

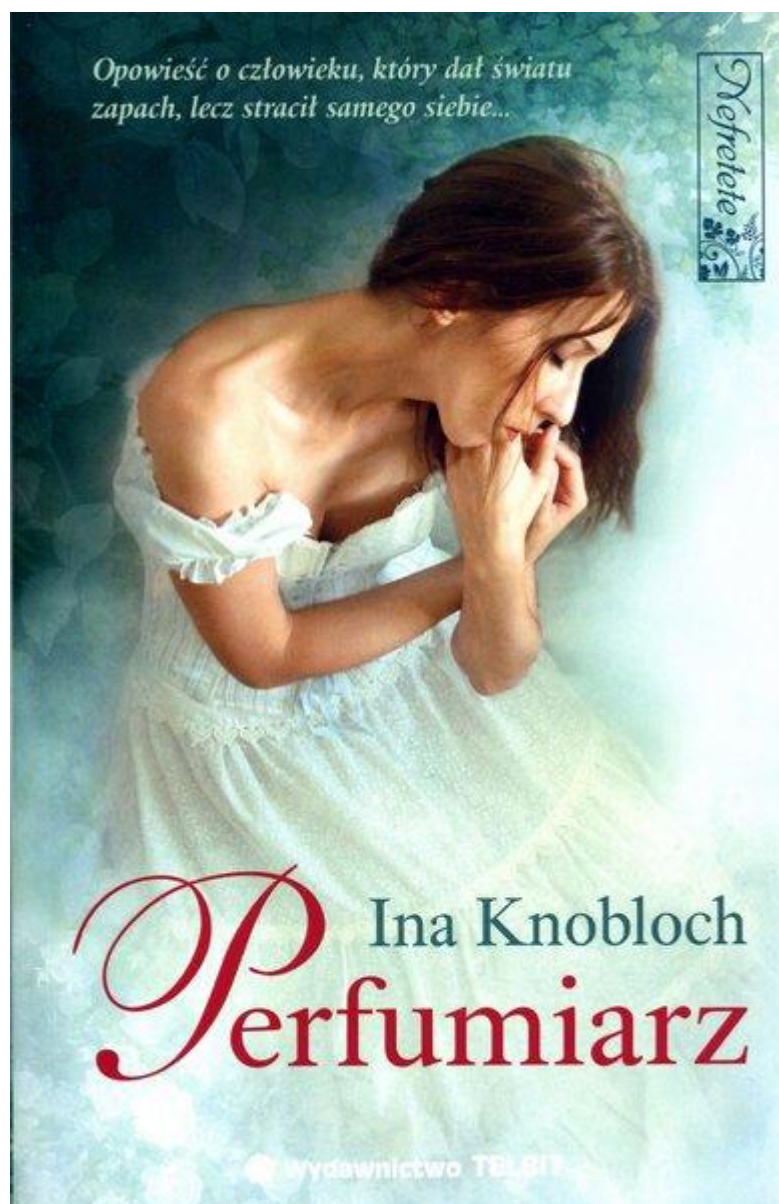


Powieść historyczna

Ina Knobloch

Perfumiarz

Przełożył.; Miłosz Urban



*Wreszcie zapach, który nie kle się do ciała,
lecz pobudza ducha*

Voltaire
o eau de Cologne
Johanna Marii Fariny

TLR

Prolog

Północne Włochy, Santa Maria Maggiore, październik 1685 roku

Lucia jęknęła, gdy fala bólu wstrząsnęła jej ciężarnym ciałem. Miała wrażenie, że to jej ktoś wraził pięść w obolałe trzewia, a nie skamlącej na ziemi kreaturze.

Wciąż jeszcze skryta za drzewem, nie potrafiła przewyciężyć ciekawości i przyciskając policzek do szorstkiej kory, wyjrzała. Mężczyzna, który niczym opętany rzucił się na drugiego i powaliwszy go, obrzucał obelgami, wydał się jej znajomy.

- Zdrajca! Złodziej! Niecnota! - Docierały pojedyncze słowa.

W nozdrza uderzyła ją woń alkoholu i świeżej krwi, momentalnie przyśmiewając świeży zapach lasu i wilgotnej, żyznej ziemi. Ciężarną kobietę znów ogarnęła fala bólu i nudności. Zapomniawszy o ciekawości, przypadła plecami do pnia i oddychała głęboko.

Ratując się chustką skropioną różanym olejkiem, którym chciała odegnąć od siebie złe zapachy, i równomiernym oddechem, który miał pomóc zapanować nad cierpieniem, przypomniała sobie, kim był podejrzany rzezimieszek. Pamiętała jego twarz i głos - pamiętała i nienawidziła.

Zacisnęła powieki i skupiła się na czymś innym. Gdy nie myślała o bólu, cierpienie łatwiej było znosić.

Lecz ulga zniknęła równie szybko, jak się pojawiła, gdy oczyma duszy zobaczyła siebie u stóp opryszka, który, grożąc jej kamieniem, krzyczał:

- Zdrajczyni!

Podobna twarz i ruchy, lecz nie ten sam człowiek: w zwiadach stał nad nią młody chłopak, syn sąsiadów z Crany. Musiała ugryźć się w język, by nie wykrzyknąć na głos: FEMINIS!

Ukradł tłustą szynkę z domu rodziny Farinów, Lucia patrzyła nań ukradkiem, a zapytana, powiedziała prawdę.

Bo jakże to, kłamać miała? Nie mogła też wiedzieć, że zostanie za to przegnany

Drżała. Raz jeszcze przeżywała, co się wówczas stało. Tak jak dziś ona przyczajona za drzewem, tak wtedy Giovanni Paolo Feminis na nią czekał.

Nie spodziewając się niczego złego, maszerowała do szkoły, kiedy wyskoczył zza drzewa, rzucił nią o ziemię i uniósł ciężki kamień. Lżył ją i tak głośno wykrzykiwał, że zdrajczyni, aż w końcu ktoś go usłyszał i przybiegł na ratunek.

Więcej nic nie pamiętała, bo straciła przytomność. Kiedy się obudziła, leżała w swoim łóżku. Później jedynie usłyszała, że musiał odejść z kominiarzami.

Straszne historie o nich opowiadano. Kiedy umorusani na czarno robotnicy zbliżali się od strony Mediolanu, wszystkie dzieci chowały się najszybciej, jak potrafiły, bowiem raz po raz rodzice oddawali je kominiarzom.

Strach zagościł w sercach maluchów, umiejętnie podsycany opowieściami starszych, którzy byli zbyt duzi, by zmieścić się w ciasnym kominie.

A teraz Giovanni Paolo Feminis powrócił!

Kiedy Lucia odważyła się wyściubić nos zza drzewa, by rzucić okiem na brutalną scenę w pobliżu, żadnego z mężczyzn nie było już widać. Czyżby wszystko sobie uroiła? Cóż! Odmienny stan niesie wiele dziwnych przypadłości!

Ból w tym czasie zniknął, dzięki ćwiczeniom oddechowym zalecanym przez teściową.

Wciąż poruszona, ruszyła w drogę powrotną, lecz już pod bramą domu zmieniła zdanie i udała się dalej, do wsi. Potrzebowała życzliwej rady teściowej, Cateriny, a później u Paoli chciała nabyć wskazane tynktury i olejki.

Gdy Lucia dotarła do domu balwierki i akuszerki, naraz zatrzymały ją podniesione głosy, które dobiegały z zamkniętej izby.

- Gian Paolo, musisz stąd odejść, i tym razem na dobre!

- Przecież on żyje! A poza tym i tak nikt go tu nie zna...

- Znikajcież obaj... - Dalej Paola mówiła tak cicho, że Lucia nie mogła jej usłyszeć. Kiedy jednak chciała dać drapak, kobieta nagle podniosła głos: - I nie zapomnij bachora! Kropla w kroplę ty! Kiedy chłopak podrośnie, Pietro zobaczy, czyje rysy ma jego syn, i cię ubije! Nie powinienes się tu pokazywać. Pietro próżny i leniwy, a co gorsza pijak, i tylko w tym nadzieja, że jak cię nie będzie, nic nie zauważy.

Feminis nie myślał długo nad odpowiedzią.

- A gdzież miałbym się udać, czcigodna cioteczko?

- Nie nazywaj mnie cioteczką! Wychowałam cię jak własne dziecko, nie szczedząc krwawicy, tedy nie godzi się traktować mnie jak starą zielarkę!

- Niech szczeznę, ale jeśli nie dasz mi znów swojej cudownej *aqua mirabilis*, tynktur i ziół, nie będę mógł dłużej uszczęśliwiać Francuzów handlem obwoźnym. Czy chcesz może, bym przybył tu jako kominiarz i zabrał dzieci twoich znajomych?

Po ostatnim pytaniu, które Feminis wyrzucił z siebie podniesionym głosem, rozległo się głośne uderzenie pięścią w stół. Potem zapadła cisza.

Lucia nabrała gwałtownie powietrza, obawiając się, że jej obecność zaraz wyjdzie na jaw.

Nie mogła uwierzyć w to, co właśnie usłyszała.

Czy to możliwe, by Feminis powracał przez te wszystkie lata, a nikt tego nie zauważył?

Dysząc ciężko, już chciała udać się w drogę powrotną, kiedy zdecydowany głos Paoli sprawił, że aż podskoczyła.

- Niechaj więc będzie, Giovanni Paolo Feminisie, udasz się do Kolonii i wesprzesz ciotkę Bernardi...

Więcej Lucia nie słyszała, bo w końcu zebrała się w sobie i ruszyła z powrotem. Do siebie, do domu Farinów.

TLR

Rodział I

*Bergamotka - boskie pozdrowienie Hesperyd
Smaragdowozielony szlachetny olejek, pozyskiwany
ze skórek owoców pomarańczy bergamota,
dotarł do Włoch w XVII w.*

*Pachnie przyjemnie i orzeźwiająco, ma działanie uspokajające,
poprawiające nastrój i antyseptyczne - idealnie nadaje się
na powitanie nowego mieszkańca tego świata.*

Santa Maria Maggiore, grudzień 1685 roku

Od owego pamiętnego październikowego popołudnia ból w łonie Lucii powracał regularnie. Dziwne to uczucie, zaiste, którego dotychczas nie poznała, tak bezboleśnie i szczęśliwie przebyła poprzednią ciążę.

Oczekując pierwszego dziecka, z góry spoglądała na narzekające przyszłe matki, a codzienne masaże esencjami i eliksirami teściowej uważała za zbytek czasu i pieniędzy. Lecz by nie troskać więcej małżonka, przystawała na te zabiegi, za którymi teraz tak bardzo tęskniła.

Dziś jednak jej teściowa, Caterina Farina z domu Gennari, była daleko - pojechała odwiedzić brata w Wenecji. A wystarczyło jedno słowo, a pozostałyby na miejscu, by służyć ciężarnej synowej radą i pomocą.

- Drogie dziecko - powiedziała - jeśli chcesz, zostanę przy tobie.

Dziś Lucia pluła sobie w brodę, że żegnając starszą kobietę, zapewniała, jak doskonale da sobie radę sama. Na szczęście Caterina przysięgła powrócić

na czas, by być przy rozwiązaniu. Lucia miała nadzieję, że uda jej się dotrzymać słowa. Spodziewała się bowiem ciężkiego porodu i już dawno pojęła, że niemądrze postąpiła, zezwalając teściowej na wyjazd.

Jęcząc, sięgnęła po flakonik esencji z bergamoty rozpuszczonej w oleju migdałowym, roztarła kilka kropli na dłoniach i zaczęła wmasowywać delikatnie w nabrzmiący brzuch. Wykonywała przy tym ruchy, których nauczyła ją Caterina. Głęboko wdychała orzeźwiający, lekko cierpki zapach, który zdawał się równie szybko docierać do dziecka w jej łonie. Ból zelżał.

Przez długi czas Lucia żyła nieświadoma istnienia bergamoty, której skórka wręcz ociekała wonnym olejkami.

- Dar Hesperyd - wyjaśniła Caterina, uśmiechając się znacząco, by chwilę później podać jej bez słowa dzieło botanika Giovanniego Baptisty Ferrariego, *Hesperides sive de malorum aureorum cultura et usu libri quatuor*.

Lucia miewała czasem problemy z odnalezieniem się w tej światowej rodzinie. Przez całe życie nie wyjechała dalej niż do Lago Maggiore, a Rzym, i przede wszystkim Wenecję, znała jedynie z opowieści teściów i męża.

Czasem zadawała sobie pytanie: czy Giovanni Antonio nie poślubił jej tylko dla ziemi, którą miała kiedyś odziedziczyć?

Nie, nie miała prawa źle myśleć o swoim małżonku, nikogo lepszego nie mogła sobie wyobrazić. Jedynie z trudem jej przychodziło zrozumieć, co takiego w niej widział.

Znali się od najwcześniejszego dzieciństwa, a dokładniej to ona znała Giovanniego Antonio od zawsze. W porównaniu z nim wciąż była tą samą głupią chłopką, jednak nigdy nie dał jej tego odczuć. Kiedy ona pękała z dumy, że może chodzić do szkoły, jego przodkowie tę szkołę ufundowali.

- Wspaniale pachniesz - wyszeptał kiedyś, węsząc swoim nieco zbyt wielkim nosem nad jej głową.

Na dziewczynie wychowanej w surowej, katolickiej rodzinie uwaga ta wywarła dziwne i niepokojące wrażenie, choć nie uczynił przy tym najdrobniejszego ruchu, by jej dotknąć. Dziś, na wspomnienie tamtego zdarzenia, nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

Nigdy do końca nie pojęła, cóż takiego wyróżniało nosy tej rodziny, lecz szybko zrozumiała, że ważniejszy był dla nich zapach niż dotyk, widok, dźwięk czy smak, przy czym to ostatnie być może było najmniej istotne, gdyż w końcu nigdy nie rozpoczyna się posiłku, zanim nie poczuje się jego zapachu.

Dlatego też w domu męża każdą strawę i każdy napój przed skosztowaniem oceniano po woni, jaką roztaczały, tak samo traktowano każdy składnik, zanim użyto go do przygotowywania.

Wcale nie znaczyło to, że Lucia nie potrafiła docenić pięknego zapachu kwiatów czy woni olejków aromatycznych, co to, to nie, jednak w rodzinie Farinów wszystko oceniano na podstawie woni. To nos decydował, czy ziemia była gotowa na siew, czy nadawała się na założenie winnicy, sadu owocowego czy tylko na łąkę do wypasu bydła, czy kogoś trawiła choroba albo jaki miał charakter - członkowie rodziny Farinów nosem rozpoznawali więcej niż oczyma.

Gdyby zdarzyło się jej rozpocząć dzień nie uczesawszy starannie włosów, nikt nie powiedziałby słowa, ale biada, gdyby sięgnęła do niewłaściwego tygla albo, nie daj Boże, nie umyła się starannie.

W przeciwieństwie do nich. Lucia najchętniej polegała na tym, co mogła zobaczyć i usłyszeć. A widziała, że Giovanni Antonio był wyjątkowo przystojnym i prawym człowiekiem, i słyszała, że mówi o niej dobrze i odnosi się do niej z szacunkiem.

Jeśli więc zapach, który roztaczała, wystarczył, by mąż nie zwracał uwagi

na jej nieco zbyt rozstawione oczy czy odrobinę zbyt duże usta, to nie miała nic przeciwko temu.

Nawet kiedy mówił, że jej falujące, rude włosy i zielone oczy wyglądają prześlicznie, Lucia i tak swoje wiedziała – zazwyczaj miał wtedy zamknięte powieki.

Czasem wydawała się sobie ociężała i niezdarna na tle eleganckiej rodziny Farinów, a odmienny stan, w którym się znajdowała, nie poprawiał jej samopoczucia. Przez nabrzmiały brzuch miała wrażenie, że kołysze się jak kaczka.

Jej świekra, Caterina Farina z domu Gennari, była zupełnie inna. Mimo sześciu krzyżyków z okładem, wciąż wydawała się piękną dzięki regularnym rysom, niemalże czarnym włosom, tylko tu i ówdzie poprządkanym siwymi kosmykami, i wielkim ciemnym oczom. Cała jej sylwetka była pełna gracji, a sposób, w jaki się poruszała, arystokratyczny. Caterina roztaczała wokół siebie blask wielkiego świata. Ubierała się zawsze w zgodzie z najświeższą modą, a co więcej, bywało, że sama projektowała swoje suknie. Ludzie opowiadali, że nie raz bogate patrycjuszki z Wenecji stawiały ją sobie za przykład. Lucia nie miała wątpliwości, że w miastach starsza dama musiała cieszyć się zasłużonym szacunkiem.

Podziwiała przy tym teściową bardziej niż jakąkolwiek inną kobietę. Czytała i pisała w kilku obcych językach, mówiła płynnie po francusku i potrafiła rachować lepiej niż którykolwiek z mężczyzn w domu. Nie tylko w domu zresztą! W całej dolinie!

Była przy tym bogobojną niewiastą, do tego stopnia, że chciała, by w jej domu zamieszkał kapłan, a mimo to żaden duchowny nie mógł jej zastraszyć. Uważała bowiem, że są takimi samymi ludźmi, jak wszyscy, a ich wyroki równie omylne.

Swoje zdanie potrafiła wypowiedzieć przy tym wyjątkowo dyplomatycznie. W całej wiosce nie było nikogo, komu by w jakiś sposób nie pomogła. Lucia była pewna, że gdyby jej teściowa nie uczyniła wszystkim tyle dobra, dziś pozostali mieszkańcy wytykaliby ją palcami - czekałby ją los taki sam, jak jej kuzynkę Paole, balwierkę i akuszerkę, która co rusz spotykała się z takim zachowaniem.

Jako dziecko Lucia odczuwała strach przed Caterina, która gdziekolwiek się pojawiła, przyciągała wszystkie spojrzenia. Kiedyś nawet, schowana bezpiecznie za węglem, wykrzykiwała za nią z przyjaciółką: „Wiedźma!”.

Wówczas zrobiła to, by sprostac wyzwaniu i udowodnic swoja odwage. Nie wiedziala oczywiscie, jak straszne skutki moglo pociagnac za soba to slowo. Nie miala jeszcze pojecia o okrucienstwie tego swiata.

Wspominajac tamto zdarzenie, mloda kobieta odruchowo sie przezegnala, ale nie potrafiła powstrzymac uśmiechu. Uświadomiła sobie bowiem, że na samą myśl o Caterinie jej bóle znacznie zelzały. Miała szczerą nadzieję, że teściowa nie żywiła do niej urazy i, tak jak zaplanowała, wróci w połowie grudnia.

Cieżarna usiadła z wysiłkiem i zastanowiła się, gdzie Caterina mogła trzymać oczyszczone esencje z lawendy i bergamoty. Przed chwilą zużyła ostatnie krople rozpuszczone w olejku migdałowym.

Ulżyło jej, kiedy znalazła je w starannie opisanych buteleczkach w nocnej szafce starszej kobiety. Wyjątkowo zdecydowała się wypić łyk wody ze źródła w Craveggia; co prawda miała przykazane, by raczyć się nią co rano,

lecz była wyjątkowo paskudna w smaku.

Anna, która od wielu lat służyła w domu Farinów - tak wielu, że Lucia nie potrafiła sobie tego wyobrazić - codziennie o świtaniu stawiała dzbanuszek z uzdrawiającą wodą na stoliku przy łóżku brzemiennej, a potem po cichu wносиła obudzonego małego Giovanniego Battistę. Giovanni Antonio, mąż Ludi, od dawna był już na nogach. Wprawdzie czas żniw dawno minął, a ostatnie kasztany zostały zebrane, lecz pracy wciąż było tyle, że nigdy nie dosypiał wschodu słońca.

Zazwyczaj Lucia wstawiała razem z mężem, lecz ostatnimi czasy jej odmienny stan bardzo ją wyczerpywał i sprawiał, że czuła się bezustannie zmęczona. Kiedy otwierała rano oczy, zazwyczaj była już sama, mąż w pracy, a synek w ramionach mamki.

Z obrzydzeniem przełknęła kilka łyków wody o metalicznym posmaku.

Caterina często ją prowadziła do „źródła życia i wiecznej młodości”, które nawet zimą promieniowało delikatnym ciepłem.

Teściowa wyjaśniła jej, że ze zdrowotnych właściwości wody można korzystać poprzez kąpiele i kiedy Lucia przemogła swój wstyd, zasmakowała nawet w przyjemnych ciepłych wodach źródła.

Dawno już nie odwiedzała tego miejsca; od kiedy zaszła w ciążę, kąpała się tylko u siebie. A w domu rodziny Farinów rezygnacja z tego nawyku nie wchodziła w rachubę.

Z trudem, jak to w zaawansowanej ciąży, Lucia zwlokła się z łóżka i poszła do zydzelka z miednicą i dzbankiem. Ostrożnie zanurzyła palec w wodzie i wzdrygnęła się. Anna powinna była zadbać, by była ciepła, lecz od kiedy Caterina wyjechała do Wenecji, służąca stała się nieco niedbała, wystawiając cierpliwość i dobroduszość Lucii na coraz większą próbę. Nie

zmieniła za to swojego podejścia do Battisty dla którego była zawsze kochana i miła.

Poranna toaleta zajęła jej tylko chwilę i Lucia zabrała się do wdziwania zbytkownej bielizny. Do samego zamążpójścia nie miała pojęcia o istnieniu takich fanaberii - w całej wiosce chyba tylko w rodzinie Farinów nosiło się majtki.

Każdego ranka Anna przynosiła jej śnieżnobiałą, woniejącą płócienną bieliznę, a następnie pomagała pozapinać niezliczone haftki i poprzewlekać tasiemki przez odpowiednie dziurki. Przez wzgląd na swój odmienny stan Lucia musiała zrezygnować z wyszczuplającego gorsetu i między Bogiem a prawdą, choćby ze względu na to ciąża mogłaby trwać znacznie dłużej.

Odświeżona i skropiona odrobiną olejku różanego, otworzyła okno i wciągnęła głęboko do płuc zimowe powietrze. Był piękny grudniowy poranek, listopadowy śnieg już zniknął, a promienie słońca oświetliły pokój, dając poczucie ciepła. Drzewko cytryny stojące pośrodku osłoniętego ogrodu emanowało radosnym blaskiem kwiatów i świeżych owoców, jak gwiazda na tle bezdenne go i ciemnego kosmosu.

Większość roślin przygotowywała się już do przetrwania zimy, układając kolorowy kobierzec uschniętych liści cytrynowemu drzewu u stóp. Możliwe, że rozpoczynał się ostatni tak piękny dzień roku.

Lucia postanowiła wykorzystać słoneczne godziny na spacer, lecz dopiero po śniadaniu: w nozdrza uderzyła ją smakowita woń ciepłego mleka z miodem i świeżego chleba, drażniąc wyostrzone ciążą zmysły. Zbiegła schodami na dół, do jadalni.

Mały Battista ucieszył się na jej widok i objął małymi rączkami nabrzmiąły brzuch matki. Lucia ucałowała pokrytą loczkami główkę i usiadła przy nakrytym stole.

- Czy po śniadaniu mamy ochotę na spacerek?

Battista, który akurat wetknął do buzi kawałek umoczonego w mleku chleba, ochoczo pokiwał głową.

- Obawiam się, że Battista lada chwila będzie zmęczony - wtrąciła się Anna. - Od szóstej godziny już baraszkuje.

A że mały, jakby na potwierdzenie jej słów szeroko ziewnął, Lucia nie miała wyjścia, jak przyznać służącej rację.

- W takim razie przejdę się sama - odparła i pogłaskała synka, a potem z wysiłkiem się podniosła.

- Pan będzie się troskał, kiedy wróci do domu i zobaczy, że pani sama wyszła spacerować. Anna nie była przekonana do jej pomysłu. - Jeśli zostanie z paniczem Battista, nie będzie nikogo, kto mógłby pani towarzyszyć.

- Gdybym nie wróciła do obiadu, możecie wyruszyć na poszukiwania - odparła niezrażona.

Od dzieciństwa samotnie przemierzała okoliczne łąki i pola. Kochała przyrodę pobliskich gór i trudno byłoby ją zmusić do zarzucenia codziennego zwyczaju zażywania ruchu na świeżym powietrzu. Pachnące powietrze znad górskich łąk zdawało się uspokajać nie tylko ją, ale i maleństwo w jej łonie.

Lucia zdecydowała się zejść do doliny w kierunku Re, miejsca kultu i celu wielu pielgrzymek, by tam przed Madonną del Sanguie ukoić sumienie i nabrać sił. Święta Panienska zawsze była dla niej wielkim wsparciem. Poza tym uwielbiała tę drogę, wzdłuż rzeki Malesco, która spokojnie płynęła swoim korytem, by wiosną ruszyć wzburzoną falą.

Dziś pewnie miała ostatnią okazję na spacer przed rozwiązaniem.

Zdecydowanym ruchem chwyciła płaszcz i tylnymi drzwiami wyszła na dwór. Niezauważona przeszła przez ogród, minęła pachnące drzewo cytryny

i przez furtkę w kamiennym murze dostała się na polną drogę, która prowadziła wprost do miedzy w kierunku Re. Jeśli dalej będzie się tak dobrze czuła, dojdzie do samego kościoła.

Mimo surowego wychowania Lucii zdarzało się zaniedbywać niedzielne msze święte. Często wynajdywała jakieś wymówki, by uniknąć marszu do kościoła Santa Maria Maggiore. Na myśl o przydługich modłach ogarniało ją zniechęcenie. Do przybytku Pańskiego najchętniej się udawała, kiedy mogła spotkać się tam z Bogiem sam na sam. A do Re przyciągał ją szczególnie wizerunek Najświętszej Panienki.

Legenda głosiła, że z jej czoła pociekła krew, kiedy niewierny cisnął w nią kamieniem. Dwadzieścia dni z obrazu spływały krwawe krople - i tyleż samo miała ona krwawić, gdy powije dziecko.

Lucia przeżegnała się czym prędzej i zawstydzila, że myśląc o Świętej Panience, przyszedł jej do głowy własny połów.

Od kiedy święty obraz przestał krwawić, matka Pana Jezusa czyniła niezliczone cuda. Pomogła już wielu chorym, rozślawiła cudowne miejsce i przyciągała rzesze pielgrzymów. Mówili niektórzy, że miała nawet powstrzymać zarazę.

Ostatni raz odwiedziła ją latem, by pomodlić się za dzieciątko, które nosiła pod sercem. Kościół wypełniało wówczas tylu pątników, że ledwie mogła spojrzeć na cudowny wizerunek. Była pewna, że teraz, na początku grudnia, nikt nie będzie pielgrzymował do odległego kościoła.

Już z daleka poczuła kwitnące drzewo pomarańczowe, które rzucało dziwaczny cień na kościelny dziedziniec. Jego woń wciąż miała w nozdrzach, kiedy klękała przed świętym obrazem.

Pokornie schylona zanosiła modły do matki Pana. Opowiedziała jej o tym, co widziała przed dwoma miesiącami w lesie i że przemilczała to zdarzenie, zamiast upewnić się, czy ofiara zaatakowana przezze Giovanniego Paolo Feminisa jeszcze żyje.

W tej samej chwili przeszył ją rwący ból. Zapach krwi wymieszał się z wonią pomarańczy wwiewanej do środka z podwórza, a wszystko, o czym przed chwilą myślała, zbladło, zastąpione wspomnieniem pierwszego rozwiązania, gdy Caterina gładziła ją delikatnie po czole, wmasowując olejek bergamotowy.

O niczym więcej nie zdołała pomyśleć, bo padła bez zmysłów przed świętym obrazem.

Później powie, że nie pamięta niczego poza krwią, którą ujrzała, jak ścieka z czoła Najświętszej Pani.

Kiedy w końcu doszła do siebie i podniosła powieki, leżała w swoim łóżku, a nad sobą widziała twarz Cateriny. Zgodnie z obietnicą, teściowa wróciła na czas, niecałą godzinę po tym, jak Lucia wyruszyła na spacer. Najpierw zrugła służącą, by natychmiast przysposobić dorożkę i ruszyć do kościoła w Re.

W tym czasie do domu wrócił jej syn, a mąż Lucii, Giovanni Antonio i z niepokojem wyglądał ich powrotu.

Lucia miała już silne bóle, lecz olejki zaaplikowane przez teściową uspokoiły rodzącą, dzięki czemu na czas zdążyła przybyć wezwana w pośpiechu akuszerka, kuzynka Cateriny, Paola, i oceniwszy wszystko fachowym okiem, zawyrokowała, że to nie potrwa już długo. Miała kobieta rację, bo niewiele później pomogła przyjść na świat małemu chłopcu, który głośnym krzykiem natychmiast obwieścił swoje przybycie.

Nikt nie dyskutował na temat imienia, jakie otrzymać miał malec. Pierwsze dostał po ojcu, Giovanni, a drugie, Maria, po Świętej Paniencie, która miała go w swojej opiece.

8 grudnia 1685 roku Giovanni Maria Farina przyszedł na świat, lecz zanim zobaczył go swoimi oczkami, zmarszczył nos, czując jego zapach.

Caterina przywiozła z Wenecji świeży olej bergamotowy i inne olejki eteryczne. Ostrożnie uрониła kilka kropli pachnących esencji do buteleczki z ciemnego szkła, w której trzymała olej migdałowy, wymieszała i wylała odrobinę na dłoń, by namaścić tą mieszaniną malutkie ciało noworodka, wprowadzić już umytego, ale wciąż wrzeszczącego wniebogłosy.

Chwilę później maleństwo ucichło i mrużąc dopiero co otwarte oczęta, zaczęło wciągać powietrze drobniutkim noskiem.

Caterina już wtedy wiedziała, że ten oto wnuk będzie kimś wyjątkowym. A reszta rodziny miała się już wkrótce o tym przekonać.

Dla małego Giovanniego Marii, tak jak przy pierwszym dziecku Lucii, postarano się o mamkę, by odżywczym mlekiem wykarmiła nowo narodzonego członka rodziny Farinów. Lecz w jego przypadku dokarmianie przez obcą kobietę nie zadziało. Ze wszystkich, nikłych jeszcze, sił bronił się przed ofiarowaną piersią, by jej nawet nie dotknąć. Odwracał małą buziuchnę, krzyczał na całe gardło i marszczył malutki nosek.

Lucia wielce martwiła się o swoje dzieciątko. Bała się, że będzie odmawiało wszelakiego pokarmu i w końcu samo się zagłodzi. Bez oporów dała się więc przekonać teściowej, by podsunąć malcowi własną pierś. Ledwie wzięła go w ramiona, noworodek nerwowo zaczął pocierać nosem o matczyne biust. Główna poruszała się tam i z powrotem, aż w końcu usteczka trafi-

ły na źródło, którego szukały, i łapczywie złapały brodawkę, by ssać świeże mleko.

Giovanni pił długo, aż z zadowolonym uśmiechem zasnął przy piersi matki. Lucia z ulgą zamknęła oczy

Później mamka jeszcze kilka razy próbowała przystawić malca do swojej piersi, lecz ten za każdym razem wykrzywił z obrzydzeniem usteczka i wrzeszczał jak opętany. Matka musiała go długo uspokajać. Przez kilka lat chłopiec odmawiał jakiegokolwiek pożywienia poza matczynym.

Lucia obawiała się, że wiele czasu minie, zanim będzie mogła ponownie zajść w ciążę, lecz nigdy by się nie spodziewała, że dopiero po ośmiu latach powije swemu mężowi kolejnego potomka. A dwa lata później córkę. Oboje, jak pierwsze dziecko, bez zahamowań pili mleko mamki.

TLR

Rozdział II

Trufle - leśne diamenty
Ich zapach to afrodyzjak;
gwarantują urodę, dobre samopoczucie
i rozkosz dla podniebienia.

Santa Maria Maggiore, kwiecień 1695 roku

Tak jak Giovanni Maria Farina jako niemowlę wciąż wisiał u piersi matki, tak jako dziesięcioletnie dziecko wciąż szukał jej bliskości. Podobnie jak ona ubóstwiał długie spacery przez łąki i pola doliny Vigezzo, choć dla kogoś w jego wieku była to raczej niezwykła pasja.

Wiosną, kiedy ukwiecone górskie łąki rozsiewały aromat narcyzów i krokusów, latem, kiedy zapach siana mieszał się z wonią letnich ziół, i jesienią, kiedy wilgotne lasy pachniały mokrą ziemią i grzybami - przede wszystkim prawdziwkami - przemierzał okolice i starał się pomagać przy żniwach. Szczególnie pomocny bywał przy poszukiwaniach „leśnych diamentów”, białych trufli piemonckich, gdyż natura obdarzyła go rzadkim talentem bezbłędnego wskazywania węchem tych szlachetnych grzybów, ukrytych głęboko pod ziemią.

Gdy Lucia nie widziała w tym darze lasu niczego szczególnego, Caterina przepadała za ich aromatem, a co więcej, wiedziała, jakim uznaniem cieszyły się w domach szlacheckich rodów. Stąd również na stołach u Farinów często gościły dania z truflami, szczególnie gdy gościem była jakaś znacząca po-

stać. Ich przygotowanie należało wyłącznie do Cateriny, a kucharkom nie wolno było nawet oczyścić grzybów z ziemi - mógł jej w tym pomagać jedynie Giovanni.

Chłopiec, skoncentrowany jak dorosły na wymagającym zadaniu, czyścił kolejne nieregularne grudki zdecydowanymi, lecz wciąż delikatnymi ruchami szczoteczki do warzyw, aż do chwili gdy uznawał, że są już dość czyste i obrane ze skórki. Pod uważnym okiem babki kroił je fachowymi ruchami na płatki tak cienkie, że niemal przezryste, które Caterina niezwłocznie umieszczała w najprzedniejszej oliwie z oliwek.

W czasie zbiorów trufle najchętniej jadano oczywiście świeże, drobno posiekane, na domowym makaronie - każdego roku był to czas, gdy z największą radością oczekiwano wizyt gości. Co zaś się tyczy zapasów tych szlachetnych grzybów, Caterina dawała baczenie, by zawsze starczało ich do kolejnego lata. Mogła więc po nie sięgnąć, ilekroć w jej progi zawitała jakaś ważna figura, ale i wtedy, gdy gość był szczególnie bliski jej sercu.

Tak też było w kwietniu roku 1695, kiedy to zapowiedział się posłaniec rodziny Brentano z Mediolanu, wielce szanowanej i cenionej przez rodzinę Farinów. Brentano od dziesięcioleci zaopatrywali północ w owoce południowe i nigdy nie zaniechali częstowania gospodarzy tymi wykwintnymi i niecodziennymi smakołykami - uczta dla nosa małego Giovanniego, który każdy owoc podziwiał z osobna.

Zręcznie zdrapywał paznokciem odrobinę skórki, rozcierał ją kciukiem i unosił do nosa, by głęboko wciągnąć świeży aromat. Już wcześniej nauczył się z zamkniętymi oczyma rozróżniać dwa tuziny odmian cytrusów; tym razem odmówiono mu tej przyjemności, gdyż dorośli mieli zamiar na samym początku omówić sprawy handlowe. Przy takich rozmowach obecność dzieci nie była pożądana.

Lucia, która miała zająć się pociechami, zaproponowała wspólny spacer, lecz tylko Antonia Brentano kiwnęła nieśmiało głową, czyniąc zadość dobremu wychowaniu. Giovanni tymczasem z tęsknotą wpatrywał się w kosz z owocami, a rodzeństwo jego i Antonii rozglądało się znudzone.

Kobieta wzruszyła ramionami i nakazała niańce zabrać do ogrodu dzieci, które nie chciały iść na spacer. Kiedy ruszali, spojrzała na syna i zapytała:

- Może byśmy zabrali kosz wonności? - A potem, zwracając się do Antonii: - A ty, młoda damo, masz może chęć nazrywać cudnych polnych kwiatów na bukiet?

Dziewczynka ponownie kiwnęła główką, a Giovanni cały się rozpromienił, gdyż wiedział, co matka miała na myśli. Już chciał popędzić do piwnicy, gdzie stały wiklinowe kosze, lecz zatrzymał się w pół kroku i podniósł wzrok.

-Jesteś pewna, matko, że one już tam są?

Lucia,uśmiechnęła się ciepło.

- A jak sądzisz, mój drogi? Czy inaczej w ogóle bym ci to proponowała?

Giovanni odpowiedział jej równie szerokim uśmiechem i zniknął, a mała Antonia patrzyła na nią zaskoczona, bo nic nie rozumiała. Lecz kiedy Giovanni pojawił się z wiklinowym koszem, ani on, ani jego matka nie mieli zamiaru wyjaśnić, o co chodzi.

- Niech to będzie niespodzianka - usłyszała dziewczynka, kiedy Lucia schwyciła ją za rękę i cała trójka wyszła na dwór. Pozostałe dzieci już bawiły się w ogrodzie.

Droga do łąk porośniętych narcyzami - bo o tych kwiatkach mówili Lucia i Giovanni - nie była szczególnie daleka ani wyjątkowo trudna, lecz nieprzyzwyczajona do pieszych wycieczek dziewczynka, na dodatek ubrana w delikatną sukieneczkę i piękne, acz nie najwygodniejsze buciki, potrzebowała godziny, by dotrzeć na miejsce.

Antonia, zaciskając zęby i bez słowa skargi, maszerowała wytrwale wyboistą dróżką, czepiając się dłoni Lucii. I tak, jak się spodziewała matka, na długo zanim ujrzeli choćby jeden płatek, Giovanni zawołał:

- Masz rację, matko! - I nie tracąc czasu na wyjaśnienia, rzucił się pędem przed siebie.

Antonia podniosła główkę i spojrzała pytająco na opiekunkę.

- Zaraz sama zobaczysz, drogie dziecko.

Kilka minut później dziewczynka ujrzała przepiękne narcyzy, które z całej łąki kierowały ku słońcu rozchylone płatki.

Nieco zaskoczona przyglądała się, jak Giovanni padł między kwiaty i tarztał się po łące, lecz nawet przez chwilę nie przyszło jej do głowy, by pomyśleć o nim z kpiną, bowiem była bardziej przychylna temu wrażliwemu chłopcu niż wszystkim urwisom, których spotykała na swojej drodze. Przepiękny uśmiech, który wyczarowywał słodkie dołeczki na policzkach dziecięciolatki, rozświetlił jej dotychczas bardzo poważną, a przecież tak urodziwą buzię.

A że żadne z nich nie lubiło strzepić po próżnicy języka, w zachwycie przykucnęli w różnych miejscach polany i w milczeniu zajęli się zbieraniem pięknych zwiastunów wiosny.

Być może Giovanni już wówczas przeczuwał, że woń narcyzów tamtego włoskiego, wiosennego poranka zaważy na całym jego życiu. Tak czy inaczej, miała zapewnione poczesne miejsce wśród zapachów, jakie gromadził w swojej pamięci. Co więcej, nie tylko wprawiała go w stan błogości, ale też rozwiązywała język.

- Czyż nie pachną wspaniale? - Tak brzmiały pierwsze słowa, jakie wypowiedział tego dnia do małej Antonii.

A nieśmiała dziewczynka odpowiedziała bez wahania:

- Tak, to najpiękniejsze kwiaty, jakie widziałam. Te, i róże w ogrodzie mojej matki. One też cudnie pachną.

Zdumiona Lucia ukradkiem przysłuchiwała się rozmowie dzieci, zanim przywołała je do siebie, by ruszyć w powrotną drogę. Ona i Giovanni odłożyli bukiety do wiklinowego kosza, a Antonia stwierdziła, że swój woli nieść sama. Lucia nie mogła jej przez to trzymać za rękę.

Kiedy weszli do wsi, przywitały ich głośnie krzyki dzieci.

- Kto się boi czarnego? - zawył jakiś chłopiec, a Lucia natychmiast rozpoznała głos swego najstarszego syna.

- Nikt! - odpowiedział mu chórek pozostałych.

- A jeśli nadejdzie? - krzyknął Giovanni Battista.

Pozostali rozbiegli się w różne strony, odpowiadając:

- Uciekniemy!

Lucia potrząsnęła głową. Nienawidziła tej zabawy, od kiedy jako dziecko dowiedziała się, że Paolo Feminisa zabrali czarni, czyli kominiarze. Tyle że jej pociechy nie mogły o tym wiedzieć.

Zatopiona w myślach wyprzedziła Antonię i Giovanniego, kiedy z odrętwienia wyrwał ją głośny krzyk.

Jedno z biegnących dzieci przewróciło dziewczynkę. Kwiaty rozsypały się po ziemi, a Antonia leżała i gorzko płakała. Giovanni, który szedł kilka kroków przed nią, podobnie jak matka zareagował dopiero na jej krzyk.

Kobieta podbiegła zatroskana. Mała miała zadrapania na dłoniach i rozbite kolano z mocno krwawiącą raną. Na szczęście niewiele dzieliło ich od domu, więc kiedy Lucii udało się nieco uspokoić roztrzęsioną Antonię, wzięła ją na rękę.

Rodzice patrzyli wstrząśnięci na szlochającą córeczkę, która dzielnie starała się ukryć łzy. Kiedy Caterina opatrywała ranę, Giovanni Antonio Farina poprosił żonę, by dokładnie opowiedziała mu, co się wydarzyło na drodze.

Niedługo potem przywołał do siebie Battistę, któremu polecił zgromadzenie wszystkich uczestników zabawy, a kiedy ci stawili się przed jego obliczem, zażądał, by sprawca cierpienia małej Antonii sam się zgłosił i przeprosił. Nikt się jednak dobrowolnie nie przyznał do popchnięcia dziewczynki.

Wtedy Giovanni zbliżył się do ojca i wskazał palcem na mocno zbudowanego chłopca.

- To był on. To Bernardo przewrócił Antonię!

Nie musiał nic więcej mówić. Opuścił ramię, cofnął się i stanął obok ojca, któremu na chwilę odebrało mowę.

Ciszę przerwała Lucia.

- Ależ Giovanni, mój drogi, przecież nie mogłeś widzieć, kto przewrócił Antonię! Szedłeś przed nią!

- Poznałem go po zapachu - wyjaśnił chłopiec niewzruszonym tonem.

W tym momencie w grupie dzieci zaczęły się przepychanki i wzajemne rzucanie oskarżeń. Przez chwilę wszyscy się kotłowali, aż Bernardo nie mógł już dłużej zaprzeczać - to on był sprawcą!

W nad wyraz dworskim stylu - jak na wiejskiego rozrabiakę - złożył przeprosiny, a dziewczynka, żeby nie przedłużać nieprzyjemnej sytuacji, przyjęła je łaskawie.

Po parującej gorącej czekoladzie i wybornym posiłku dziewczynka, pozostali domownicy i goście niemal zapomnieli o przykrych wydarzeniach przedpołudnia.

Natomiast Bernardo długo nie potrafił sobie poradzić z tym, co go spotkało. Wiadomość o nieprzystojnym wybryku szybko dotarła do jego ojca, a

kary, jaką mu wymierzył, nie życzyłby mu nikt z rodzin Farinów i Brentano. Ba, nawet Giovanni, który go serdecznie nie znosił, współczuł brutalnych cięgow. Na dodatek okazało się, jak mało młody panicz Farina wiedział o codzienności pozostałych mieszkańców wsi - choć w gruncie rzeczy wolałby pozostać w nieświadomości.

Izba, w której odbywały się zajęcia dla dzieci ze wsi, znajdowała się tak blisko domu Farinów, że Giovanni w drodze do szkoły niemal nikogo nie spotkał. Gdyby miał prawo decydować, nie wchodziłby ani tam, ani do żadnych innych pomieszczeń poza swoim domem, gdyż zapach ludzi był mu tak nieznośny, że wywoływał mdłości. Wyjść do kościoła i do szkoły nie dało się jednak uniknąć, choć namawiał matkę, by więcej nauk, jak choćby łacinę, pobierać osobno, w pojedynkę. Nie czuł przy tym odrazy do wszystkich rówieśników, co to, to nie, jednak niektórzy rozsiewali wokół siebie taki fetor, że ilekroć stanęli zbyt blisko, musiał wychodzić na dwór.

Codziennie łudził się nadzieją, że Bernardo się tym razem nie pojawi - i to już na długo przed wypadkiem z Antonią. Chłopak był nie tylko wielki i silny jak niedźwiedź, ale też pachniał podobnie. Bezustannie otaczał go kwaśny odór zastarzałego potu zmieszany ze słodkawym, ciężkim fetorem knura w czasie godów. Na samo wspomnienie Giovanni walczył z wymiotami.

Jakiś czas wcześniej matka Bernardo zaniemogła i młody Farina musiał zanieść im chleb i wino. Kiedy wszedł do środka i zaproponowano mu kubek ciepłego mleka, poczuł odór wyziewający z jednej z izb. To doznanie było tak przerażające, że na całe życie pozostało mu w pamięci.

Chłopiec obdarzony nadzwyczajnym zmysłem węchu wyczuł woń śmierci, choć nie mógł przecież zobaczyć ciężko chorego dziadka. Starszy mężczyzna, którego los był już przesądzony, leżał w zaciemnionym pokoju na

piętrze, a przy jego łożu czuwała babka Bernardo i podawała mu od czasu do czasu laudanum, by złagodzić jego cierpienia.

Oddech umierającego unosił się w całym domu, mieszał z zapachem taniego alkoholu, smrodem potu i wyziewami z kuchni, by w końcu trafić do czułych nozdrzy Giovanniego.

Po chwili z góry zeszła babka Bernardo i wyciągnęła dłoń, by zaprosić go głębiej do środka. Na to chłopiec odwrócił się na pięcie i uciekł stamtąd, jakby go sam diabeł gonił.

Bernardo uznał jego zachowanie za straszną obrazę i od tamtej chwili miał Giovanniego za rozpuszczonego zarozumialca. Sprawa z Antonią podsycała ogień nienawiści, który tlił się w nim od tamtego czasu.

Lucia z troską obserwowała tę obopólną niechęć i w końcu - postanowiła, że powinna spróbować jej zapobiec. Kiedy nadszedł właściwy moment i mogła w spokoju porozmawiać z synem, powiedziała:

- Posłuchaj mnie, kochany. Ja też nie przepadam za tym chłopakiem, ale musisz pamiętać, że nasze rodziny są dość daleko, ale spokrewnione. Od kiedy odszedł ich wuj, Paolo, nie powodzi im się dobrze, a Bernardo jest przekonany, że się wywyższasz. Postaraj się dojść z nim jakoś do ładu. Nasza wioska nie jest szczególnie duża, więc musimy wszyscy żyć w zgodzie.

Giovanni milczał. Nie było niczego, co mógłby powiedzieć. Nie potrafił po prostu znieść jego zapachu. Wystarczyło, że musiał wytrzymywać na lekcjach w tym samym pomieszczeniu co Bernardo, ale na więcej nie potrafił się zdobyć. Nigdy i za nic, pomyślał, kiwając jednakowoż głową, by uspokoić matkę.

Dodatkową troską, która przejmowała matczyną duszę, było to, że jej drugi syn stawał się coraz bardziej zamknięty. Lecz Caterina, która również unikała wizyt w domostwach sąsiadów, uspokajała zasmuconą Lucię.

- Moja kochana, to dla nas tak samo nie do zniesienia, jak dla ciebie przebywanie w pomieszczeniu, w którym płonie oślepiające światło albo rozlega się ogłuszający hałas. Nie chcesz przebywać w miejscu, w którym bołą cię oczy albo puchną uszy. Dla nas taką samą moc mają zapachy - smród przysparza nam fizycznych cierpień.

- Nie mogę po prostu uwierzyć, że Giovanni jest tak inny niż pozostałe dzieci. Staje się przez to coraz większym samotnikiem. - Kobieta pokiwała głową.

- Przecież w ogrodzie bawi się z pozostałymi, ma też rodzeństwo. Nie musisz się o to niepokoić.

Mimo pocieszenia, jakie przyniosły jej słowa teściowej, nie potrafiła całkowicie wyzbyć się niepokoju.

Giovanni często wówczas przechadzał się samotnie po okolicznych polach i łąkach. Wąchał dziko rosnące zioła, zrywał kwiaty i układał z nich dla matki bukiety. Komponował je jednak nie barwami, a przede wszystkim wonią.

Zrozumienie znajdował za to u ojca. Z biegiem czasu zrodziły się między nimi więź i porozumienie. Mężczyzna z zainteresowaniem przyglądał się poczynaniom syna i nic a nic nie dziwiło go to, że stworzony był do innych rzeczy niż swawola i dziecięce zabawy.

Pewnego słonecznego, ciepłego dnia Giovanni spacerował swoim zwyczajem kwitnącymi zboczami i podziwiał woń kwitnącej lawendy.

Bez trudu rozróżniał węchem lawendę szerokolistną, wąskolistną, francuską i szypułkową. Nauczył się tego, kiedy zauważył, że niektóre odmiany poza typowym, miękkim i uspokajającym aromatem, wydzielają delikatną woń kamfory, a inne na przykład nieco przypominają szałwię.

Zerwał kilka kwiatostanów i roztarł je między palcami, by ponownie przetestować uspokajające działanie odmiany lekarskiej. Wtedy jakby spod

ziemi pojawiła się horda wiejskich dzieciaków pod wodzą Bernardo. Przy dwudziestu prześladowcach nie miał żadnych szans na ucieczkę. Z głośnym wrzaskiem złapali go, związali i poprowadzili do opuszczonej szopy na brzegu pola.

Giovanni już z daleka poczuł nieznośny fetor: w stodółce, do której zmierzali, na kupie starego obornika leżało rozkładające się truchło zająca.

- Chcemy się tylko przekonać, czy naprawdę masz tak czuły nos. - Bernardo zaśmiał się szyderczo.

Giovanni otwartymi ustami łapał powietrze, a mimo to miał wrażenie, że się dusi.

-Wypuście mnie! - błagał, wywołując jedynie jeszcze większy aplauz wioskowych nicponi. Na czole pot perlił mu się wielkimi kroplami. Zaczął się dławić wymiocinami.

- No pewnie, już cię puszczaamy - zakpił Bernardo, a po chwili dodał: - Tak, żebyś zdążył na kolację!

I z głośnym śmiechem ruszyli dalej, a zlany potem chłopak padł jak nieżywy na klepisko.

Znalazła go Caterina. W jakiś niewytłumaczalny sposób poczuła, że wnuk znalazł się w niebezpieczeństwie. Sama już z daleka rozpoznała smród rozkładu i kierując się węchem, bez trudu dotarła do cuchnącego karceru.

Kobieta odsunęła rygiel, na całą szerokość rozwarła drzwi i natychmiast ujrzała nieprzytomnego chłopca. Była zła na siebie, że wcześniej nie zdołała zauważyć niebezpieczeństwa, jakie mu grozi. Mało tego! Sama przecież uspokajała jeszcze Lucię! A teraz było za późno, mleko się rozlało.

Ostrożnie wzięła w ramiona drżącego wnuka, zaniósła do domu i położyła do łóżka. Potem delikatnie natarła ciepłą wodą lawendową i zaczęła masaż

olejkiem migdałowym, uprzednio wzbogaconym bergamota, wyciągiem z kwiatów gorzkiej pomarańczy, melisy i róży.

Giovanni doszedł do siebie głównie za sprawą uspokajającego i rozluźniającego działania bergamoty. Leżał przytomny w miękkiej i pachnącej pościeli. Zamrugął, rozejrzył się i dostrzegł twarz swojej babki.

- Babciu - wyszeptał słabo - miałem straszny sen.

Caterina pogłaskała go po policzku, który powoli nabierał kolorów.

- Wiem, mój kochany, wiem. Ale już wszystko dobrze - odparła, świadoma, że to nie koszmar senny wprowadził wnuczka w taki stan.

Jakiś czas później Lucia zmieniła Caterinę przy łóżku syna, a starsza kobieta bez chwili wahania udała się do domu rodziny Bernardo. Pozbawiony zmysłów Giovanni wielokrotnie w malignie wzywał jego imię, nabrała tedy pewności, że ten gałgan musiał przyłożyć rękę do tego, co stało się z jej wnuczkiem. Kiedy weszła do środka, zażądała od chłopaka wyjaśnień, by następnie uprzedzić jego matkę, że jeśli jeszcze raz wydarzy się coś podobnego, Bernardo będzie musiał opuścić wioskę.

Groźba Cateriny zadziałała. Jej słowa sprawiły, że chłopak po raz pierwszy w życiu obawiał się skutków swojego zachowania. Doskonale wiedział, że matka nie żartowała, kiedy ostrzegła go, że następnym razem odda go kominiarzom wracającym do Mediolanu. Chociaż jako dziesięciolatek był zbyt duży, by czyścić kominy od środka, mógł przydać się im do innych rzeczy.

A zdawał sobie sprawę, jak straszny los by go czekał.

I choć tym razem jeszcze oszczędzono mu wygnania, Pietro, jego ojciec, uznał za stosowne dać mu do zrozumienia, jak ważna jest dla ich rodziny opinia rodu Farinów. Pracował na nią tak samo, jak wcześniej jego teść. Byli uczciwie opłacani i nie cierpieli dzięki temu biedy, a jako głowa rodziny Pie-

tro za żadne skarby nie chciał wystawić na szwank wiążących ich stosunków z powodu nieposłusznego syna.

- Wypędzę ci te głupoty z głowy przez tyłek! - porykiwał za każdym razem, kiedy gruby pas z niegarbowanej skóry spadał ze świstem na czerwone pośladki syna. Poznaczony pręgami zadek krwawił z kilku rozcięć, ale chłopak zdążył się przez te kilka lat życia przyzwycząić do ciężkich razów, więc to nie one sprawiły, że Bernardo dał Giovanniemu spokój.

O nie, to wizja zostania kominiarczykiem, przeciskania się przez ciasne, czarne od sadzy kominy i wygrzebywania gołymi rękoma brudu i spalenizny, powstrzymywała go od dręczenia znienawidzonego wroga.

Kiedy ojciec skończył, chłopak pozbierał się z trudem i wśliznął do pokoju babki. Wiedział, że na czas wymierzania kary kobiety zebrały się w kuchni, by poplotkować. Jakże on ich za to nienawidził! Pewnym ruchem sięgnął do szafki przy łóżku i wyjął butelkę laudanum.

Kiedy Pietro pierwszy raz stukł syna na kwaśne jabłko, babka zabrała go do siebie i uśmierzyła ból tym właśnie środkiem, gdyż nie mogła patrzeć na cierpienie małego. Miał wówczas najwyżej cztery lata i był radosnym psotnikiem. I chyba to właśnie było błędem - w jego rodzinie nikt nie bywał radosny

Bernardo nie umiał powiedzieć, czy sprawcą tego był alkohol, którym w nadmiarze raczył się jego ojciec, czy może surowy dziadek, lecz w krótkim czasie doszło do tego, że lanie stało się niemal codziennym rytuałem. Za każdym razem sam częstował się laudanum, które pozwalało mu uciec przed bólem.

Zanim wymknął się z pokoju, pociągnął głęboki łyk z butelki. Potem po cichu zamknął się w swojej izdebce i położył na brzuchu. Z zamkniętymi oczyma delectował się działaniem opium, które szybko wypełniło jego ciało i uśmierzyło ból.

Bernardo zostawił go w końcu w spokoju. Obaj schodzili sobie w miarę możliwości z drogi i tylko w czasie zajęć w szkole musieli ścierpieć swoją obecność.

Młody Farina szybko nauczył się wcierać w skórę mieszaninę olejków z bergamoty, gorzkiej pomarańczy i lawendy rozpuszczonych w alkoholu, zyskując w ten sposób barierę, przez którą nie przebijały się zapachy innych, a na dodatek z zadowoleniem delectował się uspokajającym działaniem tej eterycznej mieszanki.

Przede wszystkim bergamota przypadła mu do gustu i od uwięzienia w opuszczonej szopie jej zapach towarzyszył mu prawie codziennie. Pamiętał bowiem, że to właśnie ta woń uwolniła go od fetoru rozkładu. Nigdy jednak nie miał zapomnieć tego przerażającego przeżycia; poprzysiągł sobie, że pewnego dnia zemści się na prowodyrze tamtych wydarzeń.

Rozdział III

Aqua mirabilis - cudowna woda

Od ponad pięciuset lat zbiorcze

określenie dla alkoholizowanych eliksirów

służących celom medycznym i/lub wodom zapachowym

- dla zastosowania zarówno wewnętrznego, jak i zewnętrznego.

Kolonia, czerwiec 1695 roku

Otworzyły się drzwi i jeszcze zanim Paolo Feminis przestąpił próg małego sklepika, Caterina Bernardi wyczuła alkohol; nie po raz pierwszy siostrzeniec raczył się gorzałką, zanim dzwony wybiły na Anioł Pański.

W takich chwilach Caterina cieszyła się skrycie, że młodzieniec odrzucił propozycję wejścia z nią w spółkę, by razem poprowadzić interes. Gdyby zyskał nieograniczony dostęp do półek z flaszeczkami, zapewne więcej by wypijał, niż sprzedawał.

Bywały momenty, kiedy przeklinała Paolę, swoją siostrę, że w ogóle wpadła na pomysł wysłania Paolo do Kolonii, by ją odszukał. Kiedy indziej jednak tliła się w niej iskierka nadziei, że siostrzeniec na stare lata pomoże jej zgromadzić majątek. Otrzymał on bowiem dar niezwykle udanego mieszania alkoholu z różnymi esencjami i tworzenia wyjątkowych eliksirów. Czasem odnosiła wrażenie, że klienci się od nich uzależniają.

Cóż, ten dzień z całą pewnością do takich nie należał.

Paolo Feminis stanął naprzeciwko ciotki i spoglądał na nią przekrwionymi oczyma, rozsiewając dookoła opary alkoholu.

Oddzielała ich tylko wąska lada, na której podpity mężczyzna oparł dłonie. Wyraźnie widziała, że coś mu leży na sercu, lecz uprzedziła go, zanim zdażył cokolwiek powiedzieć.

- Musimy poważnie porozmawiać! - rzekła zdecydowanie.

- Potrzebuję medyka! - Paolo wyrzucił z siebie te dwa słowa zadziwiająco trzeźwym głosem.

Caterina Bernardi potrzebowała kilku chwil, by zrozumieć, że to, co miała mu do powiedzenia, będzie musiało poczekać.

- Co się dzieje?

- Bliźniaki... - wyjąkał mężczyzna.

- Co z nimi?

- Nie chcę, żeby i one umarły!

Hardość i zdecydowanie momentalnie zniknęły z twarzy starszej kobiety, ustępując miejsca współczuciu i łagodności. Niemal dokładnie co dwa lata jej siostrzeńcowi umierało dziecko; najpierw Carl, potem Johanna i Anna Maria tuż po porodzie. Prawdziwy cud, że jego żona, Sophia, przeżyła połóg. Medyk, który jej wówczas doglądał, zawyrokował, że nie powije już żadnego dziecka, więc bliźniaki były dla nich niczym dar niebios.

- Goreją jak węgle! - jęczał, choć zazwyczaj był bardzo pewnym siebie człowiekiem.

Stara Bernardi nie zamierzała tracić czasu. Sięgnęła do kasy, wyjęła z niej wszystkie monety, zapisała kwotę i zamknęła okutą szkatułę. Następnie zdjęła z półki kilka flaszek *aqua mirabilis*, pomna jej sukcesów w walce z gorączką.

- Chodź, każda minuta cenna - zawołała, nie patrząc nawet na siostrzeńca.

Drobnymi, spieszными kroczkami minęła wystawione na sprzedaż przydatne i mniej przydatne rzeczy, zamknęła drzwi i obróciła tabliczkę, z której każdy obywatel miasta, o ile posiadał umiejętność czytania, mógł się dowiedzieć, że „Sklep Francuski” był dziś zamknięty.

Paolo Feminis podążał w milczeniu za ciotką. Najpierw szli główną ulicą, niemal do samej katedry, której masywne, gotyckie nawy za każdym razem go przytłaczały. Natomiast brak wieży wydawał mu się wręcz ludzki. W oczach Paolo świątynia stawała się przez to bliższa i ułomna, jak wszyscy

Tuż przy domu Pańskim ciotka nagle skrzyła, by zagłębić się w uliczki dzielnicy uniwersyteckiej.

- Frère Jacques Beaulieu ma u mnie dług. Jeśli nikogo nie kroi, na pewno zgodzi się pomóc.

Tych kilka słów musiało wystarczyć oszołomionemu alkoholem zatroskanemu ojcu, choć niewiele z nich zrozumiał. Paolo zastanawiał się, jak zakonnik mógłby pomóc jego dzieciom, aż w końcu wpadł na pomysł, że może duchowny zajmuje się wyganianiem demonów.

- A co to za jeden? - zapytał ostrzej, niż powinien.

- Milczże! W tym miejscu należy zachować spokój. Frère Beaulieu to najlepszy chirurg, jakiego znam. Uratował życie wielu chorym, też takim, których gorączka już wyprawiała na tamten świat.

Dopiero teraz Paolo zauważył, że znajdują się na terenie uniwersytetu. Tymczasem ciotka podeszła do kogoś i zapytała o sławnego ojca.

Operacje, które zakonnik przeprowadził kilka lat wcześniej w domu ławnika de Witte w Aachen obrosły już legendą, a signora Bernardi była bardziej niż dumna, mogąc zaliczyć kogoś o takiej reputacji do swoich klientów. Poza tym fakt, że za kilka ostatnich sprawunków nie uiścił jeszcze zapłaty, dawała jej do ręki całkiem poważne argumenty

Na szczęście ojciec Beaulieu nie był chwilowo zajęty żadną operacją.

- Signora Bernardi, cóż za niespodzianka! Miło mi panią powitać!

Już na pierwszy rzut oka było widać, że zakonnika nie ucieszyły te odwiedziny, tym bardziej że Caterina Bernardi znana była z dość niedyplomatycznych metod przypominania o długach. Paolo miał jednak dość oleju w głowie, by się nie odzywać.

- Czcigodny ojciec Beaulieu, na gwałt potrzebujemy waszej pomocy. Dziatki gorączka toczy straszna, pomrą niechybnie. Przyniosłam kilka flaszek *aqua mirabilis*, coby nie biegać dwa razy.

Zakonnik odetchnął z ulgą. Nie miał bowiem z czego pokryć zaciągniętych długów, a nie chciał nikomu wspominać o grzesznej zależności od gier hazardowych, o której, notabene, Caterina doskonale już wiedziała.

Na szczęście Frère Jacques Beaulieu nigdy nie odmawiał pomocy, gdy ktoś o nią prosił.

- Gdzie dziatki? Ile wiosen sobie liczą? I co im dokładnie dolega?

Caterina spojrzała znacząco na siostrzeńca. Paolo potrzebował kilka sekund, zanim się zorientował, że teraz jego kolej.

- W Rheinbergu leżą, moje kochane maleństwa! – wyrzucił z siebie i padł przed nim na kolana. - Musisz im, panie, pomóc!

Chirurg spojrzał na niego zaskoczony.

- W Rheinbergu? Ależ to będzie ze dwa dni drogi stąd! Nie macie na miejscu cyrulika czy balwierza? A choćby i wiejską znachorkę, co się na ziołach wyznaje?

Paolo potrząsnął głową. Chirurg wciąż się wahał, lecz sięgnął po torbę z utensyliami.

- Gorączka je toczy - dodała szybko Caterina.

Beaulieu mruknął coś pod nosem i sięgnął po kolejną butelczynę *aqua mirabilis*, którą podsunęła mu stara Bernardi.

Ku jej zaskoczeniu, Paolo popatrzył na nią z wdzięcznością, objął i przycisnął do piersi, choć nigdy wcześniej tego nie zrobił.

- Och, cioteczko Bernardi, jeśli moje dzieci przetrzymają chorobę, przejmę twoje obowiązki i klnę się na Boga, że nie tknę już gorzałki.

Caterina Bernardi drgnęła, lecz siostrzeniec tego nie zauważył. Nie powiedziała nic na jego deklarację, tylko życzyła zdrowia dzieciom, a potem wcisnęła mu w dłoń większą część monet, które zabrała z kasy, i szepnęła:

- Masz, to na powóz, a reszta dla Beaulieu. Tylko nie dawaj, zanim nie skończy!

Caterina Bernardi pożegnała się wylewnie z zaskoczonym medykiem i oddaliła, nie dając mu możliwości odwrotu.

Sklep zamknęła wcześniej, uznała więc, że lepiej będzie udać się na targ i uzupełnić zapasy składników *aqua mirabilis*. Po tym jak chirurgowi i nieszczęśliwemu siostrzeńcowi podarowała kilka butelek, musiała dokupić przede wszystkim chinowca. Ta przyprawa z Nowego Świata była w końcu jej głównym składnikiem.

Beaulieu, który ostrzu wierzył daleko bardziej niż tynkturom, już kilka razy przekonał się o skuteczności cudownej wody. Zdarzyło się nawet, że Caterina Bernardi uratowała pacjenta, na którym on postawił już krzyżyk.

Pierwszych kilka kawałków kory chinowca Caterina otrzymała od Paoli, swojej siostry, którą przed paroma laty odwiedziła w Italii. Świeżo wówczas owdowiała i rozważała wycofanie się z interesu, lecz zamiast w towarzystwie następcy, wróciła do Kolonii objuczona pękami najprzeróżniejszych ziół, tynktur, nalewek i dodatkowo pokaźnym zapasem kory chinowca.

Z początku sceptycznie podchodziła do tej nowości. Nie spodziewała się, by klienci pozytywnie zareagowali na eliksir sporządzony z gorzkiej kory,

bowiem oczekiwali raczej luksusowych towarów i smaków. Tymczasem okazało się, że jej specjał stał się wystarczająco popularny, by przez te kilka lat przynieść jej okazały majątek.

Niewiele później ze słonecznej Italii przybył jej siostrzeniec, Paolo. Niestety, zamiast przejąć prowadzenie interesu, na swoją zgubę poślubił piękną Sophię z Rheinbergu, wżenając się przy okazji w gorzelniany interes rodziny Ryfartsów.

Caterina potrząsnęła ze smutkiem głową. Minęła katedrę i skręciła w drogę wzdłuż Renu, prowadzącą wprost na targ, lecz nagle zmieniła zdanie i zawróciła.

Zanim weszła do świątyni, ściągnęła nakrycie głowy i spojrzała z czcią do wnętrza domu Pana. Podeszła do ołtarza, przyklękła i zapaliła dwie świece, po jednej za każde z chorych dzieci Paolo.

Jej samej nie było dane mieć dzieci, a tymczasem siostrzeniec tracił jedno po drugim. Bóg by tego nie chciał. Czy jeśli teraz wysłucha jej modłów i uratuje maleństwa, powinna uznać to za znak opatrności i przyjąć Paolo na następcę?

Nie radowała jej ta perspektywa, choć siostra właśnie po to wysłała syna do Kolonii. Wystarczyło, że przypomniała sobie jego wybuchowy charakter, przez który straciła już kilku klientów, i już jej nie było tak łatwo myśleć o przekazaniu mu sklepu. Poza tym miał okropną przywarę - nie stosował *aqua mirabilis* do nacierania czy inhalacji, a wypijał całą flaszkę na raz. Między Bogiem a prawdą, cieszyła się, że Paolo mieszkał w Rheinbergu, co pewien czas przywoził jej potrzebne składniki i tylko okazjonalnie wzywała go do pomocy.

Poza tym przed kilkoma dniami otrzymała list od signora Fariny z Maastricht, w którym ten informował, jakoby jego bratanek był zainteresowany

przejęciem w przyszłości jej kramu, a że w najbliższej przyszłości planują obaj odwiedzić Kolonię, to zawitają do niej i będą chcieli poruszyć ten temat. Jak bardzo ucieszyła ją ta wiadomość! No i proszę, Paolo akurat teraz musiał się zobowiązywać, że jak dzieci wyzdrowieją, to on przejmie sklep i go poprowadzi.

Caterina Bernardi wyszła z katedry, poprawiła chustę na ramionach i pewnym krokiem ruszyła z powrotem w kierunku Renu. W budynku Stapeihaus, w którym znajdował się targ, z początku przechadzała się między kramikami z różnymi towarami, które przez trzy dni czekały na klientów. W końcu zatrzymała się przed stoiskiem z materiałami, gdzie na szczycie leżały bele przedniego jedwabiu.

Chyba właśnie wpadła na rozwiązanie swojego problemu:

Paolo zajmie się na początku innymi towarami, a tynktur i eliksirów na bazie alkoholu tykać nie będzie.

Uradowana pomysłem wyłuskała pozostałe monety i kupiła tyle szlachetnych dzianin, na ile wystarczyło pieniędzy

Kiedy Paolo Feminis dotarł z medykiem do domu w Rheinbergu, powitała go żona, równie słabowita i chora jak małe bliźniaki, które z wyczerpania zapadły w niespokojny sen. Dziewka co chwila biegała po świeżą wodę zmieszaną z octem, a matka zmoczoną w niej szmatką obmywała rozpalone ciała maleństw.

Medyk niewiele mógł dla nich zrobić, choć Caterina Bernardi bardzo na to liczyła. Z rozsądku nie powiedział tego głośno.

W gruncie rzeczy był bardzo zadowolony, że w ten sposób spłacał dług, a co więcej obiecano mu jeszcze godziwą nagrodę. I choć więcej wiary pokładał w ostrzu chirurgicznego noża, zdecydował się korzystać jedynie z tynk-

tur. Wyjął ze swej torby darowane buteleczki i każdemu z małych pacjentów podał po jednej słusznej łyżeczce.

I rzeczywiście, następnego poranka gorączka spadła. Zmęczony całonocnym czuwaniem jeszcze raz zbadał bliźniaki i zaskoczony przywołał krzykiem równie wyczerpanych rodziców.

- Miłosierny Pan zdecydował jeszcze ich do siebie nie przywoływać. Gorączka spada, wydobreją! Przez trzy kolejne dni, rano, wieczór i na Anioł Pański podawajcie każdemu po łyżce tynktur waszej ciotki, a dziś do wieczora nie przerywajcie okładów z wody z octem. Dawajcie im też dużo do picia i niech zjedzą trochę rosółu z mięsa, a szybko wrócą do sił.

Sophia opadła na krzesło, ukryła twarz w dłoniach, a spomiędzy palców pociekły jej łzy szczęścia. Paolo natomiast rzucił się na kolana i zaczął całować medyka po rękach.

Kilka dni później Paolo ponownie przekroczył północną bramę miasta i skierował swoje kroki wprost do sklepiku ciotki. Kobieta siedziała za ladą i któryś już raz z rzędu czytała list od signora Fariny z Maastricht.

Maastricht, marzec A.D. 1695

Wielmożna Signora Bernardi!

Mając w pamięci Pani życzenie wypowiedziane lat temu kilka, pragnę przedstawić mego bratanka, który właśnie kończy czternasty rok życia. Giovanni Battista już wkrótce zawita w moje progi, by pobierać nauki, a na ile zdążyłem poznać młodzieńca, nada się na kandydata, by przejąć i poprowadzić Pani interes, by mogła Pani nacieszyć się zasłużonym odpoczynkiem. Gwarantuję przy tym stosowne odstępnę i godziwą pensję dla czcigodnej Pani.

W przeciwieństwie do swego młodszego brata, Giouanniego Marii, nadzwyczaj wrażliwego chłopca o raczej artystycznej duszy, Giovanni Battista wydaje się urodzonym kupcem. Sam zatroszczy się o jego wykształcenie.

Latem, kiedy maj bratanek zawita w moje progi, razem chcielibyśmy złożyć Pani wizytę, by, jeśli to wciąż Pani życzenie, rozpocząć negocjacje.

Z wyrazami najwyższego szacunku

Giovanni Maria Farina

Caterina wpatrywała się w zapisany papier, kiedy próg jej sklepiku przekroczył rozpromieniony siostrzeniec.

- Żyj! Ozdrowiał! - wykrzyknął przepełniony szczęściem, doskoczył do ciotki, porwał ją w ramiona i kilka razy okręcił się, ściskając starszą kobietę. Gdyby spojrzał na jej twarz, zauważyłby, że nie była tym zachwycona.

- Natychmiast mnie postaw na ziemi! Ty i te twoje wariactwa! Jeszcze sprowadzisz tym na nas jakie nieszczęście!

Paolo ostrożnie wykonał polecenie Cateriny i popatrzył na nią rozeźlony.

- A co, nie cieszysz się?

- Ależ Paolo, oczywiście, że się cieszę! Modliłam się o to i zapaliłam dwie świece w katedrze. Ale musisz w końcu nauczyć się nad sobą panować. Masz gorącą krew i przez to już tyle razy wpadłeś w tarapaty!

Mężczyzna zamrugał niewinnie powiekami.

- Nie rozumiem?

- Och, ty gałganie!

- Ciotko, nie mów tak do mnie, mam już przeszło trzy krzyżyki na karku!

- No dobrze, w takim razie będę szczera. Wszyscy wiedzą, że szybciej bierzesz się do bitki, niż pomyślisz, a kilku przeciwników omal nie wysłałeś na tamten świat. Od Paoli wiem, że już jako dziecko zbierałeś cięgi za wy-

buchowość. Ponoć omal nie zatłukłeś kamieniem Lucii, córki sąsiadów, która później wyszła za panicza Farinę. Pamiętasz? To było krótko przed śmiercią mojego ukochanego męża. Później już nigdy więcej nie byłam w ojczyźnie. Czy aby przypadkiem nie przez to zdarzenie musiałeś odejść z kominiarzami do Mediolanu? Posłuchaj, staram się tylko powiedzieć, że jeśli nie będziesz potrafił się opanować, nigdy nie zostaniesz dobrym kupcem. Właśnie dlatego mam poważne wątpliwości, czy jesteś właściwą osobą do prowadzenia mojego interesu.

Feminis nie wierzył własnym uszom. Przez te wszystkie lata ciotka Caterina powtarzała co rusz, że nie może się doczekać, kiedy w końcu stanie za ladą jej interesu. Tyle że on wolał najpierw zebrać doświadczenie jako obwoźny handlarz. I akurat teraz, kiedy przysiągł żonie, że więcej nie będzie się włóczyć po świecie i zadba o rodzinę jak należy, ciotka ma wątpliwości! Niedoczekanie! A był przecież wdzięczny za to, co zrobiła, i chciał jej sprawić przyjemność.

- Kochana cioteczko - zaczął przerażony. - Czy ja się przesłyszałem? Latami namawiałaś mnie, bym najął się u ciebie, a potem zajął twoje miejsce, a teraz, kiedy chcę zmienić swoje życie, tobie się odwidziało?

Jego twarz wyrażała głębokie rozczarowanie, a klient, który akurat wszedł do sklepu, spojrzął na niego i zwrócił się do właścicielki za ladą:

- Signora Bernardi, ten młody człowiek jest tak nieszczęśliwy, że nie świadczy to dobrze o jakości pani eliksirów.

Caterina wiedziała, że Paolo ma rację, jednak chciała teraz jak najbardziej wykorzystać stan siostrzeńca.

- Nie to miałam na myśli, Paolo. Chciałabym tylko mieć pewność, że wiesz, co by to oznaczało, gdybyś zdecydował się poprowadzić mój interes. Nie będzie łatwo, na pewno nie. W tej chwili nie mogę cię wspomóc, jeśli będziesz chciał przystąpić do cechu, bo całe pieniądze dałam medykowi.

Paolo się rozpromienił.

- Nie przejmuj się! Do lata oszczędzę dość pieniędzy!

Starsza kobieta westchnęła głęboko, wzięła siostrzeńca w ramiona i przypieczętowała ich wspólną przyszłość w interesach, choć nie była przekonana, czy postępuje słusznie.

- A więc witaj, wspólniku!

Kiedy późnym wieczorem Paolo Feminis wyszedł ze sklepu, Caterina zmięła list od signora Fariny i cisnęła go w ogień.

TLR

Rozdział IV

Zapach mężczyzny

Na długo zanim pierwsze oznaki dojrzewania staną się widoczne,

chłopiec wykształca swój indywidualny zapach,

tak samo niepowtarzalny jak linie papilarne.

Ciało zaczyna bardziej się pocić,

a młodzieńcy zaczynają wytwarzać tak zwane dyfteroidy:

uderzający zapach potu.

Do tego dochodzą jeszcze intensywne zapachy produktów

rozkładu męskiego hormonu - testosteronu.

Santa Maria Maggiore, grudzień 1699 roku

Giovanni obudził się zlany potem. Źle spał, dręczyły go dziwaczne sny i był cały mokry przez nieznośny upał.

Zdecydowanym ruchem wstał z łóżka i podszedł do okna. Głęboko odechnął porannym górskim powietrzem, ciężkim od delikatnej woni rosy, która powoli parując z liści, unosiła ze sobą olejki eteryczne roślin; tworzyły aureę, która ożywiała świat.

Zamknął oczy i zaczął wąchać. Był ciekaw, które kwiaty w ogrodzie rozchyliły tej nocy pączki. Tej zabawy nauczyła go babka Caterina, a już po niedługim czasie nie miał w niej sobie równych.

Starsza kobieta już od dawna nie próbowała z nim współzawodniczyć i skupiła się na jego młodszej siostrze, którą też chciała w ten sposób zabawić - choć jak na razie bez powodzenia. Nie miała jednak wątpliwości, że mała Anna również wykształci w końcu wspaniałe powonienie.

Giovanni uwielbiał młodszą siostrę. Zapach lawendy i róż unoszący się z ogrodu nieodłącznie kojarzył mu się właśnie z jej wonią. W głowie mieszał dla niej różne olejki i aromaty, by stworzyć zapach doskonały, który idealnie komponowałby się z delikatną wonią potu dziewczynki. I już wkrótce wszystkie komponenty będzie miał w zasięgu ręki! Niedługo bowiem miał wstąpić do świata aromatów - do laboratorium wujka w Wenecji!

Na krótką chwilę zapomniał o nieprzyjemnym zapachu, który wydzielало jego własne ciało. Tak długo, jak stał w oknie i wdychał głęboko to, co wydobywało się z ogrodu, mógł o nim nie pamiętać. Pozwalał myślom krążyć swobodnie.

W końcu jednak musiał wrócić do pokoju, w którym czuł jedynie kwaśny zapach potu. Właśnie dlatego nienawidził swojego ciała: jakim prawem obrażało jego wrażliwy nos tą odrażającą wonią?!

Dostrzegł tę przerażającą przemianę, jeszcze zanim jego ciało zaczęło się zmieniać, zanim włosy pojawiły się tam, gdzie ich wcześniej nie było, i zanim z chłopca przedzierzgnął się w mężczyznę.

Przed kilkoma dniami, w dzień jego czternastych urodzin, ojciec poprosił go na stronę i z uroczystym wyrazem twarzy oznajmił, że oto stał się mężczyzną.

- Chyba raczej cuchnącym zwierzęciem - mruknął Giovanni pod nosem.

Ojciec usłyszał tę uwagę i zaśmiał się.

- Ciesz się, żeś tak pojętny. Pamiętaj jednak, że pewnego dnia zrozumiesz swój zapach i nauczysz się z niego korzystać. - Poklepał syna po ramieniu, by dodać mu otuchy. - Najpóźniej w Wenecji, dokąd udasz się z babką Caterina, poznasz zalety bycia mężczyzną - dodał po chwili z wielomówiącym grymasem, po czym wrócił do towarzystwa.

Myślami jednak nie odstępował swego syna na krok – swego syna i jego rodzącej się męskości. Pamiętał własne doświadczenia z czasu, kiedy kończył czternasty rok życia, a jego ciało z chłopięcego zmieniało się w męskie. I jego wówczas zabrała matka - babka Giovanniego, Caterina - do Wenecji.

Mimo że jego nos był daleko mniej wrażliwy niż nos syna, a i zapach własnego ciała nigdy nie wydawał mu się przykry, był znacznie bardziej czuły i otwarty na magię woni i aromatów niż większość znanych mu ludzi.

Zdarzyło się wówczas, że w czasie wizyty w operze młodego Giovanniego Antonio Farinę zafascynowała z magiczną wręcz mocą woń pewnej młodej kobiety. Zdradził go zapewne pełen pożądania wzrok, gdyż niedługo później wyjątkowo domyślny i obyty w świecie kuzyn Carlo zaprowadził go do domu uciech.

Wstydział się jak nigdy wcześniej, a jednak nie wyrwał się i nie uciekł. Tamtego wieczoru poznał miłość - i do dziś wracał wdzięczną myślą do tych chwil.

Czy potrafiłby tak czule obchodzić się za pierwszym razem z Lucią, gdyby wcześniej ladacznica nie dała mu dobrej szkoły? Możliwe, że posiadłby ją zbyt brutalnie i niewprawnie, przez co na zawsze zamknąłby jej drogę do czerpania radości z cielesnej miłości, co ponoć nierzadko się zdarzało. Jak powie sobie wrażliwemu synowi?

- Antonio, mój drogi, błędzisz gdzieś myślami?

Ze wspomnień o czasach młodości wyrwała go Lucia, która od narodzin drugiego dziecka zwracała się doń jedynie w ten sposób.

Mężczyzna szybko przyszedł do siebie.

- Myślałem o tym, jak sam musiałem wyjechać do Wenecji, i o Giovannim, o tym, co go tam czeka - odparł zgodnie z prawdą.

Lucia zadowolona z odpowiedzi męża wróciła do gości.

Giovanni natomiast obserwował ojca ukradkiem i zastanawiał się, zbity z tropu, o jakich zaletach nagle rozkwitającej męskości mógł mówić. Sam jeszcze nie widział zbyt wielu zastosowań swojego nowego ciała. Wąs sypał mu się nader oszczędnie, przez co czuł się jak ledwie opierzony ptak. Ramiona pozostawały wciąż wąskie, a tułów wydawał się niedopasowany do długości nóg.

To wszystko jednak mógł znieść. Gorzej było z jego nowym zapachem - musiał coś na to poradzić, i to szybko!

Myśl ta nie dawała mu spokoju, kiedy przystąpił do codziennych ablucji. Zaciągnął się głęboko zapachem perfumowanych mydlin, w których nasączył lnianą szmatkę, zanim obmył nią ciało.

Przerażała go myśl, że ludzie w miastach się nie myją, a jedynie pudrują i perfumują. Babka Caterina opowiadała mu na ten temat straszne rzeczy. Wizja takich zwyczajów odstraszała go do tego stopnia, że przestał się cieszyć na wyjazd, a przecież dotychczas radością wypełniało go oczekiwanie, by w końcu zobaczyć Wenecję - zobaczyć i poczuć. To przecież miejsce, w którym wytwarza się olejki i aromaty, których codziennie używał. Tam też miał się nauczyć, jak je komponować i jak mieszać z woskami, olejami, mydłami i alkoholem.

To wypełniało go mimo wszystko radością, lecz były rzeczy, których się obawiał: tłum, nieszczęście, pot i szczury. Już za kilka tygodni miał się przekonać, czy Wenecja okaże się dla niego rajem, czy piekłem.

Ledwie kilka miesięcy starszy od Giovanniego Bernardo, w przeciwieństwie do niego, cieszył się swoją męskością. Ciężka codzienna praca w polu zmieniła jego mięśnie w stal, a i w innych sprawach natura była hojna dla jego ciała. Dziewki chichotały i szeptały między sobą, widząc przystojnego młodzieńca przy pracy i czekały niecierpliwie, kiedy zacznie się nimi interesować.

Na Giovanniego nie zwracały niemal uwagi, co mniej wiązało się z jego wątlą posturą, a bardziej z tym, że go po prostu niemal nie widywały. Niepewnością przepełniały go zmiany zachodzące w ciałach dotychczasowych towarzyszek zabaw, a przede wszystkim ich nowy zapach.

To, co łączyło obu młodzieńców, to regularny kontakt z Paolą.

Tyle, że gdy Giovanni interesował się jedynie zapachami, do których składniki nabywał u dalekiej krewnej, Bernardo coraz chętniej testował na sobie wewnętrzne działanie cudownych tynktur, a przede wszystkim laudanum. Mając niespełna piętnaście lat, był już poważnie uzależniony od zawartego w nim opium.

Większą część pieniędzy, jakie zarabiał pracą w polu, wydawał na ten trunek. Dochodziło nawet do tego, że z trudem rozumiał, o czym była mowa na zajęciach w szkole, nie mówiąc już o pracy, jaka go później czekała.

Narkotyk nie potrafił jednak złagodzić głuchej wściekłości, jaka go toczyła na samą myśl o wyprawie Giovanniego do Wenecji. Czyż nie miał tak samo prawa, by zakosztować miejskiego życia? Był przecież spokrewniony z wielkim kreatorem aromatów, Carlo Gennarim! Cóż z tego, że daleko?

Naturalnie Giovanni natychmiast rozpoznał woń środka odurzającego, który wraz z innymi wyziewami i zapachami ciała Bernardo rozchodził się po sali zajęć. Przed jego nosem nie mógł tego ukryć nawet najintensywniejszy olejek. Za każdym razem jego nozdrza drażnił smród potu, alkoholu i opium.

- Kiedy będę daleko, będziesz musiała sama strzec się tego cuchnącego capa - ostrzegł swoją siostrę.

Anna zachichotała.

- To niech mocarny Giovanni przegoni tego capa - odpowiedziała z udawaną powagą, po czym oboje się roześmiali.

Mimo to poważnie się martwił o swoją młodszą siostrę. Wolałby nawet, żeby i Bernardo opuścił wioskę - w wielkim mieście i tak byłoby mu łatwiej zaspokajać uzależnienie od opium. Jeśli bowiem miał wierzyć opowieściom ojca i babki, w miastach było to na porządku dziennym, a ich mieszkańcy prześcigali zapewne Bernardo swą niechęcią do wody. Gdyby do naturalnego odoru chłopaka dodać nieco piżma i woni drzewa sandałowego, pasowałby idealnie do atmosfery miasta.

Giovanni czuł nieprzyjemne dreszcze na myśl o miejscach, gdzie bano się wody, tłumacząc to strachem przed chorobami, które jakoby miała przenosić.

Ostatniego dnia przed wyjazdem, Giovanni, wciąż z mieszanymi uczuciami, usiadł przy wspólnym stole z całą rodziną w Santa Maria Maggiore. Już w chwili gdy poczuł wspaniały zapach szaławii i pieczystego, uświadomił sobie, jak bardzo będzie mu brakowało tych wspólnych posiłków. Tak właśnie pachniała jego ojczyzna, jego miejsce na ziemi - jak kuchnia w rodzinnym gnieździe. Najtrudniejszy czas, jaki go czekał, to *cena*, wieczerza - wte-

dy będzie tęsknił za rodzicami i rodzeństwem, za prostą acz zniewalającą aromatem kuchnią matki i za długimi pogaduszkami przy wspólnym stole.

Chłopiec wachlował dłonią, by jak najwięcej woni unoszącej się z pękatej wazy dotarło do jego nosa.

- Ragoût z królika i polenta z mąki kasztanowej z szałwią - stwierdził z zadowoleniem i poczuł ślinę napływającą do ust.

Szałwia była wówczas jego ulubioną przyprawą, lecz nie tylko ze względu na wyjątkowy smak; babka nie musiała mu wyjaśniać jej nadzwyczajnych właściwości. Od dłuższego czasu zdawał sobie sprawę z jej oczyszczającego i dezynfekującego działania. Co więcej, potrafił trafnie przewidzieć właściwości każdego zioła, które powąchał. A szałwia należała do tych, których używał każdego wieczoru.

W przeciwieństwie do Bernardo, on przedkładał wodne napary z ziół nad alkoholowe i zamiast nalewek, wypijał herbaty. Obawiał się pobudzającego działania gorzałki.

- Będę bardzo tęsknił za tymi posiłkami - powiedział ze smutkiem.

- Może tak, a może nie - odpowiedziała mu Caterina, chcąc zmienić jego obawę w ciekawość. - Kiedy poczujesz egzotyczne przyprawy, na które w Wenecji zapanowała moda, przynajmniej twój nos będzie miał zajęcie.

I zgodnie z jej zamysłem Giovanni postanowił nie zepsuć sobie ostatniego wieczoru wśród szczytów Lombardii tęsknymi westchnieniami i zmartwieniami. Płynnym, lekko brązowym masłem skropił polente, a potem posypał tartym, twardym górskim serem, który niemal natychmiast zaczął się topić.

Lucia przyglądała się synowi i temu, jak zapamiętałe celebryte ten posiłek.

- Czy aby na pewno jesteś gotowy na tę podróż, skarbie?

Jedynie z największym trudem potrafiła pogodzić się z tym, by jednemu dziecku, które wykarmiła własną piersią, dać wyfrunąć z gniazda.

- Wszyscy Farinowie wyruszali w świat po czternastych urodzinach - wtrącił się Antonio, nie dając synowi sposobności do odpowiedzi. - To tradycja, że wyruszamy wówczas, by odkryć nieznane, nabrać doświadczenia i przygotować się do samodzielności. Tylko w ten sposób Giovanni może odnaleźć własną drogę!

Nie przekonał żony.

- Ale sam powiedziałeś, że nie wszystko, co spotkało cię w czasie tej podróży, było dobre. Boję się o niego. Drzę na myśl o niebezpieczeństwach, które mogą na niego czyhać w Wenecji.

- Matko, proszę, pozwól mi wyruszyć. - Giovanni uznał, że czas, by sam się wypowiedział. - Po prostu muszę jechać do Wenecji. Koniecznie chcę zobaczyć, jak do portu przybijają statki ze wszystkimi owocami, esencjami i przyprawami. I chcę się nauczyć, jak z owoców i kwiatów otrzymuje się zapachy. Chcę być przy tym, jak do kotłów trafiają świeże płatki i jak tłoczy się z nich czyste oleje. Chcę stanąć w sklepie, przy wujku Carlo, i obserwować, jak miesza zapachy dla klientów, by wypełnić nimi później piękne buteleczki z Murano.

Mówiąc to, wstał, by podkreślić wagę swoich słów. Lucia przełknęła głośno, a mała Anna zaczęła płakać. Dziewczynka nie potrafiła pogodzić się z myślą, że jej ukochany brat będzie tak długo nieobecny.

On sam przecież jeszcze przed chwilą siedział ogarnięty tęsknotą i myślał o tym, jak bardzo będzie mu ciężko opuścić ukochaną ojczyznę, rodzinę i uwielbiane zapachy górskich łąk.

W dniu wyjazdu cała rodzina stawiała się przy karecie, by go godnie pożegnać. Wnętrze pojazdu szczelnie wypełniały skrzynie z mąką, dzbany z

oliwą i inne towary produkowane przez Farinów, które zamierzali sprzedać po drodze. W niewielkich woreczkach umieszczono lawendę i szalwię oraz inne zioła lecznicze i aromatyczne, przygotowane dla wuja Carlo, który miał je wykorzystać w swoim laboratorium.

Ziemisty aromat korzenia gencjany, który miał się stać głównym składnikiem jego *aqua mirabilis* i służyć leczniczym celom, wzbogacał mieszankę zapachów wewnątrz powozu, nadając jej nieco korzenną nutę. Caterina kazała również zapakować słusznych rozmiarów beczkę spirytusu, który miał jej posłużyć jako podstawa lśniąco czerwonego aperitif, z którego słynęła w Wenecji. Sama przyrządzała ten alkoholowy, pobudzający apetyt napój z ziół. Wśród jego składników można było się doszukać gencjany, korzenia czerwonego karminu i kory chinowca. A jej brat opanował sztukę oczyszczania alkoholu z niedogonu, co pozwalało jej osiągać jeszcze aromatyczniejsze tynktury.

W pojeździe znalazło się też miejsce dla kilku butelek cudownej wody z poprzedniego roku, którą Caterina zachowała na tę właśnie okazję, i kilku słoików z truflami zalanymi olejem, które pięknie opakowane przeznaczone były na prezenty. Aperitif Cateriny znany był i ceniony głównie za sprawą wybornego smaku, a jego działanie schodziło na dalszy plan.

Caterina zęgnęła się z rodziną, a Giovanni w tym czasie uważnie obwąchiwał wszystkie pakunki.

- Chłopcze, musimy ruszać. W Wenecji znajdziesz dla swego nosa aż nadto zajęć - zganiała wnuka, który, notabene, przewyższał ją już o głowę.

Giovanni wziął w ramiona siostrę i wciągnął do płuc niewinną woń dziewczynki.

- Uważaj na siebie, najdroższa, i naucz się szybko czytać, żebym mógł przysyłać ci listy - napomniał ją.

Kiedy stawiał ją na ziemię, płakała. Potem jej brat pożegnał się z rodzicami. Lucia również nie potrafiła powstrzymać łez. Stojąc i patrząc, jak odjeżdża, myślała, co też czeka w życiu jej syna, tak odmiennego od innych dzieci.

TLR

Rozdział V

Konwalie - symbol szczęścia i miłości

*Ich zapach, słodki i ciężki,
przyciąga nie tylko mężczyznę
lecz również jego nasienie.*

Lago Maggiore, styczeń 1700 roku

Kareta powoli ruszyła z miejsca. Mieli przed sobą pięć dni jazdy, a wyjeżdżali później, niż Caterina zaplanowała.

Zamyślony Giovanni wyjrzał przez okno, by po raz ostatni zobaczyć rodziców i rodzeństwo. Ich postaci stawały się coraz mniejsze, aż w końcu całkowicie zniknęły. Wiedział przy tym, że to zapachy jego bliskich i tych okolic przede wszystkim będzie wspominał, kiedy znajdzie się już daleko stąd.

- Wystarczy już tych czułości i pożegnań. Teraz musisz nastawić się na przyszłość i patrzeć przed siebie - powiedziała babka, wrywając go z zamyślenia, a potem dodała z optymizmem: - Wenecja już na ciebie czeka. Zobaczysz, pokochasz to miasto.

Jeszcze zanim oderwał się od okna, dostrzegł Bernardo, jak bierze zamach i rzuca kamieniem w ślad za kareta.

Szybko zaciągnął zasłonę i z roztargnieniem spojrzął na babkę.

- Nigdy nie przywyknę do tego, że w mieście ludzie się nie myją.

Caterina roześmiała się.

- Giovanni, mój chłopcze, nie zauważyłeś jeszcze, że cały świat wzdraga się przed wodą? My akurat mamy wyjątkowe szczęście, że w Santa Maria Maggiore łaskawy Bóg obdarzył nas wodą z Craveggia. - Mówiąc to, skierowała wzrok w górę, z trudem zachowując powagę.

Chłopiec ściągnął usta.

- Tak, wiem. Ale... to nie do wiary. Przecież skóra musi być zaklajstrowana tymi wszystkimi pudrami i olejkami, którymi się namaszczają. Cóż mogą dać czyste ubrania, gdy ciało pod nimi toczy zepsucie? - Na samo wyobrażenie Giovanni się wzdrygnął. - Czy to prawda, że w Wenecji każdy, bogaty na równi z biednym i pospólstwo na równi z klerem, cierpi, gnębiony wszawicą i pchłami?

- Tak, to prawda. Ty zresztą też nie unikniesz zawarcia z nimi bliższej znajomości. Jest na szczęście sposób, by uniknąć tych stworzeń, bo ostatnio coraz większym uznaniem cieszą się specjalne pułapki, w które można je łąpać. Ukrywa się je gdzieś w peruce albo na ubraniu.

Giovanni otrząsnął się.

- W jaki sposób wujek Carlo może komponować zapachy, jeśli się nie myje?

- Tutaj się mylisz, mój drogi. Wujek Carlo myje się starannie, a i ty nie będziesz mógł zrezygnować z tego zwyczaju. Zaopatrujemy wytwórców mydła w potrzebne im zapachy, a Carlo w laboratorium zawsze korzysta z mydła.

Chłopiec odetchnął z ulgą.

- A co z perukami? Czy też będę musiał ją nosić?

- Najpewniej nie uda ci się tego uniknąć, jednak tylko w czasie oficjalnych uroczystości. Poza tym my trzymamy je zawsze w starannie zamkniętych cedrowych skrzyniach, które regularnie skrapiamy mieszaniną olejku z igieł sosnowych, gorzkiej pomarańczy i cynamonu. Na razie jeszcze ani razu

nie zauważyłam wszy w mojej peruczce. Dodatkowo często zlecam jej czyszczenie, co jej bardzo dobrze robi, no i regularnie myję włosy. Tylko zapamiętaj koniecznie, że w Wenecji o takich sprawach się nie mówi.

Młodzian kiwnął głową.

- Myślisz, że wytrzymam fetor miasta? Słyszałem, że wszędzie unoszą się wyziewy z rozkładających się ryb i mięsa, smród fekaliiów, zapach łągu, dym i jeszcze kilka innych, odrażających woni, których nie uda mi się zamaskować nawet najlepiej dobranymi i najintensywniejszymi olejkami?

Caterina musiała się zastanowić, zanim mu odpowiedziała.

- Paryż jest pod tym względem zdecydowanie gorszy. W Wenecji mamy morze i kanały, dzięki którym udaje nam się uniknąć najgorszego, gdyż przyływ spłukuje brud i nieczystości z miasta. - A potem spoważniała i pokiwiała głową. – Musisz bardzo uważać, w jakie miejsca chodzisz. Wenecja nie należy do najbezpieczniejszych miast pod słońcem. Pomylisz drogę i zanim się spostrzeżesz, znajdziesz się w miejscu, w które dobrowolnie byś się nie udał. Na początek powinieneś zaufać gondolierom i nie opuszczać w pojedynkę domu.

Chłopak zmarszczył czoło.

- W ogóle nie planowałem opuszczać domu, tylko zabrać się do pracy w laboratorium.

- O nie, co to, to nie. Tak się nie da.

I tak Caterina zaczęła przedstawiać w najcieplejszych barwach zalety i piękno Wenecji, a kareta toczyła się powoli w kierunku jeziora Maggiore, od którego srebrzystej powierzchni odbijały się promienie słońca, jakby na drobnych falach unosiły się szlachetne kamienie.

Giovanni zakrył usta dłonią i ziewnął. Niecierpliwość i obawa, co go teraz czeka, wprawiały go w drżenie.

- Gdzie spędzimy noc? Czy w jednej z tych okropnych gospód nad jeziorem? Jeśli tak, wolę spać w karecie, na siedzeniu.

- Nie musisz się niczym martwić, mój chłopcze, już wcześniej pomyślałam, że pewnie nie będziesz przychylny takim miejscom. Hrabia Carlo Borromeo i jego czcigodna małżonka, Isabella, ugoszczą nas tego wieczoru w swoim pałacu.

- Spędzimy noc na wyspie Isola Bella? - Chłopiec otworzył szeroko oczy. Caterina przytaknęła, próbując ukryć delikatny uśmiech dumy.

- Hrabina Isabella wyraziła chęć poznania ciebie.

- Słucham? A cóż takiego jej naopowiadałaś? - wyjąkał Giovanni, lekko przestraszony.

Szczerze nienawidził, kiedy anegdoty z jego dzieciństwa stawały się przedmiotem rozmów kogokolwiek spoza najbliższej rodziny.

Babka przekrzywiła lekko głowę i zastanowiła się nad doborem odpowiednich słów.

- Ujmę to tak: we właściwym świetle przedstawiłam jej twoje nadzwyczajne zdolności.

Chłopiec wciąż czuł się nieswojo. Czyżby babcia wspomniała szlachetnej damie o jego wrażliwym powonieniu? I dlaczego hrabinę Borromeo tak zainteresował jego nos, że postanowiła go poznać? Słyszał wprawdzie wiele opowieści o dziwacznych zwyczajach szlachty i możliwych, ale z tym akurat wolał nie mieć nic do czynienia...

Caterina zwróciła się w stronę okna, odsunęła zasłonkę i wyjrzała na zewnątrz. Zachowywała się, jakby nie słyszała jego wcześniejszego pytania.

- Proszę, oto jesteśmy! Łódź już na nas czeka. Giovanni zrobił się niespokojny.

- Babciu, powiedzże, czego hrabina może chcieć ode mnie?

- Głuptasie, chodzi o egzotyczne rośliny, które hoduje na wyspie. - Caterina mówiąc, poprawiała fryzurę. – Marzeniem Isabelli jest, by pachniało tam jak w raju, stąd potrzebuje ciebie, byś wskazał ogrodnikom, jak mają zaranzować rośliny w ogrodach, i wyjaśnił, jakie jeszcze sprowadzić, by ich aromatem uzupełnić kompozycję kwiatową.

Niepewna mina wnuka zupełnie jej nie zaskoczyła - spodziewała się właśnie takiej reakcji.

- Ależ ja przecież nie mam pojęcia, jak rośliny tam rosną, absolutnie nie wiem, ani ile mają słońca, ani ile tego słońca potrzebują. Poza tym egzotyczne rośliny nic znoszą mrozu.

- Tym niechaj się martwią ogrodnicy - uspokoiła go starsza kobieta. - Masz się skoncentrować jedynie na zapachach, jakie wydzielają. - Po czym wysiadła z karety.

Giovanni wyskoczył za nią.

- Naprawdę? Tylko tyle?

- Tak, tylko tyle - skłamała Caterina.

Isabella wspomniała, że czegoś jeszcze będzie chciała od jej wnuka, lecz czego hrabina mogła chcieć, pozostawało dla niej nadal tajemnicą.

Kiedy łódź cumowała przy nabrzeżu wyspy, słońce schowało się już za górami i tylko gorejący czerwienią horyzont świadczył o tym, że właśnie kończył się dzień. Giovanni cieszył się krótką podróżą na wodzie. Już z daleka dostrzegł górującą nad otoczeniem rzeźbę, przedstawiającą jednorożca z panną na grzbiecie. Jej zarys pięknie odcinał się od szkarłatnego nieba. Ten symbol czystości i niewinności, a jednocześnie symbol rodu Borromeo, zdawał się lśnić i pozdrawiać gości. Takie w każdym razie odniósł wrażenie.

W pełnym zachwycie przyglądał się wyspie. Był święcie przekonany, że nigdy wcześniej nie widział niczego, co mogłoby choć odrobinę równać się

urodą z tym miejscem, a w szczególności z pałacem i ogrodem, który go oczekiwał.

Również Caterina milczała, podziwiając w niemym zachwycie znaną już przecież wyspę. Wiele razy tu była, a mimo to jej piękno urzekało ją za każdym razem od nowa.

- Ile razy tu jestem, mam wrażenie, że ona się porusza, że płynie po falach jak jakiś wielki stwór. - Usiłowała znaleźć właściwe słowa, by ubrać w nie swoje odczucia.

Chłopiec patrzył w tę samą stronę.

- Rzeczywiście, wygląda jak ogromny statek - Pokiwał głową nie mogąc oderwać wzroku od ogrodu, którego roślinność została tak posadzona, by przypominała rufę. - Spójrz tylko na kwiaty! Stąd czuję ich zapach! Jaśmin, mimoza i róże. Wszystko w beładzie, jak zagryzmołona nutami partytura!

Caterina spojrzała na wnuka.

- Tak, masz rację. Bardzo trafnie to ująłeś. Choć wcześniej nie chciałeś mówić takich rzeczy. Ogród został wspaniale zaprojektowany, to takie samo dzieło, jak pałac. Ale w pełni się zgadzam, że zapach, który rozsiewa, powinien zostać uporządkowany.

Nabrzeże, przy którym zatrzymała się łódź, znajdowało się w przedniej części wyspy-statku, blisko dumnego i pysznego pałacu.

W tym momencie zrobiło się zbyt ciemno, by goście mogli podziwiać bogato zdobiony front budowli, a na tle nocnego już nieba z trudnością dało się dostrzec jego zarys. Giovanni zmrużył oczy lecz i tak nie zdołał niczego zobaczyć. Mógł się jedynie domyślać, jakie wspaniałości miał przed sobą.

Caterina położyła mu dłoń na ramieniu.

- Poczekaj do rana, aż świeże promienie słońca rozświetlą i ożywią cały front. Nigdy nie zapomnisz tego widoku.

Lecz chłopiec błędził już myślami gdzie indziej. Jego nos wyczuwał woń najprzeróżniejszych kwiatów i krzewów, w tym takich, których nikt poza nim nie potrafiłby odróżnić w panujących ciemnościach.

Cięzka parność letniego dnia wisiała jeszcze nad wyspą i utrzymywała w powietrzu woń jaśminu, oleandra, orchidei, bananowców i wielu egzotycznych roślin, które pragnął zobaczyć i poznać.

Zaintrygowało go, które aromaty hrabina preferuje – czy kwiaty inspirujące ducha i odświeżające ciało, czy może raczej te kojące duszę?

Podążając w stosownym oddaleniu za babką, wszedł do pałacu.

Choć sam pochodził z najmajętniejszej rodziny w całej dolinie Vigizzo, nigdy jeszcze nie był w takim miejscu. Marmurowe posadzki i kolumny dominowały w całym holu. Pod sufitem zwieszały się zdobne kryształowe żyrandole, pod ścianami stały naturalnej wielkości rzeźby z alabastru, jedwabne dywany wabiły żywymi barwami, okna zasłaniały ciężkie zasłony, a na ścianach wisiały wielkie obrazy sławnych mistrzów. Wszystko to nadawało ogromnemu pomieszczeniu jednocześnie ciepła i przepychu.

Mile zaskoczyła go unosząca się w powietrzu woń lawendy, delikatnie przełamana zapachem odpadków i czystości. Giovanni się uśmiechnął. Przed ich przybyciem musiano tu starannie sprzątać.

Kurtuazyjnie ujął dłoń hrabiny ubraną w delikatną rękawiczkę z wyprawionej i perfumowanej skóry, by złożyć na niej grzeczny pocałunek, jak nauczono go w rodzinnym domu. Wyczuł delikatną woń róży girlandowej, podbudowanej konwaliową nutą. Nie mógł się opanować, by nie napomknąć na ten temat.

- Czcigodna pani, proszę wybaczyć mi moją śmiałość. *Concrete* róży girlandowej doskonale do pani pasuje, choć olejek z róży damasceńskiej jeszcze lepiej podkreśliłby pani charakter, a kusząca woń konwalii podziiała na

szanownego małżonka inspirująco. Takie zestawienie z pewnością mu się spodoba.

Nie miał jeszcze pojęcia o tym, że olejek różany i konwalia działają na mężczyzn jak afrodyzjak, więc mówił otwarcie to, co podpowiadał mu nos: hrabina chciała mieć dzieci.

Cofnął się o krok, by dokończyć dworny rytuał powitania hrabiego, lecz na temat zapachu, jaki on rozsiewał wokół siebie, wolał taktownie milczeć.

Hrabina poprosiła Caterinę na stronę. Starsza kobieta ukloniła się i ruszyła za panią pałacu, nie mogąc wyjść z podziwu nad zachowaniem wnuka, który dotychczas unikał publicznych wypowiedzi. Prawdę mówiąc, zaczynała się już niepokoić jego nieśmiałością, bo jakże miałby dać sobie radę w sklepie, wspierając wuja Carlo, gdyby nie potrafił wydukać słowa w obecności obcych?

- Doprawdy, nie kłamałaś, opowiadając mi o swoim wnuku, droga Caterino! - Hrabina pokiwała z uznaniem głową. - Nie mam już najmniejszych wątpliwości, że usłyszę rady, jakich oczekuję.

Hrabia zakończył ich krótką wymianę zdań, przywołując żonę.

- Isabello, moja ukochana, pozwól naszym droгим gościom udać się do swoich komnat i odświeżyć po niewygodach podróży

Isabella uniosła brwi i odparła:

-Wybacz, najdroższy. Maria wskaże wam drogę. Do zobaczenia na kolacji. - Widać było wyraźnie, że choć hrabina nie darzyła męża przesadnym respektem, ten ją wręcz ubóstwiał. Słyszając zmianę w tonie jej głosu, uśmiechnął się tylko delikatnie. – Dziś wieczorem wydajemy przyjęcie - dodała kobieta. - Oczekujemy licznych gości, z których pierwsi lada chwila powinni się pojawić na wyspie. To serdeczni przyjaciele rodziny, lecz też znane osobistości. Chciałabym ich tobie przedstawić. – Spojrzała na Caterinę.

Caterina nie miała nic przeciwko temu. Wiedziała, że hrabina Borromeo często urządzała wystawne przyjęcia w pałacu na wyspie Isola Bella, więc liczyła się z tym, że jej odwiedziny staną się pretekstem do świętowania. Podekscytowana cieszyła się, że pozna wpływowych gości przyjaciółki. Żywiła cichą nadzieję, że może uda się nawiązać w ten sposób nowe kontakty, dzięki którym zwiększy sprzedaż *aqua mirabilis*. Natomiast dla wnuka będzie to doskonała zaprawa przed pobytem w Wenecji, gdzie takie spotkania były na porządku dziennym.

Giovanni i Caterina ruszyli za pokojówką, która zaprowadziła ich do pokojów gościnnych. Chłopak po raz pierwszy od bardzo, bardzo dawna miał spać w nie swoim łóżku.

Babka musiała opowiedzieć hrabinie bardzo wiele na temat jego czułego powonienia, gdyż wszystkie meble świeżo namaszczone olejkiem z gorzkiej pomarańczy, a śnieżnobiałe inletry pachniały melisą. Na komodzie zaś stała patera wypełniona południowymi owocami.

Z westchnieniem ulgi Giovanni podszedł do swego kufra, który w tym czasie przyniesiono i postawiono obok łóżka, i wyjął świeżą bieliznę i *culottes*.

Później jednak rozejrzał się bezradnie - nigdzie nie mógł znaleźć umywalki ani nawet miednicy. Zamiast tego na stoliku rzędami stały różne pachnidła i olejki, a pomiędzy nimi złożone wąskie paski płótna.

Jeszcze zanim zdążył się ubrać, ktoś zapukał do drzwi.

- Signor Farina! Czy jest pan gotów?

-Jeszcze chwilę! - odparł Giovanni, nakazując sobie spokój. Uważając, że pośpiech to zły doradca, dokończył kompletowanie garderoby.

Caterina czekała już przed jego drzwiami, lecz ledwie ją poznał. Nie mógł się nadziwić, jak w ciągu tych kilku chwil, które spędzili w pokojach, mogła zajść w niej taka przemiana.

Miała upudrowaną niemal na białą twarz, włosy skrywała wysoka peruca, nienaganną figurę podkreślała jeszcze granatowobłękitna suknia, a z ramion na wyeksponowane biodra spływał jedwabny *manteau* w tej samej tonacji. Zauważył, że babcia nakleiła sobie też muszkę, drobną czarną kropczkę, choć on nie widział sensu takiego zabiegu. Zrobiła to chyba li tylko po to, by stało się zadość dworskiej etykietce, lecz i to nie do końca, gdyż przykleiła ją pod prawym okiem, mimo że dawno już pochowała małżonka.

Przed laty popełniła błąd, umieszczając ją pod lewym okiem na znak wdowieństwa, czym sprowokowała kilku obecnych kawalerów do mniej lub bardziej natarczywych umizgów. Od tamtego czasu zawsze nosiła muszkę pod prawym okiem, w miejscu zarezerwowanym dla mężatek, by nikomu nie dawać złudnej nadziei.

- Giovanni, co się dzieje? Czyżby podróż ci zaszkodziła? Chłopiec drgnął, bowiem dopiero teraz zauważył, że wpatruje się w babkę z otwartymi ustami.

- Twój wygląd dorównuje twemu cudownemu zapachowi, a pachniesz niczym wodospad fiołków.

Caterina roześmiała się, wzięła wnuka pod ramię i razem zeszli ze schodów. W salonie muzycznym rozbrzmiewały znajome dźwięki muzyki Carlo Fariny. Giovanni zawsze podziwiał przodka, którego dzieła do dziś chętnie znajdowały wykonawców i słuchaczy. Ku swemu rozczarowaniu, nie odziedziczył po nim słuchu.

Caterina w mgnieniu oka odgadła jego przemyślenia.

- Ależ Giovanni, też będziesz wielkim kompozytorem – ale nie będziesz pisał muzyki, jeno łączył ze sobą zapachy. Dźwięki pozostaw innym. Niechaj każdy wykorzystuje i rozwija dar, jakim obdarzył go Bóg.

Chłopiec westchnął.

- Wiem, wiem przecież, że nie urodziłem się muzykiem. Ale też toczą mnie wątpliwości, czy mógłbym być wielkim perfumiarzem. Nienawidzę zaduchu i ciężkich zapachów, które są bardzo modne wśród szlachecko urodzonych i bogaczy. Oni się wręcz balsamują! Hrabia z małżonką są chlubnym wyjątkiem. Zazwyczaj arystokratę wyczuwam, jeszcze zanim go zobaczę, ba, nawet skrytego za grubym murem!

Caterina nie mogła ukryć uśmiechu. Była tego samego zdania, lecz unikała w miarę możliwości wyrażania go głośno. Również ona musiała walczyć z torsjami, gdy z ust ważnych osobistości, z którymi rozmawiała, zionęło kapustą i cebulą, a z ich ciał unosił się fetor zepsutego potu zmieszany z ciężkimi woniami pachnideł, których używali zamiast wody do mycia. Często łazienki w luksusowych pałacach służyły jedynie ozdobie, za to każdy osłonięty kąt pomieszczeń i korytarzy służył mieszkańcom za toaletę.

Wiedziała też dokładnie, które domy w Wenecji będą chcieli odwiedzić, a od których należy trzymać się z daleka. Ludzie czekali na nowy świeży zapach, lecz nie chciała o tym mówić wnukowi. Sam powinien się przekonać.

-Jeśli będziesz pracowity - poradziła mu uprzejmie - i wykorzystasz właściwie swoje zdolności, nie będziesz mógł się opędzić od klientów gotowych płacić krocie za twoje usługi. Masz na to moje słowo. A teraz chodźmy, niegrzecznie byłoby kazać gospodarzom czekać choć chwilę dłużej.

Zanim weszli do salonu muzycznego, Caterina zatrzymała się, ścisnęła wnuka za ramię i spojrzała mu prosto w oczy, by podkreślić wagę słów.

- Z całą pewnością nie wszyscy goście, których zobaczysz albo poczujesz, przypadną ci do gustu, lecz pamiętaj, że to wielki zaszczyt zostać zaproszonym na Isola Bella. Kiedy tu przybyliśmy, twój język okazał się szybszy, niż się spodziewałam, lecz proszę, powstrzymuj go teraz. Nie chodzi o to, byś milczał, ale musisz myśleć, co do kogo mówisz.

Giovanni był zaskoczony jej słowami. Przecież w rodzinnym domu nigdy swoim zachowaniem wobec gości nie dał jej powodu do wstydu czy choćby niezadowolenia. Musiał jednak przyznać, że i jego samego zaskoczyła spontaniczna uwaga, którą wypowiedział przy spotkaniu z hrabiną.

Na wszelki wypadek postanowił się skupić na tym, co widział, a nie, co czuł: sufit ozdabiały sztukaterie ze złoconego drewna, a podłogę stanowiła przebogata mozaika z różnych rodzajów marmuru. O oświetlenie dbały piękne żyrandole złożone z niezliczonej liczby elementów ze szkła z Murano, a ich rozproszone światło zwielokrotniały potężne lustra w złoconych ramach.

- Nigdy jeszcze nie widziałem niczego równie wspaniałego - wyszeptał do babki, rozglądając się z zachwytem.

- W Wenecji ujrysz jeszcze większy przepych - odparła Caterina półgłosem. - Ale masz rację, ten pałac jest wyjątkowy, choć na dłuższą metę nie zniosłabym takiego przepychu.

Chłopiec zgodził się z nią skinieniem głowy. Nagromadzenie wspaniałości, rzeźb, mebli, obrazów i kobierców sprawiało, że przyćmiewały się nawzajem i okradały z blasku świetności. Gobeliny na ścianach opowiadały całe historie, lecz nie dało się na nich skupić, bowiem uwagę widza przyciągały natychmiast złoczone tafle ze szkła, naturalnej wielkości rzeźby, czy jeszcze inne przedmioty zbytku. Giovanni już po chwili nie wiedział, na czym zatrzymać oko.

Razem przeszli przez salę medali, poświęconą świętemu Carlo, sławnemu przodkowi hrabiego Borromeo.

- Dlaczego właściwie ogłoszono go świętym? - zapytał ni stąd, ni zowąd Giovanni.

Caterina rozejrzała się dyskretnie, by się upewnić, że nikt ich nie podsłuchuje.

-Jako kardynał z wielkim zacięciem i poświęceniem walczył z reformacją. Jego ruch w duchu kontrreformacji odnosił wielkie sukcesy, ale że w Szwajcarii nie miał prawa oskarżać protestantów, zarzucał im herezję lub czary. Wielu niewinnych ludzi spłonęło za jego sprawą na stosach. Poczekaj, aż zobaczysz jego pomnik w Aronie.

Zaskoczony chłopak potrząsnął głową. Przecież ksiądz w ich świątyni mówił o czynieniu dobra i miłowaniu bliźnich, tedy palenie ich na stosach nie miało w sobie pierwiastka świętości. Spojrzał po gościach dookoła. Czy w ogóle taki przepych i zbytek były miłe Panu?

Rozważając w duchu ten problem, bezwiednie podążał za babcią, która przestępowała właśnie próg salonu.

Wypudrowani i odziani w liberie lokaje podawali licznym gościom ja-skrawoczerwone aperitify przyrządzone według przepisów Cateriny solone pistacje, orzeszki piniowe i migdały, a do tego oliwki różnych rozmiarów i kolorów.

Isabella zdążyła się stosownie do okazji przebrać. Jej rozkloszowana suk-nia cała ozdobiona była kwiatami z jedwabiu, a dzięki rogówce nie traciła kształtu, rozchodząc się szeroko poniżej jej wąskiej talii. Widząc Caterinę, podbiegła do niej.

- Czy zdradzisz mi w końcu tajemnicę receptury twojego boskiego aperi-tifu? Złagodził nawet skurcze żołądka mojego małżonka!

Starsza kobieta roześmiała się.

- To tajemnica rodzinna - odpowiedziała. - Mogę ci jedynie wyjawić, że jego czerwien zawdzięczasz pewnemu gatunkowi pluskwiaka, tego samego w dodatku, dzięki któremu możesz barwić policzki.

Isabella wykrzywiła lekko usta. Pluskwy, wszy i pchły nie były w jej pa-łacu niczym nadzwyczajnym, a i nie dało się przeoczyć pułapek na insekfy, noszonych w perukach i szatach przybyłych gości. Jednak myśl, że w jakiś sposób spożywała tę pluskwę, przyprawiała ją o zimne dreszcze. Nie po-wstrzymało jej to jednak przed kolejnym łyżkiem czerwonego aperitif.

- Gorzki smak natomiast to sprawa korzenia gencjany i kory chinowca, a owocowy posmak zawdzięcza cytrusom - tłumaczyła dalej Caterina. - Wię-ciej jednak powiedzieć nie mogę.

- Chinowca? - Hrabina uniosła brwi.

- W rzeczy samej. Po tym, jak do moich uszu dotarła wiadomość o cu-downych uzdrowieniach po podaniu specyfików z tego drzewa, kazałam sprowadzić z Ameryki Południowej korę chinowca i od tej pory wytwarzam z niego *aqua mirabilis*. Za każdym razem, gdy ktoś gorączkuje, stosuję ten gorzki napój. Nie raz się zdarzało, że pacjent go wypluwał albo nawet wy-

miotował! Ale moja matka wpadła na pomysł, by połączyć go z innymi składnikami lekarskimi i wzbogacić gorzki napój słodyczą cukru. Stworzyła w ten sposób pyszny medykament, który specjalnie dla dzieci zabarwiła na karmazynowa. Od tego czasu ani razu się nie zdarzyło, by ktoś go wypluł. O nie! Zdradzę ci nawet, że czasem udawałyśmy chorobę, byle tylko dostać ten lśniący, czerwony sok do picia. Matka szybko przejrzała nasze nieczne pomysły, ale wpadła na pomysł, by przygotowywać z niego pyszny, wspaniały napój, który później udoskonaliła jako aperitif. Od tamtego czasu zawsze częściej nim gości. Isabella spojrzała na nią figlarnie.

-Ja też cię przejrzałam. Obawiasz się, że kiedy poznam recepturę tego specjału, nie będę cię już zapraszała. Ale nie obawiaj się. Nazwaliśmy go na twoją cześć „Gennan”.

Caterina zaśmiała się skromnie. Już dawno do niej dotarło, że w domu Borromeo czerwony napój nazywano jej panińskim nazwiskiem, nazwiskiem jej rodziców.

- Przypomnij mi jeno - Isabella spojrzała na nią z błyskiem w oku - czy wspominałaś coś o tym, że jego składniki wzmacniają moc naszych mężczyzn?

Babka przytaknęła.

- W rzeczy samej. Korzeń gencjany wtlacza w ich lędźwie nową siłę.

Zanim Caterina mogła poznać powód jej ciekawości, a Giovanni zapytać o elegancką woń orchidei, którą roztaczała hrabina, orkiestra zakończyła sonatę Carlo Fariny i donośny sygnał trąbki wezwał gości do stołu.

Rozdział VI

Kakao - boski napój Azteków

*Jego aromat - jednocześnie intensywny i łagodny,
uspokaja i uszczęśliwia ducha.*

*Spieniony, zmieszany z wodą i przyprawami,
serwowany był przez Azteków jako „Xocolatl”
w złotym pucharze i celebrowany jako przedsmak raju.*

Isola Bella, styczeń 1700 roku

Caterina zajęła miejsce w pobliżu gospodyni, a jej wnukowi wskazano krzesło między dwiema damami. Kiedy usiadł, odruchowo odsunął się troszeczkę od sąsiadki po lewej stronie, gdyż kobieta roztaczała znajomy już zapach potu, pudru i słodkiego, ciężkiego pachnidła. Oczarowała go natomiast woń unosząca się wokół jego sąsiadki z prawej strony. W nozdrzach poczuł niemożliwy do pomylenia z żadnym innym, delikatny zapach niewinności, przełamany nienachalną, cytrusową podbudową z fiołkowym akcentem.

Jeszcze nigdy nie wahał tak skończonej kombinacji. Aromat fiołków podkreślał woń niewinności młodej dziewczyny, cytrusowa podbudowa intensyfikowała całą kompozycję i unosiła ją dookoła ciała.

Giovanni doświadczył w tym momencie nieznanego jeszcze stanu ekscytacji, któremu towarzyszyło nieprzyjemne napięcie w lędźwiach. Nie rozumiał swojego ciała! Jak mogło w ten sposób reagować na te niebiańskie do-

znania! Niepostrzeżenie przesunął się lekko w lewą stronę i z odrazą wciągnął do płuc ciężki zapach leciwej contessy, chcąc uspokoić rozedrgane emocje.

Z ulgą stwierdził, że kobieta nie zauważyła jego zachowania i zwróciła się do swego sąsiada po drugiej stronie. W spokoju mógł więc rzucić okiem na niewielką karteczkę przed nakryciem kobiety po prawej stronie. Jego sąsiadką była Antonia von Brentano.

Nigdy w życiu nie widział nikogo piękniejszego. Jej anielską twarz okalały kruczoczarne włosy, spięte w kunsztowną fryzurę. Oczy połyskiwały szmaragdowo, a ubrana była w zieloną suknię z atłasu i jedwabiu.

Giovanni musiał ze sobą walczyć, by nie wpatrywać się w nią jak otępiący, wężąc przy tym nosem jak świnia szukająca trufli. Chwilę mu zajęło, zanim uświadomił sobie, że była to ta sama dziewczyna, z którą kilka lat temu radośnie turiaii się po ukwieconych łąkach jego rodzinnych stron.

Lecz kiedy widział ją po raz ostatni, pachniała jak dziecko, jak każda mała dziewczynka, jak zamknięty jeszcze pączek. Teraz natomiast ten pączek otworzył się i rozkwitł, wypuścił płatki i pokazał swoje cudowne, ukryte wcześniej piękno.

Antonia, bez wątpienia przyzwyczajona do komplementów wychwalających jej urodę, postanowiła pomóc swemu wyraźnie zagubionemu sąsiadowi i uśmiechając się figlarnie, powiedziała:

- Giovanni Farina, cieszę się, że mogę pana poznać. Wiele o panu słyszałam; sława pańskiego nadzwyczajnego powonienia wyprzedza pana osobę.

- Doprawdy? - zapytał jeszcze bardziej zmieszany.

- Nie inaczej - pokiwała głową. - Mówią, że ma pan nosa do dobrych interesów.

Skonsternowany i otumaniony anielskim zapachem spojrzał w jej roześmianą twarz, by zrozumieć, że dał się wciągnąć w zabawę, którą postanowił kontynuować. Przypomniawszy sobie o frachcie bergamoty, której jakość oceniał dla rodziny Brentano, i wiedząc, że właśnie do niej pije, odpowiedział:

- Nie ma o czym mówić. Nienawidzę, kiedy handlarze usiłują sprzedać towar pośledniej jakości, czy nawet, o zgrozo, fałszowany! Pani ojciec zapłacił wówczas najpewniej zbyt wiele za owoce cytrusowe, które w większości nie dość, że niedojrzałe, odbiegały jakością od tego, do czego przywykliśmy.

Powiedział to z tak poważną miną i tak nienaturalnym tonem, że Antonia nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Kiedy zasłoniła usta dłonią i zaczęła chichotać, również i on dłużej nie ukrywał rozbawienia.

- Cieszę się - szepnęła - że cię widzę, bo już się bałam, że będzie jak ostatnim razem, kiedy dookoła siedzieli tylko stetryczali panowie

Antonia cieszyła się do tego stopnia, że najchętniej rzuciłaby się mu na szyję i go wyściskała. Również i on doświadczał podobnych uczuć, ale nie tylko - był zmieszany i zawstydzony sposobem, w jaki na drogą przyjaciółkę niewinnych dziecięcych zabaw zareagowało jego ciało.

- Cudownie cię widzieć - wyjąkał jedynie.

Antonia najwyraźniej zauważyła jego zakłopotanie i by rozluźnić nieco atmosferę, wróciła do słów, które wypowiedział na początku.

- Możesz sobie z tego żartować, ale mój ojciec spotkał się z tym kupcem i tak go zganił, że podobna sytuacja nigdy więcej się już nie wydarzyła. Od tamtej pory słyszałam jedynie zachwyty nad jakością naszych owoców z południa. Nie wiem, czy wiesz, ale ojciec przeniósł siedzibę swojej kompanii do Frankfurtu nad Menem. - Tu przerwała i westchnęła ze smutkiem, by po chwili kontynuować. - Najpewniej wszyscy przeniesiemy się do miasta, na północ.

To oznaczało, że, jak i Giovanni, będzie musiała opuścić ukochane góry północnej Italii i przenieść się do dużego miasta; niestety, w przeciwnym kierunku niż on! W nieświadomym odruchu nabrał głęboko powietrza, by jej niebiański zapach utrwalić na zawsze w pamięci.

Dopiero po chwili spostrzegł jej skonsternowane spojrzenie. Wyraźnie czekała na jego odpowiedź, gdy on tymczasem zachwycał się jej wonią. Odchrząknął i z ulgą zauważył, że pojawienie się odzianego w liberię służącego, który zbierał nakrycia po przekąsce, by zrobić miejsce na główne dania, wprowadziło odrobinę zamieszania, odciągając uwagę dziewczyny od jego dziwnego zachowania. Przekąska składała się z posypanego drobinami złota ciastka z orzeszkami pinii, podawanego z ciemnym, gęstym sosem z gorzkiej czekolady którego mocna woń wspaniale kontrastowała ze słodkim zapachem karmelizowanego cukru w ciastku.

Zanim podano główne dania, służący uwijali się między gośćmi, zastawiając stoły najprzeróżniejszymi dodatkami: poczynając od wystawnych koszy pełnych owoców południowych, kwiatowych dekoracji, a kończąc na misach z wodą cytrynową do obmywania dłoni.

Kątem oka dostrzegł, że Antonia nie koncentruje się wcale, jak on, na przepychu kulinarnym przed sobą.

-Ja również przeprowadzam się na jakiś czas do miasta - powiedział, wracając do miejsca, w którym przerwali rozmowę. - Do Wenecji.

-Wenecja nie leży niestety po drodze do Frankfurtu - odparła Antonia.

Serce mocniej mu zabiło. Cóż chciała w ten sposób wyrazić? Że pragnie go znów zobaczyć?

Zebrał całą swoją odwagę i modląc się, by myśli o nim natychmiast nie porzuciła, odpowiedział:

- Rzeczywiście, jednak Frankfurt znajduje się po drodze do Maastricht, a to mój kolejny cel.

Antonia uniosła brwi.

- A cóż takiego jest w Maastricht, byś się tam wybierał?

- Mój wuj, który jest kupcem, prowadzi tam interesy. A że działa w branży, która odpowiada moim umiejętnościom, chcę u niego pobierać naukę.

- Co masz na myśli, mówiąc o swoich umiejętnościach?

Wzruszył ramionami.

- Będę uczciwy: żywot artysty byłby bliższy memu sercu i brak mi też pewnego koniecznego talentu: nienawidzę targować się z ludźmi, a w szczególności z tymi, którzy nieszczególnie pachną.

Dziewczyna zachichotała cicho, ale zanim odpowiedziała, pan domu, hrabia Borromeo zapowiedział danie główne, wywołując głośny aplauz gości. Pośród zachwytów i pomruków zadowolenia służący wnieśli wykwintnie udekorowane patery: dwa nadziewane białe pawie z rozłożonymi wachlarzami ogonów, przybrane cytrusami.

Posiadłość na wyspie słynęła z białych pawi, których hodowla była dumą hrabiny.

Antonia nie powstrzymała się przed wypowiedzeniem półgłosem uwagi:

- Biedne zwierzęta, za życia bardziej mi się podobały.

- Za to teraz lepiej pachną - odparł Giovanni, zadowolony, że najróżniejsze kuchenne aromaty przedostały się wraz z posiłkiem do sali i na chwilę odciągnęły jego zmysły od fascynującej woni dziewczyny.

Zaśmiała się. I choć bardzo lubiła ptaki, gdyby odmówiła sobie ich jedzenia, musiałaby zrezygnować z całej uczy, gdyż tego dnia niemal wszyst-

kie posiłki przygotowane były z takiego mięsa, w tym również klasyczne Blanc Manger, które jadła pasjami.

Spojrzała na Giovanniego.

- Czy potrafiłbyś wywąchać, z czego dokładnie jest zrobione to precudowne Blanc Manger? - poprosiła.

- Spróbuję - zgodził się, po czym przymknął oczy i nabrał przez nos powietrza znad talerza.

Zapachy, które rozpoznał, nie były jedynie aromatem kurczaka i ryb, migdałów, wanilii i mleka, ale też wszystkich innych składników, w tym nawet żelatyny

Kiedy wyliczył wszystkie ingrediencje, z których przyrządzono to wytworne i lubiane danie, Antonia uszczknęła kawałeczek białej masy, zanim dała sobie nałożyć porcję bażanta. Kiedy poczuła na języku smak ulubionej przekąski, spojrzała na chłopca, nie kryjąc zachwytu.

- Skąd to wszystko wiesz? Czyżbyś wcześniej zakradł się do kuchni?

- Wiesz przecież, że brzydzę się oszustwem. Poza tym byłbym strasznie zły, gdybym zobaczył składniki, zamiast je najpierw poczuć. Przyznam się szczerze, że niektórych pewnie bym nawet nie poznał, bo nigdy nie miałem ich przed oczyma. Na nosie mogę polegać w pełni, oczyma nie zobaczę tyle, co nim wywęcham.

Dziewczyna nie знаła nikogo równie nietypowego, jak ten chłopiec, lecz też właśnie dlatego budził w niej takie zainteresowanie. Potrafił ją rozśmieszyć, choć naturę miała raczej poważną. Przedstawiono jej ostatnio wielu szlachetnie urodzonych i majątnych młodzieńców, z których większość wykazywała nią wielkie zainteresowanie, lecz ona na razie nic do żadnego z nich nie poczuła. Natomiast Giovanni ją fascynował.

Zatopiona w myślach kłuła widelcem mięso bażancie, które nałożył jej służący. Nad talerzem unosił się silny zapach egzotycznych przypraw. Z ciekawością nabiła kęs i uniosła do ust.

Zupełnie nie spodziewała się tego, co nastąpiło potem. Giovanni pchnął ją delikatnie w prawe ramię, kiedy unosiła mięso do ust.

- Wybacz, Antonio, moją niezdarność - powiedział głośno, a potem szeptem dodał: - Nie jedz tego. Mięso jest zepsute. Imbir, kurkuma, chili, czosnek, kmin, szafran i inne wonne przyprawy, którymi kucharz usiłował zamaskować fetor gnijącego mięsa, nie ukryły go przede mną.

Przerażona dziewczyna wpatrywała się w talerz. Sama czuła jedynie apetyczną mieszankę orientalnych woni.

- Co teraz ?- zapytała.

- Przede wszystkim chciałem ciebie powstrzymać – odparł szeptem. - A skoro mi się to udało, chyba porozmawiam z babką. Ona będzie wiedziała, co robić. - Serwetką wytarł sobie usta i wstał od stołu. - Proszę mi wybaczyć.

Antonia patrzyła za nim oniemiała. W końcu zorientowała się, że wciąż trzyma w dłoni widelec z kawałkiem mięsa, więc odłożyła go na talerz.

Również Caterina nie tknęła bażanta. Nie czuła, co prawda, niczego podejrzanego w jego aromacie, lecz ostrzegło ją jakieś dziwne przeczucie.

Ani sekundy nie wątpiła w słowa swojego wnuka. Uznała, że bez zwłoki musi powiadomić gospodynię. Dyskretnie zbliżyła się do Isabelli i nachyliła do jej ucha.

- Moja najdroższa, znów przyćmiliście wszystkie dotychczasowe przyjęcia! Czy wybaczysz mi śmiałość, jeśli pozwolę sobie zwrócić twoją uwagę na jedną drobnostkę? - Po czym z poważną miną szeptem wyjaśniła jej powód swego najścia.

Isabella na początku uznała jej słowa za potwarz. Błada z wściekłości zaprowadziła Caterinę w kąt sali i trzęsąc się, wysyczała:

- To okropne! Jak możesz wygadywać takie potworności!

- Moja kochana, wierz mi, to, że muszę zwrócić twoją uwagę na nieuczciwego kucharza, który ośmielił się podać zepsute mięso, napawa mnie zgrozą i smutkiem. Ale pamiętaj, że sama prosiłaś, bym przywiozła ci mego wnuka właśnie ze względu na jego nadzwyczaj czułe powonienie. Chciałaś sprawdzić, ile prawdy jest w tym, co ludzie mówią. Uznaj to więc za test. Jeśli się pomylił, przepędź go i już nie słuchaj. Jeśli natomiast ma rację - a ja wierzę mu niezachwianie - zrób coś niezwłocznie, gdyż w przeciwnym razie twój pałac jutro rano przypominać będzie lazaret.

Dotychczas niewielu gości dało sobie nałożyć zepsutego mięsa, gdyż Blanc Manger było tak doskonale przyrządzone, że wciąż jeszcze królowało na większości talerzy. Niektórzy natomiast nie potrafili znieść zbyt aromatycznych, ich zdaniem, przypraw, w których obtoczono mięso. Pikantny, spieczony i panierowany na ciemno ptak stanowił ciekawy kontrast do jasnej galarety migdałowej i znalazło się kilku mężów, którzy wywiedli z tego wniosek, jakoby tak przyprawione mięso dodawało męskiej jurności i ci zaczęli się już nim raczyć. Wiary swej nie opierali jednak na bogatym dodatku szafranu, a na pogłosce, że to sam ptak miał takie działanie, podobnie zresztą jak trufle, które Caterina przekazała hrabinie jako podarunek, a które znalazły swoje miejsce na stole jako drobna zakąska. Ci z panów, którzy wiązali jeszcze z wieczorem jakieś dalsze plany, chętnie sięgali po mięso bażanta i aromatyczne grzyby

Isabella opanowała się i trzeźwo oceniła sytuację, by w następnej chwili, nie oglądając się na Caterinę, zareagować błyskawicznie. Zatrzymała służącego i nakazała, by wszyscy porzucili swoje zajęcia i zajęli się opróżnieniem stołu i talerzy z nieszczęsnego bażanta, a kiedy z tym skończą, równie szybko podali kolejne danie. Widząc, że niektórzy goście nie są zachwyceni i

próbują protestować, jeszcze raz wstała, łyżeczką uderzyła w wysoki kieliszek i zaimprovizowała mowę do przybyłych.

- Kochani przyjaciele! Cieszę się niewymownie, mogąc gościć was w moich skromnych progach. Chciałabym też podziękować mojemu wspaniałemu małżonkowi za zorganizowanie tego cudownego spotkania! Mój drogi!

- Mówiąc to, uniosła kieliszek wina i wzniosła toast za swego - nieco zaskoczonego - małżonka. Goście chętnie podążyli za jej przykładem, nie zwracając już uwagi na nadzwyczaj sprawną wymianę potraw i talerzy.

Caterinie ulżyło, bo mimo ufności, jaką darzyła nos swego wnuka, miała nerwy napięte jak postronki. Bała się, jak na zatrute mięso zareagują ci, którzy zdążyli go skosztować. Nie przestała o tym myśleć, choć goście dawno już powrócili do wesołych rozmów i ucztowania.

Po Blanc Manger podano różne gatunki ryb i mięs, a o bażancie szybko zapomniano. Na stołach ustawiono miniaturowe fontanny z wodą zmieszana z cytrusowym aromatem kwiatu pomarańczy, które zapewniały świeży zapach w całej sali.

Giovanni pozostał ostrożny, choć w pozostałych potrawach nie zauważył niczego podejrzanego. Był jednak zbyt zagłębiony w rozmowę ze swoją towarzyszką stołu i zajęty jej niezwykłym zapachem, by myśleć o jedzeniu czy głodzie. Nie rozproszył go nawet aromat świeżych pomarańczy

- Giovanni, dobrze się czujesz? - zapytała Antonia, która jego brak apetytu wiązała najwyraźniej z nieświeżym bażantem.

Odpowiedź chłopca padła szybko, zbyt szybko, jakby chciał się usprawiedliwić.

- Nie, nie! To przez gorącą czekoladę, ten napój bogów, ambrozię z lasów Ameryki Południowej. Od kiedy poczułem jej wyborną woń, nie mogę się doczekać, aż będzie mi dane jej skosztować.

Osiągnął tymi słowami zamierzony cel - dziewczyna była zbita z tropu. Nie nadszedł jeszcze czas na słodkości, a służący wciąż donosili mięsiwa i pikantne przystawki; na stołach próżno by szukać choćby śladów czekolady. On natomiast wiedział, że Antonia nie może poczuć delikatnego jak poranna rosa aromatu kakao, który wydobywał się z pomieszczeń kuchennych. Za żadne skarby nie chciał dopuścić, by domyśliła się, że jego myśli od początku wieczery krążą jedynie wokół jej niebiańskiego zapachu i wywołują w nim uczucia, które z każdą minutą stawały się intensywniejsze i niemal już bolesne. Zbyt nowe było to uczucie względem dawnej towarzyszki dziecięcych zabaw, by potrafił sobie z nim poradzić.

- Uwielbiam czekoladę! - powiedziała dziewczyna, w nadziei, że choćby ten temat pozwoli przedłużyć konwersację. - Tyle że jak okiem sięgnąć, nie widzę nawet kruszynki tego smakołyku. Ba, nawet nie czuję jej zapachu!

Chłopak nie musiał jej odpowiadać, bo już po chwili do Sali wmaszerowała służba, niosąc okazałe tace z parującym kakao i słodkościami. Marcepanowe torty kusily kawałkami wybornej czekolady i prażonymi na złoto migdałami, ułożone w piramidki kuleczki z orzeszków pinii i pistacji zachęcały do jedzenia, a torty beżowe na wysokich podstawkach wyglądały nad tym całym bogactwem jak słodkie obłoki. Służący wnieśli także marcepanowe kwiaty, które ustawili na stołach, i kosze z południowymi owocami, wśród których były granaty, banany i ananasy. Fontanny z wodą rozsiewającą aromat pomarańczy zastąpiono fontannami woniejącymi różami, a pozłacane figury przedstawiające bóstwa, niektóre nawet na koniach, emanowały innym, przyjemnym zapachem. Służący ustawili się przy posążkach i za po-

mocą skomplikowanych mechanizmów otworzyli końskie pyski i inne, ukryte kurki, by do filiżanek nalewać parujące i pachnące kakao.

Napój był gorący, słodki i mocny, a przygotowano go nie na mleku, a na wodzie, i na dodatek przyprawiono identycznie, jak Aztekowie w ojczyźnie napoju - wanilią, chili i goździkami oraz odrobiną kardamonu, który, jak wieść głosi, zwiększał siły witalne mężczyzn.

Giovanni nabrał głęboko powietrza, rozkoszując się zdecydowanym aromatem i dopiero po chwili upił duży łyk by delektować się wybornym smakiem, choć wino, którym raczył się przed chwilą, popijał tylko małymi łykami. Zdawał sobie jednak sprawę z czegoś, o czym nie wiedzieli inni goście przy stole - zapachy oddziaływały na niego znacznie silniej niż na pozostałych. Aromat gorącego kakao zadziałał na niego jak alkohol, wypełniając go niemal fizycznym pożądaniem, i przyćmił pozostałe zmysły.

Lecz nie tylko z powodu aromatów znad stołu i napojów bał się, że straci nad sobą kontrolę; przede wszystkim w taki stan wprowadzał go niebiański zapach ciała Antonii, który otaczał go i mieszał mu w głowie, wywołując fale uczuć i doznań, które dotychczas były mu obce. Krew pulsowała mu w skroniach, serce waliło jak oszalałe, a każdy włos na ciele drżał w podnieceniu.

Rozejrzał się i zauważył, że goście wstają z krzeseł, by po obfitym posiłku udać się do ogrodu, na świeże nocne powietrze. Lekko kręciło mu się w głowie, jednak zdecydowanym ruchem podniósł się i zwrócił do Antonii.

- Wybacz, ale muszę rozprostować nogi i przewietrzyć nos.

Wbrew zasadom przyzwoitego prowadzenia się, Antonia również wstała.

- To świetny pomysł, pozwolisz, że będę ci towarzyszyć. Caterina śledziła ich sceptycznym wzrokiem. Wcześniej też ich obserwowała i widziała, jak jej wnuk zbladł. Kiedy się podniósł, chciała razem z nim wyjść na zewnątrz, ale że jego sąsiadka postanowiła dotrzymać mu towarzystwa, zawiedziona usiadła.

Giovanni był w gruncie rzeczy zadowolony, że Antonia postanowiła razem z nim wyjść do ogrodu, choć wcześniej planował, iż dopiero następnego dnia się spotkają, co pozwoli jej poczuć, w dosłownym sensie, panującą wokół niego atmosferę. Po wystawnej uczcie w zamkniętym pomieszczeniu potrzebował jednak nieco świeżego powietrza, by dać odsapnąć zmysłom. Tyle że w obecności dziewczyny nie mógł na to liczyć.

Na dodatek znaleźli się w tej części ogrodu, która zaprojektowana została jako inspiracja dla zakochanych par, by jeszcze wzmocnić łączące je uczucie. Nic więc dziwnego, że jego zmysły nie tylko nie odpoczęły, ale stało się coś wręcz przeciwnego niż to, co było jego zamiarem, gdy opuszczał pałac.

Woń kwitnących róż wzmogła jego podniecenie. Zrozpaczony szukał czegokolwiek, co odciągnęłoby jego myśli i pozwoliło się skupić na czymś neutralnym, lecz dookoła dostrzegł tylko zieleń splątanych ze sobą drzew, krzewów i kwiatów, pośród których kryli się zakochani, pogrążeni w czułych uściskach, a spod rozłożystego krzaka róży unosiła się woń miłości niecierpliwych kochanków.

Bez ostrzeżenia obrócił się na pięcie i uciekł stamtąd, nie pożegnawszy się nawet słowem z gospodarzami wieczery. Mijając salę bankietową, popędził wprost do swojego pokoju.

Zanim padł wyczerpany na łożo, obmył twarz lawendową wodą i głęboko nabrał powietrza. Siła, z jaką odczuwał cielesny pociąg do tej dziewczyny, była tak ogromna, że niemal stracił panowanie nad sobą. Jej woń zachował w najczulszym wspomnieniu w głowie, by mieć pewność, że rozpozna ją pośród tysięcy innych.

Tej nocy niemal nie zaznał snu. Spokoju nie dawała mu myśl, że zerwał nie porozumienia, jaka się między nimi nawiązała. Zachował się skandalicznie. Swoją ucieczką i milczeniem złamał wszelkie zasady dobrego wycho-

wania, etykiety i przyzwoitości; cierpiał, nękany świadomością, że nigdy nie będzie mu już dane zakosztować jej niebiańskiego aromatu. A nie wierzył, by kiedykolwiek jakakolwiek inna kobieta mogła obudzić w nim podobne uczucia i namiętności.

Rozpacz sprawiała mu niemal fizyczny ból.

Zanim Antonia dostrzegła parę kochanków pod różanym krzewem, Giovanni odwrócił się i uciekł jak szalony. Była tyleż przerażona, co obrażona nieprzystojnym zachowaniem towarzysza stołu i spaceru.

Przez chwilę stała w milczeniu, całkowicie zaskoczona. Kiedy się opamiętała, postanowiła, że nie może udać się w tę samą stronę, co on. Za żadne skarby świata nie chciała nikomu dać powodu do domysłów, że ruszyła za nim!

Odwróciła się i uczyniła kilka kroków w przeciwnym kierunku, by przysiąść na marmurowej ławeczce przy klombie z różami. Tam nie mogła już dłużej powstrzymać łez zwątpienia i rozczarowania.

Dopiero wtedy dostrzegła kochanków na ziemi.

Od ucieczki Giovanniego minęło ledwie kilkanaście sekund, więc para wciąż trwała w miłosnym splocie. Antonia, prócz potępienia dla zachowania chłopca, poczuła nagle współczucie. Czyżby to kochankowie napędzili mu takiego strachu, że nie potrafił z nią zostać?

Nie mogła w to uwierzyć. Sama w czasie podobnych okazji widywała już pary, które przeżywały miłosne zbliżenia, ukryte jedynie za krzakami czy posągami.

Wróciła do sali jadalnej i już bez zaskoczenia stwierdziła, że do końca przyjęcia miejsce po jej lewej stronie pozostało puste. Żywiła jedynie nadzieję, że po zakończeniu wieczerzy rodzice niezwłocznie postanowią wracać.

Przynajmniej to jej życzenie dziś się spełniło.

Rodzina Brentano utrzymywała kontakty handlowe nie tylko w Italii i Niemczech, ale i we Francji, tedy dalszą drogę zaplanowali przez przełęcz Simplon.

Zamierzony przystanek w Santa Maria Maggiore u rodziny Farinów dotychczas nie wywoływał w Antonii żadnych uczuć, lecz po ostatnim wieczorze zmieniła swoje nastawienie.

Być może od rodziny Giovanniego dowie się więcej na temat jego niecodziennego zachowania. Wykluczyła co prawda możliwość, by zapytać ich o to wprost, lecz była przekonana, że znajdzie sposób, by dowiedzieć się, czy w grę wchodziła jakaś inna niewiasta, czy może raczej Giovanni miał takie dziwne pomysły. Miała nadzieję, że potwierdzi się to drugie wyjaśnienie.

Rozmyślając o czekającej ją wizycie, wciąż nieco skonfundowana wydarzeniami wieczoru, udała się w końcu na spoczynek.

Rozdział VII

Goryczka żółta -gentiana lutetia

Łacińska nazwa „gentiana” pochodzi od imienia króla Ilirii, władającego ok. 190 r. p.n.e. Gentiusa, który - zgodnie ze słowami Pliniusza Starszego - miał odkryć leczniczą moc goryczki.

Moc tejgórskiej rośliny tkwi w jej korzeniach,

a gorzko-ziółowe substancje czynne

stymulują apetyt i mają działanie lecznicze w gorączce, dolegliwościach żołądkowych, artretyzmie i wielu innych schorzeniach.

Wiele aperitifów od aperolu po francuskie suze bierre swój charakterystyczny gorzki smak właśnie od tej goryczki.

Isola Bella, styczeń 1700 roku

Z krótkiego i niespokojnego snu Giovanniego wyrwało pukanie służącego.

- Śniadanie podano, signor Farina. Hrabina oczekuje panicza w salonie.

Chwilę trwało, zanim sobie przypomniał, gdzie się znajduje. Głowa pulsowała mu od wypitego poprzedniego wieczoru alkoholu, spowalniał go brak snu, a w głowie wirowały wspomnienia zapachów, których nie chciał nigdy zapomnieć.

- Już schodzę! - odparł z całym spokojem, na jaki było go stać.

Kiedy dokonywał porannej toalety przy pomocy skąpego zestawu utensyliów, a co gorsza zupełnie bez wody, kawałek po kawałku wracały do niego wspomnienia wczorajszego wieczoru.

Kiedy uświadomił sobie, jak zachował się w ogrodzie, opanowała go rozpacz i zwątpienie.

W salonie czekały już na niego hrabina i babka. Gdy Caterina ujrzała wnuka, poderwała się przestraszona i podbiegła do niego.

- Czyżbyś i ty skosztował nieszczęsnego bażanta?

Giovanni potrząsnął głową. Dopiero po kilku chwilach uświadomił sobie, o co go zapytała, i spojrzał na hrabinę Isabelle. Mimo starannie nałożonego makijażu i na jej twarzy widać było ślady męczącej nocy. Wspomnienie było jak uderzenie obuchem.

- Hrabino, jak goście? - zapytał palony ciekawością, przez którą zaniedbał wszelkich form grzecznościowych. Kobieta jednak nie wzięła mu tego za złe i z równą bezpośredniością odparła:

- Giovanni, jestem tobie i twojej babce winna wielką wdzięczność. Miałeś rację, mięso było zepsute. Kilku gości zaniemogło po jego skosztowaniu. Niestety, również mój mąż spróbował tego dania. Bogu niech będą dzięki, że nikt nie zatrul się bardziej i wszyscy wydobrzeją. Twoja babka była tak uprzejma, że poświęciła korzeń gencjany i kilka innych ziół, które planowała zabrać do Wenecji, na przygotowanie uzdrawiającego eliksiru. Lada chwila zjawi się u nas medyk.

Potem podeszła bliżej i chwyciła go za rękę.

- Bez ciebie wczorajsza uroczystość zmieniłaby się w katastrofę. Rodzina Brentano prosiła o przekazanie szczególnie ciepłych wyrazów wdzięczności, gdyż uchroniłeś ich córkę przed zatruciem. - A potem porozumiewawczym tonem dodała:

- Swoją drogą, Antonia prosiła o przekazanie pozdrowień.

- Dziękuję - mruknął zakłopotany.

Kiedy zasiedli do stołu, Caterina zwróciła się do Isabelli:

- Moja droga, jak wiesz, mamy dziś przed sobą długą drogę i niebawem będziemy musieli ruszać. Giovanni z największą przyjemnością wesprze cię swą radą w sprawach ogrodu, lecz nie daj mu długo czekać.

Kobieta dotknęła ramienia przyjaciółki.

- Kiedy tylko uporam się ze śniadaniem, udamy się do ogrodu. Giovanni kiwnął głową, uradowany tą perspektywą.

- Czcigodna pani, już nie mogę się doczekać.

Młodzieniec widział oranżerię, kiedy przybył na wyspę, i już wtedy podziwiał jej formę. Wcześniej tylko kilka razy miał okazję zobaczyć te wyjątkowo drogie budowle z wielkimi oknami, lecz żadna z nich nie mogła się równać z przepychem i rozmachem tego ogrodu zimowego.

Przede wszystkim doskonale komponowała się z resztą pałacu. Pasowała do niego fasadą, ornamentyką i rzeźbami, którymi ozdobiono jej ściany.

Teraz, kiedy na dworze panowały letnie upały, wewnątrz było niemal pu-
sto, drzewka pomarańczy i cytryn ustawiono geometrycznie na zewnątrz, a
zapach, który się tam unosił, pochodził z nielicznych kwiatów doniczko-
wych.

- Zapewne potrafisz się domyślić, czego od ciebie oczekuję - zaczęła
Isabella, wprowadzając go do środka.

Przytaknął i wyliczył wszystkie cudownie pachnące rośliny cytrusowe,
które wykorzystywano do produkcji wonności - bergamota, neroli, cedr i ca-
ły szereg innych, których zastosowanie cytował z pamięci.

Hrabina była pod wrażeniem.

- Czy pozwoli pani? - Giovanni wskazał na cedrat, z łaciny zwany *citrus medica*.

Isabella potaknęła.

Jakby w życiu nie robił nic innego, tylko oceniał egzotyczne owoce, powąchał najpierw z wprawą nienaruszoną skórkę, by za chwilę zdecydowanym ruchem przesunąć paznokciem po pokrytej woskiem powłóce. Wtedy znów wciągnął nosem powietrze, sprawdzając owoc, który uprawiany był już w starożytności przez Rzymian.

Później w ten sam sposób zapoznał się ze wszystkimi gatunkami owoców, które znalazł w oranżerii na Isola Bella.

Następnie przystąpił do dokładniejszego badania i kiedy skosztował aromatów pomarańczy gorzkiej - *citrus aurantium*, bergamoty - *cedrato bergamotto* i wyjątkowo pobudzającego cytronu - „reki Buddy”, poprosił o coś do picia.

- Czcigodna hrabino, bez wątpienia spędzę tu jeszcze jakiś czas i pewnie wszystkich spostrzeżeń nie uda mi się zapamiętać. Chciałbym porobić notatki, by później dokładnie ze wszystkiego zdać relację.

- Ależ oczywiście - odparła Isabella i wezwała służącego, by przyniósł wszystko, czego potrzebował jej gość.

- Czy mógłbym również poprosić o świeżo zmieloną kawę?

- Kawę? - Hrabina uniosła brwi.

- Tak, kawę - odparł Giovanni, potakując. -I nóż.

- Postaraj się, by dostał wszystko, o co poprosi – rozkazała służącemu, który stał nieopodal i czekał na dyspozycje. Potem zwróciła się do młodzieńca: - Ja tymczasem udam się do twojej babki.

I z tymi słowami pozostawiła los swego ogrodu w rękach młodego chłopca.

Giovanni pracował jak w amoku, wachając wszystkie owoce, a nierzadko też smakując ich kwiaty i liście. Pracowicie zapisywał każdy szczegół, na który zwrócił uwagę. W końcu przerwał, nabrał głęboko powietrza i wypuścił je przez nos, po czym powąchał kolejny owoc. Potrząsnął głową.

Na gwałt potrzebował świeżej kawy, bez której dalsze badanie nie miało sensu. Jednak gdy pojawiła się służka, wiedział, że przyjdzie mu jeszcze trochę poczekać, bowiem to, co przyniosła, nie było rzeczą, której potrzebował.

- Dlaczego nie dostaję świeżo zmielonej kawy? – krzyknął nieprzyjemnym głosem, jakby nie był sobą. Sam się przestraszył swojego tonu.

Dziewka podskoczyła i upuściła tacę.

- Czcigodny panie, klnę się na wszystkie świętości, że kawa jest świeża!

- No dobrze, chyba rozumiem, co się stało - powiedział, jakby chciał się usprawiedliwić, - Zaszło nieporozumienie, to moja wina. Nie chcę kawy do picia, a świeżo zmielone ziarna.

- Proszę o wybaczenie - wymamrotała służka i biegiem uciekła do kuchni.

Giovanni nie znał niczego, co równie doskonale neutralizowałoby wszelkie zapachy, jak mielona kawa. Wiedział, że tylko dzięki niej będzie mógł dalej rozpoznawać wszystkie gatunki cytrusów i je charakteryzować, a potem porównywać z innymi owocami południowymi i ustawiać w odpowiednim porządku.

Obwąchał znacznie więcej niż sto gatunków cytrusów, przy czym najpierw wachał starannie same skórki różnych odmian cytryn i bergamot, by później je nacinać i kosztować aromatów i smaków miąższu.

Roślinne wonie uskrzydlały jego ducha i uwalniały od melancholii, której nabawił się na myśl o zdarzeniach poprzedniego wieczoru. Pod koniec trzymał w ręku całą księgę swoich odręcznie zapisanych uwag i wskazówek.

Kiedy skończył, wrócił do salonu.

- Mam wrażenie, że bardzo tam wypocząłeś - powitała go babka. - Teraz przynajmniej masz rumieńce i zniknęła bladość z twojej twarzy

Giovanni nie odpowiedział na jej słowa, tylko podając zapiski, zwrócił się do hrabiny:

-Zapisałem dla pani wszystkie nazwy gatunków i odmian, opatrując je krótkim komentarzem zapachu, jaki wydzielają, wraz z listą innych właściwości, którymi się wykazują. Dodałem również nazwiska handlarzy, którzy byliby w stanie poradzić, gdyby potrzebna była większa liczba owych sadzonek. Proszę jednak mieć na uwadze, że znacznie więcej na ten temat będzie wiedział signor Brentano. Tutaj natomiast przygotowałem listę zapachów, które podkreślają cytrusowe aromaty, uwypuklają je, ale nie zagłuszają. Czy utrzymają się one w tutejszej oranżerii, trudno mi powiedzieć, gdyż moje umiejętności ogrodnicze są zbyt ubogie.

-Nie mam pojęcia, jak mogłabym się odwdziaczyć - odparła hrabina. - Oranżeria jest dla mnie bardzo ważnym miejscem i gdyby dało się zintensyfikować i wzbogacić jej zapach, byłabym wniebowzięta. Gdybyś kiedykolwiek potrzebował pomocy lub wsparcia, nie wahaj się do mnie odezwać. Poza tym zawsze będziemy zaszczyceni, mogąc cię gościć, mój chłopcze. - Mówiąc to, spojrzała na Caterine. - Moja droga, to oczywiście odnosi się również do ciebie.

-Praca zajęła wnukowi więcej czasu, niż się spodziewałam. Robi się już późno - odparła starsza kobieta i chciała się podnieść.

Isabella uniosła dłoń.

- Pozwoliłam sobie zorganizować wam noclegi do końca podróży. Otóż dziś nocować będziecie w naszym zamku w Aronie; zanim tam dojedziecie, wszystko będzie na was czekać. O resztę również nie musicie się już martwić.

Prośby o pomoc Giovanniego w bardziej wyrafinowanej kompozycji ogrodu rozkoszy Isabella taktownie nie wypowiedziała, pomyślała bowiem, że skoro teraz nie ma na to czasu, może w drodze powrotnej z Wenecji jej w tym pomoże. Również ona zauważyła jego dziwne zachowanie poprzedniego wieczoru. Nie chcąc ich dłużej zatrzymywać, pożegnała się serdecznie z Caterina i jej wnukiem, prosząc z naciskiem o rychłą kolejną wizytę.

W czasie krótkiej i stosunkowo nudnej podróży do Arony Giovanni był jeszcze bardziej milczący niż zwykle. Jego myśli krążyły wokół Antonii i pamiętnej kolacji. Los kucharza odpowiedzialnego za zepsute mięso bażanta został przesądzony.

Jeszcze zanim minęli bramy Arony, dostrzegli miejsce kaźni. Kucharz miał na sobie to samo ubranie, co poprzedniego wieczoru. Na jego martwe, kołyszące się na szubienicy ciało spoglądał z przeszło trzydziestu metrów Carlo Borromeo – postać wykuta w najwyższy pomnik świata.

Giovanni zadrzał nie tylko na widok ciała. Był równie poruszony ogromem rzeźby.

Rozdział VIII

*Laudanum – środek odurzający popularny w baroku
Opium rozpuszczone w winie, aromatyzowane przyprawami.*

*„Bądź pozdrowiona, ty fiolko jedyna!
Ciebie w nabożnym skupieniu się imam,
W tobie człowieczej sztuce składam cześć.
Treści durząco-słodkich soków zielnych,
Wyciągu mocy zabójczo-subtelnych,
Mistrzowi swemu łaskę swoją wieść!
Spojrzę na ciebie — już ból się ucisza,
Ujmę cię w ręce - pęd dążeń się zmniejsza,
W odpływie cichnie nurt duchowych wrzeń,
Na pełne morze czuję się wygnany,
U stóp mych błyszczy tafla wód lustrzanych,
Ku nowym brzegom wabi nowy dzień”.*

Johann Wolfgang Goethe o laudanum*¹

Bernardo włożył w zamach całą wściekłość i nienawiść do Giovanniego, kiedy rzucał kamieniem za oddalającym się powozem. Pocisk leżał pewnie jeszcze na drodze, lecz jego złość ani trochę nie osłabła. Kiedy wracał do domu, ganił każdego, kto ośmielił się do niego odezwać lub choćby go po-

¹ * Goethe J.W., *Faust*, Cz. 1-2, przeł. Feliks Konopka, Warszawa, PIW 1993. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

zdrowić. Dlaczego on musiał zostać we wsi, a Giovanni jechał poznać wielki świat? Ogarnęła go jeszcze większa nienawiść.

Próbował sobie wytłumaczyć, że oto jego przeciwnik w końcu wyjechał, więc powinien się cieszyć, że się go pozbył. Nic w ten sposób nie wskórał i nie poprawił sobie nastroju.

Potem nastąpiły nerwowe, pełne żalu tygodnie, w czasie których Bernardo przez byle drobnostkę wpadał w złość. Dopiero gdy dni zaczęły się wydłużać, a on w pracy na polu znalazł ujście dla swej ogromnej energii, stał się nieco spokojniejszy.

Lecz i ten stan nie potrwał długo, gdyż dotarła do niego plotka, wedle której Giovanni nie tylko uczcijących na Isola Bella, w pałacu hrabiego Borromeo, ale wręcz połowę mieszkańców miasta Stresa uchronił przed niechybną śmiercią.

Bernardo nie zwrócił uwagi na to, że plotka, jak każda inna przekazywana z ust do ust, musiała być przesadzona, natomiast do białej gorączki doprowadziła go świadomość, że oto jego wróg największy jako bohater jest na ustach wszystkich, poczynając od okolic jeziora Maggiore aż do doliny Vigizzo. Nienawidził Giovanniego -Farmy, nienawidził go do szpiku kości!

A powodem toczącego go uczucia była zazdrość. Wszystko, co przypadało w udziale Giovanniemu, należało się jemu, i nie miał tu żadnych wątpliwości. Był w końcu nie tylko daleko bardziej uzdolniony, silniejszy i inteligentniejszy, ale i atrakcyjniejszy niż ten wymoczek z klanu Farinów!

A to właśnie on, Bernardo, odziedziczy jedynie małe gospodarstwo i będzie zarabiał na życie jako prosty chłop! To było nieuczciwe i niesprawiedliwe! Coś tu śmierdziało!

Śmierdziało - na tę myśl nie mógł powstrzymać uśmiechu. Ustawiczna fobia Giovanniego związana z nieprzyjemnymi zapachami sprawiała, że był łatwym celem. Bernardo mógł go przegnać samym odorem

niemytego ciała, choć przecież wiele dziewcząt uważało jego zapach za bardzo męski.

I nagle nie wytrzymał i musiał się roześmiać. Ten maminsynek nie miał pojęcia, czego pragnęły dziewczęta! I właśnie on pojechał do Wenecji, do tej stolicy grzechu i pokus!

Rozpamiętując krzywdę, jaka go spotkała, niemal nie zwracał uwagi, co się wokół niego działo. Poruszał się jakby we mgle o słodkim smaku i zapachu - a stan ten osiągnął dzięki konsumpcji laudanum i wina. Bez tego życie było dla niego nie do zniesienia. W końcu nie potrafił już sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni był całkowicie trzeźwy.

Pewnej pięknej wiosennej soboty wędrował przez wieś i przez przypadek znalazł się niedaleko domu Farinów. Gdy się zorientował, gdzie jest, opanował go niepokój. Rzucił się pędem wioskowymi uliczkami.

Kiedy dotarł na drugą stronę wsi, jego wzrok padł na nieco podupadły budynek stojący z dala od pozostałych. Podjął decyzję. Wrócił do swego domu, złapał butelkę laudanum i wychylił ostatnie krople, a potem, z pieniędzmi w dłoni, ruszył do burdelu.

W wejściu przywitała go jedna z pracujących tam dziewczek, przyjmując wyzywającą pozę. Bernardo miał wrażenie, jakby właśnie na niego czekała, choć wcześniej w zamtuzie nie bywał. Dodatkowa porcja laudanum pozbaawiła go jakichkolwiek zahamowań i posiadł wszetecznicę z brutalnością, która go samego zadziwiła. Dziewczyna zażądała za to podwójnego wynagrodzenia, lecz jemu było wszystko jedno, gdyż uznał, że było warto. Dopiero teraz poczuł się zadziwiająco spokojny, jakby większą część swojej nienawiści zostawił u ladaczniczy.

Nie skorzystał z zaproponowanej miednicy z wodą. Bez mycia się wciągnął spodnie i ruszył z powrotem do ciotki Paoli.

Paola przeraziła się na widok Bernardo: w pierwszym momencie miała wrażenie, że w jej progu stanął Paolo Feminis!

Ruchy Bernardo i jego obejście nie pozostawiały najmniejszych wątpliwości, czyim jest synem. Całe szczęście, że na razie jedynie ona o tym wiedziała. Było jej żal chłopaka, do którego czuła niemal matczyne przywiązanie. Współczucie, które ją ogarnęło, kiedy go zobaczyła, zniknęło w chwili, gdy go poczuła.

Zmusiła się do ostrego tonu.

- Następnym razem masz być trzeźwy! Pijany trzymaj się z dala! - Zmarszczyła nos i czując inne jeszcze zapachy, ciągnęła dalej: - A zanim wyjdiesz z burdelu, umyj się dokładnie, zwłaszcza jeśli chcesz mnie potem odwiedzić! - Spojrzała mu poważnie w oczy. - Nie powinnam ci w takim stanie sprzedawać więcej laudanum. - I na koniec dodała pojednawczo: - Ale skoro już jesteś, to nie stój w progu, tylko wejdź i usiądź.

Zbity z tropu tym powitalnym kazaniem wszedł do niewielkiego domku i stanął w sieni. Udając, że nie rozumie jej słów o laudanum, przywitał się nadzwyczaj grzecznie i z kurtuazją.

- Mam nadzieję, że u ciebie wszystko dobrze, kochana ciociu. Dziadkowi znowu jest gorzej, a wiesz przecież, jak cierpi. Przyszedłem prosić o trochę cudownego napoju, który łagodzi bóle twego brata. Wiesz przecież, jak się męczy. Pomaga mu już tylko laudanum.

Słabe aktorstwo chłopaka nie zrobiło na Paoli najmniejszego wrażenia. Z zasmuconą miną potrząsnęła głową i wskazała na zydel.

- Usiądź proszę.

Kiedy zajął miejsce przy stole, naląła dwa kubki gorącego, ziołowego naparu. W przytulnej izbie zrobiło się bardzo przyjemnie, a powietrze zapachniało cytrynowym aromatem gotowanej melisy. Jej uspokajające właściwości dobrze podziałały i na chłopca, i na jego ciotkę.

Paola rozluźniła się nieco i przysiadła naprzeciwko Bernardo.

- Sama przyniosę mu laudanum. Gdyby wypijał wszystko, co dla niego bierzesz, już dawno byśmy go pożegnali. Za to twoje oczy wiele mówią o tym, co się działo z tym napojem. Jesteś od niego uzależniony.

Bernardo chciał zaprotestować, lecz Paola zdecydowanym gestem zamknęła mu usta, jeszcze zanim zaczął się nieporadnie tłumaczyć.

- Nie ma sensu dalej kłamać. Jeśli chcesz w życiu cokolwiek osiągnąć, musisz mieć trzeźwą głowę. Tylko w głupiej pracy dobrze jest nie myśleć o tym, co się robi.

Wściekły upił kilka łyčzków naparu z melisy, którego w innym przypadku w ogóle by nie tknął. Ale ciotka była jedyną osobą, z której zdaniem się liczył. Miała więcej autorytetu niż jego ojciec, który paseiii usiłował zmusić go do posłuchu. Dlatego grzecznie opróżnił kubek, przez co stał się nieco spokojniejszy.

- Nigdy ci nie przyszło do głowy, że możesz pokierować swoim życiem?
- zapytała Paola.

Bernardo zaśmiał się kpiąco.

- To może zdradź mi jeszcze, jak miałbym to zrobić? Może mam się przyłączyć do bandy kominiarzy, kiedy będą ciągnęli przez okolice? Piękny los, doprawdy!

Paola wykrzywiła usta.

- Nienawidzę, gdy ktoś się nad sobą rozczula. Wielu było przed tobą, co bez pieniędzy i wsparcia rodziny ruszyli w świat szukać szczęścia i też wielu się powiodło.

- Masz na myśli Paolo Feminisa? Tego, którego sprzedaliście kominiarzom? - rzucił z nieprzyjemnie wykrzywioną twarzą, wiedząc, że ją rani.

Rzadko się zdarzało, by Paola nie potrafiła się opanować, lecz wspomnienie dnia, kiedy Paolo musiał opuścić wioskę, wciąż przerastało jej siły. Trzęsącymi się dłońmi uniosła kubek i upiła kilka łyków.

- Uważasz więc, że ja miałam z tym coś wspólnego – odparła po chwili i musiała głęboko nabrać powietrza, żeby w ogóle mówić dalej. - Wiesz zapewne, że kiedy moja siostra, Domenica, zmarła w połogu, wzięłam jej synka, Paolo, na wychowanie i traktowałam jak własne dziecko. A nie było łątwo, uwierz mi. Był równie uparty i krnąbrny jak ty, a dzikością przewyższał wszystkie dzieci we wsi. Ale to nie ja zdecydowałam, że musi opuścić wioskę. To jego ojciec. To on wciąż obwinał Paola o śmierć swojej żony. - Pokręciła głową. - Jakby noworodek mógł mieć z tym cokolwiek wspólnego!

W zamyśleniu spojrzała na chłopca. Był w tym samym wieku, co jej przybrany syn, kiedy został wygnany

- Co się wtedy stało? - dopytywał Bernardo niecierpliwie. Była zaskoczona, że ta historia go zainteresowała.

- Pewnego dnia miał uderzyć Lucię, córkę sąsiadów, kamieniem. Tak twierdziła ta dziewczyna. Nie przesłyszałeś się, Lucia, matka Giovanniego. Do dziś nie wierzę, by mógł ją skrzywdzić. - Nachyliła się nad stołem i do dała szeptem: - On się w niej durzył.

- Dlaczego więc mówili, że miał ją pobić?

- Bo to tak wyglądało. Klęczał nad nią, unosząc w dłoni wielki kamie

- Po co to zrobił?

- Był równie porywczy jak ty.

Mówiąc to, patrzyła mu prosto w oczy.

- Z zewnątrz dziki i grubiański - ciągnęła dalej, już znacznie łagodniej - a w sercu delikatny i wrażliwy. Nigdy nie wyznał Lucii swojej miłości. Byli przecież wówczas jeszcze dziećmi, liczyli sobie tyle wiosen, co ty teraz.

- Nie jestem już dzieckiem. - Bernardo poczuł się urażony.

-No dobrze, może i nie jesteś. Tak czy inaczej, byli wówczas bardzo młodzi. Dla Lucii Paolo był chłopcem z sąsiedztwa, a kiedy wszyscy już wiedzieli, że Giovanni Antonio Farina smali do niej cholewki, Paolo zdał sobie sprawę, że z dziedzicem najbogatszej i najbardziej wpływowej rodziny w okolicy nie ma szans. Nie potrafił się z tym pogodzić. Wystarczył jakiś błahy powód, by eksplodowała nagromadzona w nim złość i żal. Ale nigdy by jej nic nie zrobił. - Paola westchnęła ciężko. - Niestety, mój szwagier inaczej to widział. Mając pretekst, wyrzucił go ze wsi, a ja nic nie mogłam na to poradzić.

Bernardo z początku milczał. Uświadomił sobie bowiem, że nigdy tak naprawdę nie znał swojej ciotki. Nikt w rodzinie, ani pozostali dorośli, których znał, nie miał tyle ciepła w sercu, co ona. W końcu przemógł się i zapytał:

- Czy to ze względu na Paolo nie masz własnych dzieci?

Paola z trudem powstrzymywała łzy. Żeby to ukryć, uniosła kubek z naparem. Kiedy Paolo musiał odejść, pękło jej serce. Ojciec chłopca nie dość, że nie okazał łaski, to wydawał się zadowolony z takiego obrotu sprawy. Od tamtego czasu ukrywała swoje uczucia. Nie chciała, by ktokolwiek zobaczył jej łzy.

- A ty - zebrała się w sobie i ciągnęła energicznie dalej – nie masz prawa tak mówić o rodzinach, które odsyłają swoje dzieci w świat. Czasem nie mają po prostu wyboru, czasem zmusza ich do tego bieda. Sam nigdy głodny nie chodziłeś, prawda? Przecież nawet do szkoły mogłeś uczęszczać! Nie masz pojęcia, jak ciężko może kogoś dotknąć życie...

Chłopak poczuł się bardzo nieswojo, lecz zanim zdążył jej odpowiedzieć, ciotka mówiła dalej:

- Kiedy Paolo odszedł, miał czternaście lat. A to więcej niż miały dzieciaki, których poszukiwali kominiarze. Na jego nieszczęście, tamtego lata

Paola bogato obrodziły i żadna rodzina nie musiała pozbywać się gąb do wykarmienia. Kominiarzom brakowało rąk do pracy i to przesądziło o jego losie. Nie mogłam nic zrobić, to była decyzja jego ojca. Tylko on miał prawo decydować o swoim synu. Kiedy musiał odejść, ja sama nie wytrzymałam zbyt długo w Cranie, więc przeprowadziłam się tutaj, by być chociaż blisko brata. Ojciec Paolo nigdy się nie zainteresował, jak się jego synowi później powodziło. Zresztą sam długo już nie pociągnął, bo następnej zimy mu się zmarło. Kiedy nastąpiło lato, Paolo wrócił do wioski i dowiedział się o śmierci ojca. Od tamtego czasu co roku przyjeżdża w odwiedziny. W końcu doradziłam mu, by jakiś czas się u nas nie pokazywał.

Paola zagryzła usta. Bernardo nie mógł się dowiedzieć, że Paulo był jego prawdziwym ojcem, więc uradowała ją, że chłopak nie zapytał, dlaczego tak zdecydowała.

- Co teraz porabia? - zapytał od niechcienia, bardziej z uprzejmości, bo los Paolo Feminisa przestał go już interesować. Nie chciał jednak zrażać do siebie ciotki.

- Wielu kominiarzy w czasie, gdy jest ciepło, rusza do Paryża i sprzedaje tam towary przywiezione ze swojej ojczyzny. Wielu z nich sprzedawałam moją *aqua mirabilis*, a oni wieźli ją za granicę i tam odsprzedawali po wyższej cenie.

- Myślałem, że mieszkańcom Italii nie wolno tam uprawiać handlu?

Paola zaśmiała się.

- To nie dotyczy kominiarzy, i to od października 1612 roku. Wtedy bowiem pewien mały kominiarczyk, chłopiec z naszej wioski, Giacomo Pido, pracował w Luwrze. Przez przypadek był świadkiem, jak spiskowcy przygotowywali zamach na króla, Ludwika XIII. Monarcha Francji był wówczas znacznie młodszy niż ty teraz, bo miał dopiero jedenaście lat, a jego ojciec, Henryk IV został

zamordowany dwa lata wcześniej. Dlatego w kraju rządziła jego matka, Maria Medycejska. Nie miała samych przyjaciół, oj nie! W każdym razie Giacomo czyścił komin przy komnacie, w której spiskowcy knuli, jak zamordować króla i pozbyć się też regentki. Dzięki jego ostrzeżeniu udało się zapobiec tragedii, a w dowód wdzięczności Maria Medycejska nadała Giacomo i jego kompanom przywilej, na mocy którego mogli w Paryżu sprzedawać wyroby pasmanteryjne i pozostałe.

Bernardo dopiero teraz się zainteresował.

- Czy to znaczy, że Paolo latem jeździ do Paryża?

- Tak, co roku. Najczęściej wygląda to tak, że wiosną przyjeżdża do mnie, by zaopatrzyć się w *aqua mirabilis*, eliksiry, zioła i inne specjały, a potem udaje się do Paryża i je tam sprzedaje. I tak już od lat.

- Co robi potem?

- Wraca do Kolonii.

- A, do Kolonii... czy to nie o niej mówią „Rzym północy”?

Paola potaknęła.

- Tak, to o tym mieście tak mówią. Wraca tam do swojej ciotki Cateriny. Krótco po tym, jak Paolo musiał odejść z wioski, odszukała nas jego ciotka, która dopiero co owdowiała. Nie miała własnych dzieci, więc żywiła nadzieję, że może do Kolonii wróci z bratem albo jego synem. Tymczasem okazało się, że jej brat też nie żyje, a jego grób jeszcze nie zdążył porosnąć trawą. A bratanka nie było. Obiecałam jej, że kiedy tylko go zobaczę, postaram się go namówić, by zaraz udał się do Kolonii i ją wsparł. Jednak Paolo nie chciał mnie słuchać. Tułaczka po świecie przypadła mu do gustu. Dopiero po jakimś czasie udało mi się go przekonać, by ją odszukał.

- Kim jest ta ciotka? Czy ją znam?

- Cóż, nie należy do twoich najbliższych krewnych. Nazywa się Caterina Bernardi, z domu Feminis. Dlaczego pytasz? Chciałbyś udać się do Kolonii?

- zapytała i nie mogła powstrzymać się od uśmiechu, kiedy wyobraziła sobie Bernardo, jak cały dzień stoi uśmiechnięty za ladą i sprzedaje różne towary.

Chłopiec się rozgniewał. Był zły, że może już nie dostać więcej laudanum. Grzmotnął pięścią w stół, aż podskoczyły kubki i rozlał się napar z melisy.

- No i co by było, gdybym chciał?

Paola podskoczyła. Zerwała się z zydelka i wskazała dłonią na drzwi.

- Ależ proszę, ruszaj! Droga wolna!

Nie zareagował. Inaczej wyobrażał sobie to popołudnie. Miał nadzieję zaopatrzyć się w swój narkotyk i resztę dnia spędzić w świetle uludy. Zamiast tego siedział przy stole, popijając ziołową herbatkę, i słuchał jakichś starych opowieści.

Widząc, że nie rusza się z miejsca, Paola mówiła dalej:

- Twoje dotychczasowe życie składało się głównie z rozczulania się nad sobą i nienawiści, a to wszystko w oparach laudanum. Weźże wreszcie los w swoje ręce! I wybij sobie Kolonję z głowy. Interes Cateriny przejmie i poprowadzi Paolo. Musiała odmówić Farinom, którzy chcieli, by jej następcą był Giovanni Battista. Mimo że był znacznie lepszym kandydatem, nie zgodziła się. Tak więc sam widzisz, że nie ma tam dla ciebie miejsca.

Młodzieniec od dłuższego czasu jej nie słuchał i tylko z wielkim trudem powstrzymywał swój język.

- Czy byłaby ciotka teraz na tyle uprzejma, by sprzedać laudanum dla swego cierpiącego brata? - zapytał tylko.

Paola zmarszczyła czoło.

- Czy ja niewyraźnie mówię? Oczywiście, że nie! Nie dostaniesz go już więcej! Mój brat nie widział ani kropli z tego, co kupowałeś, a ja nie chcę przykładać ręki do twojego upadku.

Bernardo był zły nie na żarty.

- Co za brednie! Tak czy inaczej, przyjdzie kiedyś na mnie kolej, a ja tylko chcę osłodzić sobie oczekiwanie na tę chwilę!

Kobieta potrząsnęła głową.

- Wybacz, Bernardo, ale nie. Nie czekaj z założonymi rękoma, tylko weź się do czegoś.

- A do czego mogę się wziąć bez grosza przy duszy!

Paola zastanowiła się.

- Jeśli nie przychodzi ci nic lepszego do głowy, ruszaj na poszukiwanie złota.

- Złota? - Chłopak uniósł brwi, jego ciotka wstała i podeszła do szafki w kuchni. Przez chwilę grzebała w szufladzie, by w końcu podetknąć mu pod nos dłoń, na której leżała grudka szlachetnego kruszcu.

- Niecałe dwa dni drogi stąd, u stóp Monte Rosa, znajdują się złotonośne piaski - wyjaśniła. - Nie ma tam jeszcze żadnej kopalni, lecz Walserowie i poszukiwacze wydobywają go z rzeki. Nie będziesz jedynym, który ruszy tam szukać szczęścia, i czeka cię bardzo ciężka praca. Ja zajmę się sprzedażą części twojego złota, bo wielu kupców bardzo pożąda *aqua mirabilis aurum*, którą wytwarzam. Ale i beze mnie nie będziesz miał problemów, by spieniężyć wydobyty kruszec. Ilości złota, jakie bogacze zużywają choćby w kuchniach, by przyrządzać wystawnie dekorowane potrawy, przypawiłyby cię o zawrót głowy. Serwują nawet złocone torty! Tylko pamiętaj, że złoto budzi zawiść, a znaleźć je nie jest łatwo.

Myśl o poszukiwaniu bogactwa zaczęła mu się podobać, choć nie był jeszcze przekonany

- A gdzie haczyk?

- Żeby się wzbogacić, trzeba szczęścia i wysiłku, a niebezpieczeństwa czyhają na każdym kroku. Wielu poszukiwaczy zginęło w wartkim nurcie

rzeki. Przede wszystkim musisz się nauczyć pływać. Po pracy w polu możesz wieczorami chodzić nad jezioro i ćwiczyć.

Tak, może to i była szansa dla niego? Pływać nauczy się szybko, a żadne niebezpieczeństwa go nie przerażały.

- Przemyślę to, ciociu.

Paola położyła mu dłoń na ramieniu i ścisnęła lekko.

- Bernardo, pamiętaj tylko, że żeby zamieszkać w mieście, będziesz musiał osiąść jeszcze inne umiejętności. Całkiem inne. Nawet jeśli znajdziesz dość złota, by się tam przenieść, bogactwo nie uczyni cię jeszcze światowym człowiekiem.

Dość miał już na dziś kazań. Udając, że musi szybko skorzystać z wychodka, wyszedł z kuchni. Mijając spiżarenkę, złapał buteleczkę laudanum i wcisnął ją pod pazuchę. Potem pożegnał się nad wyraz dwornie i zostawił nieco osłupiałą kobietę samą.

Paola szybko się domyśliła, skąd ta nagła zmiana. Zajrzała do spiżarenki i odkryła brak flaszki.

Westchnęła głośno. Laudanum było znacznie niebezpieczniejsze niż złe zachowanie, które każdy mógł zmienić przy odrobinie dobrych chęci. Opium łąpało człowieka za gardło i nie chciało rozewrzeć stalowej pięści. Lecz wielu świadomie się na to godziło, by ulżyć sobie w cierpieniu. I tylko dlatego wciąż sprzedawała ten eliksir.

Nie tylko uzależnienie skłoniło Bernardo do kradzieży laudanum. Spodziewał się bowiem, ba, miał pewność, co go czeka, kiedy wróci do domu.

Wprawdzie ojciec nie bił go, od kiedy chłopiec przewyższał go siłą, lecz wrzeszczał na niego i przeklinał, chcąc się dowiedzieć, gdzie się włóczył. Babka starała się go jakoś uspokoić, a matka, jakby nieświadoma całego zamieszania, stała przy piecu i zaglądała do gamków.

Tylko laudanum pozwalało młodzieńcowi znosić ponizające zachowanie i utrzymywać w ryzach nienawiść do ojca. Warto było, gdyż powziął postanowienie, że po lecie wszystko się zmieni.

TLR

Rozdział IX

Feromony

Substancje pobudzające, bądź wzmagające popęd płciowy, niewidoczne i bezwonne. Nazwa wywodzi się z greki i oznacza mniej więcej tyk, co „nośnik pobudzenia”.

Działają na podświadomość i u każdego człowieka pobudzają te regiony mózgu, których do końca nie kontrolujemy.

Santa Maria Maggiore, lato 1700 roku

Pewnego letniego poranka, kiedy Bernardo jeszcze spał, ktoś gwałtownie zapukał do drzwi. Niezadowolony zwłóknął się z łóżka i otworzył. Ku swemu zaskoczeniu zobaczył w progu służącego rodziny Farinów, który przyszedł prosić go o pomoc. Państwo gościli znajomych, a gdy nadszedł czas pożegnania, obdarowali ich wszelakimi dobrami, które ktoś musiał zapakować do ich powozu.

Bernardo ubrał się i wyjątkowo szybko ruszył za służącym.

Kiedy dotarł na podwórze, zobaczył duży powóz, a obok worki ze zbożem, baryłki wina i skrzynie.

Zabrał się zaraz do roboty, a że lato było w pełni, szybko zalał się potem. Dla wygody zdjął więc koszulę i pracował dalej.

- Pospiesz się, państwo nadchodzą! - krzyknął służący, co go bardziej zdziwiło, niż rozzłościło, bo znajdowali się przy wejściu dla służby.

Chciał jak najszybciej odejść, ale zanim zdążył się ubrać, zza narożnika domu wyszli goście rodziny Farinów. Zdecydował, że nie będzie przerywał, tylko, najdyskretniej jak może, dokończy ładowanie.

Kątem oka przyglądał się szlachetnym gościom. Domyślił się, że to jacyś bogaci kupcy którzy chcą jeszcze przed odjazdem sprawdzić ładunek.

Obrócony plecami do nieznajomych ładował ciężkie worki i beczki, unosząc je wysoko na załadowany już wóz, kiedy ktoś zwrócił się do niego delikatnym głosem.

- Zanieś, proszę, mój kufer do karety, która stoi przed głównym wejściem, dobrze? - poprosiła nieśmiało Antonia Brentano.

Nie godziło się, by młoda dama osobiście zagadywała służącego czy parobka, prosząc o zajęcie się jej rzeczami, a co więcej, nikt od niej nie oczekiwał, że sama będzie dbała o swoje bagaże, jednak Antonia z rzadka robiła to, czego od niej oczekiwano, a tym razem miała na dodatek dobry powód dla swej niesubordynacji: koniecznie chciała dowiedzieć się czegoś więcej na temat Giovanniego Fariny którego zachowanie tak bardzo zaskoczyło ją w czasie przyjęcia na Isola Bella i za towarzystwem którego tak bardzo się stęskniła.

Jako gościowi niewiele udało się jej dowiedzieć w domu Farinów, a to, o co zdołała się wypytać, w większości i tak już wiedziała. Najważniejsza dla niej była dyskrecja, bo nikt nie mógł się przecież zorientować, że się nim interesuje.

Wyjątkowo czuły nos panicza Fariny i sytuacja z zepsutym mięsem bażanta w pałacu hrabiego Borromeo były głównym tematem rozmów w czasie jej wizyty. W ten sposób niczego nie dowiedziała się o jego pasjach, zamiłowaniach czy o tym, co najbardziej ją interesowało, a więc o jego życiu uczuciowym.

Miała jednak nadzieję, że młody parobek rodziny Farinów - bo za niego wzięła Bernardo - będzie mógł zdradzić jej coś więcej.

- Od dawna pracujesz dla rodziny Farinów? - zapytała naiwnie.

Bernardo chciał bezczelnie odpysknać młodej kobiecie, lecz szybko ugryzł się w język. Chciał odpowiedzieć obojętnym tonem, lecz bez powodzenia.

- Nie pracuję dla nich.

Zaskoczona Antonia uniosła brwi. Domyśliła się, że młody robotnik nie ma ochoty na rozmowę, była jednak zdeterminowana, by się czegoś dowiedzieć.

- Co zatem porabiasz? - zapytała rezolutnie.

Wbrew własnej woli przyglądała się jego umięśnionemu ciału i brązowej od słońca, połyskującej potem skórze. Jego zapach przyprawił ją o szybsze bicie serca, choć był bardzo nieprzyjemny. Kiedy młodzieniec się obrócił, by odpowiedzieć, szybko spuściła wzrok.

-Jestem dalekim krewnym rodziny i czasem pomagam, gdy jest taka, potrzeba - odparł szorstko.

Dopiero wtedy zobaczył, kto zadawał pytania - anielsko piękne dziewczę o nieśmiałym uśmiechu. Przeklinał w myślach sytuację, w jakiej się znalazł. Ileż dałby za to, by móc zanieść jej bagaż jako przystojny kawaler, a nie jako spocony i półnagi parobek.

Odpowiedź dziewczyny wprawiła go w jeszcze większą konsternację.

- W rzeczy samej, od razu zauważyłam podobieństwo do Giovanniego Fariny. Zna go pan może? To przecież pana krewny.

Bernardo w niczym absolutnie nie przypominał Giovanniego, lecz uznała, że niewinne kłamstwo posłuży jedynie rozpoczęciu rozmowy o paniczku Farinie. Zdawała sobie sprawę, że kiedy ruszą w dalszą drogę, nie będzie już miała okazji, by czegokolwiek się o nim dowiedzieć.

- Co prawda nikt jeszcze nie porównywał mnie z Giovannim, ale oczywiście, znam go - odpowiedział nadzwyczaj grzecznie.

Zanim ruszyli przed dom, Bernardo założył koszulę i zabrał się do ładowania kufrów dziewczyny na dach karety. W tym czasie ona zastanawiała się, jak zapytać o Giovanniego. Musiała szybko zdecydować, bo młody mężczyzna, którego imienia nie знаła, błyskawicznie uporał się z jej bagażem i właśnie ruszył z powrotem w stronę podwórza. Wiedziała, że zaraz straci ostatnią szansę. Oczywiście etykieta i zasady wykluczały sytuację, w której młoda dama wypytywała nieznanego o jakiegoś mężczyznę, lecz Antonia uznała, że w tym wypadku wszelkie odstępstwa będą usprawiedliwione. Nikt nie usłyszy, o czym będą rozmawiali, a co ten chłopski pomocnik będzie o niej sądził, nie interesowało jej w najmniejszym stopniu.

- Zapewne dotarły do pana pogłoski o skandalu na Isola Bella, kiedy w czasie uczyty podano zepsute mięso? Od tamtego czasu nie widziałam już Giovanniego. Wie pan może, jak mu się wiedzie?

To było już drugie kłamstwo, do którego uciekła się w czasie tej krótkiej rozmowy, więc postanowiła, że odprawi za to pokutę. Wiedziała przecież, że nic mu nie jest i dobrze się czuje, ale mimo to chciała zapytać tego nieznanego młodzieńca, dlaczego Giovanni wówczas uciekł: czy przez nią, czy raczej z powodu pary kopulującej pod krzakiem róży.

Choć Bernardo trząsł się cały na wspomnienie pogłosek o bohaterskim czynie swego adwersarza, szybko się zorientował, że w pytaniu Antonii chodziło daleko o coś więcej niż tylko przyjacielskie zainteresowanie czy troskę o znajomego. Natychmiast w jego głowie pojawił się pomysł, jak wykorzystać tę sytuację, by uderzyć w znenawidzonego wroga.

Antonia nie miała podstaw, by go podejrzewać o nieczne zamiary, kiedy ze współczuciem jej odpowiedział:

- Nie, nie musi się panienka martwić, nic mu nie jest. On czasem reaguje dość... niecodziennie, przede wszystkim na kobiece towarzystwo. Gdyby miała panienka brata czy kuzyna, który by z państwem tam wtedy stał, zachowałby się zgoła inaczej, jeśli rozumie panienka, co mam na myśli...

Zdanie zakończył, uśmiechając się porozumiewawczo do młodej damy.

Antonia zachwiała się jak rażona piorunem. Czy to możliwe, by Giovanni nad towarzystwo kobiet przedkładał... mężczyzn? Cóż, to by wiele tłumaczyło...

Naraz poczuła się słaba i zniechęcona. Po raz pierwszy w życiu się zakochała, a obiekt jej westchnień wołał mężczyzn!

Natomiast Bernardo pogratulował sobie świetnego pomysłu. Plotka szybko się rozniesie, a że Antonia Brentano nie znała jego nazwiska, nikt nie będzie podejrzewał, że ktoś chciał zaszkodzić paniczowi Farinie. Uznał, że już najwyższy czas się wycofać.

- Czy mógłbym jeszcze panience jakoś pomóc? – zapytał grzecznie.

Antonia pokręciła głową i nie zegnając się, wsiadła do karety.

Rozdział X

*Są aromaty świeże jak ciała dziecinne,
Dźwięczne i niby łąki zielone: są inne
Bogate i zepsute, silne, triumfalne,*

*Które się rozlewają w światy idealne,
Jak ambra, benzoina, jako piżma wonie,
Gdzie duch przenika zmysły i wzajem w nich tonie.*

Charles Baudelaire, *Oddźwięki*^{*2}

Ambra - zapach bogów

Balsamiczny, drzewny zapach wytwarzano z woskowatej substancji wydzielanej z jelita kaszalota-potwala. Ze względu na objęcie waleni ochroną, pozyskiwanie jest dziś zakazane i ambre wytwarza się syntetycznie. Ma działanie erogenne, pobudza wyobraźnię.

Wenecja, lato 1700 roku

² * Baudelaire Ch., *Oddźwięki*, przeł. Antoni Lange, w: *Symboliści francuscy*, Wrocław, Ossolineum 1964.

Późnym popołudniem, piątego dnia po opuszczeniu Lago Maggiore, Giovanni z babką dotarli do Wenecji, a podróż okazała się daleko przyjemniejsza, niż mógł przypuszczać. Po tym jak w czasie uczyty zapobiegł masowemu zatruciu gości, hrabina Borromeo wysłała gońca, który miał zatroszczyć się o wszystkie noclegi do samej Wenecji. W każdym domu byli przyjmowani

z wielkimi honorami, a Giovanni z ulgą przyjmował to, że żadnej nocy nie musiał spędzić w cuchnącej gospodzie.

Również droga promem ze stałego lądu do miasta przebiegła bez żadnych niespodzianek. Morze było spokojne i tylko słaby wiatr niósł ze sobą nieprzyjemne zapachy z mydlarni. Widoki, które rozpościerały się przed młodym Farina, sprawiały, że czuł się jak we śnie.

Od czasu pobytu na Isola Bella buzowały w nim namiętności, których wcześniej nie doświadczał. Łaskotanie w okolicach żołądka z całą pewnością nie miało nic wspólnego z jedzeniem, które spożywał w podróży, a było tylko jedną z oznak tego, co przeżywał.

Natomiast Caterina dziwne zachowania wnuka zrzucała na karb męczącej podróży i po części również tęsknoty za rodziną. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że przemianie tej winna jest Antonia Brentano, znajoma chłopca z dzieciństwa.

Sam Giovanni nie rozumiał uczuć, które się w nim rodziły, niemniej właściwie łączył je z motylkami w brzuchu i niepowtarzalnym zapachem starej przyjaciółki. Woń otaczająca Antonię wyryła się głęboko w jego pamięci i nie chciała go opuścić - uczyniła na nim znacznie większe wrażenie niż delikatna i gibka figura czy śliczna twarz dziewczyny.

Przez całą drogę nie mógł myśleć o niczym innym, tylko o niej - jakże niezdarnie się wobec niej zachował! Czy jeszcze kiedyś ją zobaczy? Czy zgodzi się z nim spotkać?

Wolał nie rozpamiętywać tego kłopotliwego wydarzenia. By skupić się na czymś innym, przywoływał w pamięci wspomnienie jej zapachu i rozkoszował się jego subtelnościami.

Nowe widoki, które przesuwwały się za oknami, czy miejsca, w których się zatrzymywali, umknęły niemal całkowicie jego uwadze. Wrażenia nie wywarła na nim również ostatnia, morska część podróży do Wenecji, odwiedzin w palazzo kompozytora aromatów, Gennariego, przy Rio delia Madonnetta, niedaleko mostu Rialto. Z niewzruszoną miną wszedł do gondoli i dał się przewieźć Canal Grande, niemal nie zwracając uwagi na słynny plac św. Marka i wille patrycjuszki. Jego serce i umysł bez reszty zajmowała Antonia.

Caterina nie była zaskoczona jego brakiem reakcji, kiedy powiedziała:

- Jesteśmy na miejscu, Giovanni!

Dopiero kiedy otworzyły się drzwi i ogarnął ich wydobywający się z wewnątrz zapach charakterystyczny dla pracowni kompozytora aromatów, chłopiec przebudził się z miłostnego letargu.

Carlo Gennari objął siostrę i jej wnuka.

-Nie mogliśmy się doczekać waszego przybycia! Caterino, moja kochana siostrzyczko, z roku na rok wyglądasz coraz młodziej!

-To tylko dzięki temu, że oszczędziłam swojej twarzy codziennej aplikacji ołowiu i pudru - odparła kobieta ze zwykłym sobie refleksem.

Carlo, upudrowany po czubek nosa i w upudrowanej peruce, zgodnie z wymogami mody, zaśmiał się serdecznie.

- Na szczęście nie stetryczałaś z dala od nas. Trochę z nami pobędziesz i jestem pewien, że zmienisz zwyczaje panujące w mieście.

I on nie przepadał za panującą modą, lecz musiał za nią podążać, gdyż chciał mieszkać i pracować w Wenecji, ciesząc się szacunkiem kupca i obywatela.

- Ty zapewne jesteś tym cudownym dzieckiem - zwrócił się do Giovanniego - o którego nosie wiem tyle, że ma być jeszcze czulszy od mojego. Wiele o tobie słyszałem. Ze słów Cateriny można było wywnioskować, że potrafisz działać nim niemal cuda. Jeśli choćby część z tego jest prawdą, już mogę czuć się szczęściarzem, że właśnie do mnie przybyłeś pobierać nauki.

- Szybko się przekonasz, że nic a nic nie przesadziłam - odparła Caterina z błyskiem dumy w oku. - Poza tym wstydź się, że choćby przez chwilę wątpiłeś w moje słowa. - Po czym udając, że właśnie sobie coś przypomniała, dodała: - Swoją drogą, mogę opowiedzieć ci niewiarygodną historię o tym, jak dzięki Giovanniemu i jego wybitnym zdolnościom zawdzięczamy wygodną podróż. Na to jednak będziesz musiał poczekać do wieczora, bo potrzebuję odpowiedniej atmosfery.

Carlo zaśmiał się i potrząsnął głową. W końcu i Giovanni mógł się odezwać. Kiedy grzecznie się przywitał, powiedział wujowi, o czym myślał, zmierzając do Wenecji.

- Wuju, nie mogę się już doczekać, by odwiedzić twoje laboratorium.

- Nie tak prędko, młody człowieku. Najpierw zapraszam do domu, żebyście odpoczęli nieco.

Jednak widząc zmartwioną twarz młodzieńca, zmienił zdanie.

- No dobrze, każę zanieść wasze rzeczy do pokojów, a w tym czasie pokażę ci sklep i laboratorium. - Po czym zwrócił się do siostry: - Ty, moja droga, czuj się tu jak w domu. Wiesz, gdzie co stoi. Później chętnie przejdę się z tobą do „Bottega del Caffè”. Od kiedy w pracy wspiera mnie syn, godzinka spędzona przy aromatycznej kawie stała się dla mnie codziennym rytuałem.

Caterina, która uwielbiała wąskie uliczki, kanały i mosty Wenecji, promieniała radością jak mała dziewczynka.

- Wybornie! Nie zaprzataj sobie mną głowy. Kiedy wy udacie się doglądać interesu, ja poszukam mego bratanka, Carlino.

- Tylko nie nazywaj go tak przy klientach - pospiesznie poprosił Carlo. - Ma już przecież ponad trzydzieści lat, więc nikt nie powinien się tak do niego zwracać. W ogóle dziwię się bardzo, że ci na to pozwala, ale proszę, nie nadwerężaj jego dobroduszości przy klientach!

- Dobrze, że zwróciłeś mi na to uwagę. - Caterina uśmiechnęła się delikatnie.

A potem zniknęła w swoim pokoju, by się odświeżyć. Giovanni zdał sobie wówczas sprawę, że w letnim upale zapach jego potu będzie strasznym utrudnieniem w kosztowaniu aromatów w laboratorium wuja.

Jako że babka opowiedziała mu wiele o zwyczajach panujących w tym domu, wiedział, że życzenie, by się najpierw umyć, nie zostanie poczytane za ekstrawagancję.

- Ależ oczywiście. - Wuj pokiwał głową. - Claudia ci wszystko pokaże. - Mówiąc to, wskazał starszą kobietę, która od dziesięcioleci prowadziła dom rodziny Gennari.

Claudia poprowadziła Giovanniego korytarzami palazzo. Wysoką klatką schodową dotarli na piętro, gdzie na chłopca czekał duży pokój z widokiem na kanał. Giovanni wiedział, że miejsce to stanie się jego domem na najbliższe parę miesięcy.

Kilka chwil później służąca przyniosła pękaty dzban pełen parującej wody i naląa jej do miski. Kiedy młodzieniec się nad nią pochylił, wykrzywił z odrazą usta. Do wody w Wenecji będzie się musiał najpierw przyzwyczać.

Teraz już się nie dziwił, że mieszkańcy miasta niechętnie się myli - tutaj woda cuchnęła! Jak coś tak śmierdzącego miałoby uwolnić ciało od jego nieprzyjemnego zapachu? Jeden odór zastąpi inny. Z tęsknotą wspomniął wodę z Craveggia, która niczym atlas delikatnie muskała skórę i pachniała górskim źródłem.

Potrafił za to docenić, że w misce znalazła się gorąca woda, a nie lodowata. Możliwe, że z pomocą lawendowego mydła, olejku neroli i przyniesionej przez służącą gąbki uda mu się coś zdziałać.

Tak szybko, jak tylko potrafił, dokończył toaletę i założył świeże ubranie. Dopiero teraz poczuł się gotowy na tak wyczekiwany moment - odwiedziny w laboratorium perfumiarza.

U stóp schodów czekał na niego wuj Carlo, który nie marnując czasu, przeszedł od razu do rzeczy:

- Moje laboratorium nie jest zbyt duże, a wiele esencji kupuję gotowych i tylko je tu mieszam. Ale wszelkie żywice, młode pędy gorzkiej pomarańczy czy części innych roślin, które można do nas sprowadzić, nie zmniejszając ich wartości transportem, obrabiam na miejscu, ekstrahując z nich olejki i esencje. Takie mamy czasy, że wolę sam to zrobić, bo zaufanie nie zawsze popłaca.

Jak się okazało, praca wuja Carlo Gennariego polegała w głównej mierze na doborze i mieszaniu różnych zapachów dla bogatej klienteli.

Giovanni jednym uchem słuchał jego wyjaśnień i mechanicznie kiwał głową, lecz sprawiał wrażenie nieobecnego. Czując otaczające go zapachy, których moc stawała się tym mocniejsza, im bliżej znajdował się pracowni perfumiarza, stawał się coraz bardziej spięty i podniecony. Kiedy w końcu znaleźli się w pomieszczeniach laboratorium i mógł wreszcie wciągnąć do płuc mieszankę aromatów znad stołu do pracy, ogarnęła go fala zbyt silna, by mógł się jej przeciwstawić. Dziesiątki tygielków, buteleczek, pojemniczków i puzdereczek, wszystkie starannie i czytelnie opisane, stały rządkiem na drewnianym blacie, pośrodku którego czekały na użycie oczyszczone narzędzia i miarki.

W zasięgu wzroku znalazły się też fantazyjnie-ukształtowane flakony na perfumy ze szkła z Murano, podpisane jako *Floramore*, *Rosalinda* czy *Violetti-ssimo*. Obok każdej z nich leżała karteczka z zapisanym adresem zleceniodawcy i konkretnymi wymaganiami dotyczącymi zapachu.

W dotychczasowym czternastoletnim życiu Giovanniego niewiele zdarzyło się momentów, w których chłopiec nie miał sił, by panować nad sobą. Ostatnim razem cztery dni temu w ogrodzie zimowym na Isola Bella. I teraz znów poczuł, że popada w zapomnienie i nie zważając na jakiegokolwiek konwenanse czy etykietę, oddał się swej namiętności.

Bez pytania o pozwolenie złapał jeden z flakonów, otworzył go i przesunął kilka razy pięć centymetrów od nosa. Po kilku sekundach wyliczył starannie wszystkie składniki pachnidła i to tak dokładnie, że wuj Carlo zaniemówił.

Po tym niebywałym pokazie zdolności i wiedzy na temat składników perfum w kolejnych wypełnionych flakonach, Giovanni bez mrugnięcia okiem przeszedł do krytyki poszczególnych kompozycji.

- W *Rosalindzie* zapach ożywić może róża *rosa alba*, uzupełniając aromat róży girlandowej, a sandałowa nuta bazy jest zbyt wyrazista i ciężka. Mam wrażenie, że wymaganiom klienta bardziej odpowiadałyby wanilia i korzeń kosaćca. Jak sądzisz, wuju?

Spojrzał pytająco na doświadczonego perfumiarza, lecz Carlo był zbyt zaskoczony tą spontaniczną analizą, by poczuć się obrażony czy choćby urażony bezczelną i nie do końca pochlebną opinią. Wręcz przeciwnie - natychmiast uznał Giovanniego za uzdolnionego, obiektywnego krytyka, który mógłby zaoferować mu pomoc, jakiej od dawna sobie życzył.

Carlo, jego syn, dawał z siebie wszystko, by jak najstaranniej oceniać zapachy komponowane przez ojca, a nawet tworzyć własne, lecz zazwyczaj jego praca opierała się na metodzie prób i błędów.

Tymczasem Giovanni wymienił natychmiast niemal wszystkie składniki mieszaniny, a jeśli o jakichś nie wspomniał, to nie dlatego, że ich nie zauważył, a dlatego, że poczuł je po raz pierwszy i nie znał ich nazw. Mimo to potrafił je dokładnie opisać. Na dodatek samym powonieniem potrafił określić stężenie alkoholu, w którym wymieszano esencje zapachowe, i wskazać na niepożądany, jego zdaniem, zapach niedogonu.

Carlo potrzebował dłuższej chwili, by się pozbierać po tej prezentacji.

- Gdzieś ty się tego wszystkiego nauczyłeś? - zapytał z niedowierzaniem.

Giovanni wzruszył ramionami.

- Niczego się nie nauczyłem. Przyjechałem do Wenecji, by w końcu zacząć pobierać nauki. Ale zapachy, które choć raz poczułem, zawsze rozpoznam, choćby i były zmieszane z tysiącem innych wprni. To tak, jak z muzykami, którzy potrafią powtórzyć raz zasłyszaną melodię. U mnie podobnie jest z aromatami.

Carlo pokiwał głową i drapiąc się po brodzie, dokończył za chłopaka:

- Albo jak malarze, którzy zapamiętując jakąś barwę, są w stanie ją odtworzyć na każdym kolejnym obrazie.

Słowa chłopaka wywarły na nim jeszcze większe wrażenie i zmusiły do zastanowienia. Odkrywanie zapachów, rozpoznawanie ich i właściwe komponowanie rzeczywiście było darem takim samym, jak słuch muzyka. Poza synem, kształcił w swojej pracowni jeszcze wielu młodych ludzi, spośród których część była bardziej, a część mniej uzdolniona, lecz po tym, co zobaczył, był pewien, że nigdy w życiu nie spotkał nikogo takiego jak Giovanni. W skrytości ducha zadawał sobie nawet pytanie: kto tu od kogo więcej się nauczy?

W pracy perfumiarza ważne było posiadanie wiedzy o całej masie procesów i technik, z których korzysta się w laboratorium, o nośnikach zapachów, bazach, o tym, jakie aromaty czym najlepiej utrwaląć i jakie sposoby eks-

trakcji należy stosować. I tak na przykład *rosa damascena*, róża damasceńska, hodowana przede wszystkim w krajach orientu, poddawana była najczęściej procesowi destylacji, w którym otrzymywało się olejek różany albo wodę różaną. W przypadku róży stulistnej, *rosa centifolia*, Carlo stosował najczęściej znacznie bardziej pracochłonny proces zwany *enfleurage*³ gdyż olejki eteryczne tej delikatnej rośliny były równie wrażliwe, jak ona sama. Natomiast olejki owoców cytrusowych nie tolerowały podgrzewania, więc w ich przypadku trzeba było stosować tłoczenie na zimno.

I tego wszystkiego będzie mógł nauczyć Giovanniego.

Owoce cytrusowe docierały do Wenecji drogą morską i prawie nie zdarzało się, by zostały uszkodzone w czasie transportu. Dlatego też Carlo Genari zdecydował, że olejki z nich najkorzystniej będzie ekstrahować na miejscu. Zupełnie inaczej było z różami, których kwiaty niemal nigdy nie docierały do miasta na wodzie w rozkwicie i nigdy nie były świeże - stąd olejki różane Carlo kupował bezpośrednio u producentów, którzy na stałym lądzie je hodowali i przetwarzali. Doświadczenie nauczyło go, że na przykład konkret i absolut z róży stulistnej najlepiej kupować z Grasse. Podobnie z jaśminem, hiacyntami, mimozą, narcyzami, gorzką pomarańczą, lawendą i wieloma innymi zapachami. Carlo sprowadzał je wszystkie z berberyjskich miast w Afryce Południowej, które w ostatnich latach dały światu wielu uznanych perfumiarzy.

Inaczej sprawy się miały z olejkami z róży damasceńskiej, orchidei, lilii i jeszcze wielu wyszukanych roślin, które Carlo wolał sprowadzać z państw orientu bezpośrednio drogą morską. Uważał, że tak jest najwygodniej.

³ *Metoda otrzymywania olejków eterycznych, zapoczątkowana w starożytnym Egipcie, z wykorzystaniem tłuszczów, które pochłaniają zapachy.

Ci sami producenci przysyłali mu różne rodzaje żywic, przyprawy i produkty pochodzenia zwierzęcego, z których później ekstrahował esencje i olejki w swoim laboratorium. Tak było na przykład z bardzo kosztowną ambra, na punkcie której niektórzy klienci wręcz oszaleli. Ambra pochodziła wprost z morza, z żołądków kaszalotów, przez co jej ceny przyprawiać mogły o zawrót głowy, a przed ekstrakcją trzeba było ją bardzo starannie przechowywać, by nie zepsuć jej ciężkiego, kuszącego zapachu. Wielkim powodzeniem cieszyły się również inne zwierzęce zapachy, takie jak piżmo, piżmo cybetowe czy kastoreum. Tych składników Giovanni niemal zupełnie nie znał.

Kiedy Carlo rozmyślał nad tym, jaką wiedzę mógłby przekazać swemu nadzwyczaj uzdolnionemu uczniowi, ten - znów bez pytania - dobrał się do surowców, esencji, ekstraktów i tygielków do mieszania. Kiedy trafił na pojemnik z ambra, natychmiast rozpoznał jej woń: po raz pierwszy spotkał się z nią na Isola Bella, gdzie niemal każdy z bawiących tam mężczyzn musiał jej używać.

- Cóż to za składnik, wuju? Jego zapach jest chyba bardzo poszukiwany, gdyż wielu mężczyzn go stosuje. Nie wiem, niestety, z czego się go otrzymuje.

Carlo zaśmiał się dobrodusznie.

- Ulżyło mi, bo chyba jednak są rzeczy, których będę mógł cię nauczyć. Ten zapach wydziela ambra, którą znajduje się w nieforemnych kluchach mazi na morskim brzegu. Substancję tę wydzielają kaszaloty a ludzie wierzą, że jej cudowne działanie obejmuje również zwiększanie sił witalnych. Giovanni słuchał uważnie.

-Jak myślisz, dlaczego ta esencja zapachowa jest tak rozchwytywana? - zapytał Carlo. - Czasem mam wrażenie, że nie ma w Wenecji nawet jednego mężczyzny, który potrafiłby się bez niej obyć. A przynajmniej jeśli chodzi o

bogaczy i szlachtę, gdyż ambra jest niewyobrażalnie droga. - Carlo uśmiechnął się i mówił dalej. - Rybacy i robotnicy muszą się obejść smakiem... a raczej zapachem - dodał, a potem spoważniał. - To jednak nie jest jedyny zapach zwierzęcy, którym zainteresowała się współczesna moda. Wszystko ci pokażę, bo mam przecucie, ba, pewność, że będziesz bardzo pojętym uczniem.

Zazwyczaj Carlo był ostrożniejszy w wyciąganiu takich wniosków, lecz w tym przypadku uznał, że nie może się mylić.

- To ciężki zapach - stwierdził Giovanni. - Nie nadaje się dla wszystkich.

- A dla kogo jest odpowiedni? - zapytał rozbawiony perfumiarz.

- Dla mężczyzn, których pot jest zbyt słodki - wyjaśnił chłopiec bez chwili wahania. - Lecz jestem przekonany, że działanie ambry można docenić jedynie wtedy, gdy łączy się ją ze świeżym potem.

Carlo z początku nie miał pojęcia, jak zareagować, bo spostrzegawczość i trafność tych uwag zbiła go z tropu. Sam był też przekonany, że ambra najlepiej spełnia swoje zadanie, gdy wykorzystana jest do zduśnięcia zapachu potu, a jej działanie na męską jurność to pożądana właściwość, niemal równie poszukiwana, jak sama woń specjału. Większość mężczyzn zaraz po aplikacji wonności odczuwała przyływ sił męskich, a woń swego potu uważała za efekt ich działania. Carlo uznał, że na razie zachowa swe przemyślenia dla siebie. Później będą mieli dość czasu, by prowadzić długie rozmowy.

- Dobrze, dość na dziś, mój drogi - powiedział. - Chodźmy do kawiarni, tam będziemy mogli sobie spokojnie porozmawiać. Caterina niecierpliwi się już zapewne, a mogę się założyć, że przez całą podróż nie skosztowałaś tak dobrej kawy.

Wbrew temu, czego się spodziewał, chłopiec zareagował z entuzjazmem.

- Cudownie! Mój nos potrzebuje chwili odpoczynku, a nic nie przynosi mu takiego ukojenia, jak dobra kawa!

Carlo wpadł w zdumienie. Siostra nie przesadziła, kiedy opowiadała o swoim wnuku. Kiedy Caterina go zobaczyła, natychmiast pojęła dziwny wyraz twarzy i kiwnęła znacząco głową, po czym razem z synem brata udali się do kawiarni

TLR

Rozdział XI

Zapach kawiarni

Wenecję uważa się za kolebkę europejskiej kultury palenia kawy.

„Bottega del Caffè” została otwarta w XVII w. i była pierwszą kawiarnią na Zachodzie. Działająca w Wenecji od 1720 r.

kawiarnia „Florian” jest najstarszą istniejącą w Europie.

W palarniach kawy pachniało nie tylko kawą, ale najprzeróżniejszymi przyprawami, którymi doprawiano ówczesny nowomodny napój.

Kawę uwielbiano również ze względu na jej działanie pobudzające

i antydepresyjne; zmielonej kawy zażywano również,

wciągając ją do nosa.

Wenecja, lato 1700 roku

Carlo wiódł swych gości przez ciasne uliczki miasta na wodzie, gdyż był zdania, że tylko w ten sposób może pokazać jego prawdziwe piękno. Minęli most Rialto, potem teatr i Calle dei Fabbri, aż dotarli do placu św. Marka. Idąc, cały czas kierował uwagę Giovanniego na wszystkie pomniki i budynki, które warto było zobaczyć. Wypełniała go duma, jakby cała Wenecja należała do niego. W teatrze Commedia dell'Arte miał wykupioną lożę, a w kawiarni stolik. Carlo pełnymi garściami korzystał ze wszystkich przyjemności i wygod, które oferowało to miasto. Miał niezaspokojony apetyt na rzeczy, które czyniły jego życie wyjątkowym, co nieco odbijało się na prozie jego codziennej pracy.

Dlatego zamrugał zaskoczony, gdy w połowie wywodu o najnowszej sztuce teatralnej, Giovanni przerwał mu pytaniem:

-Wujku, czy wiesz z wyprzedzeniem, jakiego poziomu wody należy się spodziewać?

Mężczyzna spojrzał na niego tyleż poirytowany, co zaskoczony.

-A skąd ci takie pytanie przyszło do głowy? Czyżbyś chciał udać się na morze? Albo nauczyć się łowić ryby?

-Nie, nie! Tylko... - Giovanni szukał przez chwilę właściwych słów, by dokończyć kolejnym pytaniem: - Jak radzisz sobie z tutejszym fetorem?

Oczywiście chłopak widział, że zdecydowanej większości ludzi w nim nie przeszkadza okrutny smród fekaliiów i gnijących odpadków, bijący z każdego zakątka i każdej uliczki, jednak nie mógł sobie wyobrazić, by jego wuj się z nim godził.

- Gdy poziom wody opada - spróbował wyjaśnić, o co mu chodziło - fetor zdaje się osiągać swoje apogeum. Gdy przybyliśmy do miasta, -woda była znacznie wyżej, a i zapach dalece mniej nieprzyjemny, bo nie tak intensywny. Gdy będę musiał opuszczać dom i udawać się do miasta, najchętniej robiłbym to w czasie przyływu.

Perfumiarzowi nigdy jeszcze nie przyszła do głowy równie niecodzienna myśl, nie mówiąc już o pomyśle z wychodzeniem z domu w czasie przyływów; w końcu życie w Wenecji toczyło się niezależnie, czy woda była wysoko, czy też akurat był odpływ.

Jednak po krótkim zastanowieniu uznał, że chłopak ma trochę racji: różnica była zauważalna, a smród nie dawał żyć szczególnie w czasie odpływów latem, gdy z nieba lał się żar.

Spojrzał bezradnie na siostrę, lecz Caterina zaśmiała się tylko dobrodusznie.

- Tylko nie mów, że cię nie ostrzegałam!

Jej bratanek, również Carlo, przysłuchiwał się uprzejmie tej wymianie zdań i łamał sobie głowę, o czym ten dziwny młodzieniec mówi. Wiedział już o niecodziennych węchowych umiejętnościach Giovanniego, lecz nie mógł zrozumieć, że ta zdolność łączyła się z nadzwyczajną wrażliwością na wszystkie zapachy. Gdyby jego ktoś zapytał o woń Wenecji, nie uznałby jej za nieprzyjemną. Dorastał tutaj i dla niego kanały i wąskie uliczki pachniały jak dom, niezależnie od stanu wody

Posuwali się spokojnie naprzód, by kilka minut później dotrzeć do „Bottega del Caffé”. Carlo pewnym siebie krokiem skierował się do swojego miejsca, z którego rozciągał się wspaniały widok na plac św. Marka. Szczególnie latem wolał siadywać wewnątrz niż na dworze, gdzie gorące słońce przyprawiało niemal o zawroty głowy. Opadł na miękki fotel i rozejrzał się z zachwytem.

Uwagi Cateriny nie umknęło porozumiewawcze spojrzenie, które jej brat rzucił usługującej przy stolikach kawiarni, kobiecie w kwiecie wieku. Nie miała mu tego za złe, gdyż Carlo od lat był wdowcem i miał prawo do odrobiny przyjemności. Natomiast jego syn miał cudowną żonę i wspaniałe dzieci; nie mogła się już doczekać spotkania z nimi.

Kobieta rozejrzała się po kawiarni i jej gościach. W obszernym pomieszczeniu próżno by szukać mieszczan, bo niemal wszystkie miejsca zajęte były przez szlachetnie urodzonych, artystów i intelektualistów, lecz również bogatych handlarzy i kupców.

Giovanni filtrował nosem unoszące się w powietrzu zapachy. Czuł świeżo paloną i mieloną kawę, kakao, przyprawy i woń innych ludzi, zarówno tę naturalną, którą wydzielają ich ciała, jak i aromat perfum i pachnidła, którymi się skrapiali. Mieszanina była tak intensywna i tak bogata, jak widoki dookoła. Chłopak sam się sobie dziwił, że w ogóle jest w stanie ją znieść — a przede wszystkim, że mu się trochę... podobała.

Przed gośćmi, na stolikach, stały maleńkie filiżaneczki z połączanymi brzegami i uszkami, wypełnione parującą kawą. Niektóre damy miały większe filiżanki, z których chętnie popijały. Wnętrze kawiarni było urządzone z równym przepychem, jakim odznaczała się panująca w nim mieszanina woni i aromatów. Ściany zdobiły ogromne lustra w przebogatyach ramach, dzięki czemu lokal wyglądał na większy, niż był w rzeczywistości.

Tylną część pomieszczenia skrywały ciemności, lecz nie przez brak okien - było to celowe działanie. Szkarłatne aksamitne zasłony, podwieszane na marmurowych kolumnach, przepuszczały jedynie niewielką ilość światła, kryjąc przed niedyskretnymi spojrzzeniami sceny, jakie się za nimi rozgrywały. Giovanni wolał nie pytać, czemu mają służyć, tym bardziej że się tego domyślał.

Kiedy Caterina rozglądała się wokół, Giovanni głęboko wciągał powietrze. Świeżo palona kawa oczyściła jego nozdrza z pozostałości olejków eterycznych i pachnideł. Znow mógł myśleć trzeźwo. Czasem miał wrażenie, że reaguje tak samo, jak sommelierzy, którzy po degustacji wina przegryzali kawałkiem suchego chleba, by odzyskać zdolność odczuwania smaków.

Zdarzyło się już, że gdy próbował oczyścić nos świeżo mieloną kawą, odrobina sproszkowanego ziarna dostała mu się do nozdrzy. Skutek był taki, że nie tylko przestał czuć jakiegokolwiek zapachy, lecz wpadł na dodatek w stan upojenia, który przepelniał go dziwną euforią, i w nastrój, przed którym go ostrzegano. Od tamtego czasu zawsze ze zdziwieniem przyglądał się innym, którzy ochoczo zanurzali nosy w puszkach z mielonym proszkiem i głęboko go wciągali.

Po krótkim czasie Giovanni mógł rozróżnić te delikatniejsze, mniej intensywne zapachy. Najpierw poczuł napój przygotowywany przez Azteków. Potem dołączyła do niego słodka woń wanilii, cynamon i woda różana, wszystko oprawione w ramy naparu z kawy, a na koniec ciężki zapach roz-

puszczonego

cukru.

Chociaż nie, na samym końcu dotarł do niego aromat opium - i choć wyjątkowo słaby, wystarczył, by niczym welon przyćmić jego zmysły. Sam najbardziej lubił smak czystej kawy, lecz choć wiedział, że inni ją przyprawiali, nigdy nie słyszał, by dodawano do niej opium.

Giovanni nie lubił środków odurzających. Życie oferowało dość podniet, by pozbawić go tchu i wprawić w uniesienie. Poza tym nie raz w życiu spotkał już osoby, które tak zapamiętały i tak dalece dały się uwieść tym środkom, że na powrót do normalnego życia nie miały już szans.

Wtedy przypomniał sobie o Bernardo. Od kiedy wyruszył do Wenecji, ani razu o nim nie myślał. Zapomniał o nim, jak o rodzinnej wiosce i wszystkim, co się z nią wiązało. Nowe doznania były tak intensywne, że nie pozostawiały mu czasu na wspomnienia. I tylko cudnego obrazu Antonii nie mógł się pozbyć sprzed oczu...

Ledwie o niej pomyślał, zwrócił uwagę na subtelny zapach, który boleśnie przypominał mu o wydarzeniach na Isola Bella. To była woń ciał młodych kobiet, zmieszana z aromatem cielesnej miłości. Od kiedy pamiętał, podobały mu się zapachy dziewcząt, lecz po spotkaniu z Antonią stały się dla niego... niewystarczające. Natomiast zapach cielesnego zbliżenia przyprawiał go o dreszcz przerażenia, przepełniał bólem i zażenowaniem.

Zagłęzionym w rozmowie krewnym przeszkodziła kawiarka, przynosząc parujące filiżanki pełne gorącej kawy zaparzonej różaną wodą. Carlo uważał ten napój za najprzedniejszy, więc zamówił go dla wszystkich.

Woda różana była znanym afrodyzjakiem i jej działanie wyprowadziło Giovanniego ze względnej równowagi. Walczył ze sobą i próbował okiełznać pragnienia ciała, skupiając myśli tylko na Antonii.

Carlo, syn perfumiarza, dostrzegł, co się dzieje z kuzynem, lecz zgoła błędnie zinterpretował powody jego nagłej przemiany. Pełen dobrych chęci wezwał skinieniem młodą ladacznicę, która czekała na klientów w zaciemnionej części kawiarni. Wuj Carlo, jego ojciec, natychmiast zauważył dyskretny gest i uniósł ze zdziwieniem brwi, nie uważał bowiem, że to dobry pomysł. Caterina zaabsorbowana bezustannym i chaotycznym ruchem na placu Św. Marka niczego nie zauważyła.

Kołysząc biodrami, dziewczka zbliżyła się do stołu i nachyliła się nad Giovannim, muskając jego twarz imponującymi atrybutami kobiecości. Chłopak drgnął, bardziej niż niespodziewaną obecnością miękkiego biustu przerażony przenikliwym zapachem tanich wonności, jaki z niej emanował. Zrobiło mu się niedobrze i jeszcze zanim kobieta zdążyła cokolwiek powiedzieć, podniósł się i przeprosił.

-Wybaczcie, ale poczekam na zewnątrz! - krzyknął i wypadł na dwór jak oparzony.

Młody Carlo wzruszył ramionami i chcąc żartobliwie usprawiedliwić kuzyna, złapał kurewkę za pierś.

-Może już nie są dla niego dość świeże i jędrne?

-Za to dla ciebie nadają się idealnie - odparła najwyżej dwudziestoletnia dziewczyna.

-To na pewno - odparł z uśmiechem. - Zaraz wynagrodzę ci niedoszły interes! Pójdź i poczekaj, zaraz do ciebie dołączę! - I soczystym klapssem wysłał ladacznicę na dwór.

Ledwie opuściła kawiarnię, młody mąż i ojciec Carlo pożegnał się z ojcem i ciotką Cateriną i ruszył w tym samym kierunku.

Caterina, choć wiedziała o grzesznym życiu, które było udziałem większości weneccjan, mimo wszystko była zaskoczona.

-Carlo, cóż to za Sodoma i Gomora? Dlaczego pozwalasz synowi tak otwarcie gonić za dziewczkami lekkich obyczajów? Przecież on ją zaprosił do naszego stolika! Czyżby zapomniał o swojej uroczej żonie? - A potem zatroskana, ciągnęła dalej: - Nie zostawiajmy Giovanniego tak długo samego. Kto wie, co się tam na niego może czaić.

-Uspokój się, kochana siostró - powiedział wesoło Carlo. - Trochę się tu pozmieniało od twojej ostatniej wizyty. Czekalaś z przyjazdem na koniec wojny, lecz nie wzięłaś pod uwagę wpływu, jaki wywarła na mieszkańców naszego miasta. Od kiedy podpisano traktat pokojowy w Karłowicach, a imperium osmańskie już nam nie zagraża, w Wenecji trwa bezustanny karnawał. Minęło dopiero pół roku, a miasto pulsuje życiem jak nigdy wcześniej. Nie znajdziesz takiego miejsca, gdzie dziewczki nie czekałyby na klientów, ba, nawet w kościele możesz sobie jakąś przygruchać. Władza chętnie przymyka oko, bo co nieco zawsze skapnie im do kieszeni. A jeśli chodzi o piękną żonę mego syna, to też nie masz się o co troskać. Zapewniam, że Carlo nie zrobiłby niczego, co by mogło się jej nie spodobać. Oczywiście wie o jego wyprawach do lupanarów.

-Doprawdy? Chiara zgadza się, by publicznie wybierał sobie dziewczki?

-Ależ oczywiście! Sama przecież też ma swojego *cicisbeo*, który nie tylko świetnie się prezentuje, ale też pochodzi z rodziny patrycjusza. A z tego, jak błyszczą jej oczy, kiedy na niego spogląda, widać od razu, że nie tylko czesze jej włosy. Chiara nie ma na co narzekać, gwarantuję ci to. Mój syn kocha ją nad życie.

Z jej sceptycznej miny dało się wywnioskować, że nie pochwalała takich frywolnych i rozwiązłych zwyczajów. Nie kontynuowała więc tematu, tylko poprosiła, by jak najszybciej dołączyli do Giovanniego.

Kiedy wyszli z kawiarni, znaleźli chłopaka nad samą wodą. Stał twarzą do morza i wdychał głęboko powietrze, szczęśliwy, że nadcho-

dzący przyływ uwalnia go od odoru miasta. Wciąż myślał o Antonii, lecz na szczęście nie przytłaczały go już uczucia, które poprzednio odebrały mu radość ze wspólnego popołudnia.

- Dobrze się czujesz? - usłyszał głos babki.

Mimo przeciwnego wiatru już wcześniej wyczuł zapach zbliżającego się wuja.

- Tak. Cudownie wieje.

Carlo położył mu dłoń na ramieniu i powiedział:

- Chodźmy już do domu. To był dla ciebie długi dzień, dla nas zresztą też. Pozwoliłem sobie zaprosić kilku przyjaciół na wspólną kolację.

Giovanni miał na dziś dość nowych znajomości. Najchętniej natychmiast wróciłby do laboratorium i zajął się pracą, do której go ciągnęło. Ale wiedział, że cierpliwość to cnota, w której musi się wyćwiczyć.

Kiedy wrócili do domu wuja, czekała już na nich Chiara z dwójką dzieci i swoim *cicisbeo*, Andrea. Dzieciaki bawiły się z jej francuskim pieskiem.

Wuj Carlo przedstawił ich sobie, a Giovanni wziął babkę na bok i zapytał szeptem:

- Babciu, kim jest ten młodzieniec, który na krok nie odstępuje żony syna wuja Carlo?

Caterina pomyślała przez chwilę, a później odpowiedziała głośno:

- Tak, masz rację, mój drogi. To był wspaniały dzień. Wyjdźmy na chwilę na dziedziniec, by odpocząć przy kwiatkach. - I zwracając się do Chiary dodała: - Wybacz nam proszę.

- Ależ oczywiście. - Kobieta uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Nie będziemy się tu nudzić.

Chłopiec starał się ukryć swoje zmieszanie i ze spuszczoną głową ruszył za babcią.

- To nie świeże powietrze sprawiło, że zapragnęłaś wyjść na dwór, prawda? - bardziej stwierdził, niż zapytał. - Czyżby moje słowa były aż tak niewłaściwe?

Caterina potrząsnęła szybko głową.

- Nie, mój chłopcze. Pewnie nawet by im nie przeszkadzało, gdybym w ich obecności wyjaśniła ci, kim jest ów młodzian.

Chłopak nachylił się nad studnią.

- Skąd więc ta tajemniczość?

- Gdyż odpowiedź może cię zirytować.

-Mnie?

- Każda kobieta tutaj ma kogoś takiego jak *cicisbeo* Chiary, Andrea.

Nabrała głęboko powietrza. Nie chciała już pierwszego dnia niszczyć całej niewinnej ufności swego wnuka, opowiadając o grzesznych zwyczajach mieszkańców miasta na wodzie.

- Hm, *cicisbeo* to... - Zamilkła, żeby dobrać właściwie słowa.

- To młody mężczyzna, przyjaciel zamężnej damy, który jej towarzyszy, by mogła bezpiecznie opuszczać dom, gdy jej zapracowany mąż jest zajęty.

I rzeczywiście, oficjalnie rola *cicisbeo* na tym właśnie polegała - miał być towarzyszem, powiernikiem, obrońcą i doradcą dam... a o reszcie jego zadań nie musiał jeszcze wiedzieć. Szczególnie o tym, pomyślała Caterina, czemu Chiara i Andrea oddawali się za zamkniętymi drzwiami.

On jednak domyślił się, że nie usłyszał całej prawdy.

- Coś przede mną ukrywasz, babciu - powiedział.

- Ty przede mną też, mój ukochany wnuku! - odparła, by zmienić temat rozmowy. - Dlaczego nie chcesz mi zdradzić, co od kilku dni wprawia cię w tak melancholijny nastrój?

Cóż mógł jej odpowiedzieć? Sam tego nie wiedział! Nie rozumiał, co się z nim dzieje, od kiedy spotkał Antonię. Zamiast spróbować to wyjaśnić, odparł:

- No dobrze, babciu. Nie muszę w końcu znać wszystkich zadań Andrei. Poza tym jestem śmiertelnie zmęczony natłokiem wrażeń. Najchętniej położyłbym się spać.

- Jesteśmy zaproszeni na kolację, Giovanni. Czyżbyś zapomniał?

Z westchnieniem pokiwał głową i nie oponował. Nie kłamał, gdy mówił, że wolałby wrócić do pokoju. Niestety, dobre wychowanie na to nie pozwalało.

TLR

Rozdział XII

*Pięć zmysłów dał mi Pan i tu, na ziemskim padole,
próbuję z ich pomocą się odnaleźć:
pięć lśniących lamp, mających oświetlać mi drogę;
to świeci jedna, to druga, na zmianę;
nigdy wszystkie pięć nie patrzą na to samo...*

Kurt Tucholsky (pod pseudonimem Theobald Tiger),

Die fünf Sinne^{*4}

Wenecja, tego samego wieczoru

Uroczysta kolacja miała uświetnić powitanie Cateriny i Giovanniego w Wenecji. I choć chłopak zmęczony wszystkimi olfaktorycznymi doznaniem miasta na wodzie wolał udać się na odpoczynek, spokoju nie dawała mu ciekawość, co go tam spotka.

W pokoju odświeżył się nieco i rozbudził, wachając kompozycję olejków cytrusowych, a kiedy uznał, że jest gotów, udał się do salonu, gdzie zebrało się już niewielkie towarzystwo. Już na schodach usłyszał dźwięki skrzypiec. W Wenecji muzyka odgrywała ogromną rolę. Już na samym początku zauważył, że gondolierzy bezustannie śpiewają, a wielu ludzi nuci coś sobie przy pracy. I choć nie pozostał na to głuchy, nie poświęcił temu należnej

⁴ *Pięć zmysłów.

uwagi, gdyż najbardziej zajmowały go nowe, fascynujące zapachy, które czekały na niego dosłownie na każdym rogu.

Teraz jednak było inaczej. Do głębi poruszyła go muzyka skrzypiec. W jednej chwili poczuł się tak, jakby nigdy wcześniej nie słyszał dźwięku tego instrumentu. Jak zahipnotyzowany ruszył w stronę, skąd do niego docierała.

Zaproszeni goście siedzieli na kanapach i w fotelach i żywo gestykulując, plotkowali o wszystkim i o niczym, a w jednym z narożników stał młody, rudowłosy artysta i przesuwiał smyczkiem po strunach, jakby uwalniając nuty zesłane mu z niebios. Grał w całkowitym zapomnieniu, nie zwracając uwagi na to, co dzieje się dookoła. Palce na gryfie przyciskały struny i zmieniały miejsce z lekkością i prędkością nieosiągalną dla innych.

Grał coś lekkiego. Do uszu Ciovanniego docierały przyjemne dźwięki, a do nosa świeży, dyskretny zapach młodego mężczyzny. Chłopak zatrzymał się pośrodku salonu i nie zwracając uwagi na pozostałych gości, słuchał niebiańskiej muzyki.

Caterina obserwowała przez chwilę wnuka, by w końcu podnieść się i podejść do niego.

- Giovanni - przywitała go. - Nie miałam pojęcia, że interesujesz się muzyką. Czy też może nie zauważyłam czegoś innego, co tak cię poruszyło?

Chłopiec bardzo niechętnie dał się wyrwać z zauroczenia.

- Czy nie odniosłaś wrażenia, że ten artysta stworzył coś całkowicie nowego, świeżego? Ze wyczarował niezagrane dotąd dźwięki? - odparł, nie odrywając wzroku od muzyka, który był w połowie popisu wirtuozerii. - To muzyka, która pachnie jak wiosna. Poszczególne dźwięki uskrzydłają, a nie przytłaczają. Nigdy jeszcze nie słyszałem, żeby ktoś tak grał na skrzypcach.

Kobieta była zaskoczona, że jej wnuk po raz pierwszy mówi z zachwytem o czymś innym niż o zapachach. Z grzeczności poczekała z odpowiedzią do zakończenia utworu.

- Czy te dźwięki naprawdę cię tak ujęły?

- Kto to jest? - zapytał, jakby nie dosłyszał jej pytania.

- Nie mogłeś o nim jeszcze słyszeć. Nazywa się Antonio Vivaldi i pochodzi z prostej rodziny, jest najstarszym z dziewięciorga rodzeństwa, a jego ojciec, zanim dostał pracę w orkiestrze bazyliki św. Marka, pracował jako cyrulik. Antonio jest ponoć jeszcze bardziej uzdolniony.

- A kto skomponował muzykę, którą grał? Nigdy jeszcze czegoś takiego nie słyszałem. Wybacz mi, kochana babciu, moją otwartość, lecz muzyka, którą dotychczas znałem, była ciężka jak zapach tutejszych mężczyzn.

Caterina spoglądała na niego zaskoczona, aż w końcu zmarszczyła czoło.

- Mój drogi, bardzo cenię twoją szczerość, lecz mam nadzieję, że przy innych powstrzymasz język. - Najpierw go zganiła, a później odpowiedziała na pytanie: - Z tego co wiem, Vivaldi wszystko co gra, pisze sam. Carlo zna go od dziecka. Wcześniej korzystał z usług jego ojca, a jak sam wiesz, nasza rodzina ma słabość do biednych, ale zdolnych artystów.

- Ktoś, kto tak komponuje i gra, nie może być biedny, babciu. Roześmiała się.

- Kochany, z samej muzyki Antonio nie wyżyje, dlatego będzie księdzem.

Zaskoczyła go.

- Jeśli tak, to nie będzie przecież miał czasu, by grać i pisać muzykę!

- A co ma robić? Biegać za patrycjuszkami jako *cicisbeo*? Giovanni potrząsnął głową. Choć babka nie była zbyt wylewna, gdy tłumaczyła mu zadania *cicisbeo*, domyślał się, że robili znacznie więcej niż dostrzymywanie towarzystwa spacerującym wzdłuż kanałów kobietom.

- Poza tym jest synem biednego cyrulika, więc żadna dama nie wybrała-by go na swego kawalera - ciągnęła babka. - Ale niczym się nie przejmuj, jako kandydat na księdza będzie miał dość czasu, by komponować i grać. Szczególnie tutaj, w Wenecji. Chciałbyś go poznać? Zresztą, tak czy inaczej będziecie siedzieli niedaleko siebie.

Obaj młodzieńcy natychmiast porozumieli się, choć pochodzili z tak różnych środowisk, że bardziej różnić się już nie mogli. Giovanni nigdy nie potrafił znaleźć wspólnego języka z chłopcami ze swojej wsi - wydawali mu się zbyt prymitywni, gruboskórni i tępi, natomiast Antonio Vivaldi nigdy nie trzymał się blisko z wenecką młodzieżą, gdyż uważał ją za zbyt hedonistyczną. I nie chodziło wcale o to, że był przesadnie cnotliwy - co to, to nie. Jednak ujściem jego wszelkich namiętności były skrzypce i muzyka; nie szukał spełnienia w przyjemnościach, których w tym mieście było aż nadto.

Choć Giovanni był siedem lat młodszy, czuł się dziwnie związany ze skrzypkiem. Wpływ na to miało też nadzwyczaj szczere wyznanie dotyczące zalet duchownego stanu, którym Vivaldi zaskarbił sobie jego przyjaźń.

- Musi pan też zrozumieć - wyjaśnił - że wyjątkowym przywilejem jest możliwość pozostania częścią tego ludu, rezygnując jednocześnie z pudru i peruki. Poza tym w końcu nikt nie będzie ode mnie oczekiwał, bym nakładał na siebie pomady z ambry i piżma.

Antonio kosztował jedynie lekkich dań, przygotowanych z ryb i białego mięsa, a całkowicie zrezygnował z tłustych potraw. Giovanni natomiast nie miał apetytu, gdyż w czasie podróży codziennie podejmowano ich prawdziwą ucztą. Szczerze się cieszył, że nie siedział obok nikt, kto nakłaniałby go, by co rusz dokładał ciężkich mięs i sosów. W milczącym porozumieniu siedzieli obok siebie i spożywali to, na co mieli ochotę. I choć kuchnia w domu wuja Carlo była znacznie lepsza niż w domach, w których jadał wcześniej, a posiłki smaczniejsze, bo kucharz nie przyprawiał ich nad-

miernymi ilościami drogich dodatków, na co panowała w Wenecji moda, chłopiec z tęsknotą wspominał proste jedzenie w domu rodzinnym, przygotowywane z najlepszych, świeżych składników.

W czasie deseru służba wniosła wybór owoców egzotycznych, które rozsiewały wspaniałe aromaty Giovanni postanowił zapytać w końcu, dlaczego muzyka jego towarzysza jest tak inna od wszystkiego, co dotychczas słyszał.

- Drogi Antonio, czy mógłbyś zdradzić mi tajemnicę swej muzyki?

Skrzypek zamyślił się przez chwilę, a potem z wysiłkiem spróbował ubrać w słowa to, nad czym nigdy wcześniej się nie zastanawiał. Uważał, że czuje jakiś wewnętrzny nakaz, który zmusza go do pisania i grania takich utworów, jakie dziś zaprezentował.

- To natchnienie, bo nie znajduję innego wytłumaczenia. Dźwięki same układają się w mojej głowie w takim porządku i same chcą z niej wyjść. Poza tym dość dużą rolę gra moje samopoczucie. Gdy jest mi źle - co na szczęście rzadko się zdarza - staram się trzymać z dala od skrzypiec, bo nuty przypominałyby tylko o moim nieszczęściu. Lecz gdy jestem wesół, a moje serce skacze z radości, staram się wykorzystać taką chwilę i przekuwam ją w dźwięki.

Giovanni w zachwycie spoglądał na nowego przyjaciela.

- Nigdy o tym nie myślałem - odparł zafascynowany - lecz ja chyba mam tak samo z zapachami. Tylko doskonale dobrana kompozycja różnych aromatów pozwala mi zachować w pamięci szczególne momenty.

Wypowiadając te słowa, zdał sobie sprawę, czego chciał się nauczyć w domu wuja - i to daleko bardziej niż ekstrakcji zapachów: chciał komponować wyjątkowe, nieporównywalne z innymi aromaty!

Rozdział XIII

Woda królowej Węgier

Wodę królowej Węgier uznaje się za pierwsze destylowane perfumy świata stworzone dla węgierskiej królowej Izabeli w XVI w., z dominującą nutą rozmarynu. Zapach uznawano za źródło młodości i często kopiowano.

Maastricht -Kolonia, lato 1700 roku

Giovanni Maria Farina, brat Giovanniego Antonio, wpadł do i swojego biura w Maastricht i grzotnął pięścią w biurko, niemal przewracając kałamarz z inkaustem.

- Niech to wszyscy diabli! Bernardi będą się smażyć w piekle! Latami ta stara wywloką jęczy i żebrze o kogoś, kto pomoże jej w sklepie, a teraz nagle się okazuje, że ma głodujących krewnych i im go podaruje!

Jego bratanek Giovanni Battista Farina podskoczył, a potem energiczniej niż zamierzał, odparł:

- Bernardi na pewno za nic nie odda swego sklepu, o nie! Na to jest zbyt cwana!

Signor Farina podsunął mu list, a potem wysunął szufladę i zaczął szukać poprzednich, drapiąc się energicznie pod peruką, którą mocno przechylał na bok. Był jednak tak podenerwowany, że zdawał się tego nie zauważać.

- Dla mnie wcale nie jest cwana, tylko przebiegła. I nie próbuj mnie przekonać, że ten jej Feminis może więcej zaoferować niż ja! To niecnota! Moczymorda przepędzony z rodzinnej wioski, bo groził twojej matce!

Zmieszany Battista spojrział na kartkę zapisaną równym pismem.

- Paolo Feminis chciał zrobić krzywdę mojej matce? Ale... przecież opuścił nasze strony na długo przed moim urodzeniem!

Spojrział na wuja, który westchnął głęboko i zaczął wyjaśniać.

- Słuchaj, mój drogi, czy to tak trudno sobie wyobrazić, że zanim Lucia cię urodziła, miała swoje własne życie? Oboje byli bardzo młodzi, kiedy to się stało. Twoja matka była najpiękniejszą dziewczyną we wsi, choć skromność nie pozwalała jej samej tak uważać. Gdyby Paolo podniósł pięść na kogoś z nas, każdy by to zrozumiał, bo ludzie wiele już widzieli. Jednak on zaatakował Lucię, a tego nie można było wybaczyć! Paolo został przegnany ze wsi i nikt o nim przez długie lata nie słyszał, aż tu nagle kilka lat temu pojawił się u tej Bernardi z Kolonii. Czemu wcale się nie dziwię. Taki chłystek musiał w końcu się dowiedzieć, że ma samotną bogatą krewną. - Signor Farina wrócił do przerzucania zawartości szuflad biurka. - Poczekaj, zaraz ci coś pokażę.

- A czego tak zapalczywie szukasz?

-Już niczego! - Signor Farina podał młodzieńcowi inny list. Battista w milczeniu zaczął czytać.

Kolonia, październik roku Pańskiego 1695

Czcigodny Signor Farina!

Wielkim zaszczytem los mnie obdarza, pozwalając przyjąć Pańskiego drogiego bratanka w moje skromne progi. Młody panicz jest zatem serdecznie oczekiwany! Obawiam się jedynie, że to, co mogłabym mu zaproponować, nie spełni Jego oczek-

kiwań. Mam niewielu stałych klientów, którzy wracają po towary najprzedniejszej jakości, w które się u Pana zaopatruję, co się zaś tyczy Pańskiego bratanka: gdyby otwały się przed Panem inne możliwości, proszę mieć baczenie, że nie będę zawiedziona, gdy wyśle go Pan na naukę w bardziej eksponowane miejsce...

Battista oderwał wzrok od papieru i spojrzał na wuja dobrodusznym wzrokiem. Nie rozumiał jeszcze gierki dorosłych i nie potrafił czytać między linijkami.

- To przecież bardzo uprzejme ze strony signory Bernardi. Najwyraźniej ma na względzie moje dobro. Nie rozumiem, dlaczego jesteś na nią zły. Zawsze myślałem, żeście sobie niechętni, a tu proszę...

Spod białego pudru na twarzy signora Farny przebijał już szkarłat wściekłości. Po raz kolejny wyrznął zaciśniętą pięścią w biurko i podsunął chłopcu kolejny list.

Chłopak zabrał się do czytania.

Kolonia, lipiec roku Pańskiego 1700

Czcigodny Signor Farina,

Pragnę z całego serca wyrazić swoją wdzięczność za złożoną mi ofertę przejęcia mego skromnego kramiku. Jednak z bólem muszę poinformować, że nie mogę przyjąć tej hojnej propozycji, gdyż jeszcze bardziej pogorszyła się moja sytuacja. Nielicznych już bardzo klientów obsługuje mój siostrzeniec i godzi się, bym to jemu pozostawiła to, co pozostało z mojego interesu. Dziękuję za życzliwe zainteresowanie moją skromną osobą i spieszę zapewnić, że dalej odbierać będę wyborne towary...

Battista skończył czytać i nic nie rozumiejąc, spojrział na wuja.

- Cóż tak wyprowadziło cię z równowagi, drogi wuju? To, że chce cię uchronić przed złym interesem?

Signor Farina miał wrażenie, że zaraz zejdzie na atak apoplek-sji. Wstał, złożył dłonie za plecami i zaczął nerwowo chodzić tam i z powrotem.

- Battista, musisz się jeszcze wiele nauczyć o życiu i niecznych intencjach ludzi! Bernardi nie jest biedną staruszką, która utrzymuje się z żebrów i jałmużny, a kutą na cztery nogi handlarką! Jej interes kwitnie, choć nie sprzedaje już tego asortymentu, od którego zaczynała. Teraz jej klienci przychodzą tłumnie po nowomodne specjały, przyprawy, owoce południowe i przede wszystkim po alkoholizowaną *aqua mirabilis* w różnych kolorach i smakach. Gorzałkę pędzi dla nie rodzina żony strzeńca, a cudowne wody i eliksiry miesza Paolo. Ponoć interes kwitnie jak nigdy wcześniej - ale o tym nie ma w liście ani słowa. - Mówiąc to, uniósł papier i uderzył w niego drugą dłonią tak silnie, że niemal rozerwał go na strzępy. - O nie! Pisze, jakby nie mogła sprzedać laski wanilii!

Opadł na fotel, zacisnął palce na poręczach i spojrział na bratanka twar-dym, niemal karcącym wzrokiem. Ten odważył się jednak zadać kolejne pytanie:

- Czy Paolo Feminis jest przy tym tak uzdolniony, jak mój brat? Czy po-trafi komponować aromaty, rozpoznawać zapachy i łączyć je z alkoholem?

Signor Farina poirytowany machnął dłonią.

- Ależ skąd! Paolo zna się na alkoholu tylko z racji tego, że nałogowo go w siebie wlewa. Problem polega na tym, że kiedy był dzieckiem, przybrana matka nauczyła go zasad mieszania przypraw i dodatków, by otrzymywać cudowne eliksiry. I wygląda na to, że był pojętym uczniem, bo ich cudowna woda, *aqua mirabilis*, cieszy się w Kolonii ogromną popularnością. Ludzie

nie używają jej jako pachnidła, lecz stosują jako lekarstwo! Wyskokowy napój, co ratuje w potrzebie! Tak czy inaczej, sklep starej Bernardi działa znacznie lepiej, niżby chciała nam wmówić. A mimo to nie chce go sprzedać za uczciwą cenę. Oznaczać to może tylko jedno - Paolo Feminis przejmie jej obowiązki! A jeśli moi informatorzy mówią prawdę, ten pijak już lata temu wkupił się do gildii. Czy teraz rozumiesz, dlaczego się tak zdenerwowałem? Albo Feminis, albo Bernardi, albo, co gorsza, oboje próbują nas wygryźć!

Battista kiwnął głową, lecz zanim zdążył się odezwać, w głowie wuja zapadła najważniejsza decyzja.

- Jutro z samego rana ruszamy do Kolonii!

Poranek był pochmurny, a wyziewy miasta nad Renem wisiały nisko nad uliczkami, przykrywając wszystko niewidzialnym całunem stęchlizny. Caterina Bernardi otarła pot, który wystąpił jej na czoło po przejściu kilku kroków, z domu do sklepu.

W takie dni nie miała innego marzenia niż to, by w końcu móc się ostatecznie wycofać z prowadzenia interesu. Miała nadzieję, że niedługo ta chwila nastąpi.

- Gdybyż tylko Paolo przestał tak ciągnąć do gorzałki! - mruknęła starszka pod nosem, a potem nieco ciszej dodała: - Mógłby wtedy zaoszczędzić dość pieniędzy, by wykupić obywatelstwo miasta.

Jeszcze raz westchnęła i szurając nogami, podeszła do drzwi, wyjęła z kieszeni klucz i otworzyła sklep.

Ledwie zajęła miejsce za ladą, zadźwięczał dzwonek przy wejściu i pierwszy klient tego dnia pojawił się w środku.

- Czcigodny pan tajny radca, witam, witam szanownego pana!

Czym mogłabym dzisiaj wspomóc?

- Do mojej małżonki dotarły słuchy o pani eliksirze *aqua mirabilis regina*. Ponoć ratuje w każdej potrzebie, jak rzekła jej przyjaciółka.

Caterina Bernardi kiwnęła głową, po czym obróciła się i zdjęła z półki flaszkę z grubego szkła.

- Dobrze prawią kumy małżonki, dobrze prawią. *Aqua mirabilis* odświeża ciało i pobudza ducha.

Tajny radca kiwnął z zadowoleniem głową i zapłacił bez słowa. Widać było, że spieszno mu wyjść już ze sklepu. Caterina podziękowała za zakup i przekazała życzenia zdrowia dla szanownej małżonki, po czym z zadowoleniem wrzuciła monety do szkatuły.

Paolo miał szczęśliwą rękę do mieszania tych mikstur, pomyślała. Tylko gdzież on się podziewał? Przecież już dawno powinien tu być, i to z koszem pełnym towarów!

Caterina nie miała zbyt wiele czasu, by się nad tym zastanawiać, bo w tak pochmurny i duszny poranek wielu mieszkańców miasta zapragnęło kupić jej specyfiki, by się odświeżyć i pobudzić. Jej cudowne wody cieszyły się powszechnym uznaniem. Dobiegało niemal południe, kiedy sama musiała uciec się do *aqua mirabilis*. Skropiła czystą szmatkę kilkoma kroplami aromatycznego eliksiru i starannie wtarła go w twarz, czoło i szyję.

Kiedy rozkoszowała się przyjemnym chłodem odparowującego ze skóry alkoholu, do sklepu wtoczył się podchmielony Paolo. Nie miała wątpliwości, skąd przychodzi. Nie miał też zamówionego towaru.

Bernardi załamała rękę.

- Paolo! Tak nie może być! Jesteś potrzebny tutaj, na miejscu, a ty łajdaczysz się po spelunkach! Przepijasz i przegrywasz wszystko, co zarobisz, zamiast oszczędzać na obywatelstwo!

Mężczyzna nie był w spokojnym nastroju, więc bez zastanowienia naskoczył na ciotkę.

- Co cię to obchodzi, stara babo! Mieszam twoje eliksiry, a interes idzie jak nigdy! To czego jeszcze ode mnie chcesz?

Caterina nie mogła się zgodzić na takie traktowanie.

-A gdzie zamówione towary? Dałam ci już na nie pieniądze! Przynieś je!

Po czym skrzyżowała ręce na piersiach i z wściekłym błyskiem w oku obserwowała siostrzeńca. Kiedy chciała go dalej zganić, zauważyła kolejnych klientów w wejściu. Szybko złapała chwającego się Paolo za rękaw i zaciągnęła do izby na zapleczu. Tam postawiła na stole kubek z wodą i przykazała:

- Nie pokazuj mi się na oczy, zanim nie wytrzeźwiejesz!

Kiedy wróciła do sklepu i zobaczyła, kto ją tym razem odwiedził, zaparło jej dech w piersiach: w progu stał sam signor Farina, a młodzieniec obok niego nie mógł być nikim innym, jak paniczem Battistą!

Caterina była dobrą aktorką, lecz i tak wiele wysiłku ją kosztowało, by okazać radość na ich widok.

- Signor Farina! Cóż za zaszczyt... i niespodzianka! - A potem, spoglądając na młodzieńca u jego boku, dodała równie radośnie: - A to, o ile się nie mylę, pana czcigodny bratanek, Giovanni Battista Farina, czy tak? Cóż za światowy młody człowiek! A jaki przystojny! - Przy czym Battista był raczej drobnego wzrostu. - Cóż panów do mnie sprowadza? Czy uczynicie mi honor i skosztujecie *aqua mirabilis*! To moja specjalność, jeśli mogę zaproponować.

Caterina spoglądała na gości tak szczerze i przyjaźnie, jak tylko potrafiła, i ze strachem oczekiwała na ich reakcję.

Signor Farina odkaszlnął.

- Sława pani cudownych wód rozchodzi się daleko poza granice miasta, a jak wieść niesie, są też doskonałej jakości, signora Bernardi - powiedział, mierząc ją ostrym wzrokiem. Kobieta nerwowo miętoszyła w palcach rąbek

ubrania i już chciała zapytać, którą mogłaby podać do powąchania, kiedy kupiec znów się odezwał, fałszywie przyjaznym tonem. - Widzę, że i ubrania szyje pani ze szlachetnego sukna, co znaczy, że interes idzie świetnie. Czy moja oferta wydała się pani zbyt niska?

Kobieta poczuła, że robi się czerwona na twarzy. Kogo jak kogo, ale tego człowieka nie chciała mieć za wroga. Cóż w ogóle sobie myślała, odrzucając jego wyjątkowo szczodłą ofertę? Na lnianą szmatkę wylała odrobinę odświeżającego eliksiru i wytarła nią sobie czoło, a potem zaproponowała butelkę obu mężczyznom.

- Doskonale robi w te upały — zachwalała swój towar. — Chłód dobrze wszystkim zrobi. Proszę, to prezent.

Farina sięgnął po flaszkę i uważnie przeczytał etykietę, zanim wciągnął nosem zapach. Przez chwilę trzymał powietrze w płucach, po czym wypuścił je ustami i podał buteleczkę bratankowi, który powtórzył całą procedurę.

- No i? - zapytał młodzieńca. - Co o niej sądzisz? Battista uniósł głowę i odpowiedział z poważną miną:

- Zbyt pospolita. Wprawdzie daleko mi do zdolności mego wybitnego brata, jednak ten zapach nie wydaje mi się w żaden sposób szczególny.

Zaskoczony, ba, niemal przerażony Farina popatrzył uważnie na chłopaka.

- Bo to nie jest pachnidło - odezwała się Caterina lodowatym tonem. - Ta woda ma służyć odświeżeniu ciała i umysłu!

Giovanni Maria Farina spróbował naprawić popełnione przez krewnego głupstwo.

- Signora Bernardi, oczywiście domyśliła się pani, że mój bratanek tylko żartował. Zapewniam, że doceniamy i podziwiamy produkty, które pani sprzedaje. Stąd też nasza wizyta tutaj. Przyjechaliśmy z Maastricht, by porozmawiać o interesie i podnieść jeszcze naszą ofertę.

Starszej kobiecie zabrakło słów, a Paolo na zapleczu w jednej chwili wytrzeźwiał. Caterina miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Zanim jednak cokolwiek odpowiedziała, raz jeszcze skierowała wzrok na młodego Battistę. Chłopak marszczył nos. Wtedy już wiedziała, co odpowiedzieć.

- To wielki honor i szczodrość z pana strony, signor Farina. Ale w przypadku pana i pana czcigodnego bratanka nie będzie łatwo przystąpić do cechu czy zdobyć prawa miejskie.

Powiedziawszy to, spojrzała im w oczy, robiąc najbardziej niewinną minę, na jaką było ją stać. Wiedziała, że zyskała trochę czasu. Jednocześnie zadawała sobie pytanie: czy już do cna zwariowała? Wybierała zapitego siostrzeńca zamiast znanego i szanowanego kupca, który proponował jej fortunę za sklepik. Z drugiej strony, nie mogła przebaczyć obrazy młodemu krewnemu kupca, który choć sam jeszcze mleko miał pod nosem, ośmielił się z pogardą wypowiedzieć o jej specyfiku.

Mężczyźni spojrzeli po sobie i pożegnali się, przy czym signor Farina, wychodząc, zaznaczył, że nie zmienia swoich planów.

- Kiedy przystąpimy do cechu i zdobędziemy prawa, zgłosimy się ponownie.

Kierując się do drzwi, sięgnął po któryś z owoców południowych i obejrzał go starannie.

- Wspaniała jakość, doprawdy - Po czym wyszli na ulicę.

Ledwie zamknęły się za nimi drzwi, starszy Farina spojrzał na młodszego i z przyganą w głosie zapytał:

- Jak mogłeś tak źle ocenić wodę signory Bernardi!

- Ależ przecież powiedziałem jedynie prawdę! – Chłopiec spojrzał na niego niewinnie.

Signor Farina westchnął głośno.

- Może i tak, ale to przecież nie znaczy, że gdybyśmy przejęli interes, moglibyśmy sprzedawać lepsze towary! A teraz stare babsko ma powód, by patrzeć na nas nieprzychylnym okiem. Obraziłeś ją! Poza tym twoje słowa zabrzmiały jak prostacka próba zbiccia ceny. Jeszcze dużo wody upłynie w Renie, zanim zostaniesz kupcem!

Battista zagryzł wargi. Nie pomyślał, jak brzemiennie w skutki mogą być nieprzemyślane słowa.

Kiedy signor Farina ganił swego bratanka, signora Bernardi ganiła swojego krewnego.

- Mój eliksir im się nie podobał, a jednak zaproponowali jeszcze wyższą cenę. Giovanni Maria Farina zna się na interesach i jest uczciwy. Powiedz mi, dlaczego nie miałabym wybrać właśnie jego? Pozbyłabym się wszystkich trosk i nie musiałabym się denerwować twoim piciem!

Paolo nic a nic nie poruszyła rozmowa, którą od początku do końca podsłuchiwał. Z przekonaniem, ale i z lekkim wyrzutem sumienia, spróbował udobruchać ciotkę.

- Kochana ciotuniu, ten bezczelny typ chciał cię obrazić! I nie tylko ciebie, ale i mnie znieważył! Moje eliksiry sprzedają się przecież wyśmienicie! Mieszkańcy Kolonii zwariowali na ich punkcie! Jeśli chce je krytykować, niech sam zrobi lepsze!

- Modłę się, by nie wpadli na pomysł robienia mi konkurencji! Nie daj Bóg! Wtedy natychmiast bym im sprzedała interes i w końcu miałabym spokój.

Uraziła ambicję siostrzeńca. Energicznie wstał z zydlu.

- Przysięgam, że nie będę już tyle pił! Poza tym zaoszczędzę na wszystkich formalnościach. - A na koniec wysunął swój nowy pomysł. - Może powinienem zmienić nazwę swoich eliksirów na *eaux admirables*. W końcu francuski to język wyższych sfer.

Caterina kiwnęła z uznaniem głową.

- Musisz przeprowadzić się z rodziną do miasta. A ja napiszę do Paoli, by przysłała mi swoje najnowsze i najlepsze receptury.

TLR

Rozdział XIV

Do złota lgnie,

Za złotem mknie

Każdy! Ach! My, nędzarze!

Johann Wolfgang von Goethe, *Faust*⁵

Złoto z Gondo

Już w czasach Cesarstwa Rzymskiego w regionie Gondo, niedaleko przełęczy Simplon, poszukiwano złota. Za czasów Kaspara Jodoka von Stockalpera poszukiwanie złota znalazło się w okresie rozkwitu, który trwał do końca dwudziestego wieku. Jeszcze dziś można w Simplon podziwiać ładunki i pamiątki po gorączce złota.

Santa Maria Maggiore, lato 1700 roku

Od wielu lat myśli Paoli nie zwracały się tak często ku przybranemu i przegnanemu ze wsi synowi, jak właśnie tego lata. Czas miał leczyć rany, lecz najwyraźniej nie wszystkie. Dawno już tak nie cierpiała, jak od chwili, gdy opowiedziała Bernardo historię Paolo. A potem przyszedł list od siostry z Kolonii.

⁵ *Goethe J.W, *Faust, tragedii część pierwsza*, przeł. Artur Sandauer, Kraków, WL 1987.

Paola położyła papier na stół i zamyśliła się.

Skoro Caterina prosiła o nowe receptury, to znaczyło, że interesy idą w śmienie. A o Paolo wypowiadała się w samych dobrych słowach. Ze pracowity, że pomocny, że kocha rodzinę. I albo miała w tym jakiś zamiar, którego ona, Paola, nie dostrzegała, albo jej siostrzeniec naprawdę przeszedł metamorfozę. Taką samą, jak Bernardo.

Chłopak miał z początku potworne trudności z narzuceniem sobie dyscypliny i z codziennymi ćwiczeniami pływania w lodowatej górskiej rzece Tocco, jednak jakoś udało mu się przetrwać początek, a potem poszło już z górki. Pod koniec lata Bernardo był świetnym pływakiem. Po raz pierwszy w życiu miał jakiś cel - cel, który chciał osiągnąć za wszelką cenę. Postanowił szukać złota w rzece, w miejscu, w którym nikt inny się nie odważył. W spienionych i rwących bystrzach, oddalonych o kilka godzin drogi od Doverii. W zagłębieniach i kawałkach skał gromadzonych przez wodę, a przede wszystkim w stożkach skał i piasków usypanych jeszcze przez Rzymian, koncentrowało się złoto. Tak gadali ludzie, lecz nikt nie ważył się wchodzić w ryczącą kipieli. To, że akurat Rzymianie wybrali tamto miejsce, by coś zbudować, nie oznaczało, że wówczas już płynęła tamtędy woda. Wynikało to raczej z faktu, że kiedyś rzeka wystąpiła z brzegów i pochłonęła połacie złotonośnych piasków i ustawione tam rzymskie płuczki.

W całej dolinie Ossoli nie było żadnej kopalni złota, lecz zgodnie z tym, czego się dowiedział, to było najlepsze miejsce do realizacji jego zamiarów.

- Zadziwiająco, jak ten chłopak potrafi uważnie słuchać, gdy coś go zainteresuje! - powiedziała Paola do brata, ciężko chorego dziadka Bernardo, od którego chłopak usłyszał wszystkie opowieści o złocie Ossoli.

Miejsce, które Bernardo sobie upatrzył, leżało niedaleko kopalni szwajcarskiego rodu właścicieli ziemskich, lecz nie należało do niego. A od kiedy głowa rodu, Kaspar Stockalper pożegnał się z ziemskim padołem, nikt nie

pilnował jego włości. Problem polegał jednak na czymś zupełnie innym - górski potok był w tym miejscu tak dziki, że to, iż nikt nie odważył się tam szukać, było wyrazem rozsądku.

Jeśli niegdyś złoto rzeczywiście się tam zgromadziło, z całą pewnością było tam cały czas. A Bernardo nie miał najmniejszej chęci dołączyć do rzeszy poszukiwaczy, którzy, licząc na łut szczęścia, całymi dniami przesiewali piasek, by w końcu ślepym trafem znaleźć kilka drobnych ziarenek kruszcu.

Codziennie pływanie i nurkowanie w lodowatej wodzie górskiej rzeki przyniosło jeszcze jeden, nieoczekiwany skutek: poza piękną rzeźbą mięśni grających pod opaloną skórą, chłopak zyskał trzeźwą głowę i nie pachniał już nieświeżo jak niegdyś. Z zaskoczeniem stwierdził, że jego nowy stan podobał się ludziom dookoła, ale przede wszystkim sam czuł się znacznie

Dni stawały się coraz krótsze, a plon w większej części zwieziony został z pola, więc Bernardo miał coraz więcej czasu na swoje ćwiczenia. Sierpień pragnął wykorzystać tak intensywnie, jak się tylko dało, bo lada chwila miały spaść pierwsze deszcze i podnieść poziom wody w rzekach. Potem przyjdzie kolej na zbiory winogron i kasztanów. Jeśli nie znajdzie do tego czasu złota, będzie musiał przez kolejny rok poświęcić się pracy na roli.

- Gdzie się znowu wybierasz, co? - ryknął ojciec chłopaka. Był koniec tygodnia, a wspólny posiłek właśnie zniknął ze stołu.

Krótką przerwą w pracach polowych oznaczała dla ojca Bernardo więcej czasu na raczenie się alkoholem i regularne lanie żony, bo na silniejszego syna nie odważył się podnieść ręki.

Bernardo z całego serca go nienawidził. Wiedział też, że już niedługo uda mu się utrzymać złość na wodzy, dlatego postanowił, że lepiej będzie wyjść bez słowa.

Zdawał sobie sprawę, że nie może pomóc matce, tak samo jak ona nie mogła ulżyć jego doli. Gdyby raz wziął ją w obronę, przy następnej okazji ojciec pobiłby ją podwójnie. A przecież nie mógł czuwać przy niej bez przerwy, zwłaszcza teraz, gdy nadszedł czas pierwszej próby poszukiwania złota. Już wcześniej przygotował sobie zawiniątko z prowiantem, słoniną i suchym ubraniem. Kiedy dotrze na miejsce, natychmiast zacznie nurkować. Kolejny wolny dzień też poświęci na poszukiwania, by do znieawidzonego domu powrócić dopiero wieczorem.

Popołudniowe słońce prażyło niemiłosiernie, lecz mimo to chłopak pędził jak uskrzydłony. Na upatrzone wcześniej miejsce w wąskiej dolinie Diveto dotarł już po kilku godzinach.

Grzmot kotłującej się wody odbijał się echem od niemal pionowych skalnych ścian. Zdjął i złożył ubranie, a potem wypatrzył miejsce, w którym najprawdopodobniej zbierało się złoto.

Słońce w tym czasie zdążyło się obniżyć i zniknąć gdzieś poza doliną, jednak on nie chciał czekać do następnego dnia. Miał zbyt mało czasu i zbyt mocno wierzył w opatrność.

Ostrożnie zsunął się do wody nieco powyżej upatrzonego miejsca. Prąd był bardzo silny i gdyby nie trzymał się skał, natychmiast porwałby go ze sobą. Powoli posuwał się naprzód, aż w końcu znalazł oparcie dla stóp.

Woda była tak lodowata, że nawet wysportowany Bernardo drżał z zimna. Nie zważając na niewygodę, nabrał głęboko powietrza i zanurkował. Zwinnie czepiał się skał pod wodą dłońmi i stopami. Po chwili stwierdził, że znalazł się we właściwym miejscu - pod powierzchnią kryły się pozostałości po rzymskiej płuczce.

Z całej siły odbił się od kamieni i mocarnymi ruchami ramion popłynął jeszcze głębiej. Wystarczyła jednak chwila dekoncentracji, by porywisty prąd porwał go z zagłębienia i niczym kawałek konara cisnął w kierunku skał. Wyrznął w coś bokiem i zamroczony tylko cudem wypełził na brzeg.

Przez moment był pewien, że to jego koniec, lecz dziwnym trafem myśl o śmierci nie wypełniła go paniką, a żelaznym opanowaniem i spokojem: wszystko było lepsze od dotychczasowego życia. Nawet śmierć. Niechaj więc ten porywisty strumień zadecyduje, jaka czeka go przyszłość.

Kiedy po kilku minutach jako tako doszedł do siebie, nie pamiętał, co się z nim działo. Wiedział jedynie, że musiał stoczyć walkę z szumiącym potokiem, który okazał się mocarnym przeciwnikiem. Pierwszą rundę przegrał, ale żył. Trzęsącymi się rękoma rozpałił niewielkie ognisko i usiadł w ciepłe, nie spuszczając wzroku z wroga. Po skromnym posiłku zapadł w sen.

Obudził się wcześniej rano i przez chwilę nie miał pojęcia, gdzie się znajduje. Widok spienionej wody natychmiast przywrócił mu pamięć, a porażka poprzedniego dnia wzmocniła jedynie postanowienie, by się nie poddawać. Będzie tak długo nurkował, aż woda odda mu to, co mu się należy. Albo odbierze mu życie.

Zdecydowanym krokiem podszedł do rzeki i wypowiedział jej wojnę.

- Neptunie! Panie głębin, strażniku podmorskich skarbów, mórz, rzek i jezior, w twoich rękach znalazł się mój los! Ty sam musisz zdecydować, co mi jest pisane - śmierć czy bogactwo.

Po czym uciał pukiel włosów i złożył go w ofierze rzymskiemu bogowi rzek i mórz.

Starożytne mity były chyba jedną rzeczą, która interesowała go w szkole.

Po tym krótkim rytuale na powrót skoncentrował się na swojej misji. Ponieważ wiedział już, w którym dokładnie miejscu znajduje się zagłębienie,

mógł się lepiej przygotować do krótkiej, acz śmiertelnie niebezpiecznej misji.

Gdy skupił się na wybranym punkcie, miał wrażenie, że spod powierzchni przebłyskuje złoto. Nie chciał zgadywać, czy rzeczywiście promienie słońca odbijały się od drobin kruszcu na dnie, czy też mu się tak tylko zdawało; wolał zanurkować.

Zwinnie jak ryba przedostał się na miejsce, z którego wczoraj potężna siła wyrzuciła go na brzeg, i choć woda była krystalicznie czysta, przez wir nie mógł niczego dostrzec. Gdy już zaczynało brakować mu powietrza, sięgnął po kamień wielkości pięści, który zdawał się połyskiwać żółtawo.

Z wysiłkiem, posługując się jednym ramieniem, skierował się do brzegu, bo w drugiej ręce ścisnął swą zdobycz. Nawet gdy się cały wynurzył, nie potrafił przemóc strachu, by rozchylić palce. Jakże się bał, czy aby nie ujrzy przypadkiem zwykłego otoczaka! Stał na zmęczonych nogach i przeszedł kawałek, by znaleźć się w miejscu, gdzie promienie słońca ogrzeją jego zmarznięte ciało. Potem rozejrzał się, czy nikt go nie obserwuje, i dopiero wtedy, uspokojony spojrzał, co wyrwał wściekłej kipieli.

Słońce odbiło się od złotej powierzchni i boleśnie poraziło jego oczy. W otwartej dłoni trzymał grudkę czystego złota. Bernardo nie potrafił pojąć swego szczęścia.

Trzęsąc się z podniecenia, obejrzał zdobycz ze wszystkich stron, by upewnić się, że rzeczywiście zdobył złoto!

Pierwszą - i jedyną - osobą, która miała się dowiedzieć o jego szczęściu, była Paola.

Rozdział XV

Cytryna - citrus limon

Dzięki wysokiej zawartości witaminy C owoc cytryny ma znane działanie lecznicze. Kwas cytrynowy w soku z cytryny łagodzi zgagę i wzmacnia organizm. Zapach cytryny z jednej strony ożywczo pobudza, a z drugiej uspokaja dzięki rozluźniającemu działaniu.

Santa Maria Maggiore, koniec lata 1700 roku

Bernardo już od dawna nie zaglądał do swojej ciotki, lecz Paola wiedziała o cudownej przemianie, jaka w nim zachodziła.

Mimo to, gdy w jej progu stanął młody, atletyczny i czysty młody mężczyzna, zaniemówiła z zaskoczenia. Bernardo wsunął dłoń do kieszeni, wyjął z niej grudkę złota i pokazał ją starszej kobiecie, a ta uśmiechnęła się z dumą. Poczula, jak robi się jej ciepło na sercu; tylko ona nigdy nie straciła wiary w tego chłopca.

- Widzę, że w końcu nauczyłeś się pływać - powiedziała, patrząc na znalezisko, a potem spojrzała mu uważnie w oczy. - A i laudanum nie trzyma cię już w swoich szponach. Wysiłek dodał ci siłę, a woda obmyła twoje ciało.

Dopiero wtedy pozwoliła sobie wziąć go w ramiona i przepelniona radością przytuliła wyższego o dwie głowy młodzieńca.

- Wejdz, wejdz! Czy może chcesz wszystkim we wsi pokazać skarb, jaki znalazłeś?

Bernardo szybko wszedł do środka. Oczywiście nie chciał wszystkim pokazywać znaleziska. Wieść o cennym kruszcu rozeszłaby się po dolinie lotem błyskawicy.

Tym razem nie zaproponowała mu naparu ziołowego, a odświeżającą lemoniadę. Paola rzadko kiedy przygotowywała ten luksusowy napój ze świeżych cytryn, cukru i wody źródlanej. Dziś miała dwie ku temu okazje - po pierwsze, był piękny niedzielny wieczór u schyłku lata, a po drugie, odwiedził ją ktoś, kto przez innych był już spisany na straty.

Szybko zabrała się do wyciskania soku z kilku starannie wybranych owoców i zmieszała go z brązowym cukrem z pewnej zamorskiej wyspy, a dopiero na koniec dodała źródlaną wodę. Jeszcze całkiem niedawno Bernardo wyśmiałyby ją w żywe oczy i zażądał wina. Dziś jednak, po długich ćwiczeniach w pływaniu i po miesiącach abstynencji, cieszył się jak dziecko na ten chłodny i słodki napój.

- Wspaniała! - mruknął po pierwszym łyku.

Komplement zabrzmiał w jego ustach tak naturalnie i po raz pierwszy bezinteresownie, że Paola nie posiadała się ze zdziwienia.

- Zmieniłeś się, Bernardo! Jestem z ciebie taka dumna!

Jej słowa zadziałały na niego tak samo, jak pyszny napój. Czy kiedykolwiek wcześniej był przez kogoś chwalony?

Na jego ustach pojawił się uśmiech, lecz jakby bojąc się okazywania uczuć, już po chwili zrobił się poważny. Chciał sprawiać wrażenie kogoś, kto nie przez łut szczęścia dysponował takim majątkiem.

- Dziękuję, ciociu, za wszystko, co ci zawdzięczam. Ale nie dlatego jestem tutaj. Powiedziałem ci już wcześniej, czego oczekuję i czego pragnę, a ty obiecałaś, że jeśli znajdę złoto, zamienisz mi je na monety.

- Bernardo, wzruszenie odbiera mi mowę. Kiedy ci zaproponowałam, byś ruszył szukać złota, byłam przekonana, że po kilku miesiącach ciężkiej pracy

będziesz miał do spieniężenia parę drobnych grudek. I to by ci wystarczyło, by zacząć wszystko od nowa. Tymczasem to... - Paola wskazała na samorodek. – To czyni cię bogaczem!

Chłopak próbował zachować poważną i niewzruszoną minę, a kiedy odpowiadał, starał się wyglądać tak, jakby nagłe bogactwo nie robiło na nim żadnego wrażenia.

- Złoto będzie mi przydatne dopiero zamienione na twardą walutę.

Paola pokiwała głową.

- Dam ci wszystkie pieniądze, jakie mam, ale ta bryła jest zbyt wielka, żebym mogła ją po prostu odkupić.

- Ile jest warta? - zapytał.

Kobieta bez słowa wyszła z kuchni, by po chwili wrócić z prostą wagą.

- To osiemset gram czystego złota! Bernardo! Udało ci się! Zdobyłeś przynajmniej tysiąc skudów! Ja mogę dać ci najwyżej pięćdziesiąt, bo więcej po prostu nie mam. Inaczej ujmując, mogę odkupić od ciebie czterdzieści gram złota - po czym spoważniała, pokręciła głową i spojrzała na niego z troską. - Bernardo, martwię się o ciebie, bowiem złoto i zawiść są bardzo sobie bliskie.

Młodzieniec dopił lemoniadę i zrobił zarozumiałą minę.

- Daj mi więc pięćdziesiąt skudów i przechowaj złoto do dnia, kiedy będę wyruszał. Tobie ufam. Na jak długo wystarczy mi pieniędzy ze sprzedaży tej bryłki, jeśli zamieszkać za nie w Wenecji?

Staruszka zamyśliła się.

- Dawno temu byłam tam po raz ostatni, ale wydaje mi się, że jeśli znajdziesz przyzwoity i niedrogi kątek do spania, powinieneś przeżyć tam rok. Ale przecież nie musisz zaraz jechać do Wenecji! Jest tyle miejsc, w których wiele byś się nauczył i zdobył dobrze płatną profesję. Wszystkie drzwi stoją przed tobą otworem.

Bernardo nachylił głowę.

- Wszyscy młodzieńcy z lepszych rodzin jadą spędzić jakiś czas w Wenecji.

- A co z Kolonią?

- Wspomniałaś, że tam i tak nie będzie dla mnie miejsca.

- Cóż, sytuacja się nieco zmieniła. Dostałam od Cateriny list, w którym wypytuje mnie o najświeższe receptury *aqua mirabilis*. Mógłbyś jej je zawieźć, a ona miałaby wobec mnie dług.

- Nie, ciociu, nie chcę tego. Nie muszę się już nigdzie wciskać. Udam się do Wenecji, niezależnie, czy mi pomożesz, czy nie.

Paola zrozumiała, że wszelkie próby odwiedzenia go od tego pomysłu spełzną na niczym.

- No dobrze - powiedziała z wahaniem. - Skoro podjąłeś decyzję... ale nie wiem, co mogłabym dla ciebie zrobić.

- Każda rada na temat życia w Wenecji jest dla mnie na wagę złota. Znasz tam może kogoś, kto mógłby mi kruszec zamienić na pieniądze?

Kobieta nalała sobie lemoniady i zastanowiła się.

- Jak mówiłam, od dawna tam nie jeżdżę, ale o kilku handlarzach kruszcem docierają do mnie informacje, gdyż kupują moją *aqua mirabilis*. Tak, mam tam też kilkoro znajomych. Może będę mogła pomóc ci dostać się na nauki do któregoś z nich.

- Nie wiem, czy tego właśnie bym chciał - odparł chłopak. - Przede wszystkim pragnę zobaczyć, jak się tam żyje.

Kobieta przyglądała się młodzieńcowi, tak diametralnie różnemu od chłopaka, którym był jeszcze kilka miesięcy temu.

- Wenecja jest miastem grzechu i pokus. Jest niebezpieczna, szczególnie dla młodych ludzi. Doprawdy, nie zachwyca mnie twoja decyzja, by się tam udać, lecz nie będę cię odwodzić od tego zamiaru. - Westchnęła. - Znaj-

dziesz tam kilka prostych gospód dla podróżnych, szczególnie na obrzeżach, a i w centrum *ridotto*. Jeśli chcesz się dowiedzieć, jak poruszać się w towarzystwie, i poznać aktualną etykietę, poszukaj sobie za przyjaciela i przewodnika jakiegoś *cicisbeo*.

- *Cicisbeo?* - Spojrzał pytająco na ciotkę.

- Tak. - Kiwnęła głową. - Młodego człowieka z dobrego albo nawet szlacheckiego domu, często spoza miasta, który przyjeżdża do Wenecji i mieszka w domach patrycjuszy by nauczyć się etykiety i zasad życia w wyższych sferach. Towarzyszy on pani domu, gdy jej małżonek nie ma czasu. Więcej nie chciała mu powiedzieć.

- A czy ja mógłbym zostać kimś takim?

Paola potrząsnęła głową.

- Nie możesz się starać, by ktoś cię przyjął jako *cicisbeo*. Musisz zostać wybrany - wyjaśniła, mając nadzieję, że zakończy ten niezbyt dla niej przyjemny temat.

Bernardo okazał się jednak nader domyślnym młodym człowiekiem i doszedł do wniosku, że dobrze by było zostać *cicisbeo*, bowiem piecza nad zaniedbaną małżonką innego mężczyzny nie wydawała mu się ani trudna, ani niewdzięczna. Nie chciał jednak zdradzić swego planu ciotce.

- Szkoda - powiedział tylko. - Może jednak w mojej kopalni znajdę jeszcze więcej złota. Wykorzystam lato, by szukać dalej. Gdybyś w tym czasie rozejrzała się za dalszymi odbiorcami, byłbym ci bardzo wdzięczny

- Zobaczą, co uda mi się załatwić.

Bernardo złapał zaskoczoną kobietę za policzki i ucałował w czoło.

- A teraz zdradź mi, który z zapachów w twoich zapasach jest najwykwintniejszy i najbardziej poszukiwany.

Paola nie wiedziała, co sądzić o jego nagłym wybuchu czułości, a zbita z tropu pytaniem, odparła niemal mechanicznie:

- Ambra! Kosztuje trzy razy tyle złota, ile sama waży.

Bernardo zagwizdał przez zęby.

- Nieźle! A co to właściwie jest i jak to pachnie?

- Czekaj, od kiedy interesujesz się zapachami? – zapytała zdumiona, lecz w następnej chwili sama sobie odpowiedziała.

- Masz rację. Jeśli chcesz wyjechać do Wenecji, musisz pachnieć zgodnie z obowiązującą tam modą. Tak się składa, że w zeszłym tygodniu dotarł do mnie świeży ekstrakt z ambry. Jeden z kupców przywiózł mi z Wenecji kilka grudek tej szarej masy z morza. Zaraz przyniosę ci mały flakonik. - Zamyśliła się i po chwili dodała: - Poza tym będziesz potrzebował odpowiednich szat. Przez okolicę ciągnie dość kupców, byś mógł wybrać sobie odpowiednio szlachetne materiały. Znasz naszego krawca, to dobry człowiek. Za kilka dodatkowych skudów nie zdradzi nikomu, dla kogo szyje ubrania. A teraz idź już i uważaj na siebie. Przyjdź za dwa tygodnie, będę już wiedziała, czy znajdę ci kupca na złoto. - A potem porozumiewawczym tonem dodała: - Tylko nie wracaj do starych przyzwyczajzeń. Diabeł będzie się czał na każdym kroku, musisz uważać.

Bernardo roześmiał się, bo nie wierzył ani w szatana, ani w jego moc.

- Nie wywołuj wilka z lasu - powiedział pogodnie. – Do zobaczenia.

I z pięćdziesięcioma skudami ruszył w powrotną drogę.

Kiedy dotarł do domu, jego dobry humor ulotnił się jak kamfora. W gorącym i dusznym powietrzu unosił się zapach rozgotowanej kapusty i smażonej cebuli, mieszając się z oparami alkoholu. Z piętra natomiast spływały wyziewy starości i choroby, którym towarzyszyły jęki dziadka.

Delikatna woń wody różanej, którą jego matka zawsze się skrapiała, zniknęła przytłoczona fetorem codzienności i biedy. Kiedy zobaczył ją w kuchni, przy garnkach, poczuł ukłucie żalu.

W tej samej chwili dostrzegł go ojciec.

- Gdzieś ty się podziewał?! - ryknął.

Nie zastanawiając się, co robi, młodzieniec odwrócił się na pięcie i wyszedł przez drzwi, których nie zdążył za sobą zamknąć. Nie wytrzymał już dusznej atmosfery domu i smrodu, jaki tam panował. Zdecydowanym krokiem ruszył do burdelu, a kiedy wszedł do środka, zażądał najdroższej dziewczki, jaką mógł dostać, jednej z tych, które usługują jedynie bogatym kupcom czy szlachcie.

Lilly, która dotychczas za drobniejsze sumy dawała mu rozkosz, nie żałowała, widząc, jak szuka droższej kurewki. Powinna czuć niezadowolenie, bo traciła klienta, lecz że Bernardo zawsze był strasznie brutalny i prostacki, z przyjemnością odstąpiła go innej. Chantal, bo do niej trafił, upierała się, że pochodzi z Francji, lecz nikogo nie mogła zwieść i każdy wiedział, że, jak pozostałe, też była Włoszką. Lilly zastanawiała się, czy spodoba się jej brutalność i nieokrziesanie młodego mężczyzny, czy raczej wygoni go z pokoju sękatym kosturem.

Lecz Bernardo miał inne plany. Obiecał Chantal dodatkowe pieniądze, byle tylko nauczyła go sposobów miłości, którym najchętniej oddają się bogaci kupcy i patrycjusze. Dziewczyna chętnie przystała na tę propozycję i opowiedziała mu o technikach i grach możliwych, które przepełniły go wstrętem.

- Nie chcę tego słuchać! - krzyknął. - Masz mi powiedzieć, jakiej miłości oczekują damy z towarzystwa i jak je uwodzić.

- Ach! - wyrwało się wówczas ladacznicy, która chciała uchodzić za Francuzkę. - Będzie cię to jeszcze kosztować butelkę szampana!

Bernardo wywrócił oczyma i odparł niezmiyszany:

- W takim razie każ ją przynieść!

Dziewczyna z rozbawioną miną pociągnęła trzykrotnie za sznur zwieszający się u wezglowia, a krótko potem pod drzwiami pojawiła się taca z tym drogim i wykwinnym napojem.

Młodzieniec musiał zapłacić za niego z góry, a kiedy przyszło wysupłać mu na to dodatkowe pieniądze, przestraszył się, że pięćdziesiąt skudów nie starczy mu na długo.

- Napijesz się ze mną? — zapytała uwodzicielsko Chantal, prosząc, by jej nalał.

I choć poprzysiągł sobie odstawić na jakiś czas alkohol, nie mógł beczynnie patrzeć, jak dziewczka raczy się przeraźliwie kosztownym musującym winem, za które on zapłacił. Nalał więc sobie kieliszek i skosztował.

Chantal wyjęła spod materaca niewielką buteleczkę laudanum i wlała kilka kropli specyfiku wprost do szampana. Widząc, że Bernardo zrobił się nerwowy, powiedziała pospiesznie:

- To kosztuje ekstra!

Chłopak nie dość, że stracił humor, stracił też hamulce i, nie opierając się długo, kiwnął głową.

- Skoro tak trzeba w dobrym towarzystwie... – mruknął i dodał: - Ale nie tylko za to ci płacę!

Już po krótkiej chwili narkotyk zaczął działać. Miał pewność siebie jak nigdy wcześniej. I choć przez całą schadzkę dominowała kobieta, czuł się przy niej ogromnie uwodzicielski.

Spotkanie z Chantal okazało się jedynie wstępem do całej serii nauk, których mu udzielała. On natomiast dał się jej poznać jako pojętny uczeń. Udało mu się nawet ograniczyć alkohol i laudanum w czasie schadzek, by w trakcie poszukiwania złota zachować trzeźwą głowę.

Zanim woda w rzece wezbrała do tego stopnia, że nawet on nie mógł już w niej nurkować, jeszcze dwa razy uśmiechnęło się do niego szczęście.

Paola spieniężyła złoto u hrabiego Borromeo, tak że jeszcze przed jesienią Bernardo stał się bogatym człowiekiem, na dodatek biegłym w subtelnej

sztuce uwodzenia. Jego maniere pozostawiały co nieco do życzenia, lecz wiedział, że w Wenecji szybko nadrobi braki.

Poza Paola, wszyscy we wsi z zaskoczeniem przyjęli wiadomość, że Bernardo wyrusza w świat. Niewielu było jednak takich, którzy żałowałiby agresywnego młodzieńca. Tęskniły za nim właściwie tylko trzy osoby - matka, Paola i Chantal.

Każdej z nich Bernardo pozostawił pokaźną sumę pieniędzy: Paoli za to, że wszyła mu w płaszcz sakiewki, i jeszcze za laudanum, które miała dla jego dziadka. Matce, by sobie jakoś radziła, gdy ojciec przepije wszystko, co udało im się wyhodować w polu, a Chantal... cóż, za to, że była Chantal.

Mimo że uczciwie wynagradzał jej usługi i nie był jedynym klientem, który z nich regularnie korzystał, przez ostatnie kilka tygodni zawiązała się między nimi więź i przyjaźń. Nie potrafił zdefiniować tego, co to było, lecz cały czas o niej myślał, o jej rudych, falowanych włosach i zielonych oczach, i jeszcze o jej ognistym spojrzeniu. Wspomnienie to nie opuszczało go, nawet kiedy siedział już w powozie i zmierzał w kierunku Wenecji.

Podróż przebiegła bez wartych wzmianki wydarzeń, a noclegi w pośledniej jakości gospodach zdawały mu się luksusem. Dotychczas bowiem znał jedynie swoją małą i lepłą od brudu izdebkę na poddaszu rodzinnej chaty

Szóstego dnia od wyjazdu dotarł do Wenecji. Na placu św. Marka wsiadł do gondoli i kazał się zawieźć do gospody „Bianca Leone”, którą poleciła mu Chantal. Od któregoś ze swoich klientów dowiedziała się bowiem interesujących rzeczy na temat miasta na wodzie, w tym też tego, że gospoda „Bianca Leone” była jednocześnie tania i wygodna, a przede wszystkim zapewniała dyskrecję.

Wynajął pokój, podając gospodarzowi nazwisko Luigi Scarpi. Zbliżał się koniec września, więc wolnych miejsc było pod dostatkiem, bowiem miasto

przepelniały tłumy przyjezdnych jedynie w czasie karnawału i latem. Właściciel gospody popatrzył na niego sceptycznym wzrokiem.

- Signor, czy mógłbym prosić o opłacenie pokoju na tydzień z góry? - zapytał.

Bernardo rozglądał się ciekawie i nie dosłyszał jego słów.

- Signor? - powtórzył gospodarz. Dopiero wtedy dotarło do niego, kogo weneccjanin ma na myśli. Musiał się szybko przyzwyczaić do nowego nazwiska.

Sam nie potrafił sobie wytłumaczyć, dlaczego miałby podróżować incognito, choć przecież nikt nie mógł go znać. Jednak Chantal upierała się, że wielcy ludzie, a w szczególności artyści, do Wenecji zawsze przybywali pod przybranymi nazwiskami... znów myślał o Chantal.

Żeby zająć się czymś innym, skupił się na udawaniu obytego w świecie podróżnika.

- Ależ chętnie zapłacę za cały miesiąc - odparł z wyraźnym lombardyjskim akcentem.

- Si, signor - ucieszył się gospodarz, po czym zapytał z ciekawością: - Signor pierwszy raz w Wenecji?

Młodzieniec uświadomił sobie, jak wiele nauki jeszcze go czeka, by na każdym kroku nie demaskować się jako prostak z prowincji.

Rozdział XVI

Kadzidło i mirra - zapach bogów

Nie tylko w Kościele katolickim, bo i w innych religiach,

kadzidło symbolizuje drogę zbawienia duszy.

Dym spalającej się żywicy roślinnej działa bezpośrednio na mózg

i aktywując kanały jonowe, łagodzi stany depresyjne i lekowe.

Wenecja, październik 1700 roku

Giovanni dobrze wykorzystał pierwsze miesiące w Wenecji i zżył się już z tym miastem, lecz początek jesieni przypomniał mu o ojczystych stronach i wzbudził tęsknotę za lasami pulsującymi zapachem mokrych liści i borowików, których musiało być już zatrzęsienie. O niepowtarzalnym aromacie truflి starał się nawet nie myśleć, tak samo jak o świeżych kasztanach, które jego matka prażyła i podawała w cienkiej warstwie karmelu.

Wenecja odwrotnie, jesienią cuchnęła jeszcze przeraźliwiej. Mgła niczym płaszcz otulała wilgotne miasto i nie pozwalała ulecieć odrażającym zapachom napływającym przede wszystkim od strony wytwórców szkła na wyspie Murano i manufaktur mydlarzy Delikatny wiatr przynosił zapachy do centrum, a mgła utrzymywała je tam niczym pod szczelnym kloszem.

Giovanni starał się w takie dni pozostawać w domu. Nie chciał jedynie zrezygnować z wyjścia do kościoła, lecz nie dlatego, że był nadzwyczaj pobożny, jak podejrzewał wuj Carlo, ale dla woni, muzyki i atmosfery, które go tam urzekły.

Choć nad samym Canal Grande leżała bazylika San Benedetto, rodzina Gennari tradycyjnie wybierała dłuższy spacer do bazyliki św. Marka, gdzie od pokoleń miała swoją ławkę, za którą oczywiście uiszczala hojne ofiary.

Tam też Giovanni mógł słuchać muzyki nowego przyjaciela, Vivaldiego, który grał z ojcem w orkiestrze bazyliki. Obu młodzieńców, mimo różnicy wieku, połączyła bliska przyjaźń, oparta na zainteresowaniach skupionych wokół zajęć mających niewiele wspólnego z beztroskimi uciechami. Doskonale się rozumieli i prowadzili długie rozmowy. W Wenecji trudno było wówczas znaleźć młodych ludzi niegoniących za rozkoszami i podniętą. Przynajmniej Giovanni nikogo takiego nie spotykał w kręgach, w których się obracał.

Nie oznaczało to oczywiście, że chłopak odmawiał sobie jakichkolwiek przyjemności. Po tygodniu ciężkiej pracy i on miewał chęć, by się rozerwać, przy czym nie szukał śmiechu i rozbawienia wśród aktorów wystawiających komedie. Znacznie bliższy jego naturze był na przykład kościół, do którego chętnie chodził, by ukoić zmysły i ducha i uwolnić się od napięcia i nerwowości minionych dni. Poza tym pośród świętych murów unosił się zapach, który działał na niego jak balsam - kadzidło.

W kościele św. Marka bardzo szczerze korzystano ze szlachetnych wonności.

Mijała właśnie ostatnia niedziela października. Do samego wejścia do świątyni Giovanni trzymał przy ustach jedwabną chustkę, która miała go ustrzec przed przeziębieniem. Idąc, starał się też płytko oddychać i koncentrować na zapachu bergamoty, którą spryskał sownicie ubranie.

Ledwie znalazł się wewnątrz, odsunął od twarzy materiał i nabrał głęboko powietrza. Natychmiast poczuł jego działanie: zakręciło mu się w głowie i niemal zrobiło niedobrze. Lecz nie, te wszystkie doznania były mu miłe, pragnął ich. Ruszył w stronę swego miejsca, przedzierając się przez wonną

mgłę. Liturgiczna muzyka organów wzmogła poczucie lekkości wywoływane wonią kadzidła i mirry.

Dla pogrążonego w skupionym milczeniu Giovanniego przechodzący obok ludzie jawili się jako wdzięczne obiekty studiów olfaktorycznych. Wyczuwał strach młodych dziewcząt, które musiały się spowiadać z nieprzyzwoitych kontaktów z mężczyznami, czuł zapach szalonych i dzikich nocy unoszący się za mężczyznami, którzy próbowali go tuszować, obficie aplikując piżmo, ambre czy olejek różany. Odnalazł też niewinną woń dzieci, które znudzone siedziały na ławkach obok rodziców i opiekunek... ale też pożądanie i jurność mężów wyglądających ladacznic, które, swoją drogą, szukały klientów nawet w świątyni, wszetecznicze siadywały w ostatnich ławkach, daleko z tyłu, a jednak docierał do niego ich zapach - odór rozkładających się wydzielin i tanich olejków.

Nagle poczuł dwa aromaty, które zaparły mu dech w piersiach - tak pachniały dwie konkretne osoby, z których każda go w jakiś sposób poruszała. Dwa zapachy, dwa różne światy, tak różne, że bardziej się nie dało, jak niebo i piekło, jak ogień i woda!

Antonia i Bernardo!

Niebiański i czysty, czarowny aromat dziewczęcia, który znał na pamięć, i brutalny, zwierzęcy odór bestii. A przecież Bernardo nie mógł być w Wenecji! O nie, tym razem jego nos musiał się pomylić i spleść mu figła.

Ale Antonia? Czy to możliwe, że ten anioł, ten klejnot, znajdował się gdzieś w pobliżu? Cóż, w gruncie rzeczy nie było to niemożliwe. Pierwsze transporty owoców bergamoty zaczynały docierać z Kalabrii, a z tego, co słyszał, tegoroczne zbiory były nadzwyczaj obfite i dobrej jakości.

- *Pater noster, qui es in caelis...* — zaintonował kantor, po czym dołączyli do niego niemal wszyscy w kościele.

Modlitwa przerwała rozmyślenia Giovanniego i mechanicznie odmówił ją z pozostałymi, a ostatnie zdanie, niczym mantrę, wypowiedział trzy razy.

- *...et ne nos inducas in tentationem, sei libera nos a mah.*

- ...i nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego

- powtarzał szeptem, choć wszyscy pozostali dawno przestali się modlić.

- *Quia tuum est regnum et potestas et gloria in saecula. Amen*

- dotarł do jego uszu głos kantora. - Twoje jest królestwo i potęga, i chwała, na wieki, amen.

Potem powtarzał mechanicznie w myślach łacińskie słowa, a całą uwagę skupił na pobudzającym, działaniu kadzidła i muzyce.

Czy zapach Antonii był próbą zesłaną na niego przez Boga, by sprawdzić, czy oprze się pokusie? A potem poszedł jeszcze dalej, rozważając; czy dziewczki w ostatnich ławkach też były próbą? Kuszeniem, które miało odzielić tych potrafiących panować nad żądzami od pozostałych, im ulegających?

Nawet jeśli tak było, do pierwszej grupy w Wenecji należały jedynie dzieci i starcy, a on sam był jakimś wynaturzeniem, chlubnym wyjątkiem, bowiem z płatną miłością nie miał jeszcze nigdy do czynienia - jednak tym razem zapach kurew kusił go i przyciągał z podwójną mocą, lecz w zupełnie inny sposób niż cudowny aromat niewinności, który docierał do jego nozdrzy i przywoływał wciąż żywe wspomnienie Antonii.

Gdy przebrzmiał już śpiew chóru, a parafianie zaczęli wychodzić z ławek i zmierzać do wyjścia, Giovanni zwrócił uwagę na pewną młodą damę, której rozpuszczone włosy uwodzicielsko wysypywały się spod nakrycia głowy. Od pierwszej chwili był przekonany, że to nikt inny, tylko Antonia,, tym bardziej że zdawało mu się, iż czuje jej zapach.

Carlo, syn wuja, szybko zauważył spojrzenie młodego krewnego i podążył za jego wzrokiem.

- Czy chcesz zapoznać tę niewiastę? - zapytał z dwuznacznym błyskiem w oku.

Giovanni nie doszedł jeszcze do siebie po duchowych przeżyciach.

- Słucham? Którą...?

- Tę, od której nie możesz oderwać oczu.

W końcu chłopak pojął, że Carlo musiał znać tę dziewczynę. Przez chwilę się wahał, lecz w końcu kiwnął głową.

- Eee, tak, chętnie.

Ledwie wypowiedział te słowa, zrozumiał, że popełnił fatalny błąd. Dziewczyna znalazła się nie dalej niż pięć metrów od niego i anielska woń zniknęła. Zastąpił ją zaduch tanich olejków i smród rozkładających się wydzielin.

Zanim zdążył naprawić swój błąd, Carlo zaczął rozmawiać z dziewczyną.

- Witaj, Gina. Chciałbym ci kogoś przedstawić. To Giovanni, mój krewny, poznajcie się.

Chłopak, wciąż otumaniony zapachem kadzidła i wspomnieniem Antonii, nie zareagował błyskawiczną ucieczką, jak dotychczas miał w zwyczaju. Niepewnie pozdrowił nieznajomą.

W tym czasie zebrała się w pobliżu reszta rodziny, z którą udali się do kościoła, w tym żona Carlo, jej *cicisbeo* i ich dzieci.

Carlo spojrzał na Chiare i powiedział:

- Pójdźcie przodem, zaraz was dogonimy.

Kobieta zaśmiała się dobrodusznie i chwytając *cicisbeo* pod ramię, odparła:

- Oczywiście, nie spieszcie się. Mam nadzieję, że dziewczyna się postara.

Caterina przyglądała się całej scenie z dyskretnego oddalenia i uznała, że nadszedł czas, by uratować wnuka z tej na pewno nieprzyjemnej dla niego

sytuacji. Natychmiast się zorientowała, że musiało zajść jakieś nieporozumienie, bo Giovanni w kościele nie szukałby możliwości barłżenia.

Jednak zanim zdążyła zareagować, Carlo złapał dziewczkę i jej mimowolnego klienta za ramiona, a potem pchnął delikatnie w stronę wyjścia.

Giovanni od tygodni obawiał się takiej sytuacji. Już dawno się zorientował, że przynajmniej jedna na dziesięć kobiet w Wenecji parała się nierządem i wszystkie doskonale zarabiała. Chwile w objęciach ladacznicy stały się bowiem codziennym rytuałem dla wszystkich mieszkańców, włącznie z patrycjuszami, szlachtą i bogatymi kupcami, a dziewczki wystawiały swe ciała na sprzedaż w każdym możliwym miejscu, nie wyłączając kawiarni, opery, kościołów i teatrów. Więcej, płatna miłość dla wielu stała się równie ważna, jak jedzenie czy picie.

Chłopak nie trafił jeszcze w mieście na wodzie na miejsce w którym dziewczki nie czekałyby na klientów, a młody Carlo wielokrotnie namawiał go - dotychczas bezskutecznie - by przestał zwlekać i skorzystał z oferowanych rozkoszy. Prawdę mówiąc, Giovanni zdawał sobie sprawę, że kuzyn zaczął wątpić w jego zainteresowanie płcią przeciwną. Tym można było tłumaczyć szczerą i nieukrywaną radość, z jaką dostrzegł powłóczysty i rozanielony wzrok Fariny, którym wodził za młodą kurewką.

Gina była jeszcze dziewczęciem, a braki w doświadczeniu nadrabiała nienagannym ciałem. Dla Giovanniego była wymarzoną pierwszą partnerką i z całą pewnością da z siebie wszystko, by sprawić mu przyjemność.

Do myślenia dała za to Carlo nerwowa reakcja krewnego, gdy znalazł się niedaleko kobiety. Żeby dodać mu otuchy, nachylił mu się do ucha i szepnął:

- Nic się nie bój, wszystko pójdzie jak z płatka. Gina poprowadzi cię czule do celu, zobaczysz.

Kokota usłyszała jego słowa i kiwnęła radośnie głową.

- Chodź za mną - mrugnęła do Giovanniego.

A potem zniknęła w uliczce za placem św. Marka.

TLR

Rozdział XVII

Neroli - olejek eteryczny otrzymywany z kwiatów pomarańczy gorzkiej Szlachetny, wykwinny zapach, z początku działający rozluźniająco i rozkurczowo, dopiero później rozwijający działanie pobudzające.

Wenecja, jesień 1700 roku

Pozostali członkowie rodziny postali jeszcze chwilę przed bazyliką, plotkowali i pozdrawiali mijających ich klientów perfumerii oraz znajomych. W końcu Carlo odłączył się od grupy i popychając przed sobą Giovanniego, ruszył w kierunku, gdzie zniknęła Gina.

Chłopak, zasłaniając usta i nos chustką, niechętnie go usłuchał.

Carlo opowiadał mu po drodze o zaletach lupanarów, szybko krocząc wąskimi zaułkami, aż w końcu zatrzymał się przed takim przybytkiem nierządu, który mieścił się w domu i nosił dumną nazwę palazzo. Znajdowali się nieopodal mostu Rialto.

Przestępując próg burdelu, Giovanni jęknął:

- Nie dam rady...

Carlo udał, że nie dosłyszał.

I już po chwili znaleźli się w otoczeniu chichoczących, roznegliżowanych dam, wśród których Giovanni wypatrzył dziewczynę z kościoła.

Kuzyn przywitał się z madame i szepnął jej kilka słów na ucho, a potem już normalnym głosem zamówił dla siebie szampana i kobietę. Giovanni słyszał to wyraźnie, jak również jego polecenie, by dwa kieliszki musującego wina podać do pokoju Giny

Dziewczyna wzięła go za rękę, a on zrozumiał, że teraz już naprawdę nie ma odwrotu, jeśli nie chce się narazić na dozgonne docinki i blamaż. Lądaczniczka poprowadziła go, jak dziecko, korytarzami do swego pokoju, a kiedy weszli do środka, natychmiast zamknęła drzwi.

Zmieszany stanął nieruchomo i rozejrzył się po pomieszczeniu, które służyło tylko jednemu celowi. Bez powodzenia starał się nie zwracać uwagi na ciężki zaduch miłosnych soków unoszący się w powietrzu i gorączkowo myślał, co teraz.

Gina wręczyła mu jeden z kieliszków i wzniosła toast, by ośmielić najwyraźniej niedoświadczonego klienta. Giovanili zanurzył usta i spróbował szlachetnego napoju, a dziewczyna wychyliła swój jednym haustem i zaczęła się rozbierać.

Chłopak spuścił wzrok i starał się nie patrzeć w jej stronę, choć falujące rude włosy, opadające na nagie ciało, czyniły je jeszcze bardziej pociągającym.

- Nie podołam - wyjąkał zawstydzony.

- Czemu nie podołasz? - Gina była nieco rozeźlona. - Czyżbym była dla ciebie nie dość dobra? A może nie gustujesz w naszej płci?

Giovanni spuścił głowę i jeszcze bardziej zmieszany wymruczał:

- Nie podołam... nie dam rady... to wszystko... nie zniosę tego zapachu.

- Czego nie zniesiesz? Zapachu? - Gina nie mogła uwierzyć własnym uszom. - Moi klienci pochodzą z najlepszych kręgów w mieście i korzystają z najdroższych perfum!

Teraz była już naprawdę zła.

- Chyba nie mówisz poważnie! - Wycelowała w niego palec. - Słyszałam już najróżniejsze wymówki, kiedy mężczyźni byli, mówiąc delikatnie, niemęscy ale takie coś! A przecież nawet nie spróbowałaś! Czego się tak obawiasz, że już teraz uciekasz się do wymówek?

-Ja mam... ja jestem inny - próbował wyjaśnić. – Mam pewną przypadłość... zdolność, która czasem pomaga, ale też często przeszkadza: czuję każdy zapach! Czuję na przykład, że nie podmyłaś się dość dokładnie, tylko użyłaś rozcieńczonego olejku różanego i neroli. Twój ostatni klient bardzo śmierdział potem, jadł zbyt dużo kapusty i cebuli, a na dodatek zbyt sówicie aplikował piżmo i ambre. Zrozum, że czuję się tak, jakby jego cień był tu wciąż z nami, a ty miałabyś na sobie brudne ubranie i była odpychająca... a tak przecież nie jest - dodał pośpiesznie. - Odpychające są dla mnie tylko wonie, które cię otaczają. Będę z tobą zupełnie szczery: gdybyś była brzydką panną, ale o pięknym zapachu, to by mi wystarczyło. Ale, niestety, jest na odwrót. Jesteś śliczna, ale odpycha mnie twój zapach.

Giovanni przysiadł na jedynym zydlu w pokoju. Mieszanina nieprzyjemnych zapachów pozbawiała go tchu, a przemowa, którą właśnie wygłosił, bardzo wiele go kosztowała. Zastanawiał się, czy nie popełnił głupstwa, przemawiając w ten sposób do zwykłej ładacznicy.

Gina spoglądała na niego oniemiała. Opis ostatniego klienta zgadzał się co do joty! W końcu zdobyła się na odwagę.

- Co mogłabym zrobić, żebyś nie koncentrował się na nosie, tylko na częściach ciała, na których koncentruje się gros moich klientów, gdy odwiedzają mnie w tym pokoju?

Chłopak spłonął się. Przez chwilę kusila go myśl, by poprosić ją o udawanie, że spędzili ten czas razem, nic zgoła nie robiąc. Pieniądze tak czy inaczej by przecież dostała.

Jednak zbyt wielkie wydało mu się niebezpieczeństwo, że po czymś takim po mieście zaczną krążyć plotki, tym bardziej że Carlo na pewno będzie chciał się dyskretnie dowiedzieć, jak sobie poradził. Naraziłby się wyłącznie na żarty krewnego, a może i nie tylko jego, a całego kurewskiego półświatka Wenecji.

Zebrał się więc w sobie i podjął decyzję.

- Najpierw musisz się dokładnie umyć, a potem namaścić czystą, nierozcieńczoną *aqua mirabilis* przedniego sortu, by pozbyć się zapachu poprzednich klientów. Na koniec skrop łono czystym olejkiem różanym. Poza tym cały pokój należałoby wyczyścić wodą różaną i olejkami neroli i lawendowym.

W duchu pogratulował sobie świetnego pomysłu, gdyż przepelniała go niezachwiana pewność, że ladaczniczka natychmiast po tej tyradzie wyrzuci go za drzwi.

Gina zmarszczyła czoło i zapytała:

- Chcesz mnie przestraszyć, czy mówisz serio?

Na tak otwarcie zadane pytanie Giovanni musiał udzielić szczerzej odpowiedzi.

-I to, i to.

Dziewczyna zareagowała inaczej, niż się spodziewał. Najwyraźniej zainteresowały ją te niecodzienne wymagania i potraktowała je jako swoistą grę wstępną. Uśmiechnąwszy się uroczo, pociągnęła za sznurek, by wezwać gospodynię lupanaru.

Po chwili rozległo się pukanie do drzwi, więc uchyliła je i wymieniła z gospodynią kilka słów szeptem. Po następnych kilku minutach do pokoju przyniesiono dzban wody i tacę zastawioną różnymi esencjami i olejkami.

Giovanni dalej popijał z kieliszka, a Gina zabrała się do sprzątanania i odświeżania pokoju. Wprawdzie nie dostała olejku neroli ani wody różanej, a jedynie wodę kwiatową, lecz mimo to świetnie się bawiła.

Chłopak walczył ze sobą, by nie wodzić oczyma za nagą dziewczką, gdy ta namaczała ściereczkę w pachnącej wodzie i wycierała nią kolejne meble. Na własne życzenie zamknął sobie ostatnią drogę ucieczki. Nerwowo popijając szampana, zastanawiał się, czy jednak nie zdecydować się wstać i wyjść.

W końcu jednak alkohol i woń wody z kwiatów pomarańczy zrobiły swoje i młodzieniec poczuł zainteresowanie tym, co miało nadejść.

Kiedy Gina skończyła czyścić pokój, stanęła przed klientem i uśmiechnęła się uwodzicielsko.

- A teraz musisz mnie obmyć. Na tacy znajdziesz wszystko, o co prosisz.

Po czym położyła się na łóżku i przeciągnęła niczym kotka na jedwabnej pościeli.

Z niepewną miną zbliżył się do tacy, wlał odrobinę wody pomarańczowej do dzbana, wziął jedną z białych lnianych chust i zanurzył ją starannie, by nałożyć na nią odrobinę mydła.

Ostrożnie zaczął czyścić ciało dziewczyny, a kiedy przewycięzył wstyd i onieśmienie, stwierdził, że mu się to nawet podoba.

W końcu sięgnął po *aqua mirabilis*, otworzył flaszeczkę i... się zakrztusił.

Gina spojrzała na niego zniecierpliwiona.

- Czy coś się stało?

-To... nie, z tym nic nie zrobię - wyjąkał Giovanni. - Alkohol w tym czymś to najtańszy samogon, a i olejki są bardzo poślednie.

Tym razem dziewczka miała już dość. Usiadła gwałtownie na łóżku, spuszczać nogi na ziemię, i już sięgała po odzienie, gdy niespodziewanie to Giovanni przejął inicjatywę.

- Poczekaj - powiedział. - Mam przy sobie własną *aqua mirabilis*. Może i nie jest jeszcze doskonała, ale pracuję nad tym. Jednak w porównaniu do tego czegoś, co ci podali, jest po prostu boska.

Gina była zaskoczona jego nagłą przemianą, a potem, kiedy podsunął jej pod nos flakonik, odważnie wciągnęła powietrze

Musiała przyznać, że ta woń zdecydowanie bardziej jej się spodobała.

Niemniej uznała, że to przesada, by z powodu takiej błahostki robić tak wielkie zamieszanie.

Giovanni dokonał tego, czego wszyscy od niego oczekiwali, a spisał się nie gorzej niż inni młodzieńcy za pierwszym razem. I chociaż sam akt cielesny nie wyzwolił w nim uczucia wolności i zadowolenia, którego z pewnością spodziewał się Carlo, uniknął też odrazy, której sam się obawiał. Akt miłosny trwał przy tym jedynie kilka minut, natomiast przygotowanie nań młodej kurewki zabrało znacznie więcej czasu.

Carlo już od dłuższej chwili czekał na niego w salonie na parterze.

- Co wyście tam wyczyniali przez tyle czasu? - przywitał go rozbawionym spojrzeniem. - To była długa i odpowiednio droga przyjemność, przyjacielu.

Po czym wstał i objął go ramieniem, a że młodzieniec wciąż milczał, zapłacił madame niemal książęcy rachunek.

W drodze na plac św. Marka Giovanni nie był rozmowny, więc Carlo postanowił nie drażnić i nie naciskać. Wiedział wystarczająco dużo, bowiem jeszcze przed wyjściem na ulicę Gina mrugnęła do niego okiem, by dać znak, że schadzka była udana.

Rozdział XVIII

Olejki eteryczne

W olejkach eterycznych zawarta jest siła witalna roślin w skoncentrowanej formie. Już samo słowo „eteryczny”, pochodzące od greckiego „aither” (niebiański zapach), wskazuje, że chodzi o coś trudnego do uchwycenia, wręcz ulotnego.

Niezwykły aromat olejków decyduje o zapachu rośliny.

Dlatego nazywa się je „duszą rośliny”.

Odzwierciedlają one jej charakter i czar.

Wenecja, kilka minut później

Razem udali się do kawiarni, w której czekała na nich reszta rodziny. Carlo wmaszerował zadowolony do „Bottega del Caffè”, prowadząc za sobą Giovanniego, a kiedy ten znalazł się w środku, natychmiast poczuł anielską woń, która przykuła jego uwagę w kościele. Sam był zaskoczony, że potrafił ją rozpoznać pośród intensywnego aromatu palonej i zaparzonej kawy - równie bezgranicznie zaskoczony, jak bezgraniczna była jego tęsknota za Antonią, a jego pożądanie całkowicie pozbawione cielesnego pierwiastka. Chciał jej całym sercem i duszą.

I oto ją ujrzał, siedziała obok babki Cateriny. Słabym głosem przywitał damę swego serca.

- Witaj, Antonio, cóż za niespodzianka! To dla mnie niebywała radość widzieć cię w zdrowiu!

Babka mrugnęła porozumiewawczo, wstała, by zrobić mu miejsce, i usiadła na jednym z wolnych krzeseł; nieco dalej, obok ojca dziewczyny.

- Czcigodna panienska Brentano - przywitał się Carlo, kiedy został przedstawiony rodzinie Antonii. - Cieszę się, że w końcu mogę panią poznać. Z tego, co słyszałem, z Giovannim poznała się pani na Isola Bella.

Antonia zaczerwieniła się, kiedy mężczyzna przypomniał jej o wydarzeniach na wyspie, i choć od dawna tęskniła do spotkania z młodym Farina, naraz jej sytuacja stała się mniej przyjemna. Dlatego też kiedy odpowiedziała, jej głos nie był przesadnie radosny.

- Cała przyjemność po mojej stronie, signor Gennari.

Giovanni nie posiadał się ze szczęścia, mogąc znów ją zobaczyć, lecz wydarzenia ostatnich chwil spiawiły, że nie czuł się pewnie. Czy widać było, że właśnie wyszedł z przybytku rozpusty? Czy aby Carlo nie wpadnie na pomysł, by się tym pochwalić? Nie, z całą pewnością w towarzystwie dam nie poważy się na taki krok.

Mimo to postanowił szybko skierować rozmowę na inny temat.

- Antonio, cóż sprowadza panią i pani szanownego ojca do Wenecji? Myślałem, że już na dobre osiedliście we Frankfurcie? Dowiedziałem się co nieco o tym mieście, o przepelnionych targach i tłumach na ulicach.

Forma grzecznościowa, której używał Giovanni, nieco zbiła ją z tropu, lecz odpowiadając, zwróciła się do niego po imieniu, jak w czasie wizyty na wyspie.

- Musiałeś bardzo uważnie słuchać, gdy kupcy wracający z Frankfurtu zatrzymywali się na noc w Santa Maria Maggiore, bo w rzeczy samej, miasto jest okrutnie przepelnione, szczególnie w okresie targów. Niektóre uliczki są wyjątkowo ciasne, a powietrze cuchnące i lepkie, choć tak czy inaczej, w po-

równaniu do Wenecji, Frankfurt jest niczym. Owoce południowe, które kupujemy, przybywają do nas właśnie przez Wenecję. Ojciec był tak miły, że zgodził się mnie ze sobą zabrać.

- Jestem twemu ojcu niezmiernie za to wdzięczny – odparł Giovanni i widząc jej przyzwolenie, wrócił do spoufalenia należnego znajomym z dzieciństwa. - Jak długo zatrzymasz się w Wenecji?

- Dostawa ma dotrzeć do portu jutro, a kiedy ją odbierzemy, natychmiast opuścimy miasto - odparła. - Mimo że znalazłoby się kilka powodów, by zabawić tu chwilę dłużej - dodała rezolutnie.

Nadzwyczaj szybko chłopak znalazł właściwą odpowiedź.

- Byłbym zaszczycony, gdyby moja skromna osoba była jednym z nich.

Antonia musiała się roześmiać. Już od dawna nie rozmawiała z nikim w tak lekki i przyjemny sposób. We Frankfurcie nie miała jeszcze serdecznych przyjaciółek, a młodzieńcy, których zdażyła poznać, byli albo zbyt oficjalni, albo zbyt frywolni i niecierpliwi w konwersacji.

Giovanni był zachwycony jej pogodą ducha i rozpierała go radość i spokój, których tak bardzo by sobie życzył w czasie pierwszego z nią spotkania. Cieleśne pożądanie, którego wówczas doświadczył, dziś zastąpiło poczucie szczęścia i spełnienia.

Domyślał się przy tym, kto był odpowiedzialny za taki stan rzeczy - Gina. To przy niej pozbył się na czas jakiś cielesnego napięcia, mógł więc skupić się bez podtekstów na cudownej woni Antonii i otworzyć na jej inspirujące działanie.

Rozmawiali jak dwójka starych przyjaciół, o tym, co razem przeżyli jako dzieci, a także o tym, jaką szkoda był brak wzajemnych kontaktów na skutek coraz rzadszych wizyt rodziny Brentano w Santa Maria Maggiore.

Uwagi dziewczyny nie uszło, jak bardzo jej towarzyszyły dziecięcych zabaw zmienił się od czasu ich ostatniego spotkania. Nie wyczuwała w nim tamtej

niepewności i zagubienia. Sprawiał wrażenie wyjątkowo pewnego siebie mężczyzny, budząc w niej poczucie bezpieczeństwa i przywiązania, którego nigdy jeszcze nie czuła.

Rozmawiali podekscytowani o wspaniałych weneckich pałacach, o muzyce i teatrze. Ile razy młodzieniec opowiadał jej o którymś z tych miejsc, nie zaniebyszał opisu panujących tam zapachów. Szczególnie starannie omówił Pałac Dożów, leżący niedaleko kawiarni, w której siedzieli.

- Wiesz, droga Antonio, mam wrażenie, że nie ma na świecie innego miejsca, w którym zapachy całego świata byłyby tak wymieszane i dostępne, jak właśnie tam, w Pałacu Dożów. Tak samo jak imperium osmańskie, mimo wcześniejszej wrogości, dało asumpt niesłychanie ciekawej architekturze tego miejsca, tak samo zapachy orientu mieszają się tam z woniami naszego świata. Ostatnio wpadłem tam na podejrzanego handlarzykę, który rozcieńczone olejki sprzedawał bogaczom po znacznie zawyżonych cenach. Poszkodowani byli mi bardzo wdzięczni, że przerwałem ten proceder. Jednak kiedy tam stałem, poczułem z wewnętrznego podwórza zapach ludzi skazanych na śmierć. Nie potrafiłem go zadenuncjować i przekazać władzom. Później dowiedziałem się, że tamtego dnia wykonywano wyroki śmierci.

W tym momencie dziewczyna po raz pierwszy zadała sobie pytanie: jak jej zapach oddziałuje na Giovanniego, skoro nos miał czuły do tego stopnia, że potrafił z daleka rozróżnić woń strachu skazańca?

W czasie pierwszego spotkania w pewnym momencie odwrócił się i uciekł. Czy teraz też powinna się tego spodziewać?

- A w operze? - zapytała. - Czy w tym przybytku sztuki koncentrujesz się na muzyce, czy raczej na zapachach?

Młodzieniec nie potrafił powstrzymać śmiechu.

- Oczywiście, że tam dają się porwać muzyce.

- A co myślisz o dziełach Claudio Monteverdiego, *Orfeuszu czy Koronacji PoppeP* - zapytała niewinnie, zadowolona, że w końcu znalazła pretekst, by poprzez aluzje dowiedzieć się, którą z płci preferuje jej towarzysz. Nie mogąc doczekać się odpowiedzi, dodała: - Szczególnie przypadł mi do gustu odtwórca roli Nerona, miał fascynujący głos. Nie sądzisz?

Antonia mówiła o kastracie z wyjątkowo kobiecą twarzą, któremu powierzono tę rolę. Obserwowała przy tym uważnie oblicze Giovanniego, mając nadzieję, że ze zmiany jego wyrazu dowie się, jakie uczucia budził w nim ten człowiek. Choć raczej miała nadzieję, że nie dostrzeże na nim żadnej zmiany.

Jednak zanim chłopak odpowiedział, do rozmowy wmieszała się Caterina.

- Wybaczcie, moi kochani, lecz dokończyć będziecie musieli wieczorem.

- A widząc zaskoczenie na twarzy wnuka, dodała szybko: - Dziś wieczorem będziecie mieli sposobność spotkać się znowu, gdyż ojciec Antonii uczynił nam honor, przyjmując zaproszenie na kolację. Wieczór uprzyjemni nam Antonio Vivaldi, który również zgodził się przyjść i zostać na wieczerzy. Niestety, ten młody artysta nazajutrz wyjeżdża na kilka tygodni do Rzymu, gdzie będzie koncertował ze swoim ojcem.

Starszy i młodszy Gennari podnieśli się z foteli i założyli peleryny. Giovanni, tak nagle wyrwany z rozmowy, pożegnał się niezgrabnie z Antonią, a jej ojcu złożył podziękowania za obiecane wieczorne odwiedziny.

Wychodząc z kawiarni, znów poczuł nieprzyjemny zapach, który dotarł do niego już rano, w kościele, i który rozpoznał jako woń Bernardo, znienawidzonego wroga z rodzinnych stron.

Dostrzegł mężczyznę, wokół którego roztaczał się ów zapach, i po ubraniu stwierdził, że musiał pochodzić z bardzo bogatej rodziny.

Potrząsnął głową. Jeszcze nigdy nie zdarzyło mu się tak pomylić. Dotychczas bowiem, kiedy połączył woń z jakąś osobą, zawsze już ją pamiętał. Wprawdzie zapach tego mężczyzny był daleko mniej natarczywy niż otaczający Bernardo fetor, lecz mimo to nie miał wątpliwości, że poza intensywnością niczym się nie różnił. Zapach danej osoby był jak brudna twarz kominiarza - nawet umyta, wciąż wyglądała tak samo.

Lecz w tym przypadku najwyraźniej się pomylił, bo Bernardo nie dość, że na pewno nie bawił w Wenecji, to na dodatek nie mógł sobie pozwolić na takie ubrania.

W czasie gdy Giovanni ruszył ze swoimi krewnymi w drogę powrotną do domu, młody mężczyzna, którego zapach tak bardzo poruszył panicza Farinę obrócił się i podszedł do stolika Antonii i jej ojca. Ukłonił się wytwornie i przywitał.

- Czcigodna panno, czcigodny panie, cieszę się niezmiernie, widząc państwa ponownie w dobrym zdrowiu.

Ojciec i córka odpowiedzieli na powitanie grzecznie, choć z niewielką konsternacją, bowiem młody mężczyzna zdawał się im całkowicie obcy.

Bernardo był zachwycony. Nikt go już nie rozpozna. A bezpośrednich spotkań z Giovannim postanowił za wszelką cenę unikać, bo akurat co do niego nie miał pewności.

Antonia nigdy nie połączyłaby obrazu spoconego parobka z Santa Maria Maggiore z tym wytwornym młodzianem.

- Proszę pozwolić, że przypomnę moją skromną osobę - ciągnął dalej grzecznym tonem. - Spotkaliśmy się jedynie raz.

Nazywam się Bernardo, hrabia Gondoro. Zostaliśmy sobie przedstawieni, o ile pamięć nie płata mi figli, w czasie pewnego przyjęcia na Isola Bella. - Udał, że się zamyśla. - A może to była inna okazja?

Obserwował przy tym ukradkiem, acz bardzo uważnie, twarze kupca i jego córki, mając nadzieję, że nie przejrzą jego kłamstw. I rzeczywiście, Antonia rozpromieniła się nieco. Co prawda nie mogła sobie przypomnieć, by młodzieniec został jej wówczas przedstawiony, lecz uznała, że to całkiem prawdopodobne.

- Tak, teraz pamiętam. Cóż sprowadza pana do Wenecji, hrabio?

Bernardo usiadł, nie czekając na zaproszenie, co ojciec Antonii przyjął z dezaprobatą. Później młodzieniec spojrzał Antonii w oczy i odpowiedział:

- Cóż, interesami bym tego nie nazwał, raczej podróżą życia. Wenecja i jeszcze kilka innych miast... a państwo? - zapytał.

- Pani zapewne nie przybyła tu ani po przyjemności, ani na naukę?

I choć Antonię niepokoiło coś w jego wzroku, czuła jakieś dziwne przyciąganie. I zamiast pozwolić odpowiedzieć ojcu, sama zabrała głos:

- Dobrze pan zgaduje, hrabio. Przyjechałam tu z powodu owoców południowych.

-I z tego samego powodu jutro opuścimy Wenecję - dokończył za nią ojciec, po czym wstał, by zmusić Antonię do przerwania tej rozmowy.

Bernardo zaśmiał się, pożegnał, a później udał na tyły kawiarni. Czuł, że oboje kupili jego nową, szlachecką tożsamość. Wiedział też, że powinien jeszcze popracować nad manierami.

I właśnie z tego powodu musiał znaleźć sobie opiekunkę, która zechciałaby go przyjąć na swego *cicisbeo*. Poza tym jego zasoby finansowe miały wystarczyć na daleko krótszą bytność w Wenecji, niż zakładała Paola, co jednak miało swoją przyczynę w jego stylu życia. Jeśli w ciągu czterech, najwyżej pięciu miesięcy nie zrealizuje swoich planów, będzie musiał wrócić do wioski w górach - i to na długo, zanim pogoda pozwoli na dalsze poszukiwanie złota. Był zdeterminowany, by temu zapobiec.

Kiedy popijał przyprawioną cynamonem i mocno osłodzoną kawę, przywołał w pamięci wszystkie znajomości, jakie zawarł od czasu przyjazdu. Zdecydowanie zbyt mało czasu spędzał na przyjemnościach i w burdelach, a zbyt niewiele na nauce i kontemplowaniu sztuki. Tymczasem tylko te dwa ostatnie zajęcia mogły dać mu dostęp do innych kręgów.

Zastanowił się, co dalej. Uznał, że konieczne będzie ponowne spotkanie z rodziną Brentano, w czasie którego zdobędzie zaufanie głowy rodu. Gdyby rzeczywiście musiał opuścić Wenecję, ta znajomość bardzo mogła mu się przydać.

Również Giovanni rozmyślał o ponownym spotkaniu z Antonią. Zazwyczaj z najwyższym smutkiem akceptował to, że w niedzielne popołudnia laboratorium pozostawało zamknięte, lecz dziś akurat myślami był przy młodej damie i nic innego nie było mu w głowie.

Cieszył się, że znów ją ujrzy; wcześniej zaplanował orzeźwiająca kąpiel w wodzie z domieszką olejków z owoców cytrusowych.

Rozdział XIX

Cytron - „jabłko medyjskie”

„Nie jest jadalny, ale przepięknie pachnie, jak i liść z tego drzewa.

Jeśli położyć owoc między szaty, nie podziurawią ich mole.

Przydatny w przypadku spożycia śmiertelnej trucizny; należy wtedy

wypić winną marynatę z cytronem, co powoduje odruch wymiotny

i żołądek wyrzuca truciznę; daje także świeżość oddechu... ”

Teofrast z Eresos, ok. 310 p.n.e.

Wenecja, wieczór tego samego dnia

Schodząc na parter, Giovanni poczuł zapach jesiennych owoców, dusznej ryby, słodkich wypieków i pasztetów.

Choć wciąż tęsknił za prostą kuchnią swojej matki, potrafił docenić umiejętności kucharza rodziny Gennari. Mężczyzna oszczędnie obchodził się z orientalnymi przyprawami, a i pozostałych dodawał tyle, by nie przyćmiły smaku potrawy, a jedynie go wzmocniły. Bażanta przygotowywał najczęściej z cynamonem, goździkami, liściem laurowym, a do tego dorzucał jeszcze szczyptę chili. Kaczkę natomiast piekł w pomarańczach i pieprzu. Wydawało się, że podziela zamiłowanie panicza Fariny do owoców cytrusowych, gdyż każde mięso łączył z innym gatunkiem, przy czym z rzadka jedynie korzystał z soków, a znacznie częściej z tartej skórki.

Chłopak z zachwytem odkrył, że podane zostaną również flaki przyprawione bergamota.

W salonie czekały już na gości aperitify, a stół w jadalni nakryto do posiłku. Szukając babki, usłyszał delikatne zawodzenie skrzypiec. Antonio Vivaldi przybył nieco wcześniej, by poćwiczyć przed występem.

Młody artysta był tak zatopiony w swojej muzyce, że gdy Giovanni wszedł do pokoju, mógł niezauważony posłuchać gry. Dopiero po dłuższej chwili Antonio dostrzegł przyjaciela; opuścił skrzypce i przywitał się.

- Giovanni, pójdz w me ramiona, niechaj cię uściskam. Będzie mi ciebie brakowało. Wrócę najpóźniej na święta Wielkiej Nocy.

Młodzieńcy padli sobie serdecznie w objęcia. Giovanni odsunął przyjacielowi kosmyk włosów z czoła, który uwolnił się z peruki i łaskotał go w szyję.

W tym samym momencie Caterina chrząknęła głośno. Od początku obserwowała scenę spotkania.

Poza babką Giovanniego, mimowolnie świadkiem ich spotkania stała się Antonia. Caterina, która zazwyczaj miała doskonale wyczucie, jeśli chodzi o wszelkie towarzyskie sytuacje, tym razem zawiodła i nie zauważyła irytacji na twarzy młodej damy.

- Może byście, moi drodzy, włączyli do rozmowy pannę Brentano? Czy może chce pan jeszcze poćwiczyć w spokoju, panie Vivaldi? - powiedziała głośno. - Tak czy inaczej, zaraz będę prosiła państwa do salonu.

Giovanni miał zamiar zamienić jeszcze kilka słów z przyjacielem, lecz obecność Antonii sprawiła, że wszystko inne zeszło na dalszy plan. Babka wyszła z pokoju, by powitać zbierających się gości i dać młodym możliwość swobodniejszej rozmowy co, niestety, w obliczu nieporozumienia nie mogło mieć miejsca.

Antonia odezwała się pierwsza po nieprzyjemnej chwili milczenia.

-Ja... nie chciałabym wam przeszkadzać. Może lepiej wrócę do ojca.

Panicz Farina nie miał pojęcia, dlaczego dziewczyna zachowuje się tak niezrozumiale.

- Ależ proszę, zostań! - zaprotestował natychmiast.

I szybko uczynił krok w jej stronę, pochwycił dłoń i złożył na niej pocałunek. Potem wskazał na swego przyjaciela.

-Jeśli mogę, to jest mój przyjaciel, Antonio Vivaldi, najlepszy na świecie skrzypek i kompozytor. Potrafi ubrać jesień w odpowiednie dźwięki, wiosnę wabi świeżymi tonami, nadaje latu muzykę i rozpogadza zimę. - A potem, zwracając się do muzyka: - Antonio, pozwól, to Antonia Brentano, najpiękniejsza i najcudowniejsza kobieta w całym kraju.

Na dźwięk tak szarmanckich słów dziewczyna nie mogła powstrzymać uśmiechu, a napięta atmosfera natychmiast się rozluźniła. Trójka młodych ludzi rozmawiała potem wesoło aż do chwili, gdy babka Caterina zaczęła prosić wszystkich do jadalni na oficjalną część wieczoru.

Kiedy Antonio uniósł skrzypce i przesunął smyczkiem po strunach, Antonia musiała przyznać, że nigdy wcześniej nie słyszała czegoś równie pięknego.

Po chwili uniosła wzrok i spojrzała na twarz młodego muzyka, bardzo męską, otoczoną lokami modnej peruki. Wtedy wróciły złe myśli i chmurny nastrój. Czy... Giovanni zakochał się w tym skrzypku?

Przez cały wieczór ją to męczyło. Czy Giovanni był dla niej rzeczywiście nieosiągalny? Czy nie czuł tego, co czuła ona?

Przy stole posadzili ich znów obok siebie, a jego bliskość wprawiała ją w straszne wahania nastroju. Giovanni natomiast, za sprawą pewności siebie, której tak niedawno nabrał, nie zauważał, co się z nią dzieje. Olej z bergamo-

ty, którym się szczerze skropił, zagłuszał całkowicie delikatny zapach towarzyski i zapobiegał w ten sposób fizycznemu podnieceniu.

Rozpoczął rozmowę na temat różnych gatunków owoców cytrusowych, których duże transporty miały przybyć do Wenecji w ciągu kilku najbliższych dni. Antonia starała się skupić na tych banałach i tak oto cały wieczór plotkowali o „dłoni Buddy”, cytronie, który przez swój dziwaczny kształt zyskał taką nazwę, i o jeszcze wielu innych, często ciekawych odmianach.

Kiedy do kawy podano im cukier, oboje w tej samej chwili wyciągnęli po niego ręce i ich dłonie zwały się nad stołem. Spojrzeli wówczas sobie w oczy, a spojrzenie to mówiło więcej niż tysiąc słów.

Tej nocy Giovanni długo nie mógł zasnąć. Przepelniało go nieznane wcześniej poczucie szczęścia i pewności.

Choć nie skończył jeszcze piętnastego roku życia, był gotów się założyć, że nigdy nie pokocha innej kobiety. Czuł, że zrobiłby dla niej wszystko. Lecz jeszcze długa czekała go droga, zanim będzie mógł wyznać jej swoje uczucia. Na razie był nikim, nie miał wykształcenia i nie wyruszył w *Grand Tour*, swą kawalerską podróż. Dopiero gdy zostanie sławnym perfumiarzem, pomyślał, będzie mógł zapewnić jej takie życie, na jakie zasługuje.

Niespokojnie przewracał się z boku na bok. Tylko czy oboje tyle wytrzymają? Co się stanie, jeśli ktoś go ubiegnie? Naraz ogarnął go strach, że mógłby stracić dziewczynę swoich marzeń.

A jeśli wcale nie odwzajemniała jego uczuć? Jeśli błędnie zinterpretował jej uśmiechy i gesty?

Targany zwątpieniem i nadzieją, dopiero nad ranem znalazł ukojenie w krótkiej drzemce. Śniło mu się, że widzi diabła, który unosi ze sobą Antonię odzianą w królewskie szaty, a on stoi jak skamieniały i nic nie może zrobić. Bezradnie przyglądał się, jak Belzebub bierze ją sobie za żonę i znika za bramami piekła, uśmiechając się szyderczo.

Przebudził się zlany potem. Skrzypienie, z jakim zamknęły się wrota piekiel, okazało się w rzeczywistości otwieraniem drzwi jego pokoju: służący przyniósł mu ciepłą wodę do toalety.

Widząc blade oblicze chłopca, zapytał przestraszony:

- Czy dobrze się panicz czuje?

Choć jeszcze otumaniony snem Giovanni natychmiast odpowiedział:

- Tak, wszystko w najlepszym porządku. Nalej, proszę, wody do miski.

Służący wykonał polecenie i wychodząc, przekazał jeszcze wiadomość od gospodyni.

- Signora Gennari za pół godziny oczekuje pana przy stole. Giovanni kiwnął głową.

Kiedy w końcu wszedł do salonu, nie pamiętał już, co mu się śniło. Wyparł koszmar z pamięci, zastępując go niecierpliwym oczekiwaniem przyjmowania dostaw owoców południowych i kolejnego spotkania z Antonią.

Caterina dostrzegła, jak bardzo jest zmęczony, więc zapytała o samopoczucie. Giovanni nie zamierzał jej tłumaczyć, co się z nim działo, więc zmienił temat na poranną dostawę owoców bergamoty.

Babka uniosła brwi, lecz nic więcej nie powiedziała.

Rozdział XX

Fluid

Energia, wewnętrzna siła emanująca z ludzkiego ciała bądź przedmiotu, tworząca szczególną aurę.

Fluid

Z oka do oka niosą

Wyznania wiązania,

Nim oko drgnie powieką,

Nim się rysy twarzy

Miną przyobleką,

Nim ustom, co ślinę na język przyniosą

Majaczyć czy mataczyć się zdarzy.

Jeśli przy bliższym poznaniu

zZechcą się wzgardą obrzucić...

Muszą się dwoje uprzejmi

Właściwie bez słowa porzucić.

Jeśli zaś fluidy owe

Namiętne bądź przyjazne

Przy spotkaniu

Zostaną przy poznaniu...

*To czy coś nie jest nie tak
Gdy dwoje ludzi, co się trawia
Bez słowa, jakoś tak nie w smak*

TLR

Ni be i ani me

Wzajemnie wkrótce się zostawią?

- Ja, jego właśnie teraz chcę.

Joachim Ringelnatz, *Fluidum*

Wenecja, jesienny poranek, 1700 roku

Noc przyniosła świeży wiatr znad morza, który przegonił przytłaczający miasto zaduch.

Jasny poranek przywitał słońcem dumne marmurowe fasady pałaców stojących nad Canal Grande, a Giovanni rozkoszował się jeszcze czerwonym światłem, siedząc w gondoli płynącej w kierunku placu św. Marka.

Przez ostatnie miesiące zdążył się już przyzwyczać do chaotycznego ruchu i egzotycznych zapachów, jakie w każdy poniedziałek spowijały plac. Tak, nauczył się nawet lubić tę mieszaninę. W żaden sposób nie była to miła woń, lecz idealnie komponowała się z tętniącym życiem miejscem. Jak doskonały obraz, na którym artysta uwiecznił złe chwile na równi z pięknymi. Lecz dziś ciągnęło go właśnie do tych pięknych stron życia: zmierzał na spotkanie z handlarzem owoców południowych, który miał wystawić na sprzedaż pierwszą tego roku dostawę owoców bergamoty. Uspokajający i inspirujący aromat świeżych owoców porwał go i uwiódł, aż na chwilę zapomniał o bożym świecie, włącznie z Antonią.

Wuj Cario dawno temu zaakceptował fakt, że Giovanni lepiej od niego potrafił wybrać szlachetne surowce, z których wytwarzali zapachy. Bez mrugnięcia okiem wskazywał najlepsze produkty, niezależnie, czy były to

pomarańcze, bergamota, ambra czy róże, a ich jakość potrafił ocenić po zapachu, tak jak wytrawny medyk po symptomach potrafi rozpoznać chorobę.

Wiele razy próbował nauczyć się od młodzieńca tej trudnej sztuki, lecz na próżno. I choć tak samo jak on potrafił w odpowiednim miejscu drasnąć paznokciem skórkę owocu i wciągnąć przez nos jego zapach, to wciąż nie wiedział, jak wyczuć w nim różnice jakości, które dla jego siostrzeńca były oczywiste. Każda ekstrakcja olejów i aromatów potwierdzała tylko trafność wskazań i decyzji młodego Fariny. Pewnego razu zdecydowali się na eksperyment, poddając obróbce dwie partie owoców, przy czym jedynie Giovanni potrafił wskazać, które są przedniejszej jakości. Gennari różnicę dostrzegł dopiero wtedy, gdy porównał wytłoczone i przedestylowane esencje,

Z czasem Carlo zaczął się zastanawiać, cóż przyjdzie mu począć, kiedy młody krewny postanowi opuścić Wenecję.

Siostrzeniec okazał się niezastąpiony już na etapie zakupu. Obwąchiwał świeżo przybyłe owoce bergamoty i szybko decydował, które są dobre, a które nie dość dobre. Z początku handlarze nie byli zachwyceni tym całym „niuchaniem”, lecz z czasem się do niego przyzwyczaili, a potem zaczęli korzystać z umiejętności Giovanniego. Kiedy rozeszła się wieść o wybitnie uzdolnionym chłopcu, każdy chciał, by to właśnie jego owoce mu się spodobaly, a kiedy tak się działo, pozostali patrzyli na niego z zazdrością.

Gdy był już niemal gotowy i wskazał owoce, które mieli zakupić, poczuł woń, która stała mu się wyjątkowo bliska, a jednocześnie za każdym razem od nowa wprawiała go w drżenie. Nie zaskoczył go więc głos ojca Antonii - bo to jej woń poczuł - który przywitał się grzecznie zza jego pleców.

- Młody człowieku, to co pan czynisz, wygląda arcyprofesjonalnie. Cała Wenecja gada o pańskim wybitnym powonieniu, a moja córka opisuje mi cuda, które pan nim czynić potrafisz. Czy byłby pan zatem uprzejmy towarzyszyć i nam przy wyborze owoców z południa?

Serce młodego Fariny zabiło z radości, choć starał się tego po sobie nie okazywać. Jakże chętnie porwałby Antonię w ramiona! Tęsknota i pożądanie wzbierały w nim z każdym jej ruchem.

Zanim odpowiedział, nabrał głęboko powietrza, by wyglądać możliwie swobodnie.

- Z wielką przyjemnością, signor Brentano, gdy tylko skończę. Poza tym cieszę się, znów mogąc państwa widzieć.

Potem zebrał się na śmiałość, postąpił w kierunku Antonii, która stała u boku ojca, ujął jej dłoń i złożył na niej pocałunek. Gdy się podnosił, ich oczy się spotkały i zobaczył w nich, że dzieliła jego tęsknotę. Wstrząsany dreszczem, który przebiegł przez całe jego ciało, wrócił do pracy.

Naturalność, z jaką przebierał różne odmiany owoców cytrusowych dla ojca Antonii, wprowadziła ich w zaskoczenie. Córka uśmiechała się tryumfująco, jakby chciała zapytać: „A nie mówiłam?”.

Giovanni nie zauważył tej wymiany spojrzeń, tak bardzo był pochłonięty swoją pracą. Dopiero kiedy skończył, podniósł wzrok znad owoców. Ku jego ogromnemu rozczarowaniu zabrakło czasu na swobodną rozmowę z Antonią, lecz i tak jego serce przepęłniało szczęście, że raz jeszcze ją zobaczył.

Bernardo obserwował tę scenę z bezpiecznej odległości i z zadowoleniem dostrzegł, że jego wróg się pożegnał i opuścił plac targowy. Odczekał cierpliwie, aż młodzieniec wsiądzie do gondoli i zniknie gdzieś za zakrętem kanału. Wtedy natychmiast wmieszał się w tłum ludzi, by pojawić się tuż obok ojca Antonii.

Kiedy Brentano zobaczył młodego hrabiego, za którego podawał się Bernardo, nie był zachwycony.

- Ach, cóż za przypadek i zaszczyt jednocześnie – uśmiechnął się Bernardo. - Signor Brentano i jego cudowna córka! – Po czym uklonił się głębo-

ko, a nie słysząc odpowiedzi, mówił dalej: - Wybraliście państwo wspaniałą dzień na opuszczenie miasta. Dla niektórych jednak ból rozstania jest silniejszy niż ochota na podróż, i to nawet przy tak wspaniałej pogodzie.

Ojciec Antonii zmarszczył gniewnie czoło, a dziewczyna zapytała nieprzyjemnym tonem:

- Cóż takiego chciał nam pan powiedzieć, hrabio Gondoro?

- Ach, to nic nieznacząca błahostka - odparł z uśmiechem, lecz tylko po to, by wyjawić SWGJ zamysł. - Dzisiaj rano byłem świadkiem rozdzierającej serce sceny pożegnania. Signor Antonio Vivaldi nie chciał wypuścić z ramion swego serdecznego przyjaciela, a ów sławny już perfumiarz wcale nie zamierzał się wyrwać. Gdy widzę podobną miłość między ludźmi, od razu robi mi się ciepło na sercu, mimo że są tacy, dla których podobne uczucie jest nie do zaakceptowania czy nawet odrażające.

Bernardo postawił wszystko na jedną kartę i miał nadzieję, że nie przesadził. Wydawało się, że dziewczyna połknęła haczyk. Choć wewnątrz cała się trzęsła, udała niemal brak zainteresowania, gdy zapytała:

- A o którym perfumiarzu pan wspomina? Zupełnie jakby pan oczekiwał, że będziemy ich wszystkich znali.

- Mówię o młodym krewnym Gennari, którego nos wychwala całe miasto. A wydarzenia z poranka przyszły mi do głowy, gdyż i państwo wybieracie się w podróż. A teraz proszę mi wybaczyć, jeśli państwa zanudziłem.

I z tymi słowami uchylił kapelusza i pożegnał się elegancko.

Wyraz, jaki dostrzegł w oczach młodej kobiety, upewnił go, że trafił w czuły punkt.

Antonia miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Przecież przed chwilą była przekonana, że Giovanni odwzajemnia jej tęsknotę i uczucia! Niestety, słowa hrabiego zniweczyły jej nadzieje.

Ojciec chyba wyczuł zmianę jej nastroju, bo popatrzył córce w oczy i powiedział:

- Nie podoba mi się ten młody człowiek, który podaje się za hrabiego. I za nic mu nie ufam. Cokolwiek by wymyślił, nie wierzę w ani jedno jego słowo.

Antonia nic nie odparła. Milczała również przez całą drogę powrotną.

Giovanni nie miał pojęcia o tym, co się wydarzyło na placu św. Marka po jego odejściu i przepełniony radością wrócił do laboratorium. Zamroczony wonią Antonii i jej tęsknym spojrzeniem wąchał świeże jeszcze owoce cytrusowe, czekające na ekstrakcję.

Narazt przeszedł go dreszcz. Wiedział już, co zrobi. Stworzy dla Antonii zapach, który będzie jej przywodził na myśl wiosenny poranek w ojczystych stronach, narcyzy na łąkach i kwiaty pomarańczy w deszczu. Aromat, który będzie odświeżał i pobudzał ducha.

Myśl ta poruszyła Giovanniego do głębi, tak że nawet Carlo, zajęty przygotowaniem do destylacji, nie mógł nie zauważyć radosnego podniecenia siostrzeńca.

- Co się z tobą dzieje? - zapytał. - Cóż takiego zrodziło się w twojej głowie, że śmiejesz się do siebie?

- Och, wuju, właśnie postanowiłem, że stworzę zupełnie nowy zapach, taki, jakiego świat jeszcze nie poczuł - odparł chłopak, przepełniony pragnieniem działania.

Carlo odłożył narzędzia.

- Jak mam to rozumieć? Przecież od początku komponujesz tutaj nowe zapachy.

- O nie! - zaprzeczył. - Komponuję tylko to, czego oczekują twoi klienci, wuju, a oni kierują się w wyborze zapachu modą. Dziś będzie to piżmo, jutro

ambra, a ja jedynie wzbogacam to nutami, które pasują do zamawiającego. Nie tworzę jednak żadnych nowych rzeczy, bo taka praca to jedynie korekta tego, czym i tak pachną. Tymczasem ja chciałbym stworzyć zapach doskonały, który współgrałby z naturalnym zapachem ciała, zamiast go maskować. Zapach tak lekki i zwiewny, jak niebo, jak woń świeżych owoców. Myślałem już, jak to zrobić. Esencje zapachowe nie mogą być rozpuszczane w ciężkich olejkach, lecz w lekkim alkoholu, by razem z nim, parując, unosiły się w powietrzu. Tyle że do tego potrzebuję naprawdę wyśmienitego alkoholu, znacznie lepszego, niż można tu kupić.

Carlo przyglądał mu się w zachwycie.

- Giovanni, wiesz, jak dobre mam zdanie o twoim talencie, jednak klienci chcą kupować zapachy na bazie olejków. Uwielbiają delikatny olejek migdałowy albo jeszcze delikatniejszy olejek z pestek brzoskwiń, a oba oferujemy w najlepszej jakości. Ludzie kochają nasze pachnidła, a w szczególności te mieszane przez ciebie. Ale alkohol - ten sprzedaje się jako lek, eliksir do picia, a nie do nakładania zapachów.

Chłopak potrząsnął głową.

- Weźmy na przykład olej bergamotowy. Jeśli esencję bergamoty rozpuścimy w olejku migdałowym czy innym roślinnym oleju, nie wydobędziemy całego wachlarza aromatu, jaki posiada. Do tego będzie potrzebny najprzedejniejszy alkohol. Będzie działał tak samo jak olejki, które, swoją drogą, zawsze zmieniają zapach esencji i zostawiają ślady.

Wtedy uznał, że nadszedł czas, by wyniszczyć wujowi, co odkrył w czasie samotnej pracy w laboratorium: wziął dwie chusteczki i skropił jedną olejkiem migdałowym, a drugą czystym alkoholem. Plama alkoholu zniknęła bardzo szybko z jasnego płótna, podczas gdy plama z olejku pozostała.

- Przyjrzyj się uważnie, wuju - poprosił, jakby rozmawiał z uczniem, po czym w jednym tygielku zmieszał olejek migdałowy z różnymi esencjami

zapachowymi i olejkami eterycznymi, a w drugim tę samą kompozycję przeprowadził w alkoholu i obiema mieszaninami skropił lniane chusteczki.

Kiedy podsunął je wujowi pod nos, ten musiał przyznać, że pachnidło oparte na alkoholu miało znacznie intensywniejszy zapach, a co więcej, już po chwili nie pozostał na płótnie żaden ślad. Esencje wyparowały razem z alkoholem!

Carlo zmarszczył czoło.

- Mówże wprost, mój drogi. Ten pokaz był nad wyraz interesujący, lecz czego oczekujesz?

Giovanni nabrał powietrza.

- Przyszłość perfum to alkohol, lecz nie ten zwyczajny, a najczystszy z możliwych, po wielokroć destylowany i mocny, który nie pachnie niczym innym, jak tylko alkoholem. Czasem trafia się tak słaby, że czuć, z czego był zrobiony. Sam popatrz, tutaj kupiłem najlepszy alkohol, jaki znalazłem. Nie sądzę, żeby ktoś oferował czystszy.

Mówiąc to, podsunął wujowi flaszeczkę z przejrzystym płynem. Gennari powąchał zawartość, po czym Giovanni podsunął mu pod nos drugą butelkę, której zawartość nie była całkowicie czysta.

- Czujesz różnicę?

Perfumiarz musiał przyznać mu rację, choć jego nos nie był nawet w połowie tak czuły, jak nos siostrzeńca. Kiedy chłopak zobaczył, że i wuj dostrzegł różnicę, ciągnął dalej.

- *Aqua mirabilis* będzie mi służyła za partyturę, na której aromatami zapiszę moje utwory, tak jak Antonio Vivaldi zapisuje swoje na pięciolinii. Moimi nutami będą esencje, a gotowe kompozycje operami, które będzie można raz za razem powtarzać w tej samej jakości. Najważniejszym instrumentem uczynię zaś najczystszy z możliwych alkohol. Źle przygotowany zepsuje całe dzieło, bo dźwięki aromatów zabrzmiały fałszywie. Niedogon zniweczy mo-

je dzieło i zagłuszy woń szlachetnych owoców i bergamoty. Tylko czysty rozwinięty bukiet zapachów olejków eterycznych. To, co chcę stworzyć, to nie *aqua mirabilis* do wcierania w ciało, płukania ust czy picia, lecz kompozycja zapachów, które, współgrając ze sobą i wonią skóry, będą uskrzydlały ducha!

Kiedy skończył mówić, opadł wyczerpany na krzesło.

Carlo zmarszczył czoło i spojrzał na niego sceptycznie

- Zapewne masz w wielu sprawach rację, lecz pamiętaj, że ludzie wolą ciężkie olejki, bo im po prostu ufają. Poza tym uwielbiają piżmo, ambre i drzewo sandałowe, które zmieszane ze szlachetnymi olejkami świetnie wcierają się w skórę. Zauważ też, że nie jestem artystą, rzemieślnikiem i kupcem. Robię, co mogę, by otrzymywać i oferować najlepsze zapachy na rynku, lecz nie potrafię ich komponować. - Mówiąc to, uniósł rękę, gdyż siostrzeniec wyraźnie chciał mu przerwać i zaprzeczyć. - Mimo to też widzę, że masz wiele racji. Moje laboratorium jest do twojej dyspozycji, jeśli chcesz prowadzić tu swoje eksperymenty, oczywiście pod warunkiem że nie będziesz marnował zbyt wiele czasu i surowców. A teraz wracajmy do pracy. Trzeba zabrać się do tłoczenia bergamoty.

Giovanni pokiwał głową i ruszył mu z pomocą. Tego dnia uważał się za najszcześniejszego człowieka na świecie. W końcu miał przed oczyma jasny cel, coś, dla czego warto się poświęcić, co będzie mógł podarować Antonii i co zmieni świat; świat, który wydawał mu się ciężki i lepki, a chciał go uczynić lekkim i zwiewnym.

Pełen optymizmu sięgnął po owoce bergamoty i spróbował wycisnąć je jak wuj Carlo, który gołymi rękoma wydobywał z nich cały olejek, do ostatniej kropelki, i zbierał go miękką gąbką, a kiedy ta była nasączona, ostrożnie zlewał go do naczynia.

Giovanni mieszał złote krople olejku i inne esencje w najczystszyim alkoholu, jaki mógł znaleźć. Był bardzo zadowolony z tej pierwszej własnej kompozycji, lecz wiedział jednocześnie, że czeka go jeszcze bardzo długa droga, zanim doprowadzi swą partyturę do perfekcji.

TLR

Rozdział XXI

Olejek petitgrain

Zapach pozyskiwany z młodych liści, kwiatów i jeszcze niedojrzałych owoców pomarańczy ma działanie rozluźniające i uskrzydlające ducha.

Nazywa się go neroli biedoty.

Wenecja, luty 1701 roku

Zima przepędziła znad miasta na wodzie jesienną mgłę i zaduch, a powietrze było najczystsze od wielu miesięcy.

Giovanni uwielbiał chłodne dni, bo zimno ograniczało pocenie się weneccjan i oczyszczało powietrze. Dzięki zimowej pogodzie znajdował przyjemność w spacerach wąskimi alejkami i wycieczkach gondolami.

Przez kilka miesięcy w Wenecji zdążył się nauczyć, których okolic lepiej unikać, a które czyniły popołudnie przyjemniejszym. Różnorodność woni i aromatów, która z początku go przerażała, dała się oswoić i zajęła poczesne miejsce w jego pamięci. Znał już je wszystkie z osobna i nie czuł przed nimi strachu. Mieszanka przestała go odstręczać, a miejscami zaczęła wręcz inspirować.

Każdy jego dzień przebiegał według stałego planu. Z samego rana udawał się do laboratorium, z początku zawsze w towarzystwie wuja, który uczył go trudnej sztuki destylacji i ekstrakcji olejków eterycznych i esencji zapachowych. Z zapałem podgrzewał miedziany destylator, doprowadzając

w nim wodę z kwiatami do wrzenia. Zafascynowany obserwował - czy raczej wahał - jak para unosi ze sobą pachnące substancje z kwiatów. W chłodzonej wodą metalowej spirali gaz ponownie się skraplał i zbierał w małym pojemniczku. Z początku płynęły doń najcenniejsze olejki eteryczne, które niczym oka tłuszczu unosiły się na powierzchni wody kwiatowej. W końcu było ich tyle, że łączyły się w nieprzerwany kożuch, który trzeba było ostrożnie zebrać.

Giovanni uwielbiał śledzić nosem wędrówkę aromatów przez skomplikowaną aparaturę. Przeszkadzał mu trochę zapach własnego potu, który występował na skórze z powodu emanującego od płomienia ciepła. Czasem nie mógł przez to kontynuować pracy, szczególnie w chwili, gdy musiał dokładnie sprawdzić jakość otrzymanego olejku.

Oczywiście Carlo też raz za razem ocierał czoło z potu, lecz nigdy wcześniej nie przyszło mu do głowy, by z tego powodu przerwać pracę i pójść się gruntownie umyć. Tymczasem Giovanni nierzadko zmieniał ubrania między poszczególnymi etapami swojej pracy. Z początku zdarzało się, że w połowie dnia znikał i już nie wracał. W towarzystwie domowników pojawiał się dopiero wieczorem, kiedy dostawał czyste szaty na kolację, by po chwili udać się do laboratorium i pracować tam do północy.

Carlo poddał się w końcu i przestał narzucać chłopakowi rozwiązania, które sam uważał za lepsze. Zamiast tego wyszedł mu nawet naprzeciw i zaczął obstalować kilka zestawów ubrań do pracy. Dzięki temu Giovanni przestał mieć kłopoty z przebieraniem się i myciem w ciągu dnia.

Zadaniem wymagającym jeszcze staranniejszej pracy niż przygotowywanie ekstraktów i olejków eterycznych było mieszanie poszczególnych zapachów. Poza kilkoma egzotycznymi roślinami, korzeniami i żywicami, w porze zimowej zużywało się najwięcej olejków cytrusowych. Giovanni nauczył się, że kwiaty niektórych roślin należy destylować, podczas gdy skórki ich

owoców tłoczyć na zimno. Nauczył się wszystkiego na temat *petitgrain*, eterycznego olejku pozyskiwanego z młodych pędów pomarańczy poddanych destylacji. Dowiedział się, jaki wpływ ma temperatura i kształt destylatora na wynik procesu, a także przez jakiś czas zajmował się tłoczeniem na zimno aloesu; polubił działanie otrzymywanej w ten sposób cieczy i jej nienachalny zapach.

Lecz nic nie fascynowało go do tego stopnia, co niewiarygodnie delikatny zapach bergamoty.

Szybko doszedł do tego, jak dojrzałe, a raczej jak niedojrzałe powinny być owoce, gdyż za żadne skarby nie można było dopuścić, by do laboratorium trafiły wtedy, gdy przybierały już pomarańczową barwę. Już samo tłoczenie było trudnym zadaniem, ale prawdziwe problemy zaczynały się wtedy, gdy przychodziło z otrzymanego olejku stworzyć perfumy: im szlachetniejsze i staranniejsze tłoczenie, tym olejek był delikatniejszy, czasem do tego stopnia, że po prostu rozpuszczał się w alkoholu.

Na dodatek tylko czasami udawało mu się zdobyć alkohol na tyle czysty, by nadał się do wykorzystania w procesie tworzenia zapachów. Stanowczo zbyt często znajdował w nim zanieczyszczenia, które zakłóciłyby aromaty olejków eterycznych albo, co gorsza, w całości je zniszczyły. Carlo sam nigdy nie zauważyłby różnicy, lecz gdy wrażliwy siostrzeniec pokazał mu dwie różne próbki, nie miał innego wyjścia, jak przyznać mu rację.

Czysty alkohol był tylko jednym z piętrzących się przed Giovannim problemów. Pragnął stworzyć dla Antonii zapach doskonały i myśl ta nie dawała mu spokoju. Nigdy nie był zadowolony z mieszanki, którą właśnie skomponował, choć wywoływała zachwyt innych; jak zresztą każda, którą komponował dla klientów wuja.

Kiedy pomagał w sklepie, rozpoznawał klientów, zanim ich zobaczył. I tak, układając na półkach wymyślne flakony, plecami do drzwi, pozdrowił

signora Contiego, by zaraz doradzić mu nową kompozycję złożoną z ambry, róży i galbanum - a to wszystko ani razu nie spojrzawszy nawet, kto wszedł do środka!

Podobnie zdarzyło mu się obsługiwać signore Baretti, signora Cavallego, Erizzo i jeszcze wielu szlachetnie i mniej szlachetnie urodzonych mieszkańców Wenecji, klientów sklepu rodziny Gennari. Z początku klienci byli nieco zaskoczeni młodym subiektem, który pozwalał sobie miewać inne zdanie i poprawiać ich zamówienia, jeszcze zanim odwrócił się do wchodzących do sklepu. A o tym, by zapytał, czego sobie życzą mogli w ogóle zapomnieć!

Jednak doskonałość, z jaką każdemu z nich dobierał właściwe nuty zapachowe, była zachwycająca. Na dodatek nie zdarzyło się chyba nigdy, by dwa razy zaproponował klientowi czy klientce ten sam zapach. Zimą na przykład polecił signorowi Contiemu coś zupełnie innego, niż zachwalał latem. Ba, to nie wszystko! Gdy signor Conti był w złym nastroju, Giovanni podsuwał mu inny zapach, niż kiedy ten przychodził radosny i zadowolony z życia! I każda z jego propozycji potrafiła zdziałać cuda, poprawiając wymagającemu szlachcicowi humor. Nigdy wcześniej klienci pracowni Gennari nie czuli się lepiej obsłużeni niż za czasów Giovanniego.

Jednak kiedy utrzymywali, że jego zapachy działały jak lekarstwa, chłopak bronił się zdecydowanie: nie był ani medykiem, ani nawet cyrulikiem, a znał się jedynie na zapachach. I przy tym obstawał, ciesząc się, gdy komuś pomagał aromat, który stworzył.

Tak, Giovanni osiągnął coś wyjątkowego - potrafił uszczęśliwiać ludzi dookoła. I tylko z Antonią nie chciało mu się udać. Po raz ostatni widział ją w grudniu, krótko po swoich piętnastych urodzinach. W jego oczach - i wzdle nosa - była wówczas jeszcze piękniejsza, urocza i pociągająca.

Tylko dla niej udał się na wyspę Murano, by specjalnie tam zamówić flakon, w którym planował podarować jej kompozycję zapachów. Lecz ona prezent przyjęła z pewnym ociąganiem, a poza tym zachowywała się z dystansem i nie pozwalała mu się do siebie zbliżyć. Giovanni nie tylko zauważył to w jej sposobie bycia, ale też w zapachu, jakim emanowała.

A teraz tylko dwa miesiące dzieliły go od spotkania z wybranką serca. Rodzina Brentano zapowiedziała swoje przybycie na kilka dni, w czasie karnawału. Obiecali przysłać gońca, kiedy tylko przybędą na miejsce.

W Wenecji panował stan wyjątkowy. Lud i szlachta skrywali twarze za maskami, przemierzani i bliscy sobie jak nigdy przez pozostałe miesiące w roku. Większość nosiła peleryny sięgające poniżej kolan, zasłaniając twarze rzeczonymi maskami, a głowy kapeluszami. Wszyscy zgodnie chcieli bawić się i korzystać z uciech, nie będąc rozpoznanymi.

Kiedy Giovanni witał klientów zawsze właściwym nazwiskiem, choć mieli skryte twarze, budził nie tylko zachwyt i zdziwienie, ale czasem też złość. Niektórzy nie byli wcale zadowoleni, że zostali zdemaskowani.

Dla niego natomiast nie miało znaczenia, kto jak się przebrał, bo i tak rozpoznawał ludzi po ich zapachu. I choć z początku bał się nieprzebranej ludzkiej masy, gdyż jak zwykle przerażały go nieświeże wyziewy, z dnia na dzień rosło również jego zainteresowanie tym, co się działo w mieście. Śmiałości dodawała mu świadomość, że może rozpoznać każdego, samemu pozostając niepoznanym.

Przede wszystkim jednak nie mógł się doczekać spotkania z Antonią.

- Giovanni, skończmy może na dzisiaj i chodźmy się zabawić - zaproponował kuzyn Carlo. - Zasłużyłeś na odpoczynek. Kazałem przynieść do twojego pokoju pelerynę i maskę. Mój ojciec i twoja babka ruszyli już przodem. Poczekają na nas na placu św. Marka.

Młodzieniec kiwnął głową i razem wyszli z pracowni.

TLR

Rozdział XXII

Belladonna -pokrzyk wilcza jagoda

Od starożytności belladonnę stosowano w ziołolecznictwie, a także jako środek odurzający, uśmierzający ból, również afrodyzjak. Przedawkowanie prowadzi do porażenia mięśni oddechowych.

Wenecja, czas karnawału 1701 roku

Bernardo długo i starannie przygotowywał się do pierwszego dnia karnawału. Jeśli jego plan się nie powiedzie, będzie musiał wrócić w zniechęcone rodzinne strony. W sakiewce niemal szyderczo pobrzękiwały ostatnie monety.

Tak obrał sobie miejsce, by dokładnie widzieć wejście do Palazzo Zorzi, pałacu rodu Zorzi. Dzięki kontaktom, jakie nawiązał w domach i w czasie spotkań ze znajomymi, dowiedział się trochę o upodobaniach Marco Zorziego i jego ponętnej małżonki, Elisabetty. W ostatnim czasie udało mu się także kilka razy znaleźć dość blisko szlachetnej pary, by przyciągnąć ich uwagę, wciąż podając się za hrabiego Gondoro.

Wszystkie uliczki w mieście wypełniały dzikie tłumy, co znacznie ułatwiało mu to, by niepostrzeżenie podążać za Marco i Elisabetta, której przez cały czas towarzyszył *cicisbeo* - wątył, lecz szlachetnie urodzony chłopiec.

Cała trójka udawała się najwyraźniej w kierunku Pałacu Dożów. Odbychał się tam wielki bal, na który Bernardo miał nadzieję zostać zaproszony.

Gdy znaleźli się w pobliżu pałacu, przywitał Elisabette Zorzi wyszukany komplementem.

- Signora, nawet maska nie jest w stanie ukryć pani piękności i powabu!

Elisabetta mile połączona jego uprzejmymi słowami pomyślała, że to któryś z jej dobrych znajomych i odpowiedziała, śmiejąc się radośnie:

- Och, jaki pan szarmancki!

Cicisbeo kobiety nie wiedział, jak powinien się w tej sytuacji zachować, a mążnek, Marco Zorzi, miał na twarzy maskę, która całkowicie zakrywała mu twarz. Gdyby był to jakikolwiek inny czas, a nie karnawał, wystąpiłby w obronie żony i przepędził intruza, lecz teraz królowała zabawa. Postanowił więc zostawić młodego człowieka w spokoju

Gdy ich niewielka gromadka zbliżała się do Pałacu Dożów, Elisabetta usiłowała odgadnąć imię Bernardo i zdawała się dobrze przy tym bawić. Młodzieniec towarzyszył jej z taką pewnością siebie i wdziękiem, że nie miała wątpliwości co do jego pochodzenia.

W końcu Bernardo zdjął maskę i ukłonił się głęboko.

- Ach, to pan! Hrabia Gondoro! - krzyknęła zaskoczona.

Bernardo polecił się jej pamięci i zapewnił, że wkrótce znów się spotkają.

Giovanni i cała jego rodzina, co było oczywiste, dostali zaproszenia do Pałacu Dożów na bal maskowy, a zmierzając tam, chłopiec rozkoszował się obserwowaniem radosnego, kolorowego tłumu na placu św. Marka.

Mieszanie ludzi, artystów, kuglarzy, handlarzy, grajków i ulicznych aktorów towarzyszyło potpourri zapachów, które jeszcze kilka miesięcy temu przepełniały go odrazą. Po czasie, jaki spędził w tym mieście na wodzie, nauczył się je tolerować, a dodatkowo stworzył kilka pachnideł opartych na cytrusowych nutach, którymi zagłuszał wszelkie nieprzyjemne aromaty.

Powoli przeciskali się pośród rozbawionego tłumu. Kiedy w końcu dotarli na miejsce, Giovanni usłyszał muzykę, której nie mógł pomylić z żadną inną - na skrzypcach grał jego przyjaciel, Antonio Vivaldi.

Wielu spośród licznych gości w ogromnej sali balowej rozpoznał bez trudu po zapachu, jaki roztaczali wokół siebie. Zabawę w witanie uczestników balu właściwymi imionami uznał za wyjątkowo udaną.

- Witam, signor Feltrinelli! Och, signora Pisani, jak wspaniale, że spодobał się pani fiołkowy zapach! Idealnie do pani pasuje!

Odpowiedzi nie zawsze były miłe, ponieważ niektórzy woleli zabawę incognito. Lecz w miarę kolejnych kieliszków szampana, Giovanni zyskiwał coraz większą pewność siebie i nie szczędził młodym damom komplementów.

Tym razem to Antonia zobaczyła jego, zanim on poczuł ją, bowiem młody człowiek zwrócił na siebie uwagę wielu gości, których komentarze, czasem uprzejme, ale najczęściej pełne niezadowolenia lub wręcz wzburzenia, nie pozostawiały wątpliwości, kim jest. Jej delikatny zapach, aromat, który skądinąd tak uwielbiał, nie dotarł do jego czulego nosa, przytłoczony mieszaniną innych woni.

Antonia była przyodziana w cudnej urody lazurową suknię, która podkreślała jej nienaganną figurę. Gdy przeciskała się przez tłum rozbawionych postaci, ten i ów zatrzymywał ją na krótką rozmowę. Od Giovanniego dzieliło ją raz mniej, a raz więcej, gdyż ten zmierzał w przeciwnym kierunku, do muzyków.

Kiedy dotarł do orkiestry i dostrzegł swego przyjaciela, padli sobie na powitanie w ramiona.

Dostrzegła to z oddali. Gdy wcześniej widziała, jak Giovanni zatrzymuje się przy damach i kokietuje je komplementami, jej serce biło radośnie. Teraz

jednak opuścił ją dobry nastrój, a dopadło zwątpienie. Była pewna, że może współzawodniczyć z każdą kobietą w tej sali, lecz... nie z mężczyzną.

Zdecydowała, że tym razem nie wyjedzie z Wenecji, dopóki nie zyska jasności, kim on jest i co dla niego znaczy.

Niezdecydowana stanęła pośrodku parkietu, otoczona roztańczonymi i roześmianymi parami.

Bernardo, jak Antonia, obserwował zachowanie Giovanniego, a potem dostrzegł też i ją. Nie miał kłopotów, by poznać ją mimo maski, gdyż tylko ona wpatrywała się w panicza Farinę tak otwarcie i tak pewnie do niego zmierzała.

Ale nią zajmie się później, pomyślał. Teraz najważniejszą sprawą było przekonanie signory Elisabetty Zorzi, by zechciała przyjąć go na swego *cicisbeo*. Kiedy poczuł, że nikt na niego nie patrzy, wyjął ukradkiem całą flaszeczkę laudanum, którą zawsze przy sobie nosił, i wlał wszystko do pucharu z winem. Narkotyk wymieszał uprzednio z belladonną, lecz dodał jej dość niewiele, by gorzki smak substancji nie wybijał się ponad ciężki aromat mocnego wina.

Następnie podszedł do *cicisbeo* Elisabetty i wcisnął mu kielich w dłoń, a drugim wzniosł toast.

- Za nowego dożę, Alvise II Mocenigo, i za wspaniały bal! Młodzieniec się zawahał. Tego dnia nie chciał pić alkoholu, by jak najlepiej móc pełnić swoje obowiązki.

- No śmiało! - uśmiechnął się Bernardo. - W końcu mamy karnawał! Niechże pan pozwoli sobie na tę odrobinę przyjemności!

Młody mężczyzna rozejrzył się niepewnie, lecz wciąż nawet nie zmoczył ust.

- Nie ma jej tutaj - szepnął Bernardo poufale. – Signora Zorzi spędza miło czas gdzie indziej. Niechże więc nie psuje pan sobie zabawy!

Tak zachęcony upił łyżeczek wina, lecz to nie wystarczyło Bernardo. Uniósł więc swój kielich wyżej i głośno wypowiedział toast.

- Za Alvise II Mocenigo! - Po czym spojrzał na *cicisbeo*.

- Nie bądź nieuprzejmy dla gospodarza! - Po czym wychylił swój napój jednym haustem.

Tym razem *cicisbeo* zrobił to, czego oczekiwał od niego rzekomy hrabia, gdyż młodzieniec nie chciał rozgniewać wielmożnego, jak sądził, pana. Lecz ledwie skończył, poczuł zawroty głowy.

- Czy wszystko w porządku? - zapytał Bernardo, udając troskę. - Może wyjdźmy zaczerpnąć świeżego powietrza.

Chwycił swą ofiarę pod ramię i rozpychając na bok tańczących, wyprowadził ją na dwór.

Pośród feerii zapachów emanujących z roześmianego tłumu, Giovanni odnalazł jeden, który w ostatnich miesiącach kilka razy do niego dotarł - bardzo nieprzyjemną, wręcz znienawidzoną woń wroga. Wbrew wszelkiemu rozsądkowi uważał, że to zapach Bernardo.

Woń ta krążyła wokół niego tylko przez chwilę, niczym upiorne *déjà vu*, i zanim zdążył znaleźć jej źródło, poczuł kolejną, o niebo przyjemniejszą: poczuł Antonię, a w następnym momencie rozpoznał jej maskę.

- Wybacz mi na chwilę - przeprosił Vivaldiego i ruszył w kierunku dziewczyny.

Stanąwszy przed nią, skłonił się głęboko i złożył pocałunek na jej dłoni.

- Raduje się me serce, gdy cię mogę zobaczyć, droga Antonio! Mimo maski twa uroda przyćmiewa cały pałac ze wszystkimi w środku.

Zaskoczona burzą uczuć, którą zrodziły jego pełne tęsknoty słowa, Antonia potrzebowała chwili, zanim mogła mu odpowiedzieć.

-Komplementy prawisz mi jedynie z grzeczności – zarzuciła mu i z wdzięcznością pomyślała o masce, dzięki której nie widział rumieńca, jakim się oblała.

-Ależ to nie jest prawda! - zaprzeczył z udawanym oburzeniem i ciągnął szarmancko dalej: -Jesteś jedyną kobietą na świecie wartą, by całe życie na nią czekać. Oddałbym wszystko, byle móc przebywać w twojej bliskości.

Gorąca atmosfera karnawału i wypity alkohol przełamały jego naturalną nieśmiałość i rozwiązały język. Antonia zaniemówiła. Miesiącami marzyła o chwili takiej jak ta, a teraz nagle powiedział to wszystko tak naturalnie i bez zmieszania!

- I ja odliczam każdą minutę do naszego kolejnego spotkania - odparła szeptem.

Giovanni skorzystał z wyjątkowego czasu, w którym tyle granic zostało już przekroczonych, i złożył na policzku dziewczyny gorący i długi pocałunek.

Miał pewność, że to najwspanialsza chwila jego życia, a ona czuła podobnie.

Wtedy młody Farina przywołał gestem Vivaldiego. Antonia z początku nie była tym zachwycona, lecz już po chwili uspokoiła się, pewna jego uczuć.

- Antonio, zagrajże coś dla Antonii! Coś, co będzie brzmiało jak wiosna w jej rodzinnych stronach! Bo to, co mnie przepęlnia, to wiosna i radość, i jej cudowna woń. Niech twoja muzyka odda to wszystko dźwiękami!

Antonio zamyślił się, by w końcu zadecydować.

- Pracuję właśnie nad utworem o porach roku. Daleko mu jeszcze do ukończenia, lecz mogę przedstawić wam kilka fragmentów.

I uniósłszy skrzypce, zagrał najpiękniejszą muzykę, która budziła wiosnę w sercach; muzykę tak cudną, że Giovanni i Antonia w zapomnieniu wrowali wtuleni w siebie po parkiecie.

Bernardo wyprowadził oszołomionego narkotykiem *cicisbeo* z pałacu. Sprawiali wrażenie dwójki młodych ludzi, którzy zbyt szczerze raczyli się alkoholem. Bernardo pilnował, by maski ani na chwilę nie zsunęły im się z twarzy i nikt nie mógł ich rozpoznać. Mijając służących strzegących wejścia, zawołał dla pewności bełkotliwym głosem:

- Zaprowadzę cię do domu, biedaku, bo nogi ci się płaczą!

A potem objęci niczym para zakochanych zniknęli w wąskich uliczkach za placem św. Marka. Nikt nie zwracał na nich uwagi. *Cicisbeo* robił się coraz cięższy, aż w końcu nie był w stanie postąpić nawet jednego kroku więcej. Dalej fałszywy hrabia musiał go nieść.

Zakochani i objęci młodzi ludzie byli podczas karnawału w Wenecji czymś całkowicie normalnym, tak samo jak pary oddające się miłosnym igraszkom. W ciemnym zaułku Bernardo nachylił się nad swoją ofiarą, zarzucił pelerynę tak, by ich zasłoniła, i jęknął, odgrywając ekstazę.

Udając czułego kochanka, położył swe silne łapska na szyi *cicisbeo* i zacisnął palce. W ciemności nie widział wytrzeszczonych i przerażonych oczu młodego człowieka, a jego charkot zginął w głośnych jękach, które wciąż wydawał rzekomy szlachcic.

Gdy Bernardo się upewnił, że nikt go nie obserwuje, wrzucił martwe ciało do kanału, powierzając je pływom morza. Trucizna dawała mu pewność, że młodzieniec nie żyje, a kamienie, które wsunął pod jego ubranie, załatwi-

ły resztę. Kilka sekund później Bernardo poprawił maskę i wmieszał się w tłum świętujących na placu Św. Marka.

Skierował swoje kroki wprost do burdelu, gdzie rozładował dręczące go napięcie.

TLR

Rozdział XXIII

Zapach Egzotyczny

*Kiedy przymknąwszy oczy w ciepły zmierzch jesieni,
Wdycham twojego łona upalnego wonie,
Widzę szczęśliwe rzeki, w których słońce płonie
Monotonne i blaskiem na fali się mieni.*

Charles Baudelaire*⁶

Wenecja, czas karnawału, 1701 roku

Wspaniały bal w Pałacu Dożów był jedynie preludium karnawałowych szaleństw, które ogarnęły Wenecję. Ludzie świętowali i tańczyli, ladacznice utworzyły gondolowy korowód, który zajął niemal cały Canal Grande, a na brzegach stali nawet patrycjusze i radośnie bili im brawo.

Atmosfera zabawy udzieliła się również Giovanniemu i Antonii, którzy dali się unieść tłumowi i zakochani wędrowali uliczkami miasta. Od czarownej chwili w pałacu czuli otaczającą ich aurę czaru miłości. Kupidyn przepędził ciemne chmury, gromadzące się nad ich uczuciem, i trafił oboje swoją strzałą. Radowali się razem i podziwiali artystów, a Giovanni czuł tylko jej delikatną i niewinną woń, która w łączącej ich bliskości przyćmiewała

⁶ * Przekład Seweryn Pollak.

wszelkie inne zapachy. Antonia знаła jego grzeczność i dobre wychowanie, więc nie dziwiła się, że wciąż zachowuje wstrzemięźliwość i się nie narzuca. Nauczyła się już cenić zachowanie Fariny, które całkiem niedawno budziło w niej złość.

Jednocześnie zdawało się, że padły wszystkie bastiony przyzwoitości, a władzę nad miastem przejęło pożądanie i chuć, choć trzeba było przyznać, że nawet teraz miłość i cielesność celebrowane były ze smakiem i stylem - lecz jedynie w określonych dzielnicach. Nie można było się zgorszyć, o ile nie zaglądało się za zaciągnięte zasłony czy zamknięte loże.

I zdarzyło się po raz pierwszy, od kiedy Giovanni zamieszkał w Wenecji, że to nie praca go uskrzydlała, a woń tej młodej kobiety, pięknej i mądrej.

Jak wszystko, co dobre i ich szczęście dobiegło tymczasowego końca, bowiem po pięciu dniach nadszedł czas pożegnania, a Antonia miała ruszyć w dalszą drogę. Giovanni przygotował dla niej specjalny prezent: skomponował nową wodę zapachową, *eau d'agrumes*. Były to perfumy o mocno cytrusowym temacie, na bazie najczystszej alkoholu, jaki udało mu się znaleźć, i najlepszych olejków, jakie wyekstrahował.

Nieco zakłopotany, podał jej piękny flakon ze szkła z Murano:

- Moja najwspanialsza, nie pomyśl, proszę, że nie uwielbiam twego cudownego zapachu, bo jest wręcz przeciwnie – zapewnił pospiesznie. - Nie potrafię sobie wyobrazić cudowniejszej woni niż ta, która cię otacza. To tylko taki skromny prezent, by ci zawsze o mnie przypominał i przepędzał złe myśli.

Antonia nie potrafiła powstrzymać łez.

Dwa miesiące wcześniej podarował jej już jeden flakon, a ona wówczas przyjęła go z obojętnością i odstawiła w swoim pokoju, gdzie czekał wciąż na pierwsze użycie. Po wszystkich przerażających pogłoskach, jakoby panicz

Farina znajdował upodobanie w tej samej płci, uznała, że chciał w ten, sposób zagłuszyć jej kobiecy zapach, którego tak naprawdę nie mógł znieść.

Teraz wstydziała się tych bezrozumnych wniosków i tego, że tak łatwo w nie uwierzyła.

- Giovanni - odparła. - Nie wiem, co powinnam powiedzieć. Zawstydziliś mnie tym cudownym prezentem. Cieszę się nim z całego serca, bo przez tygodnie i miesiące rozłaki będę miała go przy sobie, tak jakbym ciebie chciała mieć w pobliżu. A ja... ja stoję przed tobą z pustymi rękoma.

Giovanni zaczerwienił się lekko. Długo walczył ze sobą, jak i czy w ogóle powinien wypowiedzieć głośno swe życzenie. Bał się, by nierozważnymi słowy czy nazbyt śmiałą prośbą nie zniszczyć więzi, która się między nimi narodziła.

W końcu zebrał się na odwagę, wyjął z kieszeni świeżą chustę i podał ją Antonii.

- Droga Antonio, jeśli naprawdę chciałabyś mi coś podarować, nic na świecie nie ucieszyłoby mnie tak szalenie, jak ta chustka nasączona twym aromatem.

Na twarzy dziewczyny rozlał się radosny uśmiech. Giovanni łaknął jej zapachu i wstydził się tego. Zakłopotany podał jej chusteczkę.

- Mam nadzieję, że cię nie rozczaruję. Jutro z rana, przed odjazdem, przyślę ci ją przez umyślnego.

- Dziękuję. - Nic więcej nie był w stanie wypowiedzieć.

- Kiedy i gdzie zobaczymy się ponownie? - zadała najważniejsze pytanie Antonia.

Giovanni przez chwilę jeszcze musiał ze sobą walczyć, by móc jej odpowiedzieć.

- Z pewnością nie w Wenecji. Ty jeszcze długo tu nie zawitasz, a ja wkrótce opuszczę to miasto. Mam przed sobą *Grand Tour*, moją podróż ka-

walerską, i chciałbym jakiś czas spędzić u wuja w Maastricht, by móc zostać samodzielnym kupcem. Czy mógłbym wówczas napisać do ciebie do Frankfurtu?

Antonia zaśmiała się.

- Nic nie uczyni mnie szczęśliwszą niż lektura twoich listów. Będę liczyła dni do naszego następnego spotkania.

Spojrzeli sobie głęboko w oczy, upewniając się, że jest w nich tylko miłość dwojga ludzi przekonanych o tym, że są dla siebie stworzeni. W końcu dziewczyna musiała odejść. Pożegnała się pocałunkiem w policzek.

- Ojciec już czeka. Moje serce bije tylko dla ciebie, nie zapominaj o tym!

I nie czekając na odpowiedź Giovanniego, obróciła się na pięcie i zniknęła w tłumie.

Nocą Antonia wodziła chusteczką po wszystkich możliwych miejscach na ciele, widząc przed oczyma zakochanego Giovanniego. I gdy ona w samotności walczyła z podnieceniem i tęsknotą, panicz Farina po raz pierwszy udał się ukoić pożądanie w towarzystwie Giny.

Co prawda męczyły go wyrzuty sumienia, lecz pragnienie było zbyt silne, by mógł je wytrzymać. Niecierpliwie czekał, aż młoda ladacznica, która niegdyś tak czule się nim zajęła, będzie mogła go przyjąć.

Gdy go zobaczyła, zapytała taktownie:

- Co mam zamówić do pokoju? Wodę? Różaną wodę? Mydło? Szampana?

W czasie, jaki minął od ich ostatniej schadzki, Giovanni nabrał pewności siebie, więc odpowiedział zdecydowanie:

- Wszystko, tylko bez szampana. Dla mnie lemoniadę cytrynową. A ty odśwież się, od wewnątrz i na zewnątrz.

Gina roześmiała się dźwięcznie i złożyła zamówienie. Tym razem młodzieniec pozwolił jej samej się umyć, przyglądając się jednakowoż ablucji.

Miał przy sobie odrobinę zapachu, który podarował Antonii, i gdy kurwka była już czysta, własnoręcznie wtarł go w jej ciało. Dopiero wówczas mógł zrobić to, po co do niej przyszedł.

W ten sposób posiadał jedyną dziewczynę, na jakiej mu zależało, pieszcząc ciało, które nie miało dla niego znaczenia.

TLR

Rozdział XXIV

Wanilia

Czarowny, aksamitnie słodki zapach sfermentowanego owocu orchidei ma działanie uspokajające i łagodzące; jest balsamem dla duszy, przepędza melancholię i wprawia w dobry nastrój.

Wenecja, pierwsza połowa 1701 roku

Przez ostatnie dni Bernardo powstrzymywał się zarówno jeśli chodzi o płatne uciechy z dziewczkami, jak i o spożycie laudanum. Cały czas poświęcał na kręcenie się w pobliżu pałacu Zorzich, w nadziei na przypadkowe spotkanie. Dopiero po trzech dniach od zamordowania bezimiennego dla niego *cicisbeo* trafił na Elisabettę Zorzi.

Z twarzą skrytą pod maską zbliżył się do podobnie ubranej kobiety.

- Signora Zorzi? Wspaniała figura, powabne ruchy i suknia z najprzedniejszego materiału! To musi być pani! - A gdy ona wciąż patrzyła na niego zaskoczonym wzrokiem, dodał szybko:

- A gdzież podziewa się pani *cicisbeo*? Nie powinien spuszczać z oczu kogoś takiego jak signora!

Był zachwycony jej reakcją. Udało mu się wywołać zaskoczenie, które dostrzegł mimo maski. Jej mążnek bawił w tej chwili w lokalu, gdzie wszedł odprowadzany czujnym wzrokiem Bernardo, który wiedział, że dama pokroju signory Zorzi jeśli pokazywała się na mieście bez męża, to jedynie w towarzystwie *cicisbeo*.

Tak też signora Zorzi nie tyle zdziwiła się niespodziewanym spotkaniem, lecz raczej tym, że ktoś rozpoznał ją, bezbronną, na ulicy.

- Signor...? - zaczęła i zawiesiła głos.

- Gondoro - pomógł jej Bernardo, który zdążył się nauczyć, że szlachta w rozmowach między sobą nie korzystała z tytułów.

- Tak, signor Gondoro. Miło pana spotkać. Ma pan rację, nie powinnam była wychodzić sama z domu. Ale od trzech dni, od balu w Pałacu Dożów, Andrea Tartini, mój *cicisbeo*, gdzieś zniknął.

Bernardo, skryty za maską, uśmiechnął się szyderczo. Wszystko potoczyło się lepiej, niż zakładał, bo najwyraźniej nie znaleziono jeszcze ciała młodego człowieka. Przy odrobinie szczęścia morze pochłonęło je już na zawsze.

Jeszcze raz sięgnął po swój talent aktorski i udając przejęcie, odpowiedział:

- Jak to? Zniknął? Tak po prostu? Gdy wychodziłem, widziałem, jak bawi się w otoczeniu młodych ludzi. To bardzo duża nieodpowiedzialność zostawić swą damę na pastwę losu! - Ostatnie słowa wypowiedział z oburzeniem.

Signora Zorzi pokiwała potakująco głową.

- Sama nie mogę tego zrozumieć. Mam tylko nadzieję, że nic mu się nie stało. Jutro rano wyślę umyślnego do Genui, by dać znać jego rodzicom, co się dzieje.

Mało brakowało, a fałszywy hrabia westchnąłby z ulgą. Wyglądało na to, że jeszcze długo potrwa, zanim rozpoczną poszukiwania.

- Signora, może zagadka sama się rozwiąże, gdy okaże się, że z jakichś nieznanych nam powodów powrócił w swe rodzinne strony. Może tak wołał? Ale pani, signora Zorzi, w żadnym wypadku nie powinna pozostawać sama, bez ochrony. Nie godzi się, by szlachetna dama spacerowała bez towarzy-

stwa! - Po czym udał, że intensywnie nad czymś myśli. - Już wiem! Dziś to ja będę trzymał straż u pani boku, a jeśli zajdzie taka potrzeba, pozostanę z panią tak długo, aż nie odnajdzie się pani szanowny *cicisbeo* albo nie wybierze sobie pani nowego.

Mówił to tonem nieznoszącym sprzeciwu, lecz niepotrzebnie, bo signora Elisabetta już dawno uległa jego męskiemu urokowi.

Kilka dni później Bernardo oficjalnie został wybrany na nowego *cicisbeo* signory Zorzi. Ciało młodego Andrei zostało odkryte dopiero wiele tygodni później i gdyby nie determinacja zrozpaczonych rodziców, nigdy nie zostałyby zidentyfikowane. Uznali jednak, że za śmierć syna odpowiadają rabusie - plaga, która dotknęła wszystkie drogi między miastami.

Dość szybko okazało się, że signora Zorzi wymagała od swego *cavaliere servente* znacznie więcej niż towarzystwa w czasie przechadzek, porady czy pomocnej dłoni w domu, a jej mążonek nie miał nic przeciwko temu, gdyż sam chętnie korzystał z przyjemności poza własną alkową.

Bernardo spełniał rolę kochanka tak doskonale, że signora już po niedługim czasie straciła dla niego głowę. Udawał, że chce wrócić w rodzinne strony, by uzupełnić stan trzosa, lecz ona nie zgodziła się na rozłąkę i hojnie za wszystko płaciła.

Udając *cicisbeo*, młodzieniec jak gąbka chłonał wszystkie zwyczaje szlachty i coraz mniej się od niej odróżniał. Po kilku miesiącach nikt nie potrafiłby odgadnąć jego pochodzenia, a wymyśloną rolę hrabiego odgrywał niemal perfekcyjnie. Jedynie gdy zamroczony alkoholem czy otumaniony laudanum ruszał do burdelu, każda kurwa widziała w nim zwykłego prostaka, jakim był naprawdę.

Dopiero na wiosnę uciekł się do fortelu i pod pretekstem choroby matki wrócił w swoje rodzinne strony. Tego roku polowanie na złoty kruszec oka-

zało się jeszcze większym sukcesem niż wcześniejsze. Teraz, by osiągnąć swój cel, potrzebował jedynie prawdziwego tytułu szlacheckiego i odpowiedniej przeszłości. Jednak dysponując odpowiednimi zasobami i znajomościami we właściwych kręgach, można było bardzo wiele osiągnąć.

I tak pozostał jeszcze przez kilka miesięcy na utrzymaniu Elisabetty Zorzi, wykorzystując ten czas na nawiązywanie nowych znajomości.

Tymczasem Giovanni, który nie miał o tym wszystkim zielonego pojęcia, jeszcze kilka razy trafił w Wenecji na nieprzyjemny zapach, który nieodmiennie przypominał mu o znienawidzonym wrogu z przeszłości. Jednak myśl o ukochanej Antonii rozpałała jego dni optymizmem i odsuwała wszystkie inne sprawy, jak rzeński wiatr rozwiewa deszczowe chmury.

Na dodatek jego dni w mieście na wodzie zbliżały się ku końcowi, a zaplanowana podróż kawalerska miała go zawieść do Mediolanu, Genui, Rzymu, Nicei, Grasse, Paryża, Maastricht i w końcu do Frankfurtu i Kolonii.

Caterina siedziała w salonie i rozkoszowała się filiżanką aromatycznej kawy, rozmyślając o wyjeździe wnuka, gdy ten stanął za nią i wciągnął głęboko woń mocnego naparu.

- Ten zapach pobudza do życia! Mam nadzieję, że dzięki niemu lepiej ci się rozmyślało, kochana babko!

Kobieta podskoczyła, omal nie upuszczając filiżanki.

- Giovanni, czy ty zawsze musisz mnie straszyć? Myślałam właśnie o tobie. To w końcu twoja podróż, *Grand Tour*.

Z uśmiechem usiadł naprzeciwko niej.

- Wybacz, proszę, ale byłem przekonany, że wszystko zostało już ustalone?

Caterina, która cieszyła się skądinąd przemianą wnuka, odpowiedziała z poważną miną:

- Tak, wszystko ustalone, lecz dopiero teraz wybuchła ta wojna. Eugenuś Sabaudzki najechał Cremonę, a w Mediolanie skonfiskował wszystkie hiszpańskie włości, obsadzając tamtejsze zamki i pałace. Nie możesz teraz udać się na północ, więc pojedziesz wprost do Rzymu. Statek wyruszy pojutrze rano, a w drodze towarzyszyć ci będzie zaufany kupiec. Na miejscu trafisz pod opiekę kardynała Pietro Ottoboniego. O wszystko zatroszczyła się hrabina Isabella Borromeo, wyposażając cię w kilka listów, które otwierają większość drzwi w tym mieście — uśmiechnęła się — Spotkasz tam też Antonio Vivaldiego.

Giovanni był przerażony. Przecież miał ruszyć w drogę najwcześniej za dwa tygodnie!

- Już pojutrze? Naprawdę tak szybko?

Caterina spojrzała w jego zatroskaną twarz i uspokajająco położyła mu dłoń na ramieniu.

- Uspokój się, mój skarbie. Chcesz może kawy?

Młodzieniec potaknął, na co babka podała mu filiżankę i naląła.

- Nigdy przesadnie nie interesowałeś się polityką - wyjaśniła. - Z jednej strony to słuszne, bo my, kupcy, nie możemy opowiadać się po żadnej ze stron. Lecz to nie oznacza, że nie mamy wiedzieć, co się dzieje na świecie. A to, co w tej chwili ma miejsce, wcale mi się nie podoba. W Rzymie będziesz przynajmniej bezpieczny, więc dlaczego nie skorzystać z okazji. - Upiła łyk kawy, po czym mówiła dalej: - Nie potrafię przewidzieć, jak potoczy się ta wojna, lecz gdy wojska opuszczą północną Italię, wrócimy do domu i tam się spotkamy.

- A Florencja?

Caterina potrząsnęła głową.

- W tak niespokojnych czasach bym cię tam nie puściła. Za to razem udamy się do Paryża.

Na twarzy młodzieńca pojawił się zawód.

- Ale przecież Officina Profumo di Santa Maria Novella... chciałem się tam nauczyć rzeczy, których wuj Carlo nie mógł mi pokazać.

Babka nie mogła powstrzymać uśmiechu, kiedy pomyślała, jak wiele jej brat nauczył się od Giovanniego, a nie odwrotnie. I nie była przekonana, czy tamtejsi mnisi z otwartymi rękoma przyjęliby ucznia, który już na samym początku znacznie ich przewyższał umiejętnościami.

Przez chwilę się zastanawiała, aż w końcu wiedziała, co powiedzieć.

- Masz rację, mój drogi. Wiedza jest niesłychanie ważna. Lecz zważ też na to, że żeby nauczyć się czegoś od mnichów, trzeba zostać z nimi bardzo długo. I nikt by się tam nie zachwycił twymi kompozycjami, bo w klasztorze najważniejsza jest pokora. Musiałbyś robić to samo, co oni wszyscy. Klasztory dysponują starymi recepturami, wedle których od wieków przygotowują identyczną *aqua mirabilis* i inne eliksiry. Twój umysł i zamiary tam nie pasują, jesteś zbyt otwarty, by dać się wtłoczyć w te ramy. Obawiam się, że pozostałbyś niezrozumiany. Odwiedzisz oczywiście Officina Profumo, lecz nauki będziesz pobierał gdzie indziej.

Starsza kobieta oparła się wygodnie i spojrzała na wnuka znad filiżanki.

Giovanni z radością i wdzięcznością przyjął pochwałę, którą babka przemyciła między wierszami, lecz postarał się tego nie okazać.

- W takim razie dostosuję się do tej decyzji i zacznę przygotowania.

Wstał, ucałował ją w policzek i zniknął.

Rozdział XXV

Wódka żołądkowa gorzka

Sophia Ryfart to postać historyczna, pochodząca z Rheinbergu, gdzie rodzina Undenbergów sto lat później wypuściła na rynek wódkę żołądkową gorzka, którą po dziś dzień w czterdziestu trzech krajach wytwarza się z ułatwiających trawienie ziół „semper idem”, tj. „zawsze tak samo”.

Kolonia, wiosna 1702 roku

Był słoneczny, wiosenny poranek, a mimo to ulice świeciły pustkami, gdy Caterina Bernardi otwierała swój sklepik. Strach przed wojną zwyciężył nawet z pogodą ducha mieszkańców Kolonii i wypędził z miasta śmiech i beztroskę. I nie było się czemu dziwić, pomyślała chmurnie, przecierając ładę szmatką. Na wojnie umierały dzieci i traciły ojcowiznę. Tak samo, jak u jej biednego krewnego, Paolo, który powoli się przez to zapijał. Ale martwiła ją nie tylko wojna, bo to nie ona sprawiła, że między nią a Farinami z Maastricht zapanowała wrogość.

Brak dziedzica hiszpańskiego tronu pchnął Habsburgów do tej wojny, która Kolonię i Maastricht uczyniła zajadłymi przeciwnikami. Kolonia opowiedziała się po stronie Francji, a Maastricht za Anglikami.

Caterina westchnęła ciężko. Czy ludzie nie mogliby się w końcu powstrzymać? Przecież Kolonia była wolnym miastem!

Ale cóż, było już za późno. Bramy miejskie zostały zamknięte, a Paolo nie mógł dostać się do środka. Od dłuższego czasu nie miała od niego żadnych wieści, a co gorsza, na gwałt potrzebowała alkoholu - jeśli szybko nie dostarczy jej kilku flaszek, nie będzie miała co sprzedawać.

Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk dzwonka. Do sklepu weszła służąca rodziny von Fürstenberg i przywitała się grzecznie:

- Pochwalony, pani Bernardi. Państwo potrzebują szybko flaszki *aqua mirabilis*, na trawienie. Chodzi o wczorajszą ucztę - chyba zbyt obficie raczyli się jadłem.

Caterina potrząsnęła głową.

- Europa wojuje, moja kochana, ludzie głodują, a oni ucztują!

- Nie ucztują. - Służąca pokręciła głową. - Tylko dbają o stosunki dyplomatyczne.

Dla nich wszystkie drzwi są otwarte na oścież, podczas gdy my nie możemy opuścić miasta - utyskiwała dalej Caterina, która lepiej znała się na polityce, niż była gotowa przyznać. Wskazała na puste regały za plecami.

- Na szczęście mam ostatnią butel- czynę *aqua mirabilis* na żołądek.

Sięgnęła po flaszkę. Przepis dostała od Paoli, a głównym składnikiem były karczochy.

- Więcej nie mam, a co gorsza, nie mogę też więcej przygotować. - Pokręciła ze smutkiem głową. - Zioła i przyprawy by się znalazły, lecz brak mi alkoholu, by to wszystko rozpuścić i wymieszać, a *aqua mirabilis* na wodzie nie da się zrobić. Mojego siostrzeńca, który wytwarza alkohol, nie wpuszczają do miasta.

- I ledwie wypowiedziała te słowa, wpadła na świetny pomysł.

- Jeśli państwo mogliby mi pomóc w tym względzie, szybko przygotowałabym dla nich więcej eliksirów.

Jej dobroduszne i szczere spojrzenie przekonało służącą.

- Jestem pewna, że przekonam państwa, by posłali umyślnego po pani siostrzeńca. Kto wie, kiedy znów przyjdzie im zadbać o dyplomatyczne stosunki, a wówczas bez buteleczki *Adua mirabilis* na pewno się nie obejdzie. Gdzie mieszka pani krewny?

- W Rheinbergu - odparła Caterina i zadowolona wyjaśniła, jak tam dojechać. Kiedy dziewczyna położyła na ladzie zapłatę, starsza kobieta podziękowała grzecznie, życzyła szybkiego powrotu do zdrowia, a potem powożenia w dotarciu do Paolo i zdobyciu dla niej alkoholu.

Dzięki jej sprytowi, już kilka godzin później posłaniec rodziny von Furstenberg przeprowadził przez bramę miejską Paolo z całą baryłką alkoholu.

Paolo, lekko zamroczony konsumpcją rodzinnego produktu, uniósł wypełniony po brzegi kubek i przepił do ciotki.

-W tym wszystkim dla naszych klientów liczy się tylko alkohol - wybełkotał. - Twoje ziółka i esencje tylko poprawiają smak.

Caterina Bernardi potrząsnęła głową.

- Nasi klienci oczekują, że sprzedam im najlepsze eliksiry w mieście. A ty nie marnuj mi alkoholu, bo ta baryłka musi nam starczyć na dłużej, jeśli wojna się lada chwila nie skończy. Bez tego i bez dostaw od Farinów jesteśmy zgubieni, zdaj sobie z tego sprawę. A teraz chodź i pomóż.

Mężczyzna niechętnie wziął się do pracy. Nieważne jak się starał, nigdy w życiu mu się nie układało. Sophia po śmierci szóstki dzieci nie była sobą, teściowie obarczali go winą za wszystko, co się zdarzyło, a na obywatelstwo miasta brakowało mu, jak wcześniej, pieniędzy, których teraz tym bardziej nie mógł zarobić, bo wojna przepędziła klientów.

- Może powinienem wrócić w rodzinne strony – powiedział nagle.

- Słucham?

- To, co powiedziałem. Do Italii.

Kobieta bardzo się zdenerwowała. Oparła dłonie na biodrach i spojrzała hardo na siostrzeńca.

- O nie! Nie zostawisz Sophii samej! I mnie też nie zawiedziesz! Niemal zniszczyłam cały dorobek życia, odmawiając sprzedaży sklepu Farinom i nie chcąc przyjąć ich chłopaka na naukę. A to wszystko zrobiłam dla ciebie. Zostaniesz, i to z własnej woli, bo jeśli nie, to dopadnę cię choćby na końcu świata! I jestem pewna, że znajdę i tutaj, i w twoich rodzinnych stronach takich, którzy mi w tym pomogą!

Paolo wywrócił oczyma i zalał przygotowane zioła alkoholem.

- Ciebie bardziej bym się obawiał niż zjednoczonych armii, które teraz wojują. Pomogłabyś nam jeszcze przenieść się tutaj, do Kolonii? Sam nigdy nie zbiorę pieniędzy na obywatelstwo.

Caterina spojrzała w przekrwione od pijaństwa oczy.

- Jak myślisz, dla kogo urabiam sobie tutaj ręce po łokcie?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Jeśli to dla mnie, to niewiele z tego mam. Nie byłoby nam gorzej, gdybyśmy zostali u rodziców Sophii, bo pieniędzy na obywatelstwo Kolonii i tak nie zbiorę.

Kobieta zagryzła usta. Może Paolo miał rację? Przecież dobrowolnie zrezygnował z rodzinnego interesu Ryfartów na rzecz brata Sophii. Mógł na tym lepiej wyjść.

Lecz ona nie byłaby sobą - zmyślną kobietą, która z dala od rodzinnych stron wywalczyła sobie pozycję - gdyby nie wpadła na jakieś rozwiązanie.

- Wiesz co, może coś na to poradzimy - powiedziała i usiadła na zydelku przy pulpicie z przyborami do pisania. Zaczęła czegoś szukać, a gdy się wyprostowała, miała w dłoni jeden z ostatnich listów od siostry

Głośno przeczytała siostrzeńcowi kawałek, o który jej chodziło.

- „Było w moim życiu wiele szczęśliwych dni, a dziś nastał kolejny: pewien mój daleki krewny, który bardzo przypomina mi Paolo i który tak jak on nie miał grosza przy duszy, szczęśliwym zrządzeniem losu stał się bogaczem. Przyszedł się tym pochwalić i uszczęśliwił mnie prezentem. Paolo by go polubił. Pozdrów go, bo niemal do mnie nie pisze...”

Skończyła i spojrzała na Paolo.

- Chyba powinnam do niej napisać.

TLR

Rozdział XXVI

Zapach Wiecznego Miasta

*Zapach lawendy utrzymuje się pośród drzew, mieszając się
z wonią wyschniętej trawy...*

Johann Maria Farina w liście do babki, Cateriny*⁷

Santa Maria Maggiore, druga połowa 1702 roku

Caterina Farina siedziała przy biurku i zastanawiała się nad ostatnimi linijkami listu do swojego syna, rajcy Maastricht. Chciała je tak sformułować, by jak najserdeczniej przyjął Giovanniego.

Wnuk wrócił akurat z Rzymu i tak wiernie i szczegółowo opisywał unoszące się tam zapachy, że oczyma wyobraźni widziała wszystkie domy, pałace, uliczki i place ze studniami, a przede wszystkim miała wrażenie, że sama czuje te wonie. Wcześniej pisał do niej z tęsknotą:

Jakże inny jest Rzym! Nic nie przypomina tu bogactwa Wenecji: potężne puste budowle, niekończące się brukowane ulice i drażniący nozdrza kurz. Aromat lawendy pośród drzew, zmieszany z wonią wyschniętej trawy, też inny jest niż zapach lawendowych pól niedaleko Wenecji...

⁷ * Z prywatnych zbiorów rodziny Farinów

Jego słowa przepełniała tęsknota, a papier emanował uczuciem, jakie włożył w napisanie listu. Jakże mogła więc w kilku liniijkach streścić charakter wnuka, by nie uczynić mu krzywdy?

Z radością i dumą była świadkiem, jak przez ostatnie lata z dziecka staje się mężczyzną. Dla niej Giovanni był geniuszem i chciała synowi dać przedsmak tego, o czym niedługo sam się przekona.

Po dłuższym zastanowieniu dumna babka znalazła słowa, które, choć niedokładnie, zbliżały się do tego, co czuła:

W Giovannim widzę siebie za młodu, a jednocześnie jest tak inny niż ja wówczas. Dzieli ludzi na tych, którzy dobrze pachną i którzy roztaczają nieprzyjemną woń, i niemal zawsze zgadza się to z ich charakterami. Nie będzie mu łatwo, lecz nos ma równie czuły, jak umysł bystry. Znajdziesz w nim pomocnika i przyjaciela.

W zamyśleniu przeczytała dopiero co nakreślone zdania, a następnie dodała, jak bardzo by sobie życzyła, by wsparł talent młodego krewnego. Dopisała jeszcze serdeczne pozdrowienia i zakończyła list.

Caterina przekazała pismo woźnicy dyliżansu, który jechał do Maastricht, i ze zdziwieniem zauważyła, że nie zna młodzieńca i jego towarzyszki, którzy jechali tym samym powozem. Sądząc po ubraniu, musieli pochodzić ze szlachty, a ze słów woźnicy wynikało, że pochodzą z sąsiedniej miejscowości.

Prócz listu do syna miała też list do Giovanniego, a ledwie go przekazała, młody człowiek z powozu kazał woźnicy ruszać.

Najwyraźniej dobrze mu płacił, bo mężczyzna natychmiast popędził konie.

Bernardo był zadowolony, że Caterina Farina go nie rozpoznała. Poza Paolą nikt nie wiedział o jego nagłym bogactwie, a większość tych, którzy znali Bernardo, syna rolnika, nie mieli pojęcia, że młodzieniec wrócił na jakiś czas do wioski. Oficjalna wersja głosiła, że ruszył na tułaczkę po świecie.

Na wszelki wypadek zapłacił woźnicy, by nigdzie się na dłużej nie zatrzymywał. Dzięki temu Caterina Farina nie miała czasu, by zadać jakieś niewygodne pytanie. Poza tym nie wiedział, czy Chantal utrzyma buzię na kłódkę. Młoda kurewka, gdyby się odezwała, zniweczyłaby jego plan, nieomylnie zdradzając swoje pochodzenie.

Na wszelki wypadek jeszcze raz jej przykazał:

- Kiedy ktoś otworzy drzwi, masz milczeć, zrozumiano?

Chantal ze spokojem przyjęła jego groźny ton i odpowiedziała z uśmiechem:

- To cię będzie dodatkowo kosztować.

- Widzę, że pojęłaś nowe zasady. - Wyszczerył zęby w uśmiechu. -

Mów, ile.

Podawała niezbyt wygórowaną cenę, a monety, które jej wręczył, schowała do sakiewki skrytej w przepastnym dekolcie.

- Musisz ograniczyć laudanum i przede wszystkim nauczyć się, jak zachowują się damy - zażądał jeszcze.

Chantal chwyciła go za krocze.

- A jeśli nie mogę ścierpieć cię na trzeźwo?

Bernardo chciał ją skarcić, lecz tak fachowo poruszała drobnymi dłońmi, że jego męskość błyskawicznie zeszywniała. Zły na siebie, zasłonił okna, pchnął ją na ziemię i w kołyszącym się powozie posiadł ją od tyłu, szepcząc przy tym do ucha:

- Jakoś będziesz musiała mnie znosić!

Chantal była pewna, że owinęła go sobie wokół palca. Zadurzył się w niej, a ona, jako jego nałożnica, zostanie panią na zamku, do którego właśnie zmierzali.

Powóz kołysał się na drodze prowadzącej przez przełęcz Simplón, w kierunku Jeziora Genewskiego, a Bernardo, który w tym czasie wrócił na ławkę, zadowolony z siebie rozmyślał o tym, że nie ma już wiejskiego chłopca, którym był jeszcze do niedawna. Tamto jego wcielenie umarło, a pozostał jedynie hrabia Gondoro.

Tytuł i odpowiedni herb kosztowały go dwadzieścia tysięcy guldenów.

Obrócił się, wyjrzał przez niewielkie okienko w tylnej ścianie powozu i popatrzył na drogę, która niknęła gdzieś daleko za nim. Razem z nią zostawił za sobą swoje stare życie.

Giovanni, który kilka tygodni wcześniej wrócił z Rzymu i z niecierpliwością czekał listu od Antonii, omal nic został potrącony przez rozpedzony powóz.

Zatopiony w myślach spacerował znajomymi uliczkami swej rodzinnej miejscowości, kiedy nagle pojazd wypadł i runął wprost na niego. Od tamtego momentu opanowało go dziwne uczucie, którego nie można było przypisać obawie przed niebezpieczeństwem, lecz dziwnej woni, która dotarła do jego nosa i zburzyła jego spokój.

Przez dłuższą chwilę patrzył za znikającym w oddali powozem, lecz nic nie uzasadniało jego obaw. Zdecydował więc wrócić do domu.

Lucia pękała z dumy, ile razy widziała zbliżającego się syna, który z chłopca zmienił się w pewnego siebie mężczyznę. Mimo dorosłości i powa-

gi, wciąż był jej dzieckiem, o które się najbardziej troszczyła, znacznie bardziej niż o młodszą od niego Annę.

Z czego to wynikało, nie umiała powiedzieć. Być może z tego, że jego jedyne wykarmiła własną piersią, a może raczej z jego nadzwyczajnych zdolności poznawania świata powonieniem? Nie, nie chciała nawet zgadywać.

Czasem, choć nie chciała się do tego przyznać, łudziła się nadzieją, że z powodu braku kupieckiego talentu brat jej męża odeśle Giovanniego do domu, by tutaj przejął gospodarstwo rodziców. Poza tym cieszyła się skrycie, że wojna pokrzyżowała plany syna, by samotnie przemierzać Europę. Wstydziała się tych myśli i zamierzała złożyć za nie ofiarę w kościele - lecz to wszystko nie przeszkodziło jej przygotowywać syna na podróż w towarzystwie babki.

Giovanniego przepelniało szczęście, że znów mógł powrócić w rodzinne strony i delectować się aromatem narcyzów kwitnących na górskich łąkach, świeżą wonią strumieni i przede wszystkim wziąć w ramiona rodziców, rodzeństwo i babkę.

Lecz od ostatniej swej podróży nie mógł pozbyć się dziwnego niepokoju. Miał wrażenie, że zapachy świata wzywają go i uwodzą, a on pragnął je wszystkie poznać.

Wprawdzie nie słabła jego tęsknota za Antonią, lecz nie czuł się odpowiednio dojrzały, by zaprowadzić ją przed ołtarz. W końcu jeszcze na dobre nie rozpoczął swej podróży kawalerskiej, a i miał przed sobą kilka lat nauki.

Płomień czułości, który związał młodych, podtrzymywali głównie niezliczonymi tuzinami listów, lecz jak nie miał sobie równych w komponowaniu zapachów, tak z ubieraniem swych uczuć w słowa i przelewaniem ich na pa-

pier nie szło mu aż tak wspaniale. Każda próba, by opisać gorącą miłość, jaką do niej czuł, kończyła się katastrofą, którą miał i wrzucał do kominka.

Już po niedługim czasie ograniczył się do opisywania ze szczegółami otaczających go zapachów i aromatów, które pragnął dla niej skomponować. Trwał przy głównych składnikach, które wybrał już dawno - a więc bergamota i olejki cytrusowe, lecz teraz wpadł na pomysł, by dodać aromat narcyzów i ziół rosnących w jej stronach.

W swych ostatnich listach dzielił się z Antonią trudnościami, jakie napotkał, próbując wydestylować zapach z kwiatów narcyzów, a także pisał o tym, że żywi nadzieję spotkania jej wkrótce, gdy będzie podróżował do Grasse i Paryża, gdzie zamierzał nauczyć się sztuki *enfleurage*. Doszedł bowiem do przekonania, że to jedyny sposób pozyskania zapachu z tych cudownych i delikatnych kwiatów.

Tego dnia planował jeszcze szybko nakreślić kilka linijek o swych sukcesach z aromatami lokalnych ziół. Niektóre miał nawet przy sobie.

Zatopiony w myślach wszedł do domu, gdzie natychmiast doskoczyła do niego młodsza siostra i objęła go czule.

- Co mi przyniosłeś?

Młodzieniec zaśmiał się i pokazał jej bukiet ziół i kwiatów.

- Powąchaj, to zapach miłości i przywiązania. Dla ciebie, moja ukochana siostrzyczko. Czy znasz historię różanecznika alpejskiego?

Anna wzięła bukiet i uśmiechnęła się radośnie, a potem z dziecięcą ciekawością rozkazała:

- Opowiadaj!

Usiedli razem w salonie, przekazując uprzednio bukiet służącemu, który wstawił go do wody, a Giovanni udał zaskoczenie i rozczarowanie.

- Naprawdę nigdy nie słyszałaś opowieści o różaneczniku? Anna potrząsnęła główką.

- Nie! - odparła niecierpliwie. - No mówże, proszę!

Młody mężczyzna zaśmiał się wzruszony i pełen dumy z małej, ślicznej dziewczynki.

- Freya, bogini miłości, opuściła północne strony i pełna niewyczerpanych boskich sił wdrapała się na pachnące i ukwiecone alpejskie szczyty. Udając młodą pasterkę, wędrowała po górach i żyła wśród pasterskiego ludu bliskiego naturze, który tak pokochała. Pewnego dnia zawędrowała do dzikiej doliny, otoczonej potężnymi szczytami, na których leżał nigdy nietopniejący śnieg. - Giovanni spojrzał przenikliwie na siostrę. - Być może była to nasza dolina, w której Freya poczuła się jak w domu. Pewnej ciepłej letniej nocy zatrzymała się w kryształowej grocie i spoczęła na chłodnym mchu, by odpocząć. Górskie powietrze, ciężkie od cudownego zapachu dzikich ziół, niczym wonna chmura otoczyło boginię. Freya spała, lecz w dolinie rozległ się smutny śpiew. Boginię ogarnęło współczucie. Pieśń zaintonowała Ida, pogrążona w tęsknocie za ukochanym, który wyruszył do kryształowej groty szukać dla niej klejnotów. Wspinając się na szczyt góry, wszedł na wysokość, gdzie przebywać mogli jedynie bogowie, i runął w dół. Jego pogruchothane ciało spoczęło w jakiejś rozpadlinie.

Słyszając to, Freya, bogini życia i miłości, udała się do doliny na spotkanie żałobniczki. Tam nakazała śmierci zrodzić kwiat życia. Młodej kobiecie pękło serce, a jej ciało padło martwe na ziemię. W tym samym momencie w świetle księżyca pojawiła się zielona roślina, cała otoczona cudowną świeżą wonią, i zakwitła purpurowymi kwiatami.

Bogini wzięła ciało martwej Idy w ramiona i wróciła do Walhalli, gdzie dziewczyna przebudziła się obok ukochanego. Następnego ranka pasterze ruszyli na poszukiwanie zakochanych, lecz ich nie znaleźli. Pośród twardych skał dostrzegli za to przepiękny kwiat - różanecznik alpejski.

Giovanni przerwał na chwilę, po czym zapytał siostrę, czy to nie była najpiękniejsza historia miłosna, jaką słyszała.

Anna potrząsnęła głową.

- Mamie by się nie spodobała. Jest przecież tylko jeden kochający Bóg i żadnych innych.

- No dobrze, masz rację. Nie będę już ci opowiadał żadnych innych historii - odparł nieco rozczarowany reakcją dziewczynki.

Bardzo lubił tę opowieść, którą kiedyś przytoczyła mu Paola. Dla niego zapach górskich kwiatów rzeczywiście miał w sobie coś boskiego. Rozróżniał dobre i złe zapachy, boskie i diabelskie wyziewy, i nic lepiej nie odgraniczało świata dobra od zła niż jego nos.

Zatopiony w rozmyślaniach nie zauważył, że młodsza siostrzyczka podeszła bliżej, by mu powiedzieć coś na ucho.

- Możesz mi opowiadać więcej takich historii, ale tylko w tajemnicy, dobrze?

Uradowany wziął ją w ramiona i delikatnie postawił na ziemi.

- A teraz chodźmy coś zjeść, bo inaczej matka będzie się martwiła, co się z nami dzieje.

Z mis i półmisek unosiły się smakowite zapachy. Po tych wszystkich tygodniach i miesiącach w obcych domach cudownie było poczuć matczyną kuchnię prostych potraw i świeżych ziół. Pomyślał o Antonii i zadał sobie pytanie: czy ona będzie czuła podobną przyjemność, będąc u jego boku?

- Sprawiasz wrażenie, jakbyś myśłami był już w dalszej podróży. - Słowa ojca wyrwały go z zamyślenia. - Mój brat nie może się już doczekać, by cię poznać. Mam nadzieję, że ty czujesz się podobnie.

- Sam jeszcze nie wiem - odparł Giovanni ostrożnie.

- Czego jeszcze nie wiesz? Myślałem, że ciągnie cię w szeroki świat?

- Tak, ale...

Lecz nie dane mu było dokończyć, bowiem domyślna babka jak zwykle przysłała zakłopotanemu wnukowi z odsieczą.

- Musisz nam opowiedzieć o Rzymie. Od wieków tam nie byłam!

- Rzym jest zupełnie inny niż Wenecja i w niczym nie przypomina cudowności i lekkości miasta na lagunie. Potężne puste budowle ciągną się wzdłuż niekończących się ulic, a na każdym kroku pył wciska się do nosa i oczu. Fetor pracujących tam robotników ma w sobie coś zwierzęcego, jest bardzo intensywny; wypełnia całe ulice i place, czai się w narożnikach jak drapieżnik. A mimo to Rzym mnie zafascynował.

Wieczorem babka poprosiła go o chwilę rozmowy.

- Co się dzieje, mój drogi? Co ci leży na sercu?

Nie wiedział od czego zacząć, W każdym razie chciał uniknąć sytuacji, w której Caterina opacznie zrozumiałaby jego prośbę.

- Mów, nie będę przecież zła, niezależnie, co masz do powiedzenia.

Odwrócił się troszeczkę, zanim zaczął.

- Nie sądz, proszę, że nie doceniam propozycji, by pobierać nauki u wuja w Maastricht. To też nie chodzi o to, że tego nie chcę. Istnieją po prostu sprawy i rzeczy, które przede wszystkim leżą mi na sercu i których pożądam - chcę je zobaczyć, chcę je studiować i poznawać. Zdażyłem się już pogodzić z myślą, że później dopiero odwiedzę Officina Profumo di Santa Maria Novella we Florencji. Ale za nic nie chciałbym rezygnować z wizyty w Grasse i Wersalu, bo tylko tam mogę się nauczyć, jak pozyskiwać najdelikatniejsze zapachy z najdelikatniejszych kwiatów. Chcę również poznać gusta szlachetnie urodzonych i jakie zapachy są najbardziej pożądane na dworze Króla Słońce*⁸. Pragnę zostać najlepszym perfumiarzem naszych czasów, chcę tworzyć zapachy w doskonałe kompozycje i umieć łączyć je w

⁸ * Ludwik XIV Wielki, Król Słońce (1638-1715).

bukiety. W Wenecji wiele się nauczyłem, znacznie więcej, niż się wprzód spodziewałem. Teraz chcę poznać wiedzę francuskich perfumiarzy i połączyć ją z wiedzą z Italii, by stworzyć zupełnie nowe aromaty. Dopiero wtedy będę chciał poznać fach kupiecki.

- Dlaczegoż nie chcesz przedstawić swych oczekiwań ojcu? Giovanni pokręcił głową.

- On jest tak dumny ze swego brata! Boję się, że poczytałby mi to za obrazę.

Caterina pokiwała głową i zapewniła, że znajdzie jakieś rozwiązanie.

Tęsknotę za Antonią Giovanni pozostawił dla siebie. Również to, że już dawno umówili się na spotkanie w Paryżu.

Tej nocy Giovanni bardzo źle spał i męczyły go koszmary. Miał bowiem sen, że znalazł się pośrodku mitu o stworzeniu różanecznika, tyle że jako nieszczęśliwy kochanek, który wyruszył na poszukiwanie cennych klejnotów. Zakochaną Idą była Antonia.

We śnie z jego ciała wyrósł błękitny jak niebo flakon, z którego unosił się anielski zapach. Lecz jego dama nie szukała zjednoczenia z martwym kochankiem, lecz pozwoliła się unieść jakiejś ciemnej postaci, która kusila ją sznurami cennych klejnotów.

W końcu z jego martwego ciała wystrzeliły kwiaty, które, pnąc się w górę, objęły cały flakon i zmieniły jego zwłoki w proch. Kiedy przekwitł ostatni kwiat, wróciła doświadczona przez życie Antonia i szlochając, padła w miejscu, gdzie leżało wcześniej jego ciało. Zbiła przy tym flakon, a jego zawartość rozlała się po ziemi, w którą zmieniły się jego zwłoki.

Boski zapach wywołał uśmiech na jej umęczonej twarzy, a w tej samej chwili kwiaty różanecznika zmieniły się w Giovanniego. Wtulona w siebie para uniosła się do nieba pośród cudownej woni rozlanych perfum.

W chwili swego „zmartwychwstania” Giovanni przebudził się zlany potem. Wiedział, że za żadne skarby nie wolno mu przesunąć spotkania z Antonią.

Młodzieniec nigdy by się nie domyślił, że Caterina przedstawi plan wyprawy do Grasse i Paryża jako swój własny pomysł. Był zaskoczony takim obrotem sprawy, a jeszcze bardziej ostrożnym pytaniem ojca, jak zapatruje się na takie rozwiązanie.

- Giovanni, czy sprawiłbyś tę przyjemność babci? Wiesz przecież, że moja matka była gotowa uczynić dla ciebie wszystko. Wczoraj oznajmiła mi, że koniecznie chce pojechać do Grasse i zaopatrzyć się tam w pewną liczbę skórzanych rękawiczek, by później je uperfumować i sprzedać na dworze w Wersalu. Poza tym bardzo pragnie udać się do Paryża, gdyż obawia się, że wojna lada chwila uniemożliwi podróż w tamtym kierunku. Czy zgodziłbyś się jej towarzyszyć, przesuwając tym samym naukę u mojego brata na nieco później? Zrobiłbyś to dla mojej matki?

Młody mężczyzna z trudem panował nad radością. Nie musiał udawać zaskoczonego, bo tak się w istocie czuł.

- Oczywiście, ojcie - odparł grzecznie.

Caterina spojrzała na niego z niewinną miną.

- Dziękuję ci, Giovanni. Jestem szczęśliwa, że zgodziłeś się na tę ofiarę dla mnie.

- Jestem ci to winien - odparł, po części zgodnie z prawdą.

A przy pierwszej okazji, gdy nikt ich nie widział, rzucił się jej na szyję.

- Nie miałem pojęcia, jak wielką jesteś aktorką! W Grasse nauczę się sztuki *enfleurage*, a zapewne ty już się domyśliłaś, z kim chcę spotkać się w Paryżu?

Caterina uśmiechnęła się i przytaknęła.

TLR

Rozdział XXVII

Jaśmin - symbol księżycy i misterium nocy

Odurzający zapach, który pachnie równocześnie kwiatowo, słodkawo, ale także ciężko. Jaśmin ma szczególnie erotyzującą woń, choć jednocześnie działa odprężająco.

Francja Południowa, sierpień 1702

Pewnego bardzo gorącego sierpniowego dnia powóz Cateriny i Giovanniego wytoczył się z doliny Ossoli i skierował na południowy zachód. I choć francuskie jednostki już rok wcześniej weszły do północnych Włoch, a hiszpańsko-francuska armia pod dowództwem Nicolasa de Catinata obsadziła twierdze w Mediolanie i Mantui, podróż babki i wnuka przebiegła spokojnie.

Krótko zanim trzeciego dnia osiągnęli założony cel, Giovanni poprosił woźnicę, by zatrzymał powóz.

- Chciałbym chwilę poczuć ten cudowny zapach jaśminu, który nas otacza - wyjaśnił babce. - Chciałbym zapamiętać każdą nutę i każdą zawiłość tej woni, zanim wjedziemy do miasta, w którym wszystko obrzydliwie cuchnie garbarniami.

Wysiadł i jak znawca win, który na podstawie smaku określa jakość trunku, otworzył się na zapachy kwiatów na łąkach dookoła i wyobraził sobie, jakie esencje mógłby z nich wydobyć.

Poza tym wiedział już na temat zapachów tyle, że nikt nie mógł go prześcignąć ani oszukać.

Na początku sierpnia całe Grasse pachniało jaśminem: uwodzicielska, słodka woń delikatnych białych kwiatów była tak pożądana jak zapach róży, a Giovanni nie potrafił sobie wyobrazić żadnego innego zapachu, który miałby w sobie tyle czystości, erotyki i jednocześnie niewinności. To był zapach, którego mu brakowało, by dokończyć pachnące wyznanie miłości do Antonii. Właśnie po to pragnął osiąść sztukę *enfleurage* – by uwolnić aromat narcyzów i jaśminu.

Aromat róży wydawał mu się zbyt oczywisty dla kogoś takiego jak Antonia, bo w żadnym razie nie chciał, by perfumy przyćmiewały zapach jej ciała.

Wszystkie te myśli same pojawiły się mu w głowie, kiedy stał pośród kwitnących jaśminów pod gorącym słońcem południowej Francji i wdychał boski, słodki zapach, by zapamiętać jego najdrobniejsze niuanse.

Cierpki odór garbarni, których w Grasse było bez liku, przyprawił młodzieńca o torsje, jeszcze zanim wjechali do miasta.

Gdy znaleźli się w Place aux Aires, garbarskim centrum południowej Francji, Caterina zatrzymała powóz i wysiadła, by złożyć zamówienie.

Giovanni sprzedałby duszę diabłu, gdyby ten zaproponował mu w zamian ucieczkę przed paskudnym smrodem. Nie łagodziła go ani szmatka hojnie skropiona *aqua mirabilis*, ani olejki zapachowe; kiedy niedługo później Caterina wróciła do powozu, siedział wciśnięty w kąt i blady jak ściana ciężko dyszał.

Nie było sensu pytać go o powód takiego samopoczucia. Babka знаła go zbyt dobrze, żeby mieć jakiegokolwiek wątpliwości, a co więcej, i ona nie czuła się dobrze w tym fetorze. Zapukała w szybkę powozu, dając znać woźni-

cy, że ma się pospieszyć, co okazało się dość trudne ze względu na wąskie uliczki i dwa jadące z przeciwka powozy

Jechali jedynie głównymi uliczkami, bo, jak się okazało, boczne były zbyt wąskie, by zmieścić się w nich ich pojazd.

- Giovanni, już zaraz będzie po wszystkim - powtarzała Caterina, starając się dodać wnukowi otuchy. Nieprzerwanie wachlowała go przy tym chusteczką skropioną olejkiem z bergamoty.

- Nie mogę tu zostać! - wyjąkał z trudem, choć ostry zapach warsztatów został daleko za nimi.

Caterina kiwnęła głową, a powóz skręcił na podwórze domostwa rodziny Fratanelli, odległych krewnych Gennari, którzy od dwóch pokoleń osiedleni w Grasse zdobyli tutaj szacunek, a na dodatek posiadali spore pola dookoła miasta.

- Signora Gennari! Wspaniale móc powitać panią w naszych skromnych progach! - Pan domu wyszedł im na spotkanie i przywitał najpierw starszą kobietę, a chwilę potem wyraźnie osłabionego młodzieńca.

Caterina uznała, że nie ma sensu przypominać, że od kilkadziesiąt lat nie jest już Gennari, lecz Farina, bo domyśliła się, że signor Fratanelli zwrócił się tak do niej dla żartu. Jako dziecko wiele razy spędzała tu wakacje, a Fratanelli był dla niej niczym starszy brat.

- Z wielką przyjemnością ugoszczę was przez te kilka dni, które zamierzacie spędzić w naszym mieście - powiedział z miną, która sygnalizowała, że pan domu się obrazi, jeśli mu odmówią.

- Mój kochany, wybacz, ale dużo wcześniej zamówiliśmy pokoje w Mogins. Lecz jest coś, co mógłbyś dla mnie zrobić. Czy wziąłbyś na kilka tygodni mego wnuka, Giovanniego, by u ciebie pobierał przez ten czas nauki? Marzy on. bowiem o opanowaniu sztuki zwanej *enfleurage*.

Fratanelli był wyraźnie zaskoczony.

- Ależ oczywiście! - wykrzyknął. - Czy zatem nie byłoby wam wygodniej przenieść się na ten czas do nas?

Tym razem to Giovanni udzielił mu odpowiedzi:

- Serdeczne dzięki, signor Fratanelli, lecz myślę, że poranny spacer przez pachnące pola będzie dla mnie inspirujący.

- Jak uważasz, mój chłopcze. A teraz proszę, wejdźcie i się odświeżcie.

- Czy mógłbym wpierw obejrzeć pana warsztat? – zapytał młodzieniec podekscytowany.

Torsje, które jeszcze przed chwilą nim wstrząsały, zniknęły jak kamfora.

Fratanelli zmarszczył czoło, lecz zanim zdążył odpowiedzieć, ubiegła go Caterina.

- Pozwól mu pójść samemu, a gdy on będzie zwiedzał, przygotujesz mi swoją słynną lemoniadę. Giovanni przez kilka miesięcy pobierał nauki w laboratorium mego brata, w Wenecji, i sporo wie już o ekstrakcji i destylacji.

Gospodarz kiwnął głową i wskazał chłopcu drogę.

Intensywna woń jaśminu pobudziła jego zmysły. Pełen czci stanął w progu i w skupieniu obserwował pracowników i pracownice, schylonych nad wysmarowanymi tłuszczem kawałkami szkła, do którego przyklejali lub z którego zdejmowali kwiaty. W powietrzu unosił się zapach świńskiego tłuszczu, bo takim właśnie smalcem pokryte były szyby Nieco mu to przeszkadzało, lecz w ten właśnie sposób ulotny zapach kwiatów przechodził wprost do tłuszczu, aż kwiatostany pozostawały całkowicie pozbawione aromatu. Wtedy należało je zdjąć i zastąpić świeżymi. Pracownicy powtarzali tę procedurę tyle razy, aż w końcu smalec nie przyjmował więcej zapachu.

Następnym krokiem było odzyskanie olejków eterycznych z tłuszczu, a dokonywano tego za pomocą alkoholu. Lecz nawet w nim nie przechowy-

wano aromatów, bo w kolejnym etapie podgrzewano alkohol i powoli go odparowywano. W kolbach pozostawał wówczas brązowawy, przypominający wosk nalot, silnie pachnąca maź - *concrète*, o intensywnym zapachu, który można było dodawać zarówno do *aqua mirabilis*, jak i perfumować nim skórę.

Giovanni przyglądał się uważnie każdemu ruchowi, tu i ówdzie zadawał jakieś pytanie, chciał wiedzieć więcej na temat wielkości kawałków szkła, drewnianych ram czy grubości warstwy tłuszczu, okazało się jednak, że większość z nich będzie musiała poczekać na odpowiedź signora Fratanellego, bowiem robotnicy w warsztacie nie interesowali się takimi sprawami.

Później signor Fratanelli przyznał, że nigdy jeszcze nie był świadkiem takiego zainteresowania i takiego zrozumienia dla świata zapachów, jakie przejawiał Giovanni; ba, nawet jego synowie i córki dalecy byli od sposobu, w jaki do woni i aromatów podchodził ten młodzieniec. Był przekonany, że sam może się od niego wiele nauczyć. Tak czy inaczej, nikt nigdy wcześniej nie zadał mu tylu pytań, co Giovanni podczas jednego obchodu pracowni. Sam sztuki destylacji i *enfleurage* nauczył się od ojca, którego do zawodu przysposobił dziadek, i żaden z nich nie zawracał sobie głowy, dlaczego coś zrobione jest tak, a nie inaczej. Nie miał jeszcze ucznia, który chciałby wszystko wiedzieć i który zadawał pytania, co i jak funkcjonuje.

Po takim początku znajomości Fratanelli z radością czekał na czas, jaki mieli spędzić razem. Worki ze zbożem z Santa Maria Maggiore zawieźli do młyna w Mougins, bowiem tamtejszy młynarz od kilkadziesiąt lat był wiernym klientem rodziny, a na dodatek dysponował wspaniałym domem, w którym na gości pana domu czekały wygodne pokoje.

Caterina bez trudu przekonała go, by sam zaproponował im gościnę na krótki czas, jaki Giovanni miał spędzić na nauce u signora Fratanellego, a

zrobiła to - jak zawsze - tak taktownie, że gospodarz był przekonany, iż to jego własny pomysł.

W ten sposób Giovanni przynajmniej przez część dnia będzie mógł przebywać z dala od smrodu garbarni. Na dodatek otaczające posiadłość pachnące pola były i jej znacznie miłsze niż cuchnące uliczki i zaułki Grasse.

Czekając na zamówioną partię skórzanych rękawiczek, Caterina zamierzała dokonać w Grasse kilku transakcji, które miały wspomóc jej trzosi podróżny kwotą pozwalającą na dłuższy, wygodny pobyt w Paryżu. Potem planowała, by Giovanni nasączył rękawiczki perfumami, a znając nos swego wnuka, była pewna, że w Wersalu będą im wyrywali towar i sami podbijali cenę.

- Dziękuję, babciu, że nie musimy nocować w mieście - odezwał się młodzieniec. - Nie wytrzymałbym tego smrodu. W domu signora Fratanellego nie jest aż tak intensywny, ale i tak go czuję. Dzięki tobie przynajmniej w nocy będę mógł od niego odpocząć.

Kobieta pogłaskała go po ramieniu.

-Już dobrze, mój drogi. Wiem za to, jak mógłbyś się zrewanżować, gdybyś tylko chciał.

Giovanni podniósł wzrok.

-Jak?

- To proste. Wystarczy, że zadbasz, bym miała najwspanialsze perfumowane rękawiczki na świecie. Tylko od twojego zmysłu powonienia zależeć będzie, jak zostaniemy przyjęci w Wersalu. Ale o tym pomówimy później. Jesteś zapewne zmęczony podróżą, a rano czeka cię wczesna pobudka.

Giovanni wstał przy pierwszym pianiu kura, a po krótkim śniadaniu ruszył spacerkiem między pachnącymi polami w stronę Grasse. Mimo wczesnej pory zbieraczki już pracowały, zwinnie zrywając kwiaty.

Poranna mgła słodko pachniała, umilając Giovanniemu drogę, a oczarowany zapachami, które na niego czekały, już po kilku dniach mógłby przejść ją z zamkniętymi oczyma.

Uskrzydłony aromatami Prowansji punktualnie dotarł do pracowni signora Fratanellego i już pierwszego dnia okazało się, jak bardzo pojętnym był uczniem. Niewiele czasu potrzebował, by sprawniej od pozostałych samemu umieszczać kwiaty na pokrytych tłuszczem szybach, a potem, pozbawione zapachu, zdejmować i zastępować świeżymi.

Był tak szybki, że po niedługim czasie signor Fratanelli nie wiedział, jakie kolejne zadanie mu zlecić.

Radość, jaką sprawiała mu praca nowego ucznia, nie była podzielana przez pozostałych pracowników. Niechętnym wzrokiem wodzili za nieznanym młodzianem, a wieść, że już pierwszego dnia pozostawił ich daleko w tyle w każdym aspekcie ich pracy, przepełniła ich niechęcią i goryczą. Ale gdyby tylko to!

Panicz Farina pozwalał sobie krytykować niektórych spośród starszych pracowników!

- Ten smalec już od dawna nie przyjmuje więcej aromatu - powiedział jednej z kobiet. - Każdy kolejny kwiat się zmarnuje.

I gdyby właściciel warsztatu nie stał i nie obserwował całej sceny, Giovanniemu nie upiekłaby się ta zniewaga. Lecz w tej sytuacji kobieta wolała chmurnie milczeć, za to signor Fratanelli podszedł i wziął szkło do rąk, by samemu ocenić tłuszcz. Gdy powąchał warstwę smalcu, spojrzał na swoją pracownicę i zapytał:

- Saro, ile już razy zmieniałaś tu kwiaty?
- Kobieta wzruszyła ramionami i spuściła wzrok.
- Nie pamiętam, signor.
- Fratanelli fuknął niezadowolony.

- A ile razy powtarzałem, że powinnaś pamiętać?

- Kobieta zrobiła się czerwona, na co do rozmowy włączył się młody chłopak, który pracował niedaleko, jakby chciał ją chronić.

- Sara to moja siostra, nie umie liczyć - odparł za nią. - Signor, proszę o wybaczenie, nie powinienem był jej tu przyprowadzać.

Jednak właściciel nie był aż tak zły, by ją wyrzucić.

- No dobrze. Ale uważaj na nią i licz za nią.

Sara i jej brat kiwnęli głowami, lecz signor Frattanelli już tego nie widział.

Później, pod koniec dnia, wziął Giovanniego na stronę.

- Twoje nadzwyczajne zdolności przysporzą ci bez wątpienia wielu wrogów i zawistników. Nie krytykuj ich otwarcie, bo to się obróci przeciwko tobie. Nigdy nie wiesz, gdzie i w jakich okolicznościach możesz ich spotkać. A teraz życzę ci miłego wieczoru, możesz już iść.

W ten sposób minęły trzy tygodnie, w czasie których Giovanni poznał wszystkie tajniki *enfleurage*, a signor Fratanelli był nad wyraz zadowolony ze swego ucznia. Lecz zgodnie z jego przewidywaniami, pozostali pracownicy nie doceniali jego zdolności. Codziennie czuł ich zawiść i wzbierającą nienawiść. Ale nie tylko to: raz po raz na jego szklanych taflach pojawiały się zanieczyszczenia, czy w koszu z kwiatami jaśminu znajdował intensywnie pachnące kwiaty szczypioru.

Pomny słów signora Fratanellego, na wszystkie akty sabotażu reagował ze stoickim spokojem - lecz tylko na zewnątrz, bowiem w środku gotował się z wściekłości. Tymczasem jego zachowanie jeszcze bardziej podsycalo zawiść prostych pracowników, którzy jego opanowanie traktowali jako wywyższanie się lepiej urodzonego młodzieńca, który zagroził ich bytowi.

Ich nienawiść rozrosła się do tego stopnia, że posunęli się do zanieczyszczenia uryną zebranego absolutu. Ktoś widać miał nadzieję, że naje się wstydu przed signorem Fratanellim. Lecz Giovanni natychmiast zauważył, co się stało - że ktoś zniszczył drogocenną esencję.

Pracownicy nie wiedzieli jeszcze, do czego jest zdolny jego nos. A młodzieniec nie tylko wyczuł błyskawicznie zniszczoną pracę, lecz co więcej bezbłędnie wskazał winnego

By wyrównać stratę cennego absolutu, Giovanni wiele nocy musiał poświęcić na pracę, lecz wysiłek ten przyniósł rezultat, bowiem świeża esencja była jeszcze doskonalszej jakości.

Giovanni stał się mistrzem w ekstrakcji zapachów techniką *enfleurage*, lecz całą radość psuła mu zawiść i nienawiść pozostałych robotników. Bez żalu przyjął więc informację, że do pracowni przyniesiono ostatnie worki z zebranymi kwiatami jaśminu.

W końcu nadszedł czas, gdy signor Fratanelli uznał, że może wpuścić Giovanniego do swego skarbcza, do tajnego i zamkniętego dla pozostałych pomieszczenia wypełnionego woniami i aromatami. W tym czasie Caterina oficjalnie powierzyła mu zadanie stworzenia kompozycji do perfumowania zamówionych rękawic.

- Dzięki tobie będziemy mogli spędzić w Paryżu przyjemny czas pozbawiony trosk - dodała.

Młodzieniec obejrzał dokładnie wszystkie pachnące tygle, kolby i butelczki, a potem spojrzał na pana domu.

- Ależ proszę, nie krepuj się! - Signor Fratanelli dobrze zrozumiał pytanie w jego oczach. - Korzystaj ze wszystkich zapachów i esencji, jakie tu znajdziesz. Jestem ciekaw, co stworzysz, lecz niezależnie od tego, masz moje pełne zaufanie.

- Czy zasłużyłem sobie na nie, signor? - zapytał skromnie.

- Giovanni, wiem przecież, że przy produkcji absolutu to nie była twoja wina. Bardzo szanuję twoją decyzję, że nikomu o tym nie powiedziałeś, tylko zagryzłeś zęby i nocami nadganiałeś pracę, by wyrównać straty. Jeśli wiesz, kto ci to zrobił, byłbym wdzięczny za informację.

Chłopak obrócił się w jego stronę, ale nie chciał nic powiedzieć.

- Zatem wiesz, kto - stwierdził Fratanelli. - Widziałeś, jak niszczył twoją pracę?

Potrząsnął głową.

- W takim razie jak się dowiedziałeś?

- W absolicie wyczułem urynę i już chwilę potem wiedziałem, kto to zrobił - wyjaśnił wbrew sobie.

- Ale skąd mogłeś to wiedzieć? - Perfumiarz był zaskoczony. Równie zaskoczony był Giovanni, lecz tylko jego naiwnym pytaniem.

- Jak to, przecież zapach uryny wskazał mi sprawcę. Wyczułem go już z daleka. Wiedziałem, kto to, chwilę po otwarciu butelki.

Fratanelli nabrał głęboko powietrza i popatrzył na swego ucznia z zachwytem i niedowierzaniem.

- Nigdy jeszcze nie spotkałem nikogo tak uzdolnionego. Byłbym szczęśliwy, gdybyś zechciał zostać. - Mówiąc to, spojrzał wyczekująco na młodego człowieka.

Lecz ten potrząsnął głową.

- Chętnie zabawiłbym tutaj jeszcze czas jakiś, lecz obiecałem towarzyszyć babci w drodze do Paryża, a następnie do Maastricht, gdzie wuj ma przysposobić mnie do kupieckiego fachu.

Nie powiedział mu prawdy, a w każdym razie nie całą prawdę: tęsknota za Antonią i zew dalekiego świata były silniejsze niż pragnienie rozkoszo-

wania się zapachami południowej Francji. Poza tym nie czuł żalu, opuszczając to miejsce.

- Rozumiem, choć chętnie widziałbym cię jeszcze nieco dłużej u swego boku - odparł signor Fratanelli. - Lecz i ty zrozum, proszę, mnie i powiedz, kto zniszczył absolut. Nigdy więcej go już nie ujrzysz, gdyż nie ścierpię w mojej pracowni nikogo zdolnego do takiego czynu.

Giovanni walczył ze sobą przez dłuższą chwilę, lecz w końcu uległ jego prośbie.

- To był Marco.

- Dziękuję, Giovanni. Wróżę ci wielką przyszłość, mój drogi. Ale nie będę ci dłużej zajmował czasu, bo masz przed sobą perfumowanie rękawiczek. Proszę, korzystaj ze wszystkiego, co się tu znajduje, a jeśli będziesz potrzebował innych esencji, pytaj śmiało. Mam tylko jedno życzenie - pozwól mi przypatrywać się twojej pracy!

Giovanni zgodził się bez oporów i zabrał do mieszania zapachów. Sięgał po tygielki i puzderka, nie patrząc nawet, jak zostały opisane, gdyż zanim jeszcze je otwierał, już wiedział, co zawierają.

Po kilku minutach w powietrze uniósł się zapach, którego główną nutą była róża zmieszana z jaśminem i aromatem cytrusów, który dodawał jej świeżości. Już od kilku dni nosił w głowie pomysł tej mieszaniny, przy komponowaniu której wziął nawet pod uwagę ostry zapach garbowanej skóry.

Fratanelli obserwował jego poczynania całkowicie zaskoczony i pełen szacunku, który przerodził się w zachwyty zmieszany z uwielbieniem, gdy młodzieniec podsunął mu pod nos gotową rękawiczkę.

- Boskie! - zdołał jedynie wyjąkać.

Przygotowane przez Giovanniego perfumy wystarczyły na dwieście par rękawiczek, a pozostałą część zostawił Fratanellemu, by wykorzystywał ją

wedle własnych potrzeb, na co ten, wniebowzięty, nie mógł wykrztusić nawet słowa podziękowania.

Kilka dni później pożegnali się z perfumiarzem i ruszyli dalej, lecz zanim wsiedli do powozu, Caterina zapytała:

- I co, czy przesadziłam?

Fratanełii puścił do niej oko, a potem machał im na pożegnanie jeszcze długo po tym, jak powóz zniknął za zakrętem.

- Dzięki tobie zarobimy w Paryżu majątek, a co więcej, jestem przekonana, że zwrócimy na siebie uwagę samego króla - powiedziała starsza kobieta, gdy mijali ostatnie zabudowania Grasse.

TLR

Rozdział XXVIII

Hiszpańska mucha — Viagra baroku

Hiszpańska mucha to właściwie chrząszcz z rodziny oleicowatych (majkowatych), który już od czasów starożytnych wykorzystywany był jako środek stymulujący potencję. Podwyższenie potencji następuje dzięki substancji zwanej kantarydyną, której działanie pobudza zakończenia nerwowe i błony śluzowe układu moczowo-płciowego i prowadzi do silnej erekcji, aż po priapizm, a niekiedy nawet do śmierci. Źródła podają, że po niebezpieczną kantarydynę chętnie sięgała szlachta i arystokracja. Na przykład Henryk IV dla potencji zaryzykował życie.

Jeziro Genewskie, 1702

Nad Jeziorem Genewskim, niedaleko Chateau de Chillon, Bernardo znalazł posiadłość, która odpowiadała jego wymaganiom związanym z nagłym bogactwem.

Niewielką część wydobytego z rzeki złota zamienił na pieniądze, a większość zamknął w skrzyni, którą dobrze ukrył. Planował odkupić porzuconą kopalnię złota zmarłego dziedzica Stockalpera i uruchomić ją na nowo, lecz wiedział, że do tego potrzebuje inwestorów. Chciwym i pragnącym zawsze więcej możliwym chciał pokazywać grudy złota, które znalazł w rzece. Miał

nadzieję oczarować ich drogocennym kruszczem i zachęcić do udziału w jego przedsięwzięciu, mimo że nie wiedzieli, kim jest, bowiem znajomości z Wenecji nie sięgały tak daleko.

- Powiedz, czy widząc to, mogłabyś odmówić? – zapytał Chantal, wpatrując się zakochanym wzrokiem w błyszczącą grudę ułożoną na szkarłatnym aksamicie.

- Że czego miałabym odmówić?

-Wyobraź sobie, że jesteś bogata, ale wciąż ci mało. Czy perspektywa zdobycia takiego złota nie byłaby kusząca?

-Bernardo, zastanów się, kto miałby dać ci pieniądze? Przecież nikogo tu nie znasz i nikt nie zna ciebie.

-Wiem wszystko o kopalni złota Stockalpera. Gondo istnieje naprawdę, a ten stary dureń szukał tylko na powierzchni. Każdy zna jego nazwisko, ale że za grosze można kupić jego kopalnię, wiemy tylko my. A poza tym nikt nie wie, no, może poza tobą i Paolą, skąd ja mam złoto.

Chantal wywróciła oczyma.

- Bernardo, może i potrafisz szukać skarbów, ale na interesach to ty się nie znasz, oj nie!

Wściekły uderzył pięścią w stół. Wiedział, że miała rację, lecz właśnie dlatego nie potrafił się z tym pogodzić.

- Zawrzyj jadaczkę albo odeślę cię do burdelu! - wrzasnął. Jego prymitywne zachowanie nie zrobiło na kobiecie wrażenia.

- Bastuj, Bernardo!

Po czym nieporuszona odwróciła się, by opuścić pomieszczenie, lecz zatrzymała się jeszcze w progu.

- Kiedy się uspokoisz, wiesz, gdzie mnie szukać.

- Ty wywłoko! - Bernardo cisnął bryłą złota w jej stronę, lecz chybił.

Chantal zaśmiała się.

- Taki mi się podobasz, mój dziki ogierze!

Bernardo nie mógł się powstrzymać. Dopadł dziewczkę tam gdzie stała, zerwał z niej suknię i posiadał ją natychmiast. Chantal pozwalała mu myśleć, że to on decyduje, lecz w rzeczywistości sama decydowała, jak się wszystko potoczy.

Wiele wycierpiała, trudniąc się nierządem, lecz też nie zmarnowała tego czasu dokumentnie i równie wiele się nauczyła; była mistrzynią w posługiwaniu się chucią mężczyzn.

Gdy odprężony położył głowę na jej nagich piersiach, ogarnął go strach.

- Nie odchodź ode mnie! - pisnął.

Chantal znów wywróciła oczyma, lecz tym razem tego nie widział.

- Zostanę z tobą i będę ci podsyłała darczyńców i inwestorów.

Bernardo podniósł głowę i spojrzał na nią zaskoczony.

- A gdzie miałabyś znaleźć inwestorów do mojego przedsięwzięcia?

Zaśmiała się

- A jak myślisz?

Tym razem i on nie mógł powstrzymać chichotu.

- Och, Chantal, jesteś kurwą i na zawsze nią zostaniesz. Ale to mi się w tobie podoba - powiedział, po czym znów stał się nieufny. - Naprawdę będziesz pamiętała wszystkich swoich klientów? I wiesz, którzy mają dość pieniędzy, żeby nadać się dla nas?

- Zapisywałam każde nazwisko i ich ulubione pozycje.

- Umiesz pisać?

- Oczywiście.

- A skąd?

- A co cię to obchodzi? Najważniejsze, że mam w notesiku ponad setkę nazwisk szlachty i magnatów oraz informacje na temat ich majątków. No i oczywiście co lubią robić w łóżku. Zaprosimy ich i inne znane i wpływowe osobistości z okolicy, ba, może nawet twoją hrabinę z Wenecji, szlachtę i

bogaczy z twoich okolic, i jeszcze kilku z Francji. Ty wydasz na ich powitanie wielką ucztę, a ja zatroszczę się o kilku gości płci męskiej, nie muszę chyba mówić, że tych najbardziej obiecujących. Musisz jedną komnatę tak przygotować, by nadawała się do schadzek i perwersyjnych zabaw. Może też w Grasse kupimy odpowiednie zapachy... przede wszystkim specyfik o nazwie hiszpańska mucha. Nie muszę ci chyba przypominać, że zapas laudanum powinien być tak obfity, by go nigdy nie zabrakło.

Bernardo zaniemówił. Chantal długo pracowała nad przygotowaniem skomplikowanego planu, jak sięgnąć do sakiewek możliwych, a on tymczasem liczył jak głupek tylko na to, że oczaruje ich błysk bryłek złota.

- Dla kogo będzie hiszpańska mucha? - zapytał, szczerząc zęby - Kto na widok twych powabów nie będzie natychmiast dość podniecony, byś jeszcze musiała aplikować ten specyfik?

Chantal przejrzała jego grę, ale nie miała nic przeciwko, by się w nią włączyć.

- Nie wszyscy są od razu tak jumi, jak ty, mój bohaterze. A część starych rumaków z mojej listy i tak sama już od progu skamle, bym zmieszała im proszek z wodą. Płacili za to hojnie, podwójnie i potrójnie. A o dozowanie też nie trzeba się martwić. Ważne, by towar był przedniej jakości, bo inaczej klient może pożegnać się ze światem, zanim ze mnie zlezie - zaśmiała się wulgarnie. I nie chodziło jej wcale o to, że żal jej było tych ludzi; zależało im przecież na pieniądzach, a te mogli dać tylko żywi.

- A skąd masz pewność, że twój plan otworzy nie tylko spodnie starych satyrów, ale też ich sakiewki? - zapytał Bernardo.

- To pozostaw już mnie. Na mojej liście mam kilka wyjątkowo bogatych niezdar, których perwersyjnych gierek nawet nie potrafiłbyś sobie wyobrazić. Gdybyś przypadkowym zrzędzeniem losu stał się świadkiem takich zabaw, mógłbyś wielu wprawić w poważne zakłopotanie. - Szantaż?

Chantal pokręciła głową.

-Nie, to nie będzie konieczne. Idę o zakład, że ten i ów z własnej nieprzymuszonej woli będzie chciał finansowo uczestniczyć w twoim przedsięwzięciu, by mieć pewność, że będziesz trzymał język za zębami.

-No dobrze, założmy zatem, że twój plan zadziała. Po co więc pozostali na przyjęciu? Z tego co zrozumiałem, chcesz zaprosić również kobiety i ich małżonków niezainteresowanych miłośkami.

-Chodzi o taką ucztę, po której nie będzie w okolicy nikogo, kto nie znałby twego nowego nazwiska. Tylko w ten sposób wejdiesz do towarzystwa. Poza tym to twoi świadkowie.

Spojrzał na nią, jakby była niespełna rozumu.

-Nie roisz sobie chyba, że wszyscy obecni będą wiedzieli o orgiach?

-Nie - zaśmiała się Chantal. - To nie będzie konieczne. Wszyscy i tak poznają, co kto u mnie wyprawiał.

Bernardo uniósł brwi.

-Nic już nie rozumiem.

-To posłuchaj. Ci ludzie są chorzy, znajdują podniecenie w dręczeniu innych albo sami chcą być dręczeni. Ja miałam szczęście, że nawet w najgorszych czasach mogłam sama wybierać sobie klientów. Gdy któryś chciał zadawać ból, sam musiał cierpieć. Nie masz nawet pojęcia, jak ich to podniecało. A czasem czułam wielką satysfakcję, gdy zmuszałam tych bogaczy o potężnej władzy do skamlenia u moich stóp. Mimo to zawsze miałam sztylet na wyciągnięcie ręki, ale na szczęście tylko raz musiałam z niego skorzystać.

Na samo wspomnienie tamtej sytuacji poczuła łzy w oczach.

Spróbowała wytrzeć je niezauważenie.

- Pamiętasz może jeszcze wstydliwą Marię?

Bernardo potaknął.

- Klient omal jej nie zabił, ale na szczęście usłyszałam jej krzyki i przybiegłam z nożem. Często musiałam opatrywać jej rany i osuszać łzy. Była tak drobna i delikatna! A niektórzy żałośni gałgani podniecają się jedynie, zadając ból słabszym. Bo taką ją właśnie widzieli, słabą i bezbronną. Podniecał ich jej strach. - Z odrazą odwróciła wzrok.

- Co się z nią stało?

Chantal potrząsnęła głową.

- Ostatnim razem przybiegłam zbyt późno. Jeden z tych potworów udusił ją gołymi rękami. - A potem cicho dodała:

- Za to najchętniej wysłałabym wszystkich mężczyzn do piekła.

Nie było zbyt wiele rzeczy, które robiłyby na nim wrażenie, lecz słysząc to wyznanie, poczuł mimowolny dreszcz.

Wtedy też zdał sobie sprawę, że naprawdę coś do niej czuje. Ale nie potrafił wypowiedzieć tych słów. Odkasznął i zmienił temat rozmowy.

- Na twojej liście są więc głównie wynaturzeni klienci, którzy lubią zadawać ból. A te, hmm, jak by to powiedzieć... te techniki zostawiają wyraźne ślady, czy tak?

Chantal kiwnęła głową.

- Tak. A ja wyjaśnię szlachetnym panom, że będziesz milczał jak zaklęty, o ile dołożą się do twojego interesu. Uwierz mi, sięgną do sakiewek, jeszcze zanim podciągną spodnie.

Bernardo zaśmiał się.

- Twój plan zaczyna mi się podobać.

Kolejne tygodnie upłynęły im na przygotowaniach do wielkiej uczyty. Razem spisali listę gości i ustalili, że nikt nie powinien posądzać ich o bycie kochankami, gdyż historia, którą Bernardo sobie kupił, mówiła, że jest samotnym, osieroconym hrabią.

Postanowili zatem przedstawiać Chantal jako daleką kuzynkę, która prowadzi samotnemu mężczyźnie dom, co w tamtych czasach nie było odosobnioną praktyką.

Zaproszeni goście w połowie składali się z byłych klientów Chantal, a w drugiej połowie ze znanych nazwisk. Datę przyjęcia ustalili na noc, w której będzie pełnia księżyca, bo kobieta wiedziała z doświadczenia, jakie działanie wywierał on na mężczyzn.

Przy rozsyłaniu zaproszeń Bernardo długo się zastanawiał, czy nie zaprosić również rodziny Farinów, a w końcu zdecydował, że ich też chce zobaczyć. Bowiem spotkanie z ludźmi z rodzinnych stron miało być swego rodzaju testem jego nowego wcielenia. Spośród zaproszonych nikt nie znał go równie dobrze, jak właśnie oni - jeśli go nie rozpoznają, to już nikt go

Wiedział też, że nawet jeśli odgadną jego tożsamość, zachowają milczenie. W końcu byli wytrawnymi kupcami, którzy wszędzie widzieli możliwość zrobienia interesu, a nagłe bogactwo czyniło z niego potencjalnego klienta. Z drugiej strony, nie obawiał się takiej sytuacji, bowiem majątek, z jakim się afiszował, był zbyt przekonujący. Zdemaskowanie byłoby tylko ostrzeżeniem, by w przyszłości zachowywać się ostrożniej.

Jego najgorszy wróg, Giovanni, bawił z babką w Paryżu, a wiedział to od swoich informatorów, bo nie tylko Chantal miała wszędzie znajomych. Akurat tę wiadomość przekazała mu jego hrabina z Wenecji, którą również zaprosił. Na liście znalazła się też rodzina Brentano z ich przepiękną córką Antonią, wobec której miał dalsze plany.

Wiedział natomiast, że nie zobaczy swej ciotki Paoli i nie chodziło wcale o to, że tego nie chciał - bo było wręcz przeciwnie. Zdawał sobie jednak sprawę, że przed nią nie potrafiłby udawać kogoś, kim naprawdę nie był. Z bólem serca zdecydował, by odciąć się całkowicie od swego starego życia.

Postanowił jej to wynagrodzić już jako hrabia Gondoro, wysyłając trochę złota. I chciał jeszcze zamówić większą ilość *aqua mirabilis aureum*, nie targując się o cenę.

TLR

Rozdział XXIX

Afrodyzjaki

Afrodyta, grecka bogini miłości. W ofierze składano jej wiele ziół o działaniu odurzającym i stymulującym popęd seksualny; od mandragory po róże. Powidła i eliksiry, „które zwiększają ilość nasienia, chęć do miłosnych igraszek i męską potencję”, były we Włoszech w XVI i XVII w. dosłownie i w przenośni na językach wszystkich, jak przekonuje włoski historyk, Pietro Camporesi.

Jeziro Genewskie, jesień 1702

Sierp księżyca stawał się coraz grubszy, nieuchronnie zmierzając ku pełni, a w zamku trwały nieprzerwane przygotowania do wielkiej uczy. Bernardo udał się do Grasse i zaopatrzył w pokaźny zapas laudanum, hiszpańskiej muchy i esencji zapachowych, a Chantal przemierzała okolice, wynajmując młode i powabne ladacznice, a także kilku gotowych świadczyć każde usługi uliczników.

Nie miała problemu ze skompletowaniem potrzebnej jej gromadki, bo zima zbliżała się wielkimi krokami, a noce stawały się coraz chłodniejsze. Na drogach coraz częściej widać było ciągnących kominiarzy z pomocnika-

mi. Niemal zawsze były to dzieci sprzedawane na czas zimy przez biedne rodziny, lecz Chantal nie potrafiła im współczuć - uważała, że choć dziś są dziećmi, niedługo wyrosną na równie okrutnych i odrażających mężczyzn, jak wszyscy pozostali.

Żeby uspokoić swoje sumienie, proponowała im dość wysokie sumy, by, rozsądnie gospodarując pieniędzmi, mogły przeżyć całą zimę. Wierzyła, że wynajmując je dla swoich celów, uchroni je przed śmiercią z głodu i niedostatku.

Bernardo przywiózł z Grasse kogoś, kto miał mu być wielką pomocą w czasie uczy: młodego Marco, który, jak się okazało, za sprawą słów Giovanniego został wyrzucony z pracowni signora Fratanellego. Całe miasto żyło tym wydarzeniem. Ten doświadczony młody perfumiarz, choć popadł w niełaskę, posiadał przecież odpowiednie umiejętności. Bernardo chciał, by przygotował mieszanki wonności dla gości, a potem wyjawiał mu drugie, jeszcze ważniejsze polecenie. Chłopak uśmiechnął się szeroko i natychmiast przystał na propozycję.

Ojciec Antonii zdziwił się na widok zaproszenia od hrabiego Gondoro. Z początku nie był mu przychylny, lecz razem z nim dotarło duże zamówienie na owoce południowe i rośliny, a jako kupiec nie mógł nie wykorzystać okazji.

Powiedział o nim córce, lecz ta przyjęła nowinę z pełną obojętnością. Dziewczyna myślami była bowiem w Paryżu, gdzie umówiła się na spotkanie z Giovannim. I to też stało się jedynym powodem, dla którego przyjęła zaproszenie - z Montreux mogła pojechać dalej prosto do stolicy.

Kiedy rodzina Brentano przybyła do okazałej posiadłości hrabiego Gondoro, Antonia była zaskoczona.

- Nie miałam pojęcia, że hrabia jest aż tak ważną osobistością - powiedziała.

- Sądząc po jego zachowaniu i wyglądzie, też byłem skłonny myśleć, że pochodzi raczej ze zubożałej szlachty wiejskiej albo, co gorsza, jest czarną owcą rodziny - dodał ojciec.

Kiedy ich powóz wjeżdżał na dziedziniec, górujący nad jeziorem zamek Château de Chillon rzucał długi cień na powierzchnię wody, który sięgał niemal do posiadłości hrabiego. W ten sposób wydawało się, że między obiema budowlami nawiązała się jakaś mistyczna więź.

Szerokie schody prowadziły na obszerny taras; rozciągał się z niego piękny widok na jezioro i zamek, który, mimo że słońce wciąż jeszcze wesoło rozpalalo płomieniami połączane ramy okien, wyglądał z daleka mroczno i ponuro.

Powóz toczył się wzdłuż lampionów i zapalonych pochodni, aż pod samą bramę. Natychmiast pojawił się służący, otworzył drzwiczki i rozłożył schodki, po których wysiadła Antonia z ojcem. Dziewczyna podziwiała posagi i malowidła, kiedy na spotkanie jej wyszedł Bernardo, udając nonszalancję.

Nie było w nim już niczego z tamtego parobka, którego niegdyś poznała. Nawet *cicisbeo* z Wenecji zdawał się należeć do przeszłego życia. Miał na sobie doskonale dobraną perukę, ubranie uszyte z najprzedniejszego aksamitu i jedwabiu, a puder na twarzy maskował ostatnie ślady przeszłości.

- Czy mamy honor z hrabią Gondoro? - zapytał zaskoczony kupiec Brentano.

- We własnej osobie, czcigodny panie. Ja również cieszę się, mogąc ujrzeć państwa ponownie - odparł Bernardo, a potem z szarmanckim ukłonem zwrócił się do Antonii. - Nie sądziłem, że kiedykolwiek to powiem, ale jest pani jeszcze piękniejsza, niż kiedy widzieliśmy się po raz ostatni. Będzie pa-

ni

królową

balu.

Czy mogę państwu pokazać me skromne włości?

Jeszcze przez chwilę pławił się w komplementach i zachwytach, a Antonia słuchała go oniemiała - i wbrew woli zauroczona. Tylu pięknych słów Giovanni nie wypowiedział od początku ich znajomości. Jak mogła myśleć, że sobie bez nich poradzi?

- Czemuż zawdzięczam zaszczyt zainteresowania z pana strony?

- Moja ukochana Antonio... - Bernardo przerwał teatralnie i spojrzał jej w oczy. - Czy będzie mi wolno tak się do pani zwracać, signora?

Zmieszana kiwnęła tylko głową, na co on ciągnął dalej.

- Pani uroda będzie dziś w nocy najpiękniejszą ozdobą mojego domu. Pani oczy zdradzają czystość pani duszy. To zaszczyt i honor móc gościć panią tutaj, nawet jeśli tylko na kilka godzin.

Bernardo co rusz wracał do niej przez cały bal i ucztę, ale równie często podchodził do potencjalnych inwestorów i opowiadało o możliwych zyskach. Całą resztą zajęła się Cantal, która swych byłych klientów chętnie prowadziła do specjalnie urządzonej komnaty w podziemiach posiadłości.

Nikt jej nie rozpoznał i nikt nie zagroził jej planom, które przebiegały zgodnie z zamysłem. Żądza, którą w podstarzałych kawalerach i mężach budziły młode kurewki i jeszcze młodsi chłopcy, pozbawiała ich ostrożności i zahamowań.

Zadowolona opuściła piwnice i ukrytym przejściem wróciła do głównej sali, w której akurat rozpoczęły się tańce. A ona, do niedawna zwykła ladcznica z podrzędnego burdelu, poruszała się z szykiem hrabiny między wielmożnymi damami i ich małżonkami.

W końcu napotkała Bernardo, który wyjątkowo szarmancko rozprawiał o czymś z Antonią.

- Mój drogi kuzynie - odezwała się z zachwytem. – Miałeś doprawdy wspaniały pomysł, by wyprawić tę ucztę!

Bernardo odpowiedział jej w ten sam sposób.

- Droga kuzynko, czy mogę poprosić cię do tańca? - A potem zwracając się do Antonii, dodał: - O najpiękniejsza, wybacz mi, proszę, na chwilę.

Kiedy wirowali już na parkiecie i mieli pewność, że ich szepty giną w dźwiękach muzyki, Chantal nachyliła się do jego ucha i zdała relację:

- Nie musisz się troskać o gości w piwnicach, bo jeszcze jakiś czas będą zajęci. Niemniej mam już ich deklaracje dotyczące wsparcia twoich interesów. Musiałam im jednak obiecać, że będziesz częściej wyprawiał podobne bale. Poza tym wydaje się, że są zachwyceni moją miksturą z laudanum i hiszpańskiej muchy.

- Planujesz zarabiać jeszcze na boku?

- A dlaczego nie? Trochę czasu minie, aż kopalnia się splaci, a nie mamy w ogóle pewności, że będzie w niej dość złota, byśmy mogli dalej prowadzić życie na takim poziomie, na jakim teraz prowadzimy. Przyda się więc jeszcze jedno źródło dochodów. Co zamierzasz z nią zrobić? - zapytała, dyskretnie spoglądając na Antonię.

- Ożenię się z nią.

Chantal omal nie wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Świetny pomysł.

- Też tak sądzisz?

- Oczywiście.

- Nie będziesz miała nic przeciwko?

- Nie. Przecież jej nie kochasz, prawda?

- Nie - potwierdził Bernardo.

- I to nic nie zmieni między nami, prawda?- Chciała jeszcze wiedzieć.

- Oczywiście, że nie - zapewnił ją.

Wciąż tańcząc, Chantal spojrzała na niego naraz bardzo poważnym wzrokiem.

- Bernardo, ja nie mogę mieć dzieci. Ale ty powinieneś założyć rodzinę. Będzie ci wtedy jeszcze łatwiej.

Niewiele było rzeczy, które poruszałyby Bernardo, lecz jej wyznanie przepełniło go smutkiem i przerażeniem, bo nawet nie potrafił sobie wyobrazić, jak straszne rzeczy musiały doprowadzić do jej bezpłodności.

W końcu pokonał wzruszenie i zachowując pozory opanowania, tańczył z nią dalej.

Marco, ubrany w eleganckie szaty, które dostał od hrabiego, zbliżył się do Antonii, specjalnie markując jak najbardziej kobiece ruchy, a potem wysokim tonem zapytał:

- Czyż to nie przepiękna muzyka?

- Tak — odparła Antonia niemal nie zwracając na niego uwagi, starała się bowiem nie myśleć o hrabim Gondoro, tylko przywołać z pamięci twarz ukochanego Giovanniego. I choć wkładała w to dużo wysiłku, nie mogła go zobaczyć, bo ilekroć była już blisko, jego twarz się rozmywała i znikła.

Nie mogła wiedzieć, że w jej napoju znalazło się opium i afrodyzjaki. Narkotyk przyoblekł jej myśli w szarą, nieprzejrzystą mgłę, która odcięła ją od wspomnienia ukochanego, a afrodyzjaki obudziły w niej gorączkę i pragnienie przebywania w pobliżu bardzo męskiego gospodarza.

- Piękna, piękna, ale daleko jej do piękna muzyki cudownego kompozytora i skrzypka, Antonio Vivaldiego - Marco przerwał jej rozmyślenia. - Słyszała pani coś jego?

Antonia potaknęła i odruchowo odpowiedziała:

- Tak, jest wybitny.

- Wybitny, a jak smyczek trzyma! - zachichotał młodzieniec. Opium stepiło jej zmysły, więc nie od razu dostrzegła podtekst w jego słowach.

- Co ma pan na myśli?

- To, że jest doskonały, niezależnie od instrumentu - odpowiedział Marco, wykonując jednoznaczne gesty. - Niestety - westchnął. - To dla mnie już przeszłość, gdyż związał się z tym Włochem, Giovannim Fariną.

I tym razem nie dotarło do niej natychmiast, o czym mówi ten dziwny chłopak, lecz gdy zrozumiała, w jednej chwili zakreśliło jej się w głowie.

Bernardo, który całą scenę obserwował z bezpiecznego oddalenia, podbiegł do niej szybko i złapał pod ramię.

- Czy potrzeba pani pomocy, najpiękniejsza?

Antonia spojrzała mu w oczy i wydawało jej się, że dostrzegła w nich ogień, jakiego nigdy wcześniej nie widziała. Ogień, od którego zajęło się jej ciało.

- Dziękuję, już mi lepiej - odparła głucho, nie odrywając wzroku od płonących oczu hrabiego, który idąc za ciosem, poprosił ją do tańca.

Następnego ranka Antonia z trudem próbowała sobie przypomnieć wydarzenia poprzedniego wieczoru, lecz jedyne, co miała w głowie, to bezwstydną insynuację tamtego młodzieńca.

Jej radość na spotkanie z Giovannim została przyćmiona, choć nie mogła uwierzyć, że jej ukochany cały czas udawał tylko miłość do niej, a w rzeczywistości gustował w mężczyznach. Postanowiła wyjaśnić wszystko do samego końca, kiedy znajdzie się w Paryżu.

Rozdział XXX

Eos - bogini zorzy porannej

Jej piękność wychwalał już Homer, opisujcie ją jako kobietę-różę.

Zgodnie z podaniami, łązy Eos ujawniają się pod postacią porannej rosy.

Woń róży działa odprężająco, uspokajająco i antydepresyjnie,

wyzwala kreatywność, poprawia nastrój, uwalnia od strachu

i pobudza seksualnie.

Paryż, jesień 1702

Giovanniego ze snu wyrwał stukot kopyt na brukowanej ulicy. W pierwszej chwili nie mógł sobie przypomnieć, gdzie się znajduje. Zapach miasta dostawał się do środka przez zamknięte okiennice. Nie było tu tyle kurzu i pyłu, co w Rzymie, ale też nie czuł morskiej bryzy, jak w Wenecji. W powietrzu unosiło się zdecydowanie więcej nieprzyjemnych wyziewów brudnej i ciemnej strony miasta, ale też wyraźna woń luksusowego życia. Giovanni natychmiast rozpoznał miejsce, gdzie przepych mieszał się z zepsuciem.

Paryż!

Wszystko przypomniał sobie, zanim otworzył oczy. Gdy poprzedniego wieczoru wjeżdżali do miasta, zasłaniał usta i nos lnianą chusteczką, by ochronić się przed smrodem. Tyle że tutaj miał on zupełnie inną woń niż w Grasse. Poza tym, inaczej niż tam, mogli ominąć uliczki i zaułki, przy których garbarze otworzyli swoje pracownie. Posiadłość, do której zmierzali,

należała do monsieur Hugo i leżała nieco na uboczu, wśród innych rezydencji.

Caterina Farina przyjęła jego zaproszenie, zamiast, jak planowali wcześniej, udać się do dzielnicy Luwr. Miała jeszcze jedną niespodziankę dla ukochanego wnuka: zamierzała zamówić podróżną apteczkę u coraz bardziej znanego paryskiego artysty nazwiskiem Lavallé, który pracował w równie słynnych warsztatach meblarskich Andre Boullego. Ta bogato zdobiona skrzynka miała zostać przygotowana dokładnie według zamysłu Giovanniego. Już teraz wiedziała, że powstanie z kilku rodzajów drewna inkrustowanego szylkretem, kością słoniową i złotem, by wspaniałością odpowiadała przepychowi i różnorodności zapachów, jakie jej wnuk będzie w niej woził. Przy czym oczywiście od początku zakładała, że nie będzie w niej medykamentów, a fiołki, puzderka i tygielki z aromatami, esencjami i wszystkim, co jest potrzebne perfumiarzowi.

Caterina oczyma wyobraźni widziała kuferek, którym chciała uszczęśliwić chłopca. Miała nadzieję, że Giovanni zaprzyjaźni się z Lavallé, tak jak zaprzyjaźnił się z innym wybitnym artystą, Antonio Vivaldim. Troskała się bowiem o wnuka, który spędził kilka tygodni w Grasse tylko na ciężkiej pracy i znalazł tam jedynie wrogów i zawistników.

Giovanni nie miał o tym wszystkim zielonego pojęcia, a gdy nastał ranek, wstał i dokonał porannej toalety. Przyzwyczał się już do swej dojrzałej męskości, a jedną rzeczą, jaka mu w niej przeszkadzała, był mocny zapach potu. Oczywiście nie zmienił swoich przyzwyczajień i wciąż bardzo dbał o czystość. Poza tym doskonale wiedział, jakie zapachy do niego pasują. Był przekonany, że jedynie im mógł zawdzięczać powłóczyście spojrzenia kobiet. Nigdy by nie przypuszczał, że jego symetryczna i proporcjonalna twarz, płonące oczy i męska sylwetka przyciągały ich uwagę.

Nie zapominał przy tym, by dbać o to, jak wyglądał, lecz wybór ubrania, fryzury czy materiałów był dla niego sprawą drugorzędną, twierdził bowiem, że cała prawda o tym, jakie wrażenie robi człowiek na swym otoczeniu, kryje się w zapachu, jaki on rozpacza. A tutaj najważniejsza była higiena i czyste ubrania.

Swoją garderobę wybierał w taki sam sposób, w jaki większość wybierała perfumy: wystarczyło, by coś było drogie i odpowiadało modzie.

Przy czym jak widać w przypadku wyboru ubrań korzystał z kryterium, które zastosowane przy doborze perfum traktował jako brak smaku. A ludzi, którzy w ten sposób wybierali dla siebie zapach, wyczuwał już z daleka, bo rzadko się zdarzało, żeby ktoś przez przypadek trafił na nutę współgrającą z naturalnym zapachem skóry. Wciąż nie mógł zrozumieć, jak to możliwe, by większość czuła zapachy inaczej lub zgoła nie czuła ich wcale.

Delikatnie, jakby pieścił swoje ciało, naniósł na skórę perfumy własnego autorstwa, które, choć różne od zapachu dla Antonii, był równie mocno podkreślone cytrynową nutą. Dopiero wtedy odważył się otworzyć okno i wpuścić do środka zapachy miasta.

Płynące rynsztokiem brud i ścieki, których wprawdzie nie widział, ale wyraźnie czuł, przepełniały go odrazą. Cóż, niczego innego się nie spodziewał, bo Caterina wiele mu opowiedziała. To, co w Paryżu było fascynujące, to bliskie współistnienie przepychu i ubóstwa, piękna i brzydoty - a w każdym razie interesowało go to do chwili, kiedy smród sięgał jego nosa.

Fasady miejskich pałaców świadczyły o bogactwie i elegancji, natomiast woń ulic opowiadała o złym losie wielu ludzi, którzy żyli tu z dnia na dzień, w głodzie i brudzie.

Współczuł robotnikom, którzy codziennie czekali, czy ktoś ich zatrudni, i dzieciom ulicy, choć uciekał przed nimi, gdyż nie mógł wytrzymać ich zapa-

chu. Zaduch targowisk, na których piętrzyły się stosy odpadków, kwaśny smród rozkładających się ryb, słodkawy odór zepsutych owoców i warzyw, zmieszany z wyziewami garbarni i mydlami, poprzetykany słodkimi i koźnymi aromatami z restauracji, olejkami eterycznymi i kwiatami - to wszystko razem przyprawiało go o mdłości. Wiedział, że nie zdoła wytrzymać takiej intensywności doznań olfaktorycznych i że na ile będzie to możliwe, ucieknie z centrum miasta.

Ubrany do końca otworzył okno na całą szerokość i zaryzykował spojrzenie na ulicę. Choć lepsze byłoby stwierdzenie, że zaryzykował odetchnięcie powietrzem znad ulicy.

Odór, który czuł w nosie jeszcze z poprzedniego wieczoru, połączył się z obrazem. Zobaczył przed sobą długą uliczkę i jakiś pałac, w kierunku którego zmierzały ociekające złotem i zdobieniami karoce i dorożki.

Caterina zmieniła swoją stosunkowo prostą suknię podróżną na przepyszną szatę z najprzedniejszego jedwabiu, a na głowę wsunęła ulubioną perukę. Kiedy skończyła, brązową od słońca twarz uszmiłowała porcelanowym pudrem.

Kiedy Giovanni zszedł szerokimi schodami do salonu, wyglądała zamysłona przez okno. Mimo że całkowicie ufała intuicji i zdolnościom wnuka, denerwowała się nieco. Nigdy wcześniej nie powierzała mu zadania perfumowania rękawiczek. To poruczenie zawsze brał na siebie signor Fratanelli. Musiała być bardzo staranna, bowiem na liście klientów miała zapisane nazwiska z najbliższego otoczenia króla. Nawet Martial, osobisty perfumiarz monarchy, zamawiał towary u rodziny Gennari, do której bez mrugnięcia okiem zaliczał również Caterine.

Kiedy usłyszała za sobą kroki, odwróciła się i spojrzała na wnuka, który zaskoczony podziwiał jej całkowitą metamorfozę.

- Dawno nie widziałeś swojej babki w miejskich sukniach, prawda? - zapytała z uśmiechem.

Wskazując na jej perukę, powiedział:

- Jak się domyślam, w Wersalu pułapka na wszy będzie nieodzowna, czyż nie tak?

- Raczej tak - zgodziła się z nim, a potem wyjawiała plany na cały dzień — Zostaliśmy zaproszeni na poranek w "Wersalu" tam spotkamy się z naszymi klientami. Towarzyszyć nam będzie monsieur Lavallé i jego syn, którzy nas przedstawią.

- Kim są panowie Lavallé? - zapytał zaskoczony Giovanni. Caterina pokręciła ze śmiechem głową. Najwyraźniej wnuk znów myślał o zapachach i niebieskich migdałach, gdy opowiadała mu o planach w Paryżu.

- Lavallé to mistrzowie w stolarce. Monsieur Lavallé to mój stary znajomy z Mediolanu, który sprzedaje w Paryżu włoskie towary luksusowe, a młodszy Lavallé ma talent do hebla. Na pewno się polubicie.

Giovanni popatrzył sceptycznie na babkę.

- Przybyliśmy tu nawiązywać nowe kontakty, czy robić interesy?

- Kochany, najwyraźniej jeszcze wiele musisz się nauczyć; jedno jest niemożliwe bez drugiego. Jeśli chcemy ubić dobry interes, potrzebujemy kontaktów, o które zadbają monsieur Hugo i monsieur Lavallé. Jeśli nam się powiedzie, niewykluczone, że uda nam się zainteresować samego króla Ludwika i jego dwór, a wtedy o nasze towary biły się będą domy szlacheckie całej Europy Giovanni musiał głęboko odetchnąć, kiedy zrozumiał sens słów babki.

- Uważasz, że moje rękawiczki mogą spodobać się w Wersalu?

- Taką właśnie mam nadzieję - potwierdziła Caterina skinieniem głowy.

- Ale nie zamierzam się przeprowadzić do Grasse, żeby perfumować nowe - zaznaczył.

Właściwie kobieta nie spodziewała się innych słów, odpowiedziała jednak ze smutkiem:

- Jesteś utalentowanym artystą, ale niestety marnym kupcem.
- Może i tak, ale muszę kierować się nosem.
- I co takiego mówi ci nos?
- Że mam tworzyć zapachy dla ludzi, a nie garbowanych skór.
- Ale, najdroższy Giovanni, ludzie noszą te garbowane skóry!
- Wiem - przyznał - dlatego powierzyłem recepturę Fratanellemu.

Caterina wybuchnęła perlistym śmiechem.

- Jak mówiłam, marny z ciebie kupiec. Z całego serca jednak życzę Fratanellemu, żeby dobrze wyszedł na twoich zdolnościach. Konkurencja w Grasse jest spora, a i wojna nie ułatwi mu interesu. Przynajmniej dużo się przy nim nauczyłeś. Twój zapach i talent wywarły na nim ogromne wrażenie.

- To prawda, nauczyłem się dużo, choć śmiem wątpić, bym mógł korzystać z techniki *enfleurage* przy kreowaniu zapachów.

Caterine rzadko cokolwiek dziwiło, jeśli chodzi o wnuka, ale w tej chwili zwyczajnie nie mieściło jej się w głowie, dlaczego właśnie ta technika, którą tak pragnął zgłębić, nagle miała okazać mu się nieprzydatna.

- Czy wolno spytać, skąd taka zmiana?
- Nie chcę tworzyć zapachu pachnącego świnia.
- Ale przecież w absolicie nie czuć już smalcu!
- Tak mówią, ale ja czuję świnie nawet w najczystszej esencji jaśminu.
- Zawsze myślałam, że to ja mam dobry nos – westchnęła Caterina. -

Chyba rzeczywiście jesteś jedyną osobą na świecie, która w szlachetnych esencjach zapachowych otrzymywanych metodą *enfleurage* potrafi wyczuć smalec świński, w którym leżały kwiaty.

-Możliwe, ale mi wystarczy, że tak jest. Nadaje się może do perfumowania artykułów skórzanych, ale tworząc zapachy dla ludzi, nie chcę pracować w świńskim tłuszczu i jeszcze go potem czuć.

- W takim razie niepotrzebnie terminowałeś u Fratanellego?

-Nie, wręcz przeciwnie, nauczyłem się wiele. Wydobywanie zapachów z kwiatów za pomocą tłuszczu i oleju to szczególna sztuka, bo ona właśnie chroni delikatne aromaty przed gorącym destylatorem. Esencja nie jest w nich wyciskana z kwiatów, nie jest wygotowywana ani nie jest wciągana, za to, jeśli można tak powiedzieć, z własnej woli przenosi się do tłuszczu, z którego następnie można ją delikatnie wyodrębnić, nie zakłócając naturalnego bukietu. Ale doszedłem do wniosku, że nie ma konieczności, by do tego procesu wykorzystywać przetopiony smalec. Istnieją o wiele delikatniejsze oleje roślinne, które będą nadawały się znacznie lepiej do tego celu.

Babka zaniemówiła.

- Czy to znaczy, że w tak krótkim czasie, prócz sztuki *enfleurage*, opanovałeś również sztukę maceracji?

Giovanni potaknął.

-Jednak olej też musisz podgrzać, a to z kolei może wpłynąć na delikatny bukiet zapachu - zwróciła mu uwagę, po czym zastanowiła się i spojrzała na niego przenikliwie. - Giovanni, powiedz mi, proszę, o co tak naprawdę ci chodzi? Jakiemu celowi ma to wszystko służyć?

-Chcę skomponować dla Antonii zapach doskonały - odparł. - Zapach, który będzie działał odświeżająco i jednocześnie przypominał o naszych rodzinnych stronach, niezależnie, gdzie go użyje.

-Myślałam, że już jej posłałeś własną *aqua mirabilis*?

-Tak, lecz nie jestem jeszcze zadowolony z efektu. Nie mogłem dodać woni narcyzów. Pamiętasz, jak cudnie pachną te delikatne kwiaty?

Caterina przymknęła oczy i spróbowała przywołać z pamięci słodką woń białych kwiatów.

- Tak. Jednocześnie cierpko i słodko, przyjemnie i mocno. I wiesz, masz rację! Teraz nawet ja potrafię sobie wyobrazić ich zapach zmieszany z olejkami cytrusowymi.

- Właśnie po to chciałem się nauczyć *enfleurage* i maceracji.

- Na narcyzy będziesz jednak musiał jakiś czas poczekać, bo zakwitną dopiero za kilka miesięcy. Czym więc obdarujesz Antonię, kiedy spotkacie się w Paryżu?

Giovanni zaśmiał się zakłopotany.

- Aż tak źle rękawiczki nie pachną, żebym nie mógł jej podarować jednej pary!

- Wręcz przeciwnie, pachną po prostu bosko. - Po czym nagle spoważniała. - Pamiętaj jednak, mój chłopcze, że do żeniaczki masz jeszcze czas, a jeśli planujesz w przyszłości mieć rodzinę, to żeby ją wykarmić, musisz nauczyć się kupieckiego fachu.

- Przyrzekam, babciu - zobowiązał się młodzieniec. – Kiedy tylko będzie gotowy zapach dla Antonii, cały czas poświęcę na naukę bycia dobrym kupcem.

Skinęła zadowolona głową.

- Dobrze. W takim razie pospiesz się, by monsieur Lavalie nie musiał na nas czekać. I nie zapomnij peruki!

Rozdział XXXI

Woń Króla Słońce

Ludwik XIV miał słabość do zapachów, a jego nadworny perfumiarz przygotowywał dla niego codziennie inny aromat.

Natomiast na temat woni, jaką król roztaczał wokół siebie, spuśćmy lepiej zasłonę milczenia.

Wersal, jesień 1702

Monsieur Lavallo z synem Jeanem zajechali piękną kareta i przywitali się grzecznie z Cateriną. Gdy etykiecie stało się zadość i przedstawiła im Giovanniego, spojrzała uważnie na gości.

- Jest pan zatroskany, monsieur. Czyżby miał pan już dość takich spotkań u króla?

Starszy Lavallo potrząsnął głową.

- Ach, gdybyż to było takie proste!

- Cóż więc pana tak frasuje? - zapytała Caterina i dodała szybko: - Jeśli to oczywiście nie jest zbyt wścibskie pytanie.

- Nie, ależ nie, moja droga. Tyle że niedługo nie będzie już komu ani czego świętować. Obawiam się, że król sprowadzi na nas nieszczęście. Wersal i dwór pochłania sumy, które mogą zachwiać kasą państwa. Wydaje na to pieniądze, które wymusza od szlachty i mieszczan, lecz całkiem niedługo może się okazać, że nie ma już czego wymuszać. Księżę elektor Clemens zerwał

rozmowy, a książę Eugen rozbija się na południu Cesarstwa Niemieckiego i już dawno pokonał nasze oddziały. Wielka koalicja zyskuje coraz więcej siły, a król chce walczyć dalej o sukcesję hiszpańską. To wszystko przecież kosztuje. A król się starzeje. Musieli usunąć mu wszystkie zęby, a przy okazji wyrwali mu połowę dolnej szczęki. Doprawdy, paskudny widok.

Caterina zasłoniła usta dłonią, a Giovanni wykrzywił twarz i mruknął:

- Nie jestem przekonany, czy bym się cieszył z zaszczytu spotkania z nim.

Jean Lavallé zaśmiał się i pokręcił głową.

- Nie bój się, ale masz rację, nie sędzę, żeby ci ten widok przypadł do gustu.

Podróż w kierunku Wersalu minęła im w milczeniu, lecz kiedy Giovanni ujrzał barokowy pałac w pełnej krasie, natychmiast się rozchmurzył. Cudowna budowla daleko prześcignęła jego najśmielsze wyobrażenia. Spojrzał na babkę i uśmiechnął się.

- Czy moglibyśmy wprzód udać się do ogrodów i obejrzeć oranżerię?

Wiele słyszał bowiem na temat słynnych oranżerii ogrodów wersalskich. Nawet Antonia mu o nich pisała. Miały być najpiękniejsze, największe i najbogatsze na świecie.

Jean Lavallé z zachwytem przystał na jego prośby, lecz zaproponował, by najpierw udali się na słynne tarasy, które rzekomo były arcydziełem architektury ogrodowej.

Zarówno Caterina, jak i monsieur Lavallé, ojciec Jeana, nie mieli nic przeciwko temu. Karoca minęła więc pałac i skierowała się do cudnych ogrodów zajmujących ogromną powierzchnię.

Mimo nie najcieplejszej pogody, pośród zieleni spacerowali ludzie i podziwiali posągi, sadzawki, rośliny i fontanny. Giovanni już z daleka zaczął

wyliczać wszystkie gatunki kwiatów, krzewów i drzew, jakie tylko mijali, a rozpoznawał je oczywiście po zapachu.

Kareta zatrzymała się przy szerokich schodach prowadzących do tylnego wejścia do pałacu i na szerokie, zaprojektowane z rozmachem tarasy, z których rozciągał się wspaniały widok na oranżerię.

- Czy mamy jeszcze chwilę czasu, ojczy? - zapytał Jean Lavallé, lecz nie zdążył usłyszeć jego odpowiedzi, bo już pędził za Giovannim schodami.

Jean nie przesadzał, mówiąc, że to arcydzieło. Tak jak Giovanniego fascynowały zapachy, on okiem młodego artysty spoglądał na architekturę ogrodu i oranżerii. Zieleń trawników harmonijnie współgrała z nieco ciemniejszymi liśćmi drzewek cytrusowych, a ich owoce pasowały do wysypanych pomarańczowym żwirkiem alejek. Drzewa rosły w wielkich donicach, przygotowane już do transportu do wnętrza oranżerii, gdzie miały spędzić zimę.

Kiedy Giovanni przyjrzał się już wszystkiemu z oddali, zbiegł kilka stopni w dół i skierował się pod tarasy. Potężna brama stała otworem, a z wewnątrz dolatywał cudowny zapach kwiatów, owoców i liści. Zatrzymał się, zamknął oczy i dał się unieść fali błogości, którą wywołały w nim te aromaty.

Lecz do jego nozdrzy dotarł jeszcze jeden zapach, który wprowadził go w stan takiego wzburzenia, że ledwie mógł ustać na nogach. Powoli otworzył oczy i z początku nie chciał uwierzyć w to, co zobaczył, dopóki Antonia nie przywitała się z uśmiechem.

- Giovanni! Jak cudownie cię widzieć!

- Antonio, moja ukochana!

Stała całkowicie zaskoczona tym przypadkowym spotkaniem, lecz niczym było jej zaskoczenie w porównaniu z zachwytem Giovanniego. I może

właśnie dlatego nie odważył się porwać w ramiona tego cudownego stworzenia, dziewczyny, na którą tak tęsknie czekał.

Panna Brentano zawahała się, tym razem nieprzyjemnie zdziwiona jego rezerwą.

- Nigdy bym się nie spodziewała ciebie tutaj zobaczyć! - powiedziała.

Woń, jaką roztaczała, podkreślała jej niebiańską urodę. Zauważywszy jego tęskne i pełne zachwyty spojrzenie, nie mogła powstrzymać uśmiechu. Miała na sobie bardzo drogą suknię, mocno wciętą w tali, za to wyjątkowo szeroką w biodrach. Spojrzała na swe przyodzienie i pokiwała głową.

- Tak, wiem, to niezwykajne ubranie, gdy się idzie odwiedzić ogród.

W końcu Giovanni przyszedł do siebie po pierwszym szoku i z nieśmiałą miną odpowiedział:

Chętnie bym ciebie z niej uwolnił, lecz chyba to się nie godzi. - Pochwycił jej dłoń i złożył pocałunek. - Czegóż szukałaś w tej pomarańczowo-cytrynowej gęstwinie?

- Dostarczyliśmy do ogrodów kilka nowych gatunków. Ojciec właśnie tłumaczy ogrodnikowi, jak powinien o nie dbać.

- A zatem to nie tęsknota za mną kazała ci wcześniej przyjechać do Paryża - stwierdził z udawanym zawodem.

- Przeceniasz mój wpływ na decyzje ojca. Dostał jeszcze jedno zamówienie, które mogliśmy zrealizować w połączeniu z dostawą na dwór króla, więc przyjechaliśmy wcześniej. Ale miałam wielką nadzieję zobaczyć cię dziś na uroczystościach w pałacu. Bardzo się cieszę z tego spotkania.

Zlecenie, które powiązali z zamówieniem królewskim, pochodziło od hrabiego Gondoro, lecz Antonia z jakiegoś powodu uznała, że lepiej o tym nie wspominać, i sama zdziwiła się tą decyzją. Właściwie to zupełnie naturalną rzeczą byłoby opowiedzieć Giovanniemu o tym wyjątkowym człowieku. Może znał jego rodzinę? Pochodzili przecież z tych samych okolic. Z ja-

kiejs jednak przyczyny nie chciała o nim rozmawiać i była zadowolona, że ukochany nie zadawał pytań. Może powodu tego należało szukać w tym, że nie chciała niczym mącić radości spotkania z ukochanym?

Niemniej jednak ich samotne chwile w oranżerii szybko dobiegły końca, gdyż za plecami Giovanniego pojawił się Jean Lavallé i odchrząknął, by dać znać o swojej obecności.

- Antonio, to jest Jean. Jean Lavallé - przedstawił młodzieńca.

Kiedy ten delikatny chłopiec o ciepłym spojrzeniu kasztanowych oczu i miękkich ruchach przywitał się grzecznie, stężała cała w środku i z dużą rezerwą zareagowała na jego słowa.

Giovanni zauważył irytację na obliczu Antonii, lecz nie potrafił zrozumieć jej powodu, a zanim zdążył zapytać, obok dziewczyny pojawił się jej ojciec w towarzystwie ogrodnika. Na dodatek schodami wchodziła również Caterina i monsieur Hugo oraz Lavallé.

Po krótkiej wymianie zwyczajowych uprzejmości, ogrodnik zaproponował spacer, w czasie którego chciał pokazać im swoje skarby. Giovanni nie zauważył rozczarowania ukochanej, kiedy niemal euforycznie rozradowany przyjął tę propozycję. Czyżby rzeczywiście bardziej interesowały go jakieś cytryny i pomarańcze niż ja?, pomyślała rozgoryczona. I kim jest ten młodzieniec obok niego? Wyglądają na zaprzyjaźnionych... czyżby po wyjeździe Vivaldiego do Rzymu znalazł sobie nowego kochanka?

Giovanni natomiast bardzo się ucieszył z zamieszania, jakie wybuchło, bowiem niepokojący i podniecający zapach Antonii niemal pozbawiał go kontroli nad sobą i ciałem. W czasie spaceru po oranżerii właśnie dlatego usilnie szukał towarzystwa Jeana - bliskość dziewczyny sprawiała, że mógłby złamać zasady przyzwoitości.

Nie zauważył przez to, że zachwycona spotkaniem i roześmiana Antonia stała się chmurna i milcząca. Nie widział tego ani w oranżerii, ani kiedy

wchodzili schodami do pałacu przez wysoką, bogato zdobioną bramę. Dużo bardziej koncentrował się na nowych zapachach, które mieszały się z fetorem ekskrementów.

Dopiero kiedy w Sali Lustrzanej poprosił ją szarmancko do tańca, oblicze Antonii rozchmurzyło się i dziewczyna z uśmiechem przyjęła zaproszenie. Poza tym nie czuła się dobrze w gniotącym niemiłosiernie gorsecie. Zastanawiała się nawet, jak damy na dworze mogą wytrzymywać codzienny ceremoniał sznurowania tej niewygodnej części garderoby

Nie była to jakaś szczególna okazja, dla której sproszeni goście wirowali pośród setek wielkich lusterek i marmurowych kolumn do muzyki granej na cymbałach - rzecz by można, że to był najzwyklejszy, codzienny bal. W Wersalu bowiem każda, nawet najmniejsza okazja była powodem do wyprawiania uczt i świętowania. Nie należało się więc dziwić, że tego dnia nikt nie wiedział, z jakiej okazji wyprawiono bal.

W Sali Lustrzanej znajdowało się kilkuset ludzi. Jean Lavallé zachwycił się architektonicznym mistrzostwem projektantów pałacu i rozglądał się zafascynowany. Kiedy Antonia i Giovanni skończyli tańczyć i podeszli do niego, powiedział:

- Wiecie, zmierzyłem tę salę. Ma prawie osiemdziesiąt stóp długości i czterysta lusterek na ścianach. A na suficie – uniósł głowę - widać nie tylko świętych, ale i bogów Olimpu, a przede wszystkim delfina. Czyście widzieli może jego postać również w Sali Apolla?

Antonia potrząsnęła głową.

- Skąd taka znajomość tego miejsca?

- Siostra mego ojca, moja ciotka, Louise de La Vallière przez długi czas była metresą królewską. Jako dziecko często bawiłem się z dziećmi króla.

- Och! - wyrwało się dziewczynie.

Była pod dużym wrażeniem.

- Co się stało z twoją ciotką? - zapytał Giovanni.

- Przed wieloma laty zamknęła się w klasztorze - odparł chłopak. -

Wiesz, poza cytrusami są jeszcze inne sprawy, którymi można się interesować - dodał dla żartu.

Giovanni zaśmiał się serdecznie i nawet Antonia się uśmiechnęła, choć nie mogła się zdecydować, jak rozumieć ten dowcip.

Gdy młodzi sobie rozmawiali, Caterina od początku była całkowicie skupiona na swojej misji, by zachwycić króla zapachem rękawiczek.

Monsieur Lavallé, który w Wersalu czuł się niemal jak w domu, przedstawił ją nadwornemu perfumiarzowi. Kiedy podała Martialowi dłoń odzianą w jedną z pachnących rękawiczek, ten natychmiast pokłonił się nisko, byle tylko zbliżyć usta i nos do perfumowanej skóry. Po kilku sekundach Caterina usłyszała słowa, na które tak bardzo liczyła.

- Cóż za niesamowity zapach, madame! Prawdziwe objawienie!

- Artysta, który go skomponował, jest dziś z nami obecny, monsieur Martial - odparła Caterina z ulgą, by zaraz dodać uniżenie: - Wielkim honorem byłoby dla mnie, gdyby Jego Wysokości moje rękawiczki również przypadły do gustu.

Martial kiwnął głową.

- Zobaczę, co mogę dla pani zrobić.

Po czym zniknął i musiało minąć kilka godzin, zanim w końcu pojawił się z powrotem. Przeznaczone dla króla Ludwika rękawiczki przeszły przez niezliczone ręce służących, aż w końcu trafiły do markizy de Maintenon. Teraz już tylko od niej zależało, czy Król Słońce dostanie je przed swoje oblicze, czy nie.

Caterina była przerażona, kiedy zbliżył się do niej służący i powiedział:

-Jego Wysokość chętnie przyjmie panią i artystę.

Caterina przez cały czas obserwowwała monarchę. Lud miał prawo go podziwiać, lecz nie wolno było się do niego odzywać. Okazało się, że jego sława jest daleko wspanialsza niż jego prawdziwy wygląd. Niemniej starzał się z godnością, co bardzo w nim szanowała.

Starsza kobieta odszukała wzrokiem wnuka, który stał z Antonią i Jeanem Lavallé, rozprawiając wesoło.

- Giovanni! Dokonałeś cudu! - A kiedy młodzieniec zaniemówił. Caterina spojrzała na jego przyjaciół. - Czcigodna signora Brentano, czcigodny signor Lavallé, musicie nam wybaczyć: król przyjmie nas na krótkiej audiencji. - A widząc zachwycony i pełen podziwu wzrok dziewczyny, podała jej dłoń w rękawiczce. - Powąchaj, moja droga. To dzieło Giovanniego.

Antonia była oczarowana zapachem. Lecz w jej sercu szalała podejrzliwość i zazdrość, bo spoglądając na Jeana Lavallé, była pewna, że ma na rękach parę tych cudownych rękawic.

Giovanni stanął gotów do drogi obok babki, a ona widząc rozczarowanie na twarzy ukochanej wnuka, szybko odgadła jego przyczynę.

- Kiedy komponował ten zapach, niewiele myślał o królu, za to cały czas o tobie, moja droga. Gdyby tylko mógł się spodziewać, że panią dziś tu spotka, wziąłby pierwszą parę zapakowaną jako podarek, jak zaplanował. Pacuszka czeka zresztą na panią w naszej rezydencji w Paryżu.

Antonia uśmiechnęła się z ulgą, gdyż słowa Cateriny wypełniły ją nową nadzieją. Mimo to wciąż nie była pewna uczuć, jakie chłopak żywił w stosunku do niej, a słowa, jakimi ją pożegnał, znów nie dały jej jednoznacznej odpowiedzi.

— Wybaczcie, proszę, ale ta audiencja może zadecydować o mojej przyszłości.

Potem odwrócił się i ruszył za babką.

Nigdy nie miał zapomnieć cuchnącej czarnej czeluści, w którą spoglądał, ilekroć król otwierał usta, by przemówić. Słowa monarchy nie docierały do niego, grzęznąc w otaczającym go fetorze zgnilizny

Nie potrafił potem powiedzieć, czy trzymał się etykiety, czy też nie. Oprzytomniał dopiero wtedy, kiedy znalazł się na dworze, na tarasie, i głęboko oddychał powietrzem nasączonym słodkimi aromatami z leżącej poniżej oranżerii.

Dopiero od Cateriny dowiedział się o piorunującym wrażeniu, jakie jego kompozycja zrobiła na królu, o wielkim zamówieniu z królewskiego dworu i prośbie monsieur Martiala, by Giovanni zechciał mu w kilku sprawach doradzić.

Kiedy po jakimś czasie w towarzystwie rodziny Brentano opuścili salę balową i niekończącymi się korytarzami zmierzali w stronę głównego wyjścia, zza ciężkich zasłon docierały do niego zapachy uryny, ekskrementów i cielesnej miłości. Poczul, jak zbiera mu się na wymioty.

A Antonia wciąż na darmo czekała na jakąś jednoznaczną deklarację z jego strony. Nie wystarczało jej już niemal braterskie uczucie, którym obdarzał ją dotychczas. Miała już prawie siedemnaście lat i chciała być traktowana jak kobieta. Czas wstrzemięźliwości minął, powiedziała sobie. Jej ciało pragnęło miłości i zaspokojenia.

Przez zamówienie od króla Giovanni dopiero na dzień przed wyjazdem znalazł czas, by się spotkać z Antonią. Kwiecistymi zdaniem starał się okazać należny jej szacunek i honor.

- Zapach dla ciebie będzie gotowy dopiero na wiosnę - zdradził jej tajemnicę. - Brakuje mi już tylko narcyzów, które na cały świat rozślawią piękno naszych stron.

Antonina zaśmiała się smutno.

- Giovanni, nie wiem, czy kiedykolwiek cię zrozumiem. Jesteś cudowny, ale też tak bardzo inny niż pozostali mężczyźni w twoim wieku. Wiesz, w życiu nie liczą się jedynie zapachy.

Młodzieniec kiwnął głową i złapał ją za rękę.

Dla niego tydzień spędzony w Paryżu był najwspanialszym tygodniem życia. Sukces w Wersalu bardzo podniósł jego pewność siebie, a nowa przyjaźń z Jeanem Lavallé okazała się darem opatrności, bo młody człowiek doradził mu w wielu sprawach. Przede wszystkim jednak uskrzydlała go miłość do Antonii i był pewien, że już niedługo poprosi ją o rękę.

Następnym etapem jego podróży było Maastricht, gdzie miał zostać do wiosny i pobierać nauki w kupieckim fachu.

TLR

Rozdział XXXII

Per fumum - przez dym, parę... Historia perfum

Okadzanie jest najstarszą formą nadawania zapachów i z początku stosowane było w obrzędach religijnych. Kadziło, mastyks, jodłę i cynamon stosowano w obliczu śmierci, ale też uważano, że ich woń wpływa na intuicję i przynosi ulgę.

Rheinberg, Kolonia, Wielkanoc 1702 .

Caterina Bernardi bardzo źle znosiła podróż do Rheinbergu. Nie ze względu na wiek i niewygodę drogi, lecz przede wszystkim z powodu żalu, że za każdym razem, gdy odwiedzała siostrzeńca z okazji chrzcina, po niedługim czasie była wzywana na pogrzeb.

Teraz też czekała ją smutna powinność ostatniego pożegnania. I to akurat na święta Wielkiej Nocy.

Nastrój w domu Ryfartów był bardzo ponury, jakby śmierć wyglądała z każdego kąta. Niewielka liczba żałobników siedziała w milczeniu dookoła drewnianego stołu. Powietrze było ciężkie od zapachu kadzideł, mastyksu, jodły, goździków i cynamonu.

Sophia Feminis miała podkrążone oczy. Sześć razy musiała złożyć dziecko do grobu, a nadzieja na powiększenie rodziny była znikoma.

Caterina Bernardi nie potrafiła, ale i nie chciała dłużej znosić przytłaczającego smutku.

- Albo zamykam kram i idę do klasztoru, albo wy przenosicie się do Kolonii! - wybuchnęła.

Właściwie powinna była poczekać na bardziej odpowiednią chwilę, lecz nie miała pojęcia, czy kiedykolwiek jeszcze zobaczy Paolo i Sophię. Wojska zbliżały się do bram Rheinbergu, a pruskie oddziały zaciężne niszczyły każdy opór na swej drodze.

Spojrzała na pogrążoną w żalobie parę z hardością całkowicie niepasującą do okazji, dla jakiej się tu znalazła. Nie mogła jednak inaczej, gdyż nie potrafiłaby powstrzymać łez.

- Ach, ciociu - odparł Paolo ze smutkiem. - Nie zaczynaj znowu, wiesz przecież, że nie mamy na to pieniędzy.

- Nie potrzebujesz żadnych pieniędzy, by przenieść się do Kolonii - odparła Caterina.

- A gdzie w takim razie mielibyśmy mieszkać? - zapytał.

Wiele razy już o tym rozmawiali i dotąd nie znaleźli rozwiązania.

Tym razem starsza kobieta była zdecydowana doprowadzić sprawę do końca, nawet jeśli miałoby to oznaczać, że rzeczywiście będzie musiała wynieść się do klasztoru. Miała już swoje lata, była zmęczona i nie chciała dłużej zwlekać.

- Możecie zamieszkać u mnie w domu, a niedługo, kiedy będziecie sobie mogli pozwolić na wynajęcie jakiegoś kąta, znajdziecie inne miejsce.

Następnie wyciągnęła asa, wcześniej zresztą niż planowała, i siląc się na swobodny ton, dokończyła:

- Kochana Paola znalazła bogatego opiekuna, hrabiego Gondoro, znasz go?

Z niecierpliwością oczekiwała reakcji Paolo. Ten pokręcił co prawda głową, ale wyraźnie poruszony wpatrywał się w starszą kobietę. Caterina sięgnęła za pazuchę i wyjęła trzos wypełniony złotymi dukatami.

Siostrzeniec jak zauroczony wpatrywał się w pieniądze.

- Hrabia ten, którego, swoją drogą, nikt nie zna, choć ponoć z naszych stron pochodzi, wyraził łaskawą chęć wsparcia mojego interesu. Utrzymuje bardzo dobre kontakty z handlarzami owoców południowych, nie mówiąc już o świetnej pozycji w towarzystwie. Tę niewielką zaliczkę przysłał, byś mógł opłacić obywatelstwo. Zdecyduj się, byle szybko, Prusacy stoją u bram, a ja już nie wytrzymuję dwunastu godzin dziennie za ladą. Od kiedy wybuchła wojna, niewiele mam z ciebie pożytku. Jeśli do końca miesiąca nie przeniesiecie się do Kolonii, likwiduję sklep, a wy możecie mnie odwiedzać w klasztorze.

Jeszcze tego samego dnia Paolo i Sophia spakowali swój dobytek i na zawsze opuścili Rheinberg. Rodzice niechętnie wypuścili ją z domu, lecz w głębi serca też poczuli ulgę. Uważali bowiem, że nieszczęście nawiedziło ich dom razem z przyjściem Paolo. Choć oczywiście jako dobrzy katolicy nigdy by się do tego głośno nie przyznali.

Rozdział XXXIII

Narcyz

W mitologii greckiej szesnastoletni syn boga rzeki, Kefisasa. Za odrzucenie miłości nimfy Echo ukarany został miłością do samego siebie. Musiał po wsze czasy wpatrywać się w swoje odbicie, aż w końcu zamienił się w narcyza.

Santa Maria Maggiore, wiosna 1703

Gdy po długiej zimie w Paryżu i Maastricht Giovanni w końcu wrócił w rodzinne strony i wyruszył na wędrowkę pachnącymi łąkami, wreszcie poczuł się wolny. Anna jeszcze bardziej stęskniona brata, niż gdy odwiedził ją poprzednim razem, z niekłamana radością towarzyszyła mu w spacerach.

W cudowny, ciepły poranek chwycił ją delikatnie za ramię i zapytał:

- Czujesz je?

- Co? - Spojrzała z ciekawością. - Górskie łąki?

- Coś na tych łąkach.

Przymknęła oczy, skupiła się i głośno wciągnęła powietrze, by po chwili równie hałaśliwie je wypuścić. Potrząsnęła głową.

Nie zdradzając, o co mu chodziło, Giovanni chwycił siostrę za rękę i pobiegł z nią kawałek w stronę łąk. Naraz zatrzymał się i znów zapytał:

- A teraz? Czujesz już?

Anna miała bardzo wrażliwy nos, lecz natura poskąpiła jej daru, w który tak hojnie wyposażyła Giovanniego: bezbłędnego rozpoznawania zapachów. Za to z miejsca, gdzie stała, mogła już zobaczyć, o czym mówił jej brat: pierwsze narcyzy. Delikatni posłańcy wiosny, na razie jeszcze nielicznie, pojawili się wśród traw.

Młodzieniec uklęknął z namaszczeniem przed jednym z kwiatów i z przymkniętymi powiekami wciągnął głęboko powietrze znad pachnącego kielicha. Woń ta przypomniała mu pierwsze spotkanie z Antonią. Po chwili, w czasie której pozwolił słodkawemu i świeżemu aromатовi oddziaływać na swoje zmysły, otworzył oczy i podniósł wzrok.

- Czy opowiadałem ci już tragiczną historię nieszczęśliwego młodzieńca, Narcyza? - zapytał nagle.

Anna kiwnęła głową.

- Tak, wiele razy, ale dziś też wysłucham jej z przyjemnością. Wiesz przecież, że bardzo lubię twoje opowieści. Poza tym, ile razy ją przywołujesz, wiele w niej zmieniasz. Ale dlaczego chcesz mówić akprata o nieszczęśliwej miłości?

Giovanni zastanowił się nad odpowiedzią.

- Gdyż chciałbym uwolnić bohatera tej opowieści. Chciałbym, by kwiaty narcyza użyczyły mi swego aromatu, a ja włączyłbym go do mojej kompozycji. Zobaczysz, uwolnię go, by wreszcie mógł kochać też innych. Czyż to nie jest cudowne?

Musiał się zaśmiać, gdy uświadomił sobie, co właśnie powiedział, lecz tym razem Anna nie podzielała jego wesołości.

- Nie boisz się, że w ten sposób obudzisz też złe duchy, które będą chciały ci przeszkodzić?

- Och, Anno, przecież to tylko opowieść.

- Przed chwilą sam powiedziałeś, że chcesz uwolnić narcyza. Uważaj więc, żeby to on nie zniewolił ciebie.

- No dobrze, starczy już tych ponurych myśli. Narcyzy to kwiaty panien na wydaniu i jeszcze się nie zdarzyło, by którąś z nich zniewoliły

Anna zamrugła i uśmiechnęła się.

- Antonia.

- Tak, Antonia - potwierdził Giovanni.

- Bardzo ją lubię, choć tylko kilka razy miałam przyjemność spotkać - dodała dziewczynka.

Młodzieniec był zachwycony.

- Nigdy bym się nie poważył wybrać panny młodej bez zgody mej słodkiej księżniczki. A teraz chodźmy już do domu, a jutro rano tu wrócimy zebrać pierwszy bukiet narcyzów.

- Ja bym już dzisiaj kilka zerwała.

- Ależ proszę. W domu wstawimy je do wazonu, żebyś i ty mogła rozkoszować się ich zapachem. Mówi się, że ma moc uzdrawiania wewnętrznych ran.

- Nie muszę z tych mocy korzystać, bo jesteś tu z nami. Głęboko poruszony, obserwował ze wzruszeniem, jak jego siostra zbiera kwiaty. Przed oczyma miał jednak Antonię, tamtego dnia, gdy widział ją po raz pierwszy, jak sama zbierała narcyzy. Po chwili sen zniknął.

Kolejne dni i tygodnie upłynęły Giovanniemu na ekstrakcji aromatu narcyzów. Niczym w amoku, bez wytchnienia zbierał i ekstrahował kolejne kose białych kwiatów.

Starannie zrywał same główki i jedna po drugiej układał w oleistej mieszance, którą przygotował, zamiast korzystać ze świńskiego tłuszczu. Co-

dziennie przynosił nowe kwiaty, podgrzewał delikatnie całość i pilnował, by nic nie zepsuć.

Wyraźnie czuł, że olej co dnia jest bardziej brzemienisty zapachem, a z umieszczonych w nim na początku kwiatów zniknął cały aromat. Tak długo powtarzał tę procedurę, aż uznał, że mieszanka nie jest w stanie przyjąć ani odrobiny więcej zapachu.

Wtedy z pomocą najczystszej, najmocniejszego alkoholu, jaki znalazł, wydobyl z oleju esencję narcyzów, by gotową dodać do przygotowywanej od dawna kompozycji. Nie mógł się już doczekać końcowego efektu, a był przy tym tak skupiony, że przestał zauważać, co się dookoła dzieje.

Nie zapomniał jednak regularnie pisywać do Antonii. Ręka, w której trzymał pióro, zdawała się poruszać siłą zapachu, który opisywała kwiecistymi zwrotami. Miały to być najwspanialsze perfumy, jakie kiedykolwiek stworzył, ba, jakie kiedykolwiek stworzono: inspirujące, pobudzające, odświeżające i jednocześnie uskrzydłające.

Stronę po stronie zapełniał opisami perfum, jakie dla niej stworzył. W myślach wiele razy własnoręcznie wcierał je w jej ciało. Nocami, gdy się rozbierał, wyobrażał sobie, że stoi naprzeciwko niego i, jak on, zrzuca z siebie ubranie. Z tęsknotą chwycił wtedy bogato zdobiony błękitny flakon ze szkła z Murano, wylewał kilka, kropli na dłoń i nakładał zapach na skórę. Jednocześnie przypominał sobie podniecającą woń dziewczyny i, w myślach, łączył go z perfumami w cudną mieszankę.

Otoczony boskim aromatem narcyzów był bardzo pewny siebie. I tak już pozostanie, myślał, aż do chwili, gdy będzie mógł się ostatecznie z nią zjednoczyć. Gdy ostatnim razem się widzieli, czuł, jak bardzo go kocha. Dało mu to pewność i obietnicę wspólnej przyszłości.

Nie dziwił się, że dziewczyna pisze do niego z rzadka i krótko. Skupiał się jedynie na zapachu i wreszcie bliskim celu.

Rozdział XXXIV

Satyrowie i bachantki

Satyrowie w mitologii greckiej to postacie o ciałach dwoistych, w części górnej ludzkich, a w dolnej - zwierzęcych, o końskich ogonach i spiczastych uszach. Należeli do orszaku rzymskiego boga winorośli, Dionizosa, podobnie jak bachantki, inaczej menady, często przedstawiane jako kobiety.

Różnorodność kuszących i przyjemnych zapachów, które roztacza dobre dojrzałe wino, nazywamy bukietem. Wino, podobnie do złożonego z różnorodnych kwiatów bukietu, podczas procesu dojrzewania z aromatycznych winogron, użytych do jego produkcji, tworzy doskonałą całość.

Frankfurt, wiosna 1703

Antonię irytowały listy od Giovanniego: miał skupić się na uczuciach i pragnieniach, opisywał w nich receptury. I choć dopadało ją zwątpienie i niepewność, jej serce wciąż było tylko dla tego niezwykłego młodego człowieka.

Rada była nowemu miejscu zamieszkania i nowym obowiązkom, które zajmowały ją bez reszty, pozostawiając niewiele czasu na rozmyślanie. Targi

i handel, a także wiele spotkań towarzyskich; tak inaczej wyglądało życie tutaj - inaczej niż w jej rodzinnych stronach, w spokojnym domu nad jeziorem Comer.

Nie było dnia, który minąłby bez czyichś odwiedzin. We Frankfurcie rodziny z północnej Italii na nowo się jednoczyły, a życiem towarzyskim kierowały kobiety. Antonia jednak znacznie chętniej towarzyszyła ojcu i obserwowała sztukę handlu, ucząc się przy tym wiele.

Wino, przyprawy i owoce południowe należały do najważniejszych towarów, którymi obracali. Szlacheckie rodziny i bogacze dosłownie wrywali sobie z rąk wszystko, co Brentano oferował do sprzedaży. W dni targowe przed ich kramem tłoczyli się przedstawiciele wszystkich warstw społecznych miasta. Często tłum rósł do tego stopnia, że Antonia zaczynała się bać, a i nierzadko rozbrzmiewały nieznane jej języki.

Jakże chętnie śmiałyby się z tego z Giovannim, jak mieli to w zwyczaju, gdy jeszcze przebywał w Maastricht. Na samo wspomnienie jej buzię rozpromienił uśmiech. Doskonale zapamiętała opisy ludzi, których spotykał.

Ich mowa jest świeższa niż ich zapach, który, choć rozrzedzony morską bryzą, wyraźnie domaga się kwiatowej nuty. Radzą sobie z tym, przybierając ubrania kwiatami.

Takie opisy wypełniały każdy z przesłanych listów, których przekaz był jasny i jednoznaczny: Giovanni usycha z tęsknoty!

Lecz od jakiegoś czasu pisał jedynie o tym, jak odczuwa niektóre zapachy i co w nich odnajduje. Poza tym treści nie było w nich żadnej.

Czyżby zbyt wiele sobie wyobrażała, gdy słuchała, jak mówił, że kocha ją ponad wszystko? Czyżby zadurzyła się w nim beznadziejnie i nie orientowała się, jak sprawy stoją?

- Czy udasz się ze mną na jarmark? - Głos Faustyny wyrwał Antonię z ponurych rozmyślań. Radosne usposobienie kuzynki, która od dłuższego już czasu mieszkała we Frankfurcie, nie raz już ratowało ją w takich chwilach.

- Do pracy? Czy się zabawić? - zapytała.

- Oczywiście, że się zabawić - zaśmiała się głośno Faustyna. - A co, czyżbym wyglądała, jakbym się wybierała do pracy?

Antonia obrzuciła krewną pełnym podziwu spojrzeniem. Dziewczyna miała na sobie cudnej urody jedwabną suknię, podkreślającą biodra, z plisowanym kołnierzem.

- Nie, wręcz przeciwnie.

-Jeśli chcesz dowiedzieć się czegoś o najnowszej modzie, zapachach, fryzurach, chustkach, parasolkach czy butach, musisz iść ze mną, a nie trzymać się li tylko straganu ojca.

Antonia nie miała wątpliwości, do czego piła Faustyna.

W czasie jesiennego jarmarku, krótko po przybyciu do Frankfurtu, Antonia bała się choćby na chwilę oddalać się od ojca. Nigdy jeszcze nie widziała tylu ludzi naraz, nawet w Wenecji niespotykana była taka różnorodność języków i twarzy. Miała wtedy wrażenie, że udusi się pośród dzikiego tłumu i z tęsknotą wspominała rodzinne strony.

Od tamtego czasu przyzwyczała się do zgiełku i nauczyła cieszyć różnorodnością oferowanych towarów. Nie miała nic przeciwko wyprawie z kuzynką.

- Czy mogę iść tak ubrana? - zapytała.

Lipowozielona bawełniana sukienka, którą miała na sobie, nie do końca odpowiadała współczesnej modzie, niemniej w niczym nie umniejszała urody Antonii.

Tak w każdym razie stwierdziła Faustyna, mile połechtawszy jej próżność.

- Antonio, ty możesz wkładać, co tylko chcesz, a i tak zawsze wyglądasz jak dama. Nie mogę się nadziwić, że wciąż jeszcze jesteś panną.

Mimo że był to komplement, nie takiego oczekiwała dziewczyna. Temat małżeństwa starała się na razie od siebie odsunąć, tak samo, jak w tej akurat chwili nie chciała myśleć o Giovannim.

- Dziękuję, kochana kuzynko - odpowiedziała - ale sama jesteś ledwie kilka miesięcy młodsza, a z tego, co wiem, też nadal pozostajesz panną.

Faustyna zaśmiała się z rozbawianiem.

- Zanim zaczniemy się o to sprzeczać, lepiej ruszajmy w drogę!

Roześmiane młode damy założyły czepki, na ramiona zarzuciły chusty i wyszły z domu.

Nowa rezydencja rodziny Brentano znajdowała się tylko kilka minut drogi od centrum miasta. Ledwie kuzynki znalazły się na ulicy, otoczyła je pulsująca ludzka masa.

Faustyna, jako że znacznie dłużej mieszkała we Frankfurcie, znała go i lepiej wiedziała, gdzie czego szukać; pewnym krokiem prowadziła kuzynkę do straganów z najciekawszymi towarami.

- Francuskie ubrania! - wykrzyknęła i zaśmiała się. - Wszystko, czego tylko sobie zażyczysz!

Zatrzymały się i przyjrzały wystawionym rzeczom. Ich wzrok spoczął na eleganckich rękawiczkach.

- Na dworze francuskiego króla nie można pokazywać się bez takich rękawiczek. Powąchaj je tylko, pachną doprawdy wspaniale, choć raczej nie znam się na zapachach.

Antonia ujęła w dłoń miękką pachnącą skórę. Ruszyła na spacer z Faustyną, by choć na parę godzin zapomnieć o Giovannim, lecz nawet tutaj wszystko sprzysięgło się przeciwko niej.

- Ale ja już jedne takie mam - odparła i podsunęła kuzynce dłoń. - Nie jestem aż taką prowincjuską, jak myślisz - dodała, udając obrażoną minę, choć nie do końca przekonująco.

- Następnym razem powstrzymam się od głupich uwag, czcigodna panienko - przysięgła Faustyna, mrugając porozumiewawczo - ale zdradź mi, proszę, skąd je masz, nigdy wcześniej nie pojawiały się na jarmarkach, bo to nowość. Handlarka opowiadała, że są bardzo poszukiwane w Paryżu.

- Czy uwierzyłabyś mi, gdybym powiedziała, że projektant i twórca tych luksusowych towarów osobiście mi je podarował?

- Czyżby twój perfumiarz?

- Ten sam.

- Trzymaj go blisko siebie i nie daj mu odejść,

- Niestety muszę uzbroić się w cierpliwość, bo wciąż pobiera nauki.

- Czy jest artystą?

- Nie, nie takim artystą, jak sądzisz. Nie maluje farbami, lecz zapachami. Nie komponuje muzyki, lecz aromaty

- No dobrze, w takim razie poczekajmy, aż skończy naukę. Wtedy się okaże, na ile artysta może być mężczyzną.

Antonia natychmiast pojęła, co kuzynka chciała powiedzieć, lecz zanim zdążyła zareagować, usłyszała za sobą czyjś głos:

- Gdyby panienska Brentano zgodziła się przyjąć mą skromną radę, polecałbym jedwabne kwiaty, nie dość, że podkreśliłyby pani urodę, to cały Paryż za nimi szaleje.

Antonia obróciła się i ujrzała elegancko ubranego mężczyznę.

- Proszę mi wybaczyć, jeśli panią wystraszyłem.

- Hrabia Gondoro! - odparła zaskoczona Antonia. - Cóż sprowadza pana do Frankfurtu?

-Jarmark, czcigodna pani. Proszę jeszcze raz przyjąć wyrazy ubolewania, że odezwałem się, gdy stała pani do mnie tyłem.

- O nie, nie, to ja proszę o wybaczenie mej płochliwości.

A teraz proszę mi wybaczyć, ojciec na mnie czeka.

-Nie puszczę pani, dopóki nie usłyszę, że pani i pani rodzina - przerwał, spoglądając szarmancko na Faustynę - dziś wieczorem uczyni mi honor i złoży wizytę. Zaproszenie przekazałem już pani ojcu.

Bernardo zaprosił rodzinę Brentano na przyjęcie, a kartonik, na którym zapisany był czas i miejsce, pokryty został czystym złotem, wprawiając w osłupienie nawet ojca Antonii.

Cała sala wystrojona została wspaniałymi kwiatami, posągami greckich bogów, satyrów i bachantek, a w powietrzu unosił się zapach ambry, piżma i róż. Zewsząd połyskiwało złoto. Pokryte nim były liście, gałązki i leżące na stołach owoce, przybrane złotymi listkami potrawy podawano na złotych talerzach, a wino nalewano do kieliszków o złotych brzegach.

Bernardo miał na sobie szkarłatne szaty, haftowane złotą nicią, a jedwabna suknia Chanta! mieniła się, jakby cała była z tego szlachetnego kruszcu. Antonia przyszła ubrana w szmaragdowozieloną jedwabną suknię, przez co czuła, że nie pasuje do wystroju i najchętniej stałaby się niewidzialna. Tym bardziej dziwiło ją zachowanie hrabiego, który nie mógł od niej oderwać wzroku i zasypywał komplementami.

- O czcigodna, jakże się cieszę, że mogę powitać panią w moich progach. Jest pani najszlachetniejszym klejnotem tej skromnej uroczystości i gdyby uroda odbierała ludziom mowę, w całej dzielnicy zapadłaby cisza.

Jego wyszukane komplementy wprawiały Antonię w zakłopotanie.

- Ależ przesadza pan, hrabio. - Jedynie tyle udało jej się wykrztusić.

Faustyna z rozbawieniem przysłuchiwała się temu monologowi szlachetnego pana i choć nie chciała się do tego przyznać, odczuwała lekkie ukłucie zazdrości. Gdy hrabia uniżenie przeprosił i udał się do innych gości, szepnęła kuzynce na ucho:

- Jesteś pewna, że wybrałaś właściwego księcia?

- Antonia spojrzała na nią poirytowana.

- Co masz na myśli?

- Ach, wiesz, ten hrabia wcale nie byłby takim złym wyborem. Ja na twoim miejscu na pewno wzięłabym go pod uwagę.

- Cóż za nedorzecznosc! Hrabia Gondoro swymi komplementami pragnie zdobyć jedynie przychylnosc mego ojca, w koncu do Frankfurtu przybył w interesach. A z tego, co słyszałam, nie tylko by sprzedać wydobyte złoto, lecz również by pozyskać dalsze fundusze na działanie kopalni.

Faustyna wywróciła oczyma.

- Kuzyneczko, wydaje mi się, że nie masz zbyt wiele doświadczenia, jeśli chodzi o te sprawy. Hrabia cię wielbi. Gdyby chodziło mu tylko o interesy, mnie również musiałby adorować, bo jak by nie patrzeć, mój ojciec ma tyle samo do powiedzenia, co twój. O nie, moja droga. Czuje do ciebie mięte i z tego, co widzę, już od dłuższego czasu. Skąd go w ogóle znasz?

Antonia musiała przyznać jej rację. Ich ojcowie w niczym sobie nie ustępowali, jeśli chodzi o interesy, a tymczasem hrabia nie poświęcił Faustynie ani jednego spojrzenia i tylko zgodnie z etykietą wymienił kilka uprzejmości.

- No mówże, skąd go znasz?

- Kilka lat temu spotkaliśmy się w Wenecji - wyjaśniła Antonia. - Był wówczas niewiele znaczącym *cicisbeo* pewnej wielkiej hrabiny. Jakiś czas później złożył u ojca ogromne zamówienie na owoce południowe i zaprosił na bal w swojej posiadłości nad Jeziorem Genewskim. To wszystko.

- Najwyraźniej to wystarczyło.

- Niby do czego?

- Och, Antonio, nie udawaj, że nie rozumiesz. Zastanów się, przecież to wspaniały i poważany mężczyzna. Mógłby mieć każdą z obecnych tu dam, a jednak wybrał ciebie.

- Jeśli tak ci się podoba, to go sobie bierz - odparła Antonia ze złością, zdziwiona swoją gwałtowną reakcją.

- Z przyjemnością, droga kuzynko, problem w tym, że on mnie nie chce.

- Faustyna spojrzała na nią poważnie.

- Naprawdę tak sądzisz? - zapytała w końcu dziewczyna.

- Oczywiście, że tak, głupia gąsko.

W czasie gdy Faustyna przekonywała kuzynkę, że ta stała się wybranką hrabiego, on prowadził konwersacje z potencjalnymi inwestorami, lecz starał się przy tym nie tracić Antonii z oczu.

W pewnym momencie dyskretnie podszedł do Marco, który już od jakiegoś czasu towarzyszył hrabiemu w każdej podróży i który wciąż pielęgnował w sobie nienawiść do Giovanniego. Młodzieniec na widok perfumowanych rękawiczek Antonii na nowo poczuł wzbierający gniew i wspomniał upokorzenie, jakie spotkało go w Grasse. Za złamanie jego kariery perfumiarza odpowiedzialny był niewątpliwie Giovanni Farina. Marco był o tym święcie przekonany, choć senior Fratanelli nie wspomniał o tym ani słowem, gdy wyrzucił go z pracy.

- Przestań wpatrywać się w jej rękawiczki - warknął cicho Bernardo.

Marco podskoczył i odwrócił się przestraszony.

- Aż tak rzuca się to w oczy? - zapytał.

- W rzeczy samej!

Młodzieniec przeprosił.

- Zaczynaj. Już czas - polecił mu Bernardo.

Marco kiwnął głową, nabrał głęboko powietrza i najdyskretniej jak tylko potrafił, zbliżył się do kuzynek Brentano. Pierwsza zauważyła go Faustyna i zamilkła, gdy się obok nich zatrzymał. Antonia, zaskoczona dziwnym zachowaniem kuzynki, odwróciła się i zobaczyła Marco. Nie wiedziała skąd, ale była przekonana, że zna tego niecodziennego młodzieńca.

Marco uklonił się.

- Szanowne panie pozwolą, Marco Garibaldi, prawa ręka hrabiego Gondoro, od którego dostałem polecenie, by zatroszczyć się o perły balu, jak raczył był panie nazwać. - Pochwycił dłoń Faustyny i złożył na niej pocałunek, a następnie musnął ustami również dłoń jej towarzyszki. - Ach, te rękawiczki - powiedział, nie puszczając dłoni Antonii. - Już wcześniej je podziwiałem, szaleje za nimi cały Paryż. I wie pani, szanowna damo, gdy odwiedziłem Grasse, by kupić kilka rzeczy dla hrabiego Gondoro, poznałem młodego człowieka, który stworzył dla nich zapach, ba, osobiście go poznałem.

Antonia poczuła, jak serce zaczyna walić jej w piersi. Miała nadzieję dowiedzieć się czegokolwiek o Giovannim z ust tego młodego człowieka.

Ostrze, którym Marco wymierzył bolesny cios, wcisnęła mu w dłoń zupełnie niechcący Faustyna, zadając całkiem niepotrzebne pytanie:

- I jaki był ten wielki mistrz?

Marco zmarszczył brwi.

- Poplotkujmy może o czym innym.

Kuzynki spojrzały na siebie zbite z tropu.

- Ależ nie - Faustyna nie dawała za wygraną - chętnie słuchamy wieści o naszych krajanach, bo ma pan na myśli Giovanniego Farinę, prawda?

Marco wywrócił oczyma.

-Jak sobie panie życzą. Bo muszą panie wiedzieć, że ten młody człowiek równie biegle jak nosem, posługuje się palcami. I ci, co mieli szczęście zostać wybrani, długo wspominają elektryzującą kombinację obu jego zdolności. Jego sława wśród mężczyzn, którzy gustują w takich przygodach, stała się legendarna. - Zadowolony z siebie uśmiechnął się szeroko. - I co, czy chcą panie dalej słuchać takich opowieści? - Po czym mrugnął porozumiewawczo.

Kuzynka Faustyna nie posiadała się z oburzenia.

- Ależ senior Garibaldi, proszę natychmiast przestać! Niech nas pan zostawi w spokoju!

Była tak wstrząśnięta niesłychanym tupetem młodego człowieka, że nawet nie zauważyła, co się dzieje z Antonią, a dziewczyna pobladła i ledwie była w stanie utrzymać się na nogach.

Faustyna natychmiast złapała ją pod ramię, by odciągnąć od bezczelnego prostaka, lecz za późno, gdyż kuzynka jęknęła i osunęła się bez ducha.

Lecz szczęśliwym zrzędzeniem losu obok akurat przechodził hrabia Gondoro i złapał ją, zanim padła na ziemię. Natychmiast posłał służącego po wodę, a sam nie przestawał wachlować jej twarzy.

W końcu dziewczyna doszła do siebie i pierwsze, co zobaczyła, to była zatroskana twarz hrabiego, następnie dostrzegła Faustynę i wreszcie ojca.

Niewiele pomogły jej zapewnienia, że to wyłącznie przypadkowe omdlenie. Rodzice nastawiali, by natychmiast wracała do domu, tak samo zresztą jak hrabia, który wysłał z nią dwóch lokajów, by bezpiecznie tam dotarła.

Gdy leżała już w swoim łóżku, kuzynka Faustyna usiadła obok.

-Jak się czujesz? - zapytała.

- Nie wierzę - odparła twardo, jakby jej nie słyszała.

- Słucham?

- Ach, nie męcz mnie, wiesz przecież, o czym mówię. To rak okropne, że nie przejdzie mi przez usta.

Faustyna zamyśliła się na chwilę.

- Wiesz... To wszystko układa się w logiczną całość. Zastanów się: przypomnij sobie, co mówiłaś mi o sprawie sprzed lat, o Antonio Vivaldim. Poza tym tłumaczyłoby to jego dystans i brak pożądania.

Antonia zalała się łzami.

- Dlaczego w takim razie pisze do mnie tyle listów? Czemu opowiada o swojej tęsknocie? I to nieprawda, że nie ma w nim pożądania, czasem miałam wrażenie, że tylko dobre wychowanie powstrzymuje go przed rzuceniem się na mnie.

- Może naprawdę cię kocha, lecz jego... miłość do mężczyzn jest silniejsza, a może... może kocha i ciebie, i mężczyzn? Koniec końców, nie dziwią przecież żonaci mężczyźni, którym zdarza się mieć kochanka.

- Przestań! - oburzyła się Antonia.

-Już dobrze. - Faustyna usiłowała uspokoić szlochającą kuzynkę, a gdy to nie poskutkowało, podała jej kilka kropli laudanum.

Po chwili płacz stał się cichszy, aż w końcu ustał.

Dziewczyna ucałowała ją w czoło i na palcach wyszła z pokoju.

Antonia starała się wyprzeć z pamięci wydarzenia tego wieczoru, lecz bez powodzenia. Musiały minąć tygodnie, zanim znów potrafiła się uśmiechnąć.

Za to codziennie otrzymywała kwiaty od hrabiego Gondoro. Kwiaty i listy pełne wyznań miłości - nawet gdy opuścił Frankfurt i wrócił do siebie.

Giovanni za to pisał coraz rzadziej, a ona nie mogła się doszukać w jego słowach pożądania. Zaczęła mu odpowiadać w ten sam sposób - grzecznie i serdecznie, lecz już bez ognia, który trawił jej serce.

Z dnia na dzień wzbierało w niej przekonanie, że Giovanni niczego poza listami od niej nie oczekiwał.

TLR

Rozdział XXXV

Krew - niesie życie, jest symbolem pokonanej śmiertelności.

Krwawiąca Madonna z Re

Święta figura w sanktuarium w Re w dolinie Vigezzo.

Zgodnie z legendą, po uderzeniu kamieniem Madonna

przez dwadzieścia dni płakała krwawymi łzami.

Od tego czasu miejsce to słynie z cudownych uzdrowień.

Santa Maria Maggiore, Zielone Świątki 1703

Giovanni nie zwrócił uwagi na to, że Antonia pisała do niego jak do drogiej siostry. Jej listy nie różniły się od wiadomości, które przesyłała mu Anna, gdy przebywał poza domem.

Nie mógł tego zauważyć, bo był zbyt zajęty narcyzami i samym sobą. Do Zielonych Świątek wędrował w coraz wyższe partie gór, gdzie jeszcze kwitły jego ukochane kwiaty.

Odkąd sięgał pamięcią, co roku ruszał z matką na pielgrzymkę do Krwawiącej Madonny. Czasem towarzyszyła im Caterina, ale nie dlatego, że jak Lucia wierzyła w cuda, lecz dlatego, że uwielbiała spacerować i chciała sprawić przyjemność synowej. Natomiast do lokalnego kościoła chodziła jak wszyscy mieszkańcy wioski co niedzielę, spełniając w ten sposób swój święty

obowiązek. Również tego roku miała nadzieję ruszyć z nimi na pielgrzymkę. Głównie dlatego, że domyślała się, iż lada dzień Giovanni wyjedzie z wioski, a chciała nacieszyć się wnukiem, póki jeszcze miała go pod bokiem. Lecz mroźna zima i trudy wojny, która nie oszczędziła nawet wsi w dolinie Osso-li, a przede wszystkim wiek, tak uszczupliły jej siły, że musiała zrezygnować.

I tak tylko Giovanni i Lucia przyłączyli się do pielgrzymki i pomaszero-wali do Re.

- Nigdy nie zapomnę dnia twoich narodzin - odezwała się Lucia po chwili milczenia.

- I mi też nie pozwalasz o nim zapomnieć - odparł syn.

- Opowiadasz mi tę historię co roku w czasie pielgrzymki.

Miał rację. Matka, ilekroć zbliżała się do Re, jako żywo przypominała sobie tamte wydarzenia, poród, przybycie Cateriny i jej czułą pomoc.

Lecz tym razem, gdy pochyliła głowę przed świętym obrazem i zamknęła oczy, ujrzała Madonnę, jak przybiera wygląd teściowej.

Lucia wyprostowała się gwałtownie i spojrzała na syna.

- Chodźmy, musimy wracać.

- Jesteś pewna? - zapytał przestraszony. - Przecież nawet nie miałaś czasu się pomodlić.

- Nie, nie, wszystko w porządku, dziś panuje tu zbyt duży tłok.

Wracali samotnie przez pola. Zupełnie nie przeszkadzał mu dziwny po-śpiech, z jakim matka opuściła sanktuarium, gdyż tak czy inaczej tylko z mi-łości do niej wybrał się na pielgrzymkę. Gdyby miał decydować, dużo chętniej poszwendałby się po ukwieconych łąkach. Postanowił jej jednak o tym nie wspominać. Przez całą drogę do Santa Maria Maggiore jego matka była smutna, choć nie potrafił powiedzieć dlaczego. Natomiast już w progu po-czuł zapach śmierci.

Rzucił się pędem schodami do pokoju babki. Caterina leżała w łóżku, a jej usta zastygły w delikatnym uśmiechu.

- Babciu! - krzyknął i przypadł do starszej kobiety.

Caterina drgnęła ledwie zauważalnie, a potem słabym głosem powiedziała:

- Przyszedłeś się ze mną pożegnać. Jesteś kochany.

- O nie! - krzyknął Giovanni. - Nie możesz umrzeć! Ja cię potrzebuję! Nie możesz umrzeć.

Kobieta położyła dłoń na jego dłoni, jakby to on potrzebował pocieszenia, i pogłaskała go delikatnie.

-Już mnie nie potrzebujesz, mój kochany. Znalazłeś własną drogę.

Nie mógł powstrzymać łez. Lucia stała w drzwiach i przyglądała się umierającej. Wspomniała, jak z początku były sobie obce, by w końcu zbliżyć się i serdecznie pokochać. Przestraszona podeszła do jej łóżka

Załzawionymi oczyma nie widziała dobrze twarzy teściowej. Pomyślała wtedy o Madonnie z Re i o tym, jak zmieniła się w starszą kobietę. Nagle zakreśliło jej się w głowie i już myślała, że zemdleje, kiedy usłyszała słowa umierającej:

- Lucio, moja kochana Lucio. Znów pielgrzymowałaś do Re, bo wierzysz, że tam zdarzają się cuda, lecz prawda jest taka, że istnieją jedynie cuda serca i one mają potężną moc.

Lucia nie od razu odpowiedziała. Wpatrywała się w twarz teściowej, tak spokojną i mądrą.

-Uratowałaś mnie wtedy i miałaś krew na twarzy - moją krew. Nigdy nie widziałam, żeby Madonna krwawiła.

- To tylko symbol. Ważny symbol, w który musisz dalej wierzyć.

Lucia potaknęła, choć nic nie rozumiała. Starsza kobieta zamknęła oczy.

Śmierć przyszła po Caterinę kilka dni później, więc inni członkowie rodziny mieli dość czasu, by przybyć i ją pożegnać. Trzy razy wzywano księdza, który trzykrotnie udzielił jej ostatniego namaszczenia. Wyglądało to tak, jakby nawet ostatniego dnia życia chciała zrobić Świętemu Kościołowi psikusa.

Rodzina Farinów urządziła jej godny pogrzeb. Giovanni, którzy wciąż nie mógł pogodzić się z tym, że resztę życia spędzi bez jej rad, przygotował dla niej zapach, w którym zmieszał olejki cytrusowe, laur i rozmaryn, a następnie wylał kilka kropel na czoło babci i w ten sposób ostatecznie się z nią pożegnał.

Przyjaciele, rodzina i znajomi przybyli z daleka, by towarzyszyć jej w tej ostatniej drodze. Pochód żałobników ciągnął się w nieskończoność. Młodzieniec rozpoznał wiele twarzy, ale i zauważył i takie, których nigdy wcześniej nie widział. Kiedy żałobnicy zaczęli opuszczać cmentarz, zostawiając w samotności świeży grób, zobaczył ją.

Jakże mógł tak szybko po śmierci babki myśleć o własnym szczęściu? Lecz kiedy stanął przed Antonią, serce waliło mu jak oszalałe.

Przy tak smutnej okazji wyjątkowo trudno byłoby znaleźć odpowiedni moment, uznał więc, że musi zrobić to teraz. Nie mógł już dłużej czekać, choć wiedział, że za kilka tygodni znów spotkałby Antonię w drodze do Maastricht. Czas był już najwyższy.

Późnym wieczorem, w dniu pogrzebu, udało im się pobyć sam na sam. Ciepły, wiosenny wiatr niósł zapach drzewek cytrynowych i mieszał go z wonią pierwszych róż. Giovanni i Antonia usiedli na ławce w ogrodzie pod rozgwieżdżonym niebem. Nie wiedział, jak zacząć, lecz w końcu z kieszeni kamizelki wyjął buteleczkę z niebieskiego szkła z Murano, którą od dawna przy sobie nosił, i bez zbędnych ceregieli powiedział:

- Skończyłem. Zrobiłem to dla ciebie i niechaj połączy nas na zawsze.

Antonia spojrzała na niego skonsternowana, lecz on był zbyt zajęty sobą i tym, co zamierzał powiedzieć, by dostrzec zmianę. Przyklęknął i ujął jej dłoń.

- Antonio, kocham cię, czy wyjdiesz za mnie?

Prócz zaskoczenia w oczach, na twarzy dziewczyny pojawił się nieszczęśliwy uśmiech.

- Giovanni - powiedziała i zacięła się. - Ja... nie wiem... bo... obiecałam rękę hrabiemu Gondoro. W zeszłym tygodniu mi się oświadczył. A że bardzo spieszyliśmy się na pogrzeb... cóż... musiałam się zdecydować.

Giovanni nie słyszał nic więcej. W ciągu ostatnich kilku dni stracił dwie najdroższe osoby.

Jeszcze tej samej nocy podjął decyzję, a następnego ranka był w drodze do Maastricht, by skończyć pobierać nauki - tak, jak obiecał rodzicom, a przede wszystkim babce.

Nie wiedział jeszcze, co zrobi później, lecz rozważał przyjęcie oferty monsieur Martiala, by tworzyć zapachy dla Króla Słońce. Zastanawiał się też nad podróżowaniem po największych metropoliach i oferowaniem swych usług.

Uczyni wszystko, byle tylko zapomnieć.

I tak też zrobił.

Kiedy tylko wracały wspomnienia, ruszał przed siebie. Jego sława go wyprzedzała. Gdziekolwiek się pojawił, przyjmowano go z honorami. Poznał wszystkie zapachy świata i docierał wszędzie tam, gdzie wojna nie zagradzała mu drogi.

Rozdział XXXVI

Acqua di Santa Maria Novella

Wcześniej zwana acqua antisterica. Stworzona w 1614 roku przez zakonnika, Angelo Marchissiego. Przez długi czas cieszyła się szerokim uznaniem z racji łagodzenia bólu i działania rozluźniającego.

Santa Maria Maggiore - Kolonia, jesień 1704

Śmierć Cateriny, jak żadne inne wydarzenie wcześniej, uświadomiła Paoli kruchość doczesnej egzystencji. Wraz z jej odejściem zniknęła ostatnia rzecz wiążąca starszą kobietę ze wsią i całą doliną. Już dawno temu przyuczyła pewną młodą kobietę w sztuce odbierania porodów i działania różnych ziół. Od tego czasu tylko z rzadka zdarzało się jej, by musiała pomagać w jakimś ciężkim połogu, lecz i to coraz rzadziej.

I tak uznała, że najwyższa pora zrealizować swoje dawne postanowienie - zamknąć się w klasztorze. Ale nie w pierwszym lepszym, tylko w Santa Maria Novella we Florencji. Wiele dobrego słyszała o tamtejszej pracowni Officina Profumo-Farmaceutica, w rym od samej Cateriny, która opisała to miejsce jako wspaniały przybytek modlitwy i skupienia. Na dodatek wciąż mogła przygotowywać eliksiry i *aqua mirabilis*, by służyły innym, nie martwiąc się

przy tym o uzupełnienia zapasów składników czy o inne problemy dnia codziennego.

Hrabia Gondoro hojnie opłacił dar dla klasztoru, na który ją samą nigdy by nie było stać. Wiedziała jednak, że nie zrobił tego całkowicie bezinteresownie - Bernardo chciał zostać udziałowcem w sklepiku jej siostry w Kolonii, którym od jakiegoś czasu kierował Paolo, i miał nadzieję, że dzięki jego szczodrości tynktury i *aqua mirabilis* z klasztoru wciąż będą trafiać do Kolonii, gdzie cieszyły się dużym uznaniem.

Nie uważała, by było w tym cokolwiek niewłaściwego czy nieuczciwego. Tak to sobie tłumaczyła. I była szczęśliwa, że chociaż tak skromnie może odplacić się za hojny dar. Nieprzyjemne uczucie, które ogarniało ją czasem na myśl o pieniądzach Bernardo, starała się ignorować, tak samo jak złe przeczucia i nieufność, gdy została zaproszona na ślub hrabiego Gondoro z Antonią Brentano.

Udając się do Florencji, chciała zabrać ze sobą tylko jedną skrzynię: w klasztorze niczego więcej nie będzie przecież potrzebowała. Drugi kufer przygotowała dla Paolo i Cateriny w Kolonii, wypychając go po brzegi rzadkimi ziołami i cennymi esencjami.

Gdy wsiadła do powozu i konie ruszyły, a jej wioska zaczęła znikać w oddali, nie poświęciła jej ani jednego spojrzenia. Po wielu, wielu latach w końcu opuszczała rodzinne strony i nie czuła najmniejszego żalu.

Kilka tygodni później ciężki kufer dotarł do Paolo i Cateriny w Kolonii. Przywiózł go osobiście hrabia Gondoro, któremu w podróży towarzyszyła nieco zbyt wyzywająco ubrana kuzynka.

I tak pewnego dnia w drzwiach sklepu niespodziewanie stanął ten szlachetny pan i przedstawił się Caterinie.

- Bardzo... jesteśmy panu radzi, hrabio - odparła zaskoczona staruszka. - Moja kochana siostra wielokrotnie w swoich listach wspominała o panu. Te odwiedziny to dla nas wielki honor. Cóż możemy dla pana uczynić?

Witając szlachetnego gościa, przeklinała w myślach Paolo i Sopię. Gdzież się podziewali? Siostrzeniec już dawno powinien był wrócić z zamówionym alkoholem, a Sophia wyszła przecież tylko na chwilę, by zanieść kilku znaczącym klientom trochę *aqua mirabilis*. Ale, niestety, kobieta domyślała się, co się stało. Paolo siedział zapewne w jakimś szynku czy innej gospodzie i pił na umór, a jego żona wpadła do kумы i plotkując, zapomniała o bożym świecie.

Bernardo natomiast był zachwycony uniżonością, jaką okazywali mu ludzie z plebsu i mieszczaństwa, w każdym razie od chwili, gdy gwałtownie, lecz z wysiłkiem, awansował do wyższej klasy. Przez kilka chwil trzymał staruszkę w niepewności co do celu swojej wizyty, aż w końcu się nad nią zlitował.

- Chciałem mieć pewność, że ta oto skrzynia dotrze tutaj nienaruszona. Zawiera ona bowiem cenne zioła i esencje, które powierzyła mi pani siostra, Paola. Dowiedziałem się przy okazji, że pani również wybiera się na zasłużony odpoczynek, lecz nie sprzedaje swego sklepu, a przekazuje siostrzeńcowi. I że ponoć cierpi on na brak gotówki. Pomyślałem tedy, że skoro i tak przydałby mi się jakiś przyczółek tutaj, na północy, chciałem zaproponować interes. Odsprzedałaby mi pani swoje udziały, a sklep oferowałby moje towary. Pani mogłaby w końcu odpocząć, a siostrzeniec dalej prowadziłby sprzedaż.

Caterinie odjęło mowę. Nie spodziewała się takiej propozycji, a już na pewno wyrażonej tak otwarcie. Zanim zdążyła odpowiedzieć, hrabia przedstawił jej wyzywająco ubraną towarzyszkę jako kuzynkę. Ponoć miała być też spokrewniona z rodziną von Furstenbergów - tę informację podał w każ-

dym razie jako uzasadnienie, dlaczego towarzyszy mu w podróży. Caterina zdziwiła się, że nie słyszała jeszcze nic o młodej, bogatej i niezameężnej hrabinie z Italii, mimo że służąca von Furstenbergów często ją odwiedzała, a plotkować uwielbiała. Małżonka szlchetnego hrabiego nie mogła mu towarzyszyć, gdyż znajdowała się w odmiennym stanie.

Gdy hrabia Gondoro przedstawiał staruszce Chantal i kobiety wymieniały się uprzejmościami, do sklepu wróciła w końcu Sophia, a chwilę później i Paolo - tak jak sądziła Caterina, pijany.

Sophia była pewna, że jej mąż i hrabia są do siebie bardzo podobni, ba, że hrabia wygląda identycznie jak jej mąż, gdy poznała go dwadzieścia lat wcześniej. Woląca jednak zachować te spostrzeżenia dla siebie. Paolo przyglądał się za to młodej hrabinie z mieszaniną poufałości i niechęci. Bernardo zauważył, że mężczyzna obudził w nim dość dziwne uczucie tęsknoty.

- Paolo, hrabia Gondoro odbył daleką podróż ze Szwajcarii, by zostać udziałowcem w naszym sklepie - zaczęła Caterina. - Wreszcie mogę udać się na spoczynek, a ciebie będzie stać na obywatelstwo miasta. Czy to nie cudowna informacja?

Caterina szybko się zorientowała, że Paolo, hrabia i Sophia wzajemnie się obserwują. Coś przykuło ich uwagę. Jednak niezależnie co by to było, nie chciała nic o tym wiedzieć. Jedyne, co ją interesowało, to przejście na emeryturę.

- Czcigodny hrabio, nie wie pan nawet, jaka jestem szczęśliwa, mogąc przyjąć pana ofertę.

- Dziękuję, signora - odparł hrabia. - Jutro z rana przyślę prawnika, by załatwił wszystkie formalności.

I po tych słowach pożegnał się ze wszystkimi i poirytowany zostawił Paolo Feminisa w podobnym stanie. Nie wiedział przy tym, że właśnie spotkał swojego prawdziwego ojca.

Paola, która jako jedyna znała tajemnicę, wzięła ją ze sobą do klasztoru i nie wyznała jej nawet na spowiedzi.

Wszystkie formalności i dalsze kontakty odbywały się za pośrednictwem wynajętego adwokata. Ustalone sumy trafiały zawsze do Cateriny o czasie i już kilka tygodni później Paolo mógł opłacić swoje obywatelstwo.

A mimo to okazało się, że nie wszystko przebiegło tak, jak by sobie tego życzyła: kobieta zdawała sobie sprawę, że składając podpis pod dokumentami, zrywa wszelkie stosunki z rodziną Farinów. Przeczuwała również, że z hrabią coś jest nie w porządku - lecz nie wiedziała co.

Dzięki towarom, które Bernardo hrabia Gondoro dostarczał jakimś cudem do Kolonii, sklepik funkcjonował wyśmienicie. Paolo z żoną już po kilku latach mogli wyprowadzić się od Cateriny do swojego domu, gdzie Sophia szybko powiła zdrową dziewczynkę.

Rozdział XXXVII

Woda - pierwiastek życia

Ren

*Płynąca z Alp, Królowo Rzeki
Jak cieszy oko Twój tak dumny biegi*

Twój szum pojmuję

I wiem, co znaczy:

Katedrę w Kolonii zobaczyć.

Georg Herwegh, *Z Epigonów*

Kolonia, 1708

Przez pięć lat Giovanni przemierzał Europę, nie zważając na wojny, głód i zarazę, bowiem straciwszy największą miłość życia, niczego się już nie obawiał. Wściekłość i żal były tym, co gnało go przed siebie, a pęd i niezmordowanie wentylem dla rozczarowania.

Wszystko, czego się tknął, zamieniał w złoto, bowiem nie tylko wyczuwał nosem, czego naprawdę pragną jego klienci, lecz równie doskonale sprawdzał się w charakterze kupca. W czasie gdy terminował u wuja w Maastricht, nie tylko nauczył się fachu, ale i poczuł zapachy Nowego Świata - tak jak niegdyś w Wenecji poznał zapachy orientu.

Nigdzie jednak nie potrafił zatrzymać się na dłużej, jakby cały czas przed czymś uciekał. I w gruncie rzeczy tak właśnie było: uciekał przed samym sobą. Znał już zapachy miast od Genui do Rotterdamu i od Morza Śródziemnego do Północnego. Nauczył się odgadywać pochodzenie człowieka po jego woni, ale i więcej - po pewnym czasie, tylko posługując się węchem, umiał zgadnąć, jakiego ktoś jest wzrostu, jaki ma kolor skóry i włosów, a nawet oczu.

Dla każdego klienta potrafił dobrać odpowiedni zapach. Patrycjuszy i bogaczy miał u swoich stóp; błagali, by na taką czy inną okazję przygotował najodpowiedniejszy dla nich zapach.

Wielu uważało, że potrafi komponować wonności, których używanie prowadzi wprost do władzy i pieniędzy. Niektórzy podejrzewali go o kontakty z ciemnymi mocami. Nic jednak nie robiło na nim wrażenia.

Pewnego razu, gdy trafił na jakiś czas do Paryża, spotkał swojego starego przyjaciela, Jeana Lavallé, który również na kilka tygodni wpadł do stolicy Francji. Na co dzień mieszkał w Kolonii, gdyż tam spotkał kobietę, dla której stracił głowę i serce, a że Giovanni spóźnił się na ślub, Jean prosił go usilnie, by przybył choćby na chrzest jego córki, i to w charakterze ojca chrzestnego.

W końcu przekonał przyjaciela, który bardzo niechętnie brał na siebie jakiegokolwiek zobowiązania. Tym razem stało się jednak inaczej i Giovanni stanął przed bramami Kolonii. Był deszczowy, wiosenny dzień 1708 roku.

Odetchnął głęboko, zadowolony z deszczu, bowiem opadające krople wody oczyszczały powietrze z nieprzyjemnych zapachów. Woda spływała ulicami miasta i zmywała brud do Renu.

Prąd miał w sobie moc, którą znał z potoków w swojej górskiej ojczyźnie. Najchętniej spędziłby cały dzień na nabrzeżu i chłonał siłę emanującą z pędzącej wody. Lecz niestety, oto los zmusił go do przybycia do centrum, gdzie nieprzyjemne zapachy królowały mimo deszczu.

Wonie miast znał i pamiętał, mimo to każde miało swój olfaktoryczny unikalny charakter i każde pachniało inaczej, bo w innych proporcjach mieszały się aromaty i wyziewy.

Giovanni nie wiedział, skąd to nagłe uczucie, lecz w jednej chwili polubił Kolonię, mimo że woń uliczek i zaułków była raczej regularnym smrodem. Być może poczuł coś do niej dlatego, że przypominała mu Rzym? Pył ulic wisiał tu w powietrzu, jak dym kadzidła w kościele górującym nad głowami mieszkańców miasta, którzy jednocześnie byli katolikami i światłymi, otwartymi na innych obywatelami świata — tak samo, jak mieszkańcy Rzymu.

Deszcz oczyścił powietrze z pyłu. Ruszył przez starówkę, mijając kupców, którzy wysyłali towary do magazynów. Szerokim łukiem omijał uliczki, przy których przycupnęły garbarnie czy farbiarnie, by w końcu przyłączyć się do potoku ludzi zmierzających do katedry.

Niedokończona, monumentalna budowla nie zrobiła wielkiego wrażenia na młodym, ale obeznanym w świecie człowieku, lecz okazała się świetnym punktem orientacyjnym. Dzięki niej bez problemu znalazł rezydencję swego przyjaciela.

Lavallé zdążył już zwątpić w przybycie Giovanniego, gdy ten niespodziewanie zapukał do bramy. Gospodarz otworzył i przywitał go z wielką radością.

- Giovanni! Cóż za wspaniała niespodzianka! Myślałem, że nie dotrzesz do nas! - krzyczał zachwycony. - Chodź, niech cię uściskam!

Padli sobie w ramiona, lecz kiedy skończyli ceremoniał powitania, Giovanni zmarszczył nos i wciągnął powietrze.

- Przyjacielu, powinienes jak najszybciej zmienić perfumiarza. Któż sprzedał ci to okropieństwo?

- Ufając twojej radzie, że zapachy powinny być możliwie świeże, zdałem się na łaskę twego krajana, do którego ludzie pielgrzymują tak samo, jak do katedry: to Paolo Feminis. Znasz go może? - A kiedy Giovanni potwierdził, Lavallé mówił dalej:

- W naszym mieście nie znajdziesz nawet jednego domu, w którym nie byłoby buteleczki jego *aqua mirabilis*. Tyle że obawiam się, iż większość stosuje go, hmm, doustnie - dodał, mrugając porozumiewawczo.

- Tak czy inaczej, powinienes coś zmienić. Naprawdę świeże mogą być tylko te zapachy, które są szczelnie zamknięte w ciemnych flakonach, a na dodatek zostały przygotowane na czystym alkoholu. A twoje perfumy... no cóż, może o nich nie rozmawiajmy. - Giovanni jeszcze raz zmarszczył nos. - Wybór składników też jest daleki od doskonałości.

- Skoro już wspomniałeś o dobrych alkoholach - zaproponował Jean - to może coś na rozgrzanie po drodze?

- Jeśli jest przedni, jak mówisz, i niezanieczyszczony, nie będę się długo opierał.

- Wiesz przecież chyba, że nie odważyłbym się podać ci czegokolwiek pośledniej jakości. A teraz chodźmy do salonu.

- Wybacz, ale najpierw chciałbym się odświeżyć i przebrać w czyste ubranie - zaprotestował gość. - Nos pije razem z podniebieniem, a wiesz, jak trudno przychodzi mi znosić nieprzyjemne zapachy. Znacznie ciężiej niż muzykowi fałsze.

Lavallé zaśmiał się.

- No cóż, na szczęście nie tylko mój zapach ci przeszkadza.

Skoro takie twoje życzenie, to oczywiście, możesz iść. Kiedy wrócisz, może zapach koniaku pozwoli znieść ci moją bliskość, a może też przywiozłeś staremu przyjacielowi jakiś drobny podarek, którym mógłbym zastąpić niemiłą ci woń? Pamiętam, że kiedy ostatni raz się widzieliśmy z twoją babką w Paryżu, miałeś przy sobie niewiarygodnie wspaniałe perfumy. Twierdziłeś jednak, że nie są jeszcze gotowe, bo potrzebujesz do nich jakichś kwiatów, które miały dopiero zakwitnąć.

Giovanni spoważniał i przez zaciśnięte zęby wysyczał:

- Ten zapach już nie istnieje.

Lavallé przestraszył się tej nagłej zmiany, lecz nie potrafił jej zrozumieć.

- A cóż takiego się stało? Opowiedz, przecież chyba nie zdarzyła się żadna tragedia? Czyżby zbił się flakon? A może zgubiłeś recepturę? Kradzież?

Giovanni potrząsnął głową.

- Do kompozycji dodałem nieco aromatu Toce. – Mówiąc to, przypomniał sobie, jak stał na brzegu rzeki, przy wodospadzie Cascata del Toce, z którego woda spadała przeszło sto pięćdziesiąt metrów w dół, jak wziął zamach i cisnął buteleczkę w spienioną kipieli. Nie pamiętał potem, jak długo trwał tam na brzegu ani że niewiele brakowało, by sam skoczył w ślad za perfumami, co pierwotnie planował.

Okazało się jednak, że razem z jego kompozycją w otchłań runął też pochmurny nastrój. Wciąż jeszcze rozbrzmiewały w jego uszach słowa siostry:

- Giovanni, tak bardzo się zmieniłeś, od kiedy zakwitły narcyzy. Mam wrażenie, że widzisz tylko siebie. A zapach tych kwiatów jest tak ciężki!

Wypowiedziała je, zanim po raz ostatni spotkał się z Antonią. Wówczas nie potraktował tych słów poważnie.

- Co masz na myśli z tą rzeką Toce? - zapytał przyjaciel.
- Przystanie mówić zagadkami!
- Zrzuciłem flakon z wodospadu - wyjaśnił Giovanni. - Zepsułem kompozycję, dodając zbyt wiele esencji z narcyzów. Bo o te kwiaty mi chodziło.
- Coś ty zrobił? Zepsułeś kompozycję? - Jean zaśmiał się.
- Nie, to akurat niemożliwe. Ty miałbyś zepsuć zapach? Masz jeszcze gdzieś tę recepturę? Pamiętam, że ten zapach i bez narcyzów był niemal boski. Jeśli jeszcze pamiętasz proporcje, musisz go przygotować.
- Nie potrzebuję receptur, bo wszystkie mam w głowie
- odparł Giovanni niespodziewanie twardym głosem. - Lecz nie lubię już tego zapachu, a powód jest bardzo osobisty.

Lavallé zorientował się, że przyjaciel nic więcej nic powie, więc nie naciskał.

W tym czasie służący odebrał ciężki od deszczu płaszcz, a potem, wbrew życzeniu gościa, by się wprzód umyć, obaj udali się wprost do salonu. Gospodarz nalał alkohol i zwrócił się do Giovanniego.

- Nie zamierzam cię naciskać, byś mówił o swoich prywatnych sprawach, ani tym bardziej się w nie mieszać, lecz mam do ciebie wielką prośbę. Przygotuj ten cudny zapach raz jeszcze - nie dla mnie, a dla twojej chrześnicy. Niczego więcej nie chcę od ciebie w prezencie. Pamiętam, że tamta kompozycja pachniała, hmm, wolnością i miłością, i tego właśnie życzyłbym mojej córce.

Giovanni nabrał głęboko powietrza, by zaprotestować, lecz nagle stała się rzecz niesamowita - oto poczuł wyraźnie zapach, który wówczas przygotowywał dla Antonii. Czuł go tak samo, jak malarz widzi wewnętrznym okiem gotowy obraz, jeszcze zanim zagruntuje płótno.

Jeszcze raz spróbował się wymówić, ale już bez przekonania.

- Nie wiem, czy znajdę tutaj wszystkie potrzebne składniki.

- W Kolonii znajdziesz wszystko, czego potrzebujesz - zapewnił go Lavallé. - Już moja w tym głowa.

Giovanni dał sobie trochę czasu na zastanowienie, choć wiedział, że przecież się zgodzi. W końcu odpowiedział:

- To nie będzie tani zapach, a na dodatek jest bardzo pracochłonny. Nie ma mowy, żebym zdążył do chrztu. Na dodatek nie sędzę, żebyś mógł zdobyć dla mnie tak czysty alkohol, jakiego będę potrzebował, nie wspominając o świeżych narcyzach.

Jean roześmiał się. Wiedział już, że zwyciężył.

- O pieniądze i czas nie musisz się martwić: tych pierwszych mam pod dostatkiem, a czasu poświęcimy tyle, ile będzie trzeba. Nie będzie mi przeszkadzało przecież, jeśli twój prezent przyjdzie spóźniony. Co się zaś tyczy alkoholu, postaram się go kupić u twoich krajan. Nie masz nawet pojęcia, ilu Włochów sprzedaje towary w Kolonii. Na pewno znajdzie się taki, który będzie miał alkohol odpowiedniej jakości.

Giovanni jednym haustem wychylił wódkę, mając nadzieję, że spłucze wspomnienie Antonii. I przynajmniej tej nocy nie będzie jej szukał we śnie.

Następnego ranka poczuł, że przepelnia go niepokój. Zbyt długo nie był już w żadnym laboratorium, tylko zajmował się handlem, doradzaniem i mieszaniem zapachów. Dziś, i jak się okazało również przez kilka następnych dni, jego myśli krążyły uparcie wokół zapachu, który niegdyś stworzył. Z transu nie był w stanie wyrwać go ani radosny śmiech córki chrzestnej, ani wspaniała uroczystość.

Jego rodzice, brat i wujek byli zachwyceni nowiną, jakoby miał zamiar spędzić jakiś czas w jednym miejscu. Zaczął otrzymywać listy, w których prosili, by zechciał się wreszcie ustatkować, i to najlepiej w Kolonii. Z Maastricht przyjechał nawet brat Battista, by osobiście przekazać mu swą proś-

bę. Od kiedy zerwał stosunki handlowe z Cateriną Bernardi, nie miał w tym mieście miejsca, w którym mógłby sprzedawać swoje towary. Z początku wprawdzie miał nadzieję, że Bernardi szybko pożałuje nierozważnego kroku i będzie go prosiła o powrót, lecz tak się nie stało. Ba, okazało się, że dopiero teraz jej interes rozkwitł, i to mimo toczącej się wojny.

Od tamtego czasu Battista nie odwiedzał Kolonii. Dopiero chrzest okazał się dobrą wymówką, by przyjechać do miasta nad Renem, a Giovanni cieszył się jak dziecko, widząc w końcu kogoś z rodziny.

Wypytywał go o wszystko, o rodziców, rodzeństwo, o wuja i o rodzinne strony, lecz zdecydowanie odrzucał prośbę, by się tutaj osiedlił.

- Nie jestem obywatelem miasta i nie należę do żadnego cechu - wyjaśnił.

- Nie mogę prowadzić tu interesów.

- Ale możesz przecież sprzedawać swoją *aqua mirabilis*, tak samo, jak inne luksusowe artykuły - zaprotestował Battista.

-- Bez trudu zgromadzimy dość pieniędzy, byś się mógł tutaj osiedlić.

- Tyle że na luksusowych artykułach nie da się dziś dosyć zarobić. Wojna zostawia ofiary nie tylko na polach bitew, mój drogi.

Miał rację. Sabaudzi nagle zmienili strony, a księżę Eugen wraz z księciem Marlborough osiągnęli wspaniałe zwycięstwo w drugiej bitwie pod Hôchstâdt. Od tego czasu Burbonom przestało się wieść. Dla króla Francji walczyli jedynie księżę Bawarii i Kolonia, lecz wojna była przegrana, kasa pusta, tym bardziej że król Ludwik bardzo ją obciążył swoimi ekstrawagancjami jeszcze przed wybuchem konfliktu.

- O nie, kochany bracie. Osiedlanie się gdziekolwiek to nie najlepszy pomysł.

Battista równie dobrze jak on zdawał sobie sprawę z sytuacji w Europie, ale wiedział też, że w czasie wojny można utargować wyjątkowo dobre warunki. Wyjaśnił to Giovanniemu i dodał:

- Poza tym zawsze twierdziłeś, że do najlepszych klientów należą oficerowie, którzy w warunkach polowych nie mają możliwości dbania o higienę.

- Racja, ale też nie sądzę, żeby tylko po to wybrali się na wycieczkę do Kolonii, by zrobić zakupy.

- Maastricht przeszło w ręce Habsburgów, więc byłoby dobrze mieć też partnera po stronie Burbonów. A Kolonia byłaby idealna.

- Sam więc otwórz sklep tutaj - zaproponował mu Giovanni.

I trafił w sedno, bowiem brat to właśnie zamierzał. Już jakiś czas temu znalazł doskonale miejsce, niedaleko głównej drogi Budengasse. Starej Bernardi na pewno się to nie spodoba.

Mimo to byłby szczęśliwy, tak jak reszta rodziny, gdyby Giovanni w końcu gdzieś osiadł. Lecz Battista zdążył już pojąć, że jakakolwiek dyskusja na ten temat nie ma sensu. Wiedział bowiem, co gnało brata przez całą Europę i nie pozwalało mu się zatrzymać.

- Z tego co wiem, Antonia też nie jest szczęśliwa – rzucił jakby od niechcienia.

Giovanni drgnął, jakby trafił go piorun. Przez pięć lat z nikim nie rozmawiał na jej temat. Starał się zapomnieć o wszystkim, co się z nią wiązało. Spalił wszystkie listy, jakie od niej dostał. Nie zostało nic, co mogłoby mu o niej przypomnieć, i miał wrażenie, że powoli rana zaczyna się goić. Wprawdzie wiedział, że zostanie po niej wielka blizna, ale nie chciał, by ktokolwiek jej dotykał. A teraz, niemal w tej samej chwili, brat i przyjaciel rozdrapują jego ranę.

- Dlaczego w ogóle o niej wspominasz?! - krzyknął na Battistę.

- Uspokój się, kochany. Nie chciałem cię wzburzyć. Krążą plotki na temat hrabiego Gondoro i jego tajemniczego życia. Myślałem, że będziesz chciał wiedzieć, jaki błąd popełniła, wybierając akurat jego.

- Nie chcę o tym słyszeć - przerwał ostrym tonem.

W sumie był zadowolony, że niedługo potem brat wrócił do Maastricht. Mógł się cały poświęcić zadaniu, do którego się zobowiązał.

Gdy znalazł się w laboratorium, miał wrażenie, że czuje się lekko i że dawno nie doświadczał takiego samopoczucia. Praca, esencje i olejki eteryczne dosłownie go uskrzydlały i uwalniały od najgorszych nawet myśli.

Lavallę dotrzymała słowa i zatroszczył się o wszystko, czego potrzebował. Nawet alkohol znalazł nadzwyczajnej jakości. Jedyne problem dotyczył oleju z bergamoty który wydawał się Giovanniemu niedostatecznie czysty. Zdecydował się więc zakupić owoce i samemu otrzymać z nich olej.

Udał się w tym celu do sklepu Cateriny Bernardi. Pierwszy raz tam był, ale jednocześnie doznał dziwnego uczucia, kiedy wszedł do środka. Nie spotkał starej właścicielki, za to młody mężczyzna za ladą roztaczał zapach, który był mu bardzo nieprzyjemny - przypominał mu niedobre rzeczy z dzieciństwa. Jednak młoda kobieta, która mu pomagała, pachniała przyjemnie i znajomo.

Przez chwilę zastanawiał się, czy nie zagaic rozmowy na temat ojczytych stron, lecz gdy mężczyzna zza lady wyszedł, by spakować jego zamówienie, Giovanniego ogarnęła tak straszna niechęć, że zapłacił i czym prędzej stamtąd uciekł.

Na szczęście owoce były wybornej jakości - co znów obudziło bolesne wspomnienia o rodzinie Brentano. Obrął je ze skórki, a potem własnoręcznie wyciskał, delikatną gąbką zbierając cenne olejki eteryczne. Wdychał przy tym głęboko cudny zapach; chłonał go jak gąbka wodę.

Po kilku miesiącach intensywnej pracy był gotów. Zaniósł Jeanowi próbkę zapachu.

- Niebiański! - jęknął przyjaciel. - Jeszcze wspanialszy niż ten, który miałem w pamięci. Jak chcesz go nazwać?

- *Eau de Regina L.*, na cześć twojej księżniczki.

- Naprawdę podarujesz jej tę recepturę?

- Dałem słowo.

- Giovanni, jeśli twoja cudowna woda będzie się dobrze sprzedawała, przysięgam, że stanę na głowie, by twój brat jak najszybciej otworzył tu sklep i sprzedawał twoje zapachy.

Giovanni ucieszył się.

- W takim razie jesteśmy umówieni.

- Tak, jesteśmy. Nawet jeśli ty nie chcesz u nas zostać, wesprę przynajmniej twoją rodzinę.

Wbrew temu, czego się spodziewał, Giovanni nie zareagował sprzeciwem.

- Cudownie! - Po czym pocałował go w czoło, by w następnej chwili zmarszczyć nos. - Słuchaj, ten zapach również tobie doda nieco świeżości. - Mrugnął okiem.

- A co z tobą? - zapytał przyjaciel ze szczerym zainteresowaniem.

- Cóż, zapach wolności znów wabi mnie w daleki świat. Za kilka dni wyruszę. Wykorzystam rozejm i dostanę się do Italii.

Jeśli Ludwik XIV podpisze traktat pokojowy, niedługo znów mnie zobaczysz.

Rozdział XXXVIII

Muzyka

*Kto nie polował i nie kochał, nie szukał zapachu kwiatów
i nie tańczył przy dźwiękach muzyki,
nie jest człowiekiem, tylko osłem.*

Arabskie powiedzenie

*„Cztery pory roku” - koncert skrzypcowy Antonio Vivaldiego
To naj słynniejsze dzieło Antonio Vivaldiego, które zachowało się
jeszcze w dwóch oryginalnych wydaniach z 1725 roku.*

*Kompozytor dużo wcześniej pracował nad tym utworem, a całość
powstała wiele lat przed pierwszym publicznym wykonaniem.*

Wenecja, 1714

Podróż Giovanniego przebiegła bez żadnych przygód, mimo że wytesk-
niony pokój wciąż jeszcze nie został zawarty. Ludwik XIV musiałby wystą-
pić zbrojnie przeciwko własnemu wnukowi, a na to nie chciał się zgodzić.

Wojna miała trwać jeszcze sześć długich lat - lat, w których Giovanni
wędrował po świecie, uszczęśliwiając ludzi swoją cudowną wodą. Oficero-

wie na polu walki, gdy zrezygnowani zaczęli tracić wiarę w zwycięstwo, skrapiali się nią i odświeżeni ruszali dalej do boju.

Wieść o cudownych właściwościach jego wód zapachowych rozeszła się z prędkością błyskawicy, lecz zapasy, jakimi dysponował, były ograniczone, a nie mógł wrócić do Kolonii ani do Maastricht, gdyż Ren wyznaczał linię zaciętych walk.

Mimo to doszła do niego wiadomość, że interesy Battisty bardzo podupadły. Sklep Cateriny Bernardi, dziś prowadzony przez małżeństwo Feminiśów, był bardzo silną konkurencją, bo w jakiś tajemniczy sposób do nich zawsze docierały świeże towary.

Giovanni miał złe przeczucia, lecz postanowił udać się dalej na południe, do Wenecji, którą oszczędziła wojenna zawierucha i w której ludzie cieszyli się życiem.

- Pachniesz wiosną - przywitał go stary przyjaciel, Antonio Vivaldi, który przyjął już święcenia kapłańskie, a tonsurę skrywał pod peruką.

- Ty za to proszkiem na pchły - odgryzł się Giovanni ze śmiechem. - Nie pamiętasz, jak przyrzekliśmy sobie, że skomponujemy dzieła uosabiające wiosnę? Ty utwór muzyczny, a ja zapach?

Antonio pokiwał głową.

- Masz rację, ale ja jeszcze nie jestem gotów

Mimo to sięgnął po skrzypce i gdy rozbrzmiały pierwsze tony, Giovanni miał wrażenie, że to wiosna nadeszła.

Lecz zanim na dobre wsłuchał się w czarowną muzykę, Antonio odłożył skrzypce i powiedział:

-Już niedługo będę mógł ci zagrać cały utwór, ze wszystkimi porami roku.

Obaj cieszyli się z tego spotkania. Mimo lat, które upłynęły od czasu, gdy się poznali, niemal natychmiast wrócili do starej zażyłości.

I niewiele brakowało, by wróciła beztroska tamtych dni, lecz Giovanni udał się w odwiedziny do przyjaciela, który w domu dla osieroconych dziewcząt prowadził zajęcia z muzyki.

Ledwie znalazł się w środku, otoczył go zapach niewinności, słodki niczym mleko z miodem, niczym biszkopt z różą. Wiele lat ćwiczył się we wstrzemięźliwości, lecz tym razem powab kobiecości trafił go z taką siłą, jakiej się nie spodziewał, i zanim doszedł do sali, gdzie jego przyjaciel uczył grać na skrzypcach, było już po nim.

Setka dziewcząt siedziała i zafascynowana wsłuchiwała się w czarowne dźwięki. Ich rozpalone radością i oczekiwaniem ciała emanowały wonią podniecenia i dziewczęcej niewinności.

Giovanniego opanowało napięcie, które nie znajdowało ujścia. Poczul się jeszcze gorzej, gdy przed oczyma ujrzął Antonię, najpierw jej piękną twarz, a później foremne ciało.

Niecałą godzinę później znalazł się w objęciach młodej, ale doświadczonej ladacznicy która miała przynieść mu ukojenie. Spojony z jej ciałem, wykrzykiwał imię swej dawnej wybranki tak głośno, że wszyscy w lupanarze go słyszeli.

W tamtym momencie Giovanni zdał sobie sprawę, że nie ucieknie przed przeszłością i że nigdy nie zdoła całkowicie wymazać Antonii z pamięci.

Żeby złagodzić swoje cierpienia, wybierał coraz to młodsze córki z najlepszych rodzin w mieście i uwodził je, zazwyczaj bez większych trudności. Nawet dziewczęta w przykościelnym domu dla sierot nie były wcale tak święte i wstydlive, jak o nich mówiono.

Giovanni korzystał z wolności, którą samotnemu mężczyźnie oferowała w tamtych czasach Wenecja. Nie chciał ich serc, pragnął jedynie ich ciał. Musiały być młode i pachnące, bo tylko takie dawały mu przyjemność.

Jego sztuka uwodzenia była całkowicie różna niż powszechne sposoby, a wieść o niej szybko rozeszła się po zaułkach miasta i już wkrótce w każdej kawiarni szeptano o jego zapachach miłości. Nie miał nic przeciwko temu, bowiem damy walczyły o schadzki z nim i jego eliksirami.

TLR

Rozdział XXXIX

*Znasz-li ten kraj,
Gdzie cytryna dojrzewa,
Pomarańcz blask
Majowe złoci drzewa?
Gdzie wieńcem bluszcz
Ruiny dawne stroi,
Gdzie buja laur
I cyprys cicho stoi?
Znasz-li ien kraj ?
Ach, tam, o moja miła!
Tam był mi raj,
Pókiś ty ze mną była!*

Johann Wolfgang von Goethe, *Mignon*⁹

Genewa, posiadłość Gondoro, 1714

Już w dniu, w którym Antonia powiedziała „tak” hrabiemu Gondoro, uzmysłowiła sobie, jak wielki błąd popełniła, lecz nie chciała się do tego przyznać ani próbować anulować małżeństwa. Ze złością reagowała na

⁹ * Wiersz w tłumaczeniu Adama Mickiewicza, *Do H... Wezwanie do Neapolu (Naśladowanie z Goëhego)*.

wszystkie próby rodziców, którzy starali się ją zniechęcić do zamążpójścia. Była zbyt dumna, by przyznać się do pomyłki.

Jej ojciec uważał hrabiego za oszusta. Antonia musiała na własnej skórze się przekonać, że miał od początku rację, a nauka ta bardzo ją zabolowała. Udawana czułość pierwszych tygodni szybko ustąpiła miejsca obojętności, przerywanej okresami agresji i brutalności, a Bernardo przestał kryć się z tym, że Chantal nie była jego kuzynką, tylko kochanką.

Już kilka tygodni po weselu Antonia zaszła w ciążę i z pokorą poddała się losowi, który sama sobie wybrała.

Po kilku latach dochowała się trójki słodkich dzieci, które umilały jej samotne dni i wzmacniały przywiązanie do hrabiego.

Na matkę chrzestną trzeciego dziecka, a pierwszej dziewczynki, wybrała Annę Farine. Siostra Giovanniego bardzo długo się do niej nie odzywała, obwiniając Antonię o zniszczone życie brata. Teraz jednak nie chciała odrzucać prośby, tym bardziej że ukochany brat zdawał się wieść szczęśliwy żywot w Wenecji.

Gdy przyjechała do posiadłości nad Jeziorem Genewskim i ujrzała hrabiego Gondoro, poczuła się, jakby trafił ją piorun. Jak żywe stanęły jej przed oczyma wspomnienia z dzieciństwa, a mąż Antonii zmienił się w capa, przed którego smrodem ostrzegał ją Giovanni. Wtedy nagle wszystko zrozumiała: miała przed sobą chłopca sąsiadów, Bernardo, zapamiętałego wroga Giovanniego.

W bogatym i wytwornie ubranym hrabim nigdy nie poznałaby oszusta, lecz jego zapach był jednoznaczny - nie miała wątpliwości.

Na wszelki wypadek nie dała tego po sobie poznać do momentu, gdy znalazły się z Antonią bez świadków.

- Antonio droga, czy wiesz, kogo naprawdę poślubiłaś?

Kobieta wzruszyła ramionami.

-Tak, hrabiego Gondoro, a dlaczego pytasz?

Anna spojrzała jej głęboko w oczy

- On nie jest żadnym hrabią. To był nasz sąsiad, zwykły wiejski chłopak z biednej rodziny, który nienawidził Giovanniego jak nikogo i niczego na świecie. Aż nagle, dziesięć lat temu, zniknął bez śladu. Nigdy go już nie zobaczyliśmy. Jego rodzice tłumaczyli, że poszedł z kominiarzami, bo co pewien czas przysyłał im trochę pieniędzy. Ale ja nie dałam się nabrać – twój hrabia to nasz Bernardo! A jego kuzynka to wszetecznicą z naszej wioski, która zniknęła w tym samym czasie, co on.

Antonia nie mogła... nie chciała w to uwierzyć.

- Musisz... musisz się mylić! To niemożliwe!

- A czy widziałaś kiedyś włości jego rodziny? Czy poznałaś jakiegoś jego krewnego?

Antonia od dawna już podejrzewała, że jej mąż skrywa jakąś tajemnicę, lecz nie sądziła, że los dotknie ją do tego stopnia.

Powoli potrząsnęła głową.

-Nie... Bernardo zawsze mówił, że poza kuzynką nie ma żadnych krewnych.

-Łgał! Nie wierz w ani jedno jego słowo! Zabieraj dzieci i uciekaj!

Antonia patrzyła na tę młodą kobietę i nie wiedziała, jak się zachować.

- Nie mogę! Wierzę, że jest kłamcą i popadł w złe towarzystwo. Wierzę też w to, że nie jest żadnym hrabią. Ale kocham dzieci, a dzieci kochają ojca. Poza tym gdzie miałabym uciec?

Do rodziców nie mogę wrócić. Nie, Anno. Muszę z pokorą znosić to, co da mi los. - Położyła jej dłoń na ramieniu. - Ale dziękuję ci za wszystko. Ta wiedza może mi wiele w przyszłości ułatwić.

Antonia miała rację. Kiedy skonfrontowała Bernardo ze słowami Anny, fałszywy hrabia wpadł we wściekłość. Zagroziła mu, że jeśli nie będzie zachowywał się odpowiednio, zdradzi jego tajemnicę. Otumaniony laudanum nawrzeszczał na nią dziko i wyrzucił za drzwi. Następnego ranka przyszedł za to grzeczny i przepaszający

Wiedział, o jaką stawkę toczy się gra, więc bez oporów dał jej wszystko, czego zażądała. W ten sposób Antonia odzyskała pewność siebie i mogła pokierować dalej własnym życiem.

A kiedy pewnego dnia hrabina Zorzi przybyła do ich domu w gościnę, Antonia uznała, że nic jej już tam nie trzyma. Elisabetta pachniała wspaniałymi perfumami, a na pytanie o nie, odpowiedziała:

- Stworzył je prawdziwy artysta, moja kochana. Mieszka w Wenecji i bałamuci młode dziewczeczki, a te lgną do niego jak ćmy do świecy

Antonia drgnęła, a jej serce zaczęło dziko pędzić.

- Poznam jego imię?

Hrabina westchnęła.

- Giovanni Farina.

Kobieta poczuła bolesne ukłucie.

- Myślałam... że on woli mężczyzn!

Na te słowa hrabina Elisabetta roześmiała się dźwięcznie, a kiedy zdołała się uspokoić, powiedziała:

- A kto naopowiadał ci, drogie dziecko, takich bzdur? Giovanni mężczyznami interesuje się o tyle, o ile może z nimi porozmawiać na temat sztuki, ale nie w tych sprawach, o których obie myślimy!

- Marco - wychrypiała żona hrabiego Gondoro. – Zaufany mojego małżonka.

-Wiesz, może sam miał ochotę na małą przygodę z Giovannim Farina, a odrzucony wymyśla takie kłamstwa, żeby się jakoś odegrać.

Prawda była znacznie gorsza - on tylko wypełniał polecenia. W dodatku jej męża.

Po krótkim zastanowieniu spojrzała hrabinie w oczy.

- Droga Elisabetto, zainteresowałaś mnie, a że od dawna nie byłam w Wenecji, chciałabym ci towarzyszyć. Czy masz coś przeciwko temu?

TLR

Rozdział XXXX

*Przedmioty pachną
tęsknotą i boleśnie ją rozbudzają.*

Christain Morgenstern

Wenecja, 1714

Giovanni przestąpił próg kawiarni „Bottega del Caffè” i natychmiast wyczuł zapach, który niegdyś był mu tak bliski. Zachwiał się, a gdy ją dostrzegł, poczuł się jak uderzony obuchem.

Siedziała sama, przy niewielkim stoliku w pobliżu okna. Słyszała, że często tu przychodzi, więc czekała z bijącym sercem.

- Antonio! - Nic więcej nie udało mu się powiedzieć przez zaciśnięte gardło.

- Przyjechałam, żeby cię przeprosić!

Giovanni bał się, że nogi odmówią mu posłuszeństwa, więc wsparł się na poręczu pustego krzesła, by w końcu na nim usiąść.

- Inaczej pachniesz. Twój aromat stał się cięższy, dojrzałszy. Utracił niewinność.

- Oboje się zmieniliśmy - odpowiedziała. - A jednak wciąż jesteś tym samym mężczyzną, którego kochałam i zawsze będę kochać.

Spędzili razem bardzo długie popołudnie w kawiarni, zjedli obiad, po czym dalej rozkoszowali się sobą podczas długiej nocy.

Badając nosem każdy centymetr jej ciała, szeptał podniecony i zakochany:

- Nic nie może zniszczyć tej woni. Błóżnierstwem była próba jej poprawiania. To było głupie z mojej strony.

Antonia płakała. Łzy szczęścia i utraconej miłości spływały jej po policzkach, a on nie przestawał jej pieścić.

- Giovanni, dałam się zwieść i oszukać, miał słuchać, co serce mówiło...

- Cii... - Położył jej palec na ustach i szałowywał łzy.

Delikatnością i czułością z głębi serca zdobył jej ciało i duszę. Nigdy wcześniej nie przeżywał miłości aż do tego stopnia. A ona odczuła to równie silnie.

Oboje wiedzieli, że szczęście to zostało im dane jedynie na krótki czas, lecz byli pewni, że ich miłość przetrwa wieki.

Giovanni już dawno dowiedział się od siostry, jaki los spotkał Antonię i pogodził się z myślą, że czasu nie da się cofnąć.

Jednak postanowił wspólnej młodości wystawić pomnik - zapach, który przypominałby ich beztroskie dziecięce lata w górach południowej Italii.

Epilog

Kolonia, 1714

W dniu, w którym ogłoszono koniec wojny o sukcesję hiszpańską, Giovanni opuścił miasto na lagunie, by wspomóc brata w prowadzeniu firmy. Minęło już pięć lat od momentu założenia przez Giovanniego Battistę, w lipcu 1709 roku, firmy rodzinnej Farinów w Kolonii, a mimo to interesy szły kiepsko. Inaczej rzecz się miała z kramikiem Paolo Feromisa, który oferował nie tylko zapachy z Florencji, lecz także najlepsze owoce południowe.

To jednak całkiem się zmieniło, kiedy Antonia wzięła sprawy w swoje ręce i przekonała ojca, by od tej chwili dostawy najlepszych owoców szły wyłącznie do Farinów.

Kiedy Giovanni po raz pierwszy przekroczył próg sklepu brata, który wkrótce miał stać się również jego, skrzywił się. Nie podobały mu się cudowne wody, które ten oferował. Battista nie trzymał się receptury, którą Giovanni zostawił Lavallé, część składników zastąpiono innymi, pachnącymi podobnie.

Giovanni postanowił natychmiast temu zaradzić. Co więcej, ulepszył swą recepturę, ograniczając słodki zapach narcyzów i dodając ekstraktu tylko tyle, by ożywić ducha i podziałać inspirująco, nie czyniąc go przy tym zbyt nachalnym. Perfumy miały być świeże jak wiosna we włoskich górach.

By niepowtarzalnej świeżości zapachu dodać cięższą nutę - symbolizującą trudy życia - postanowił dwa lata przechowywać perfumy w drzewie cedrowym, by osiągnęły wystarczającą dojrzałość.

Podczas procesu dojrzewania drewniane beczki przesiąkły zapachami miasta, choć w tak niewielkim stopniu, że nawet Giovanni nie był w stanie ich wyczuć. Wystarczyło to jednak, by nadać perfumom zasłużone miano: eau de Cologne - woda kolońska.

Wkrótce nie tylko mieszkańcy Kolonii, ale dzięki daleko sięgającym kontaktom Giovanniego, także ludzie ze wszystkich zakątków świata przyswoili sobie ten niezwykły zapach autorstwa Johanna Marii Fariny, jak odtąd zwykł o sobie mówić.

A jego eau de Cologne na długo uczyniła z Kolonii światową stolicę perfum.

TLR

Postowie

Giovanni Maria Farina (Qohann Maria Farina)*¹⁰ jest postacią historyczną, twórcą eau de Cologne - wody kolońskiej. Datę urodzenia, nazwy i wszelkie dane dotyczące jego krewnych uzyskałam z archiwum rodzinnego Farinów. Działanie najróżniejszych, opisanych w powieści zapachów zostało dowiedzione i oddaje ducha epoki.

Dom rodzinny we włoskim Piemoncie, w Santa Maria Maggiore, istnieje do dziś, nie jest jednak udostępniony dla zwiedzających. Informacje o kościele pielgrzymkowym w Re otrzymałam na miejscu od tamtejszego księdza. W wyłożonej w kościele broszurce można przeczytać, że wysłannik z Santa Maria Maggiore przybył do Re, by potwierdzić cud krwawiącego obrazu. Miejscowości dzieli sześć kilometrów, pozwoliłam więc sobie na wymyślenie szczególnego przywiązania matki Giovanniego do tego właśnie kościoła.

Chciałabym w tym miejscu również podkreślić, że zarówno opowiedziana przeze mnie historia, jak i postać Antonii Brentano to fikcja literacka. W owym czasie było wiele rodzin Brentano, które pochodziły z północnych Włoch, osiadły we Frankfurcie i zajmowały się handlem owocami południowymi.

Archiwa rodzinne potwierdzają, że Giovanni w wieku czternastu lat udał się do Wenecji. Wtedy powszechną rzeczą było, że młodzieńcy z dobrych domów, a zwłaszcza szlachta, w tym właśnie wieku wyruszali w świat, by

¹⁰ *^z Żył w latach 1685-1766.

zdobyć wiedzę i nabrać ogłady - odbywali tak zwaną podróż kawalerską. Dokumenty mówią też o tym, że Giovanni w roku 1708 został poproszony o bycie ojcem chrzestnym dziecka „przyjaciela z czasów paryskich”, Lavallé (Lavallié albo Lavallier - można znaleźć różne wersje na-zwiska).

Król Słońce rzeczywiście miał metresę, która nazywała się Louise de La Vallière.

Wokół postaci Paolo Feminisa krąży wiele legend. Niekiedy to jego uznaje się za twórcę eau de Cologne, a inne źródła przypisują mu z kolei wyprodukowanie Melisany Klosterfrau. Wiele jest jednak sprzecznych faktów i nie istnieje żaden dokument, z którego bezsprzecznie wynikałoby, że to on był twórcą oryginalnej wody kolońskiej. Feminis na pewno pochodził z rodzinnej miejscowości Giovanniego Fariny, był od niego około dwadzieścia lat starszy, przybył do Kolonii w roku 1695, pracował w sklepiku ciotki, Cateriny Bernardi, z domu Feminis, który później przejął, i w roku 1704 uzyskał miejskie obywatelstwo. Faktem jest również to, że ożenił się z Sophią Ryfart z Rheinbergu i że z jedenaściorga umarło mu dziesięcioro dzieci - wszystkie z wyjątkiem jednej córki. Gorzelnia rodziny Ryfartów jest z kolei fikcją.

Rheinberg zyskał później sławę za sprawą wódki żołądkowej gorzkiej, marki Underberg, do której nawiązuję w powieści, podobnie jak do włoskiej żołądkówki - campari, którą częstuje gości Caterina. W tamtych czasach *aqua mirabilis* – cudowną wodę - stosowano zarówno jako perfumy, jak i lek. Jako lekarstwo zażywano też ziołową wódkę.

Miejscowości, które odwiedza Giovanni, figurują w dokumentach rodzinnych wraz z datami, których dokładnie się trzymałam.

Dokumenty mówią również o szczególnej więzi Giovanniego z babką, jak również o tym, że pochodziła ona z rodu weneckich perfumiarzy.

W archiwum rodzinnym można również przeczytać o miłości Giovanniego do zapachu młodych kobiet. Wymyśliłam za to jego przyjaźń z Antonio Vivaldim, choć jest ona jak najbardziej prawdopodobna, ponieważ obaj w owym czasie przebywali w Wenecji. Do pomysłu skłoniły mnie przede wszystkim kompozycje obydwu mężczyzn - *Cztery pory roku* Antonio Vivaldiego i perfumy Giovanniego Fariny które mają przywodzić na myśl wiosnę we włoskich górach.

Sięgnęłam również po inne postacie historyczne, jak Kaspar Jodok von Stockalper, propagator północnowłoskiego regionu, znany jako „król Simplonu”, Istnieje także wspomniana kopalnia złota.

Ponieważ w czasie pierwszych wypraw Giovanniego do Wenecji nie było jeszcze słynnej „Caffe Florian”, a jedynie palarnia kawy „Bottega del Caffe”, tę właśnie wykorzystałam w powieści.

Podobnie jak postać Antonii, zmyślane są również postacie Paoli i Bernardo. Pogarda Bernardo dla ludzi jest jednak typowa dla ducha tamtego okresu. Tak samo hiszpańska mucha rzeczywiście była popularnym środkiem, do którego uciekali się panowie. Stanowiła niejako viagre baroku.

Faktem było również to, że Giovanni Maria Farina nigdy się nie ożenił, nie dane mu więc było w mojej opowieści cieszyć się szczęściem u boku Antonii. W rodzinnym archiwum mowa jest tylko o jego „miłości do zapachu młodych kobiet”.

Spodobała mi się bardzo postać owego młodzieńca o nadzwyczajnych zdolnościach. Jest tyle książek o „jasnowidzach” i o takich, którzy „słyszą głosy”, ale niewiele napisano o tych, którzy mają wyostrzony zmysł powonienia, no i „czują pismo nosem”.

Naprawdę wierzę, że Giovanni Farina wyczuł nosem nadejście zmian. Tak jak on zrewolucjonizował świat zapachów, tak zmieniło się wtedy spo-

łeczeństwo, uwalniając się z przytłaczającej atmosfery baroku i wybierając lekkość rokoko.

Był to czas oświecenia, a więc wyzwolenia się z narzucanego sposobu myślenia; okres, który wydał takich filozofów, jak Kant czy Voltaire, i takich pisarzy oraz myślicieli, jak Goethe i Schiller.

Ina Knobloch
czerwiec 2010

TLR

Podziękowania

Poezja jest jak zapach, który się ulatnia

Zastawiając w naszej duszy

Esencję piękna.

Jean Paul (1763-1825)

Dla moich dzieci, Timo i Bena, które były inspiracją, zwłaszcza powieściowych postaci z lat młodości. Dziękuję przyjacielowi Stephanowi, który wspierał mnie nie tylko na ścieżkach zapachów, śladem Giovanniego we Włoszech, oraz mojej mamie, która od dzieciństwa rozwijała we mnie miłość do zapachów.

Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej powieści - rodzinie Farinów, która chętnie podawała mi wszelkie potrzebne wiadomości, włoskiej informacji turystycznej, która przybliżyła mi nawet najbardziej tajemnicze włoskie miejscowości, mojemu agentowi, Larsowi Schultze-Kossackowi, któremu pomysł na powieść spodobał się natychmiast i który pozyskał cudowną panią redaktor, Anję Rüdiger, oraz scenarzystce, Ingeborg Bellmann, której niezachwiana wiara w mój styl sprawiła, że odważyłam się napisać powieść.